

---

---

# OPINIA

---

---

## KWARTALNIK SPOŁECZNY I NAUKOWY

Redaguje zespół:

*Marek Albiniaak, Zbigniew Adamczyk, Andrzej Anusz (redaktor naczelny),  
Karol Chylak, Andrzej Chylek, Michał Janiszewski (sekretarz redakcji), Adam  
Lewandowski (sekretarz naukowy), Krzysztof Lancman, Marek Michalik,  
Mariusz Olszewski, Zbigniew Śniadecki, Bohdan Urbankowski, Jerzy  
Wawrowski, Kazimierz Wilk*

Artykuły są recenzowane

Wydawca:

Instytut Historyczny NN  
im. Andrzeja Ostoja Owsianego  
ul. Nowy Świat 48/11  
00-363 Warszawa

e-mail: [ihoo@o2.pl](mailto:ihoo@o2.pl)

© Wszelkie prawa zastrzeżone  
Przedruk możliwy za podaniem źródła

Wszystkie dotychczasowe numery pisma dostępne na stronie [ihoo.pl](http://ihoo.pl)

ISSN 2352-5725

Skład, łamanie i druk:  
Akces, Warszawa

## SPIS TREŚCI

Uroczyste odsłonięcie repliki Krzyża Wolności i Solidarności w Bursztynowym Ołtarzu Ojczyzny Bazyliki św. Brygidy w Gdańsku. . . . .	5
Hołd dla Marszałka Piłsudskiego w 155. rocznicę urodzin. . . . .	19
Ku czci Edwarda Śmigłego-Rydza . . . . .	40
W 80. rocznicę przemianowania Związku Walki Zbrojnej na Armię Krajową . . . . .	42
Upamiętnienie ofiar Grudnia 70.. . . . .	43
<b>ŁUKASZ PERZYNA</b> <i>Political fiction i realna suwerenność</i> . . . . .	48
Spotkanie noworoczne z przedstawicielami działaczy opozycji antykomunistycznej i osobami represjowanymi z powodów politycznych . . . . .	53
Uroczystość wręczenia nagród Benemerenti. . . . .	59
Wernisaż wystawy „Powstanie Styczniowe 1869 r.” . . . . .	63
Dyskusja wokół książki Antoniego Anusza pt. „Pisma Polityczne” . . . . .	67
160 rocznica wybuchu Powstania Styczniowego . . . . .	75
Zmarł Tomasz Błoński. . . . .	78
Obchody 81. rocznicy przekształcenia Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową . . . . .	80
Uroczystości pogrzebowe Świadka Historii mjr. Zygmunta Godlesia ps. „Dębski” – Wyszków, 17 lutego 2023. . . . .	86
Upamiętnienie Żołnierzy Niezłomnych w Centralnej Bibliotece Wojskowej . . . . .	91
Międzynarodowa konferencja „Imperializm spod znaku dwugłowego orła i czerwonej gwiazdy. Ofiary komunizmu i imperializmu rosyjskiego w XX w.”. . . . .	95
Ofiarom komunizmu i imperializmu rosyjskiego. . . . .	99
192. rocznica Bitwy Grochowskiej. . . . .	101

## SPIS TREŚCI

79. rocznica zagłady Huty Pieniackiej . . . . .	103
Obchody Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Byłych Więźniów Politycznych. . . . .	106
Jubileusz 95. urodzin sędziego Bogusława Nizieńskiego. . . . .	109
<b>JAROSŁAW NOWAK</b> Media społecznościowe jako narzędzie dezinformacji. . . . .	119
<b>DR WOJCIECH BŁASIAK</b> Fasadowa demokracja i jej propaganda oraz ideologia . . . . .	126
<b>ZBIGNIEW ANDRZEJ ADAMCZYK</b> Polskie patologie . . . . .	137
<b>MICHAŁ MUSIALIK, KRZYSZTOF WOJEWÓDKA, GRZEGORZ ŻĄK</b> Opinia o działalności Pana Stanisława Kowalskiego Założyciela i Prezesa Stowarzyszenia Radomski Czerwiec 76 . . . . .	147
<b>JAROSŁAW GUZY</b> NYS – Nowy początek drogi do Niepodległej . . . . .	153
<b>RYSZARD CZARNECKI</b> Zapomniane morderstwo stanu wojennego i inne historie . . . . .	183
<b>IWONA OLEJNICZAK</b> „3x NIE” . . . . .	191
<b>JERZY IWASZKIEWICZ</b> 9 sierpnia, 14 listopada 2022 r. Morawica k. Krakowa. Plebania parafii Kościoła pw. Św. Bartłomieja Apostoła. . . . .	203
<b>PIOTR WÓJCIK</b> Osobista Historia Porozumienia Centrum Andrzeja Anusza – „o antykomunizmie skutecznym” – drobna głoska wspomnieniowa „obserwatora współuczestniczącego” . . . . .	251
<b>DR BOHDAN URBANKOWSKI</b> Serce dzwonu . . . . .	289
<b>MAKSYMILIAN JAKUBIAK</b> Dystopia i socjologia. Społeczeństwo Apostezjonu, a PRL-u . . . . .	317

## SPIS TREŚCI

### **MIROSLAW LEWANDOWSKI**

Warto czytać zapomnianych piśsudczyków. „Antoni Anusz – Pisma polityczne”, wybór,  
wprowadzenie i opracowanie Andrzeja Anusza .....329

Instrukcja wydawnicza pisma „Opinia” .....353

### **DR ANDZEJ DZIKOWSKI**

Zanikły horyzont słów. Weterynaria taumaturgiczna na Mazurach w relacjach  
J.K. Pisanskiego i M.P. Toeppena. ....368

## UROCZYSTE ODSŁONIĘCIE REPLIKI KRZYŻA WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI W BURSZTYNOWYM OŁTARZU OJCZYZNY BAZYLIKI ŚW. BRYGIDY W GDAŃSKU



13 grudnia 2022 roku w Bazylice św. Brygidy – gdańskiej świątyni Solidarności szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wraz z działaczami opozycji antykomunistycznej uczestniczył w uroczystym odsłonięciu i poświęceniu repliki Krzyża Wolności i Solidarności umieszczonej w Bursztynowym Ołtarzu Ojczyzny.

Na wstępie głos zabrał członek zarządu Komitetu Ufundowania Repliki Krzyża Wolności i Solidarności Krzysztof Lancman który pokrótce przekazał czym jest Krzyż Wolności i Solidarności jako odznaczenie państwowe.



Ceremonia odsłonięcia i poświęcenia repliki Krzyża Wolności i Solidarności jako wotum za dar wytrwałości w działaniu na rzecz Ojczyzny poprzedziła Eucharystię za dusze ofiar stanu wojennego celebrowaną przez księdza arcybiskupa Metropolitę Gdańskiego Tadeusza Wojdę.



Kazanie do zgromadzonych wygłosił ksiądz doktor Grzegorz Świst który powiedział:

**„Miłości bez krzyża nie znajdziecie, a krzyża bez miłości nie uniesiecie”**

To słowa świętego Jana Pawła II

W dzisiejszą rocznicę wprowadzenia stanu wojennego w naszej ojczyźnie, gromadzimy się w bazylice św. Brygidy w Gdańsku, aby modlić się za ofiary stanu wojennego oraz poświęcić replikę krzyża Wolności i Solidarności.

Krzyż jest znakiem i zapisem miłości Boga, który dał swojego syna, aby zbawił świat.

Znakiem krzyża rozpoczęliśmy sprawowanie tej Najświętszej Eucharystii.

Każdy chrześcijanin rozpoczyna dzień od znaku krzyża, w ten sposób powierza Bogu całe swoje życie i wszystkie swoje plany.

Historia naszej ojczyzny zaczyna się od symbiozy krzyża i Polaków, dla których krzyż stał się znakiem zwycięstwa i nadziei.

Bardzo pięknie o krzyżu mówił św. Jan Paweł II w czasie swojej kolejnej pielgrzymki do Polski:

*„Kiedy kończył się wiek XIX, a rozpoczynał się wiek XX ojcowie wasi na szczycie Giewontu ustawili krzyż. Ten krzyż tam stoi i trwa.*

*Jest niemym, ale wymownym świadkiem naszych czasów.*

*Można powiedzieć, że ten jubileuszowy krzyż patrzy w stronę Zakopanego i Krakowa i dalej: w kierunku Warszawy i Gdańska. Ogarnia całą naszą ziemię od Tatr po Bałtyk”.*

Dalej papież w tym kazaniu mówił bardzo mocne słowa:

*„nie wstyďte się tego krzyża. Starajcie się na co dzień podejmować krzyż i odpowiadać na miłość Chrystusa.*

*Brońcie krzyża, nie pozwólcie, aby Imię Boże było obrażane w waszych sercach, w życiu rodzinnym czy społecznym.*

*Niech krzyż przypomina o naszej chrześcijańskiej godności i narodowej tożsamości, o tym, kim jesteśmy, dokąd zmierzamy i gdzie są nasze korzenie.”*

(Kopia tego krzyża z Giewontu znajduje się w naszej Bazylice w nastawie bursztynowego ołtarza).

Jesteśmy przyzwyczajeni do obecności krzyża w naszych kościołach, w naszych domach i w miejscach publicznych.



Krzyż jest znakiem i symbolem zwycięstwa i niezawodnej nadziei, czego przykładem są Trzy Gdańskie Krzyże stojące na placu Solidarności, na których zawieszono są kotwice – symbol nadziei.

Te Trzy Krzyże, które upamiętniają ofiary Grudnia 1970 roku zostały poświęcone i wpisały się w historię naszego narodu i naszego miasta.

W roku milenijnym na Górze Gradowej został poświęcony krzyż, który góruje nad panoramą Gdańska. Ten krzyż upamiętnia, nie jeden, ale dwa jubileusze, gdyż jego pierwotna nazwa brzmiała: *„Pomnik – dwa tysiące lat Chrześcijaństwa i tysiąclecia Gdańska”*.

Tak jak wspominałem na początku, dzisiaj w naszej Bazylice zostanie poświęcony przez ks. Arcybiskupa Tadeusza Wojdę Krzyż Wolności i Solidarności.

Ten krzyż został ustanowiony przez polskie państwo jako odznaczenie cywilne nadawane działaczom opozycji wobec dyktatury komunistycznej w czasach PRL-u. Odznaczenie to zostało ustanowione na mocy ustawy z dnia 5 sierpnia 2010 roku. Po raz pierwszy krzyż został nadany w czerwcu 2011 roku przy okazji 35 rocznicy wydarzeń radomskich. Projekt ustawy o wznowieniu Krzyża Niepodległości oraz ustanowieniu Krzyża Wolności i Solidarności został przygotowany przez Krakowski Komitet Krzyża Solidarności. Ten Krzyż Wolności i Solidarności jest znakiem wdzięczności państwa polskiego dla osób, które swymi zmaganiem z systemem komunistycznym w latach 1956 -1989 przyczyniły się do odzyskania przez Polskę niepodległości po półwieczu zniewolenia i zależności od Związku Sowieckiego.

Umilowani Bracia i Siostry,

Polacy, którzy po II wojnie światowej walczyli o suwerenny byt naszej ojczyzny nie występowali z bronią w ręku, lecz byli członkami nielegalnych organizacji, które stawiały sobie za cel odzyskanie przez Polskę pełnej niepodległości i suwerenności oraz respektowanie praw człowieka w PRL-u. Krzyż Wolności i Solidarności honoruje osoby, które dołączyły do bohaterów z początku XX wieku tworząc kolejne ogniwo w łańcuchu pokoleń Niepodległej.

Na tej mszy św. są pośród nas obecne Damy i Kawalerowie Krzyża Wolności i Solidarności, którzy walczyli z systemem komunistycznym, który czynił wszystko, aby odebrać narodowi polskiemu wartości tworzące nazwę tego odznaczenia:



„Krzyż” – to ponad tysiąc lat obecności chrześcijaństwa i współtworzenia cywilizacji łacińskiej,

„Wolność” – to jest niepodległy byt naszego narodu,

„Solidarność” – to doświadczenie wspólnoty zrodzonej w sierpniu 1980 roku”.

W liście o wolności bardzo mądrze napisał św. Jan Paweł II:

*„W tej części Europy słowo wolność nabiera szczególnego znaczenia. Znamy smak niewoli, smak wojny i niesprawiedliwości. Znają go także te kraje, które przeżyły podobnie jak my tragiczne doświadczenia braku wolności osobistej i społecznej. Dzisiaj cieszymy się z odzyskanej wolności, ale wolności nie można tylko posiadać i używać. Trzeba ją stale zdobywać przez prawdę”.*

Dla Papieża wolność była wartością, która sprzyjała narodowej odnowie i prawdziwej suwerenności państwa. Dlatego na Jasnej Górze powiedział: *„naród jest prawdziwie wolny, gdy może kształtować się jako wspólnota określona przez jedność kultury, języka i historii.*

Bardzo mocno podkreślił: *„Tu zawsze byliśmy wolni!”*

Nauczanie i Jego zdecydowana postawa w obronie wolności i praw człowieka dała początek wielkiej odnowie narodu polskiego.

Początek wielkich przemian w Polsce i w Europie rozpoczął się w sierpniu 1980 roku, kiedy narodziła się „Solidarność”.

Naród polski, który przez lata był zniewolony ustrojem totalitarnym uczył się żyć na nowo w wolności.

Wielki obrońca Kościoła, Narodu i człowieka, Prymas Tysiąclecia, bł. kardynał Stefan Wyszyński, oceniając powstanie “Solidarności” powiedział:

*„Obecnie społeczeństwo budzi się z uśpienia, gdyż przypomina sobie o odpowiedzialności za Naród, szuka inicjatywy i dróg wyjścia; musimy widzieć przed sobą cały Naród, musimy ratować Naród i rodzinę...”*

Te słowa Prymasa Tysiąclecia wskazują, jak ważna jest rodzina i naród, które tworzą żywą wspólnotę Kościoła Chrystusowego.

Z mądrości nauczania Bł. Kardynała Stefana Wyszyńskiego czerpał ks. Jerzy Popiełuszko, który powiedział:

*„Nie można mówić o wspólnym budowaniu domu ojczyzstego, kiedy nie są szanowane ludzkie prawa i poniżana jest ludzka godność. Jest planowana ateizacja,*

*walka z Bogiem i tym, co Boże, jest jednocześnie walką z wielkością i godnością człowieka, bo wielki jest człowiek, dlatego, że nosi w sobie godność dziecka Bożego”.*

Patron „Solidarności” bł. Ks. Jerzy tłumaczył istotę solidarności, mówiąc, że ruch Solidarności był wołaniem o „*poszanowanie ludzkiej godności, o sprawiedliwość, czyli przyznanie każdemu należnych praw*”.

Warto nawiązać do kazania, które wygłosił w katedrze na Wawelu ks. prof. J. Tischner, kiedy powiedział:

*„Solidarność, ta zrodzona z kart i ducha Ewangelii, nie potrzebuje wroga lub przeciwnika, aby się umacniać i rozwijać. Ona się zwraca do wszystkich, a nie przeciw komukolwiek i dlatego można powiedzieć, że najgłębsza solidarność jest solidarnością ludzkich sumień”.*

Należy przypomnieć, że ks. prof. J. Tischner napisał książkę „*Etyka Solidarności*”.

Kiedy ludzie pytali ks. profesora, czy etyka solidarności jest jeszcze aktualna, On odpowiadał, że definicja „solidarności” znajduje się u św. Pawła „*jeden drugiego brzemiona noście*”.

Do tych słów nawiązał Jan Paweł II w czasie kazania na gdańskiej Zaspie: „*to zwięzłe zdanie Apostoła jest inspiracją dla międzyludzkiej i społecznej solidarności. Solidarność – to znaczy: jeden i drugi, a skoro brzemię – to brzemię niesione razem, we wspólnocie. A więc nigdy: jeden przeciw drugiemu. Jedni – przeciw drugim. I nigdy brzemię dźwigane przez człowieka samotnie*”.

W czasie sierpniowych strajków polscy robotnicy poprosili o odprawienie mszy św. na terenie stoczni oraz na terenie innych zakładów pracy. Dziwiono się w różnych miejscach, że istnieje więź pomiędzy światem pracy, a krzyżem Chrystusa, że istnieje więź pomiędzy pracą ludzką, a Mszą świętą. Podziw i szacunek budził widok polskich robotników spowiadających się i przystępujących do Komunii świętej na terenie zakładu pracy.

O tym, że tak było przypomina nam baner zawieszony w naszej bazylice nad pomnikiem św. Jana Pawła II z okazji 40-tej rocznicy Solidarności.

Słowo „Solidarność” skupia w sobie nasze pełne niepokoju nadzieje, pobudza do męstwa i do myślenia, wiąże ze sobą ludzi, którzy jeszcze wczoraj stali od siebie daleko. Historia wymyśla słowa, aby następnie słowa mogły kształtować historię, w której my żyjemy i którą tworzymy. My jako ludzie wierzący

## UROCZYSTE ODŚLONIĘCIE REPLIKI KRZYŻA WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI...

musimy pamiętać, że bez Dekalogu nie będzie solidarności. Kto zapomniał o Bożych prawach, ten zdradził solidarność. Solidarność nie jest teoretycznym traktatem, nie jest pobożnym życzeniem.

Dekalog też nie jest teorią, nie jest pobożnym życzeniem.

Niech dzisiejszy wieczór i ta msza św. sprawowana w 41 rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, będą dla nas czasem wyjątkowym, w którym na nowo zapłonie w nas miłość do krzyża Chrystusowego. W polskiej historii krzyż jest nie tylko symbolem religijnym, ale i narodowym do czego nawiązują wszystkie najważniejsze odznaczenia państwowe.

Na zakończenie przypomnijmy słowa naszego narodowego wieszca A. Mickiewicza, który w III cz. Dziadów, tak mówi o krzyżu:

*„Chrześcijaninem jestem i Polakiem, Witam Cię krzyżu i Pogoni znakiem”*  
oraz bardzo znane słowa poety Karola Balińskiego:

*„Tylko pod tym krzyżem, tylko pod tym znakiem Polska jest Polską, a Polak Polakiem”.*



Do zgromadzonych minister Jan Józef Kasprzyk powiedział:  
*3 maja 1976 roku na Jasnej Górze z inicjatywy prymasa Tysiąclecia miała miej-*

*sce niezwykła uroczystość. Oto ostatni żyjący legionści Józefa Piłsudskiego, ostatni żyjący generałowie Wojska Polskiego – Mieczysław Boruta-Spiechowicz, Roman Abraham, dowódcy Armii Krajowej, przybyli w to święte miejsce, odpięli od swych mundurów ordery Virtuti Militari i złożyli je jako wotum przebłagalne za odzyskanie przez Polskę niepodległości. Niezwykła to była chwila, ale ich marzenie się spełniło. Bóg ich wysłuchał. Zaledwie 2 lata po tym wydarzeniu na Stolicy Piotrowej zasiadł Karol Wojtyła. Trzy lata po tym wydarzeniu wypowiedział przy Grobie Nieznanego Żołnierza słowa, które spowodowały, iż Polacy wstali z kolan. Duch Święty zstąpił i odnowił oblicze ziemi. Tej ziemi, polskiej ziemi. A 4 lata później przyszliście Wy, ludzie „Solidarności”. I dzięki Wam, dzięki Waszemu zrywowi Polska jest wolna. Wspominam to wydarzenie dlatego, że dzisiejsza uroczystość jako żywo do tamtej chwili nawiązuje. Bo ta replika Krzyża Wolności i Solidarności umieszczona dziś w Bursztynowym Ottarzu Ojczyzny Bazyliki świętej Brygidy, w kolebce „Solidarności”, replika poświęcona przez księdza arcybiskupa zawiera w sobie odjęte od waszych piersi Krzyże Wolności i Solidarności. Tylko że to już jest wotum wdzięczności za wolną Polskę, ale też zobowiązanie do tego, że my ją wolną i solidarną poniesiemy w przyszłość.*

*Drodzy państwo, na ramionach tego Krzyża są dwa słowa, które wyznaczyły drogę waszego życia: **wolność i solidarność**. Są to też słowa, które definiują polskość. Bo polskość to umiłowanie wolności. Bo polskość to bycie solidarnym, to bycie ludźmi budującymi wspólnotę ludzi wolnych, dumnych, troszczących się o drugiego człowieka.*

*Jest więc ta dzisiejsza uroczystość 41. rocznicy wprowadzenia stanu wojennego wydarzeniem ze wszech miar historycznym. Dzięki Wam, dzięki tej wspaniałej inicjatywie, za którą bardzo serdecznie dziękuję Andrzejowi Anuszowi, Krzysztofowi Lancmanowi, Andrzejowi Chyłkowi, Michałowi Janiszewskiemu – którzy przed ponad rokiem zawiązali Komitet Ufundowania tej repliki, i dzięki ofiarności Dam i Kawalerów Krzyża Wolności i Solidarności pod patronatem pana prezydenta Andrzeja Dudy, możemy patrzeć dziś w ten święty Krzyż i cieszyć się z wolnej Polski.*

*Drodzy państwo, niech ta uroczystość i wspomnienie stanu wojennego będzie też okazją do podziękowań dla Was wszystkich, dla ludzi opozycji niepodległościowej za to, że nie zabrakło Wam wiary, nadziei i miłości. Że nie zabrakło Wam*



## UROCZYSTE ODŚLONIĘCIE REPLIKI KRZYŻA WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI...



*odwagi, że nie udało się komunistom Was złamać, że nie udało się stłamsić ducha narodu, narodu wolnego i dumnego, który – jak mówił błogosławiony ksiądz Jerzy Popiełuszko – klęka tylko przed Bogiem.*

*Niech Bóg błogosławi ludziom „Solidarności”! Niech Bóg błogosławi Wam, bohaterowie naszej wolności! Niech Bóg błogosławi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej!*



## UROCZYSTE ODSŁONIĘCIE REPLIKI KRZYŻA WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI...

Po ministrze Jane Józefie Kasprzyku głos zabrał Przewodniczący Komitetu Ufundowania Repliki Krzyża Wolności i Solidarności doktor Andrzej Anusz który stwierdził, że:

*cel jakim było powstanie wotum (z wizerunkiem KWIS) i umieszczenia go w Bursztynowym Ołtarzu Ojczyzny Bazyliki Mniejszej Świętej Brygidy w Gdańsku, w dowód wdzięczności dla Stwórcy za dar siły i wytrwałości w działaniu jaką Nas obdarzył, oraz pamięci Tych którzy Niepodległości Polski nie doczekali został osiągnięty.*

Następnie podziękował:

– arcybiskupowi Metropolicie Gdańskiemu Tadeuszowi Wojdzie za poświęcenie repliki Krzyża Wolności i Solidarności.

– członkom Komitetu, Damom i Kawalerom Krzyża Wolności i Solidarności za zaangażowanie w powstanie wotum,

– Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej Andrzejowi Dudzie za objęcie przedsięwzięcia Patronatem Honorowym,

– Panu Ministrowi Janowi Józefowi Kasprzykowi i Urzędowi do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych za poparcie pomysłu, pomoc i współorganizację realizacji przedsięwzięcia,

– Instytutowi Pamięci Narodowej i Komisji Krajowej „Solidarność” za poparcie pomysłu,

– darczyńcom, a w szczególności Polskiej Grupie Energetycznej, Fundacji Lotos, Łódzkiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej i Firmie Akces za wsparcie bez którego realizacja przedsięwzięcia byłaby niemożliwa.



## UROCZYSTE ODŚLONIĘCIE REPLIKI KRZYŻA WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI...



Podziękował też wszystkim uczestnikom uroczystego odsłonięcia repliki Krzyża Wolności i Solidarności.



Po Eucharystii zgromadzeni w Bazylice wysłuchali koncertu pieśni patriotycznych w wykonaniu Andrzeja Kofakowskiego oraz zespołu Pro Bono.



UROCZYSTE ODŚLONIĘCIE REPLIKI KRZYŻA WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI...



**WYDARZENIA  
I  
UROCZYSTOŚCI**



## HOŁD DLA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W 155. ROCZNICĘ URODZIN

### NA WILEŃSKIEJ ROSSIE

W niedzielę, 4 grudnia br., na wileńskim Cmentarzu na Rossie, jednej z czterech polskich nekropolii narodowych – gdzie spoczywa serce Józefa Piłsudskiego oraz prochy jego matki, Marii Piłsudskiej – rozpoczęły się dwudniowe obchody 155. rocznicy urodzin Marszałka organizowane przez UdSKiOR.

Uroczystości upamiętniające jednego z Ojców naszej niepodległości rozpoczęło odegranie przez Orkiestrę Reprezentacyjną Wojska Polskiego hymnów państwowych Polski i Litwy, po którym głos zabrał szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

*– Spotykamy się przy grobie Matki i Serca Syna, oddając hołd człowiekowi, bez którego nie byłibyśmy wolni, bo największą zasługą Józefa Piłsudskiego było to, iż wybudził Polaków z nocy niemocy, że przypomniiał Polakom o mieczu, dzięki któremu można było odrodzić państwo polskie po półtora wiekowej niewoli, a potem obronić jego tożsamość i niepodległość w starciu z bolszewicką Rosją – powiedział Jan Józef Kasprzyk.*

Minister Kasprzyk podkreślił, że *Piłsudski wybudził ducha narodu, który po klęsce powstania styczniowego nieco był uspiony. [...] Oddajemy hołd człowiekowi, bez którego nie byłibyśmy wolni, bez którego nie byłibyśmy tutaj dzisiaj razem. Oddajemy hołd człowiekowi, który najpiękniej zdefiniował, czym jest polskość i Polska. Wywiódł to od umiłowanego wieszczą, miłość do niego zaszczepiła mu matka, z Juliusza Słowackiego.*

Szef UdSKiOR wspomniął również jeden z listów wieszczą Słowackiego do ks. Adama Jerzego Czartoryskiego, w którym napisał: „Gdy pytasz mnie książę

czym jest Polska, odpowiadam: Polska to wolność”. *Tak tę Polskę rozumiał również Józef Piłsudski. Rozumiał ją jako Rzeczpospolitą Obojga Narodów, jako kraj ludzi wolnych, nie podległych i suwerennych. W tym sensie traktował Marszałek Polskę jako antytezę Rosji, którą uważał za dom niewoli i zniewolonych umysłów.* – powiedział.

Marszałek Sejmu Elżbieta Witek skierowała list do uczestników uroczystości, który odczytał marszałek senior Sejmu RP Antoni Macierewicz. W swym przesłaniu zaznaczyła, że *zastługi Piłsudskiego na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości i odrodzenia się Rzeczpospolitej na zawsze zapisały się w naszej historii. Uroczystości takie, jak obchody, w których biorą państwo udział, stanowią wspaniałą okazję do utrwalenia zarówno wśród rodaków w kraju, jak i Polaków mieszkających w Republice Litewskiej, miłości do Ojczyzny.*

Oceniła również, że *to dzięki upamiętnieniu ważnych postaci i wydarzeń z naszej niełatwej i heroicznej historii kształtuje się patriotyczna postawa kolejnych pokoleń. Trudno zaś o lepszy wzór przywiązania do macierzy, niż właśnie marszałek Piłsudski i dowodzone przez niego Legiony.*

List do uczestników skierował także wicepremier, minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak, a odczytał go szef gabinetu ministra obrony narodowej Łukasz Kudlicki.



W swym przesłaniu minister podkreślił, że *Marszałek Józef Piłsudski to jedna z najwybitniejszych postaci w historii Polski. Był tym, który potrafił ukierunkować determinację i nieprzemijającą wolę walki o wolność polskiego narodu w celu odzyskania niepodległości i odbudowy państwa, które po 123 latach zaborów powróciło na mapy Europy i świata. Był także świadomy tego, że nie wystarczy wywalczyć wolność, ale że trzeba ciągle dbać o własny kraj i potrafić zapewnić mu bezpieczeństwo oraz właściwe miejsce wśród innych państw. Ta prawda pozostaje niezmienna do dziś.*

Głos zabrała również Ambasador RP w Republice Litewskiej Urszula Doroszevska, która powiedziała, że *wileńska Rossa oraz Mauzoleum Matki i Serca Syna są jednymi z najważniejszych miejsc dla tożsamości miejscowych Polaków, dla których Józef Piłsudski jest nie tylko bohaterem narodowym, ale widzą go także, jako kogoś bliskiego, kuzyna czy sąsiada. To miejscowi Polacy przez wiele trudnych lat opiekowali się tym miejscem, tym Mauzoleum – zwróciła uwagę.*

W niedzielnych obchodach uczestniczyli m.in. weterani walk o niepodległość RP, Sybiracy, „dzieci tułacze”, działacze opozycji antykomunistycznej oraz osoby represjonowane z powodów politycznych (w tym liczna reprezentacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego), przedstawiciele polskiego i litewskiego parlamentu, władz centralnych i samorządowych Litwy, strzelcy, młodzież szkolna i litewska polonia.



W tym niezwykle ważnym dla historii naszego narodu miejscu szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk uhonorował osoby zasłużone Medalami „Obrońcy Ojczyzny 1939–1945”, „Pro Bono Poloniae” i „Pro Patria”.

Medalem „Obrońcy Ojczyzny 1939–1945” odznaczony został kapitan Stanisław Poźniak.

Medalem „Pro Bono Poloniae” odznaczeni zostali ambasador Urszula Doroszevska, ppłk dr inż. Leonard Kapiszewski, płk Artur Frączek, płk Mariusz Tomalski i dyrektor Wojciech Lesiak.



Medalem „Pro Patria” odznaczeni zostali Paulina Borowska-Skalska, prof. Romuald Brazis, Janina Gieczewska, ks. prałat Wojciech Górlicki, Bogdan Jakubik, płk Adam Kunicki, płk prof. Leszek Markuszewski, Maria Reksć, Jacek Skalski, Rita Tamasuniene, Edyta Tamosziunaitė.

Po wspólnej modlitwie wielowyznaniowej, odczytaniu Apelu Pamięci i salwie honorowej uczestnicy uroczystości złożyli kwiaty przed Mauzoleum Matki i Serca, gdzie pochowana jest Maria z Billewiczów – matka Józefa Piłsudskiego





– i serce Marszałka. Kwiaty złożono również w miejscu pochówku dwudziestu powstańców styczniowych, bohaterów trzech narodów – polskiego, litewskiego i białoruskiego – insurekcji roku 1863.



**MSZA ŚW. W INTENCJI MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO  
W KOŚCIELE ŚW. TERESY W WILNIE**

W niedzielę wieczorem, w przededniu 155. Rocznicy urodzin Józefa Piłsudskiego, w Kościele pw. św. Teresy w Wilnie odbyła się uroczysta Msza święta w intencji jednego z Ojców naszej niepodległości, której przewodniczył biskup połowy Wojska Polskiego Wiesław Lechowicz.



W swej homilii biskup Lechowicz wskazywał na analogie między życiem marszałka Józefa Piłsudskiego a życiem Jana Chrzciciela: – *Jan Chrzciciel odegrał ważną rolę w historii zbawienia, tak i marszałek Piłsudski zapisał piękną kartę w historii naszego narodu. Jan Chrzciciel był prorokiem zapowiadającym przyjście Jezusa. Piłsudski swoim życiem czynił wszystko, co mogło przybliżyć Polskę do odzyskania upragnionej niepodległości. Janowi Chrzcicielowi przypadł zaszczyt ujawniania Jezusa jako zbawiciela świata. Józefowi Piłsudskiemu przypadł z kolei honor odegrania pierwszorzędnej roli w wydarzeniach związanych z odzyskaniem przez Polskę niepodległości, dlatego nazywamy go ojcem polskiej niepodległości.* – powiedział.



Po mszy świętej głos zabrał szef Urzędu do Spraw Kombatantów, który przypomniał, że w roku 1924 r., kiedy zastanawiano się, jak uczcić czyn zbrojny legionistów Józefa Piłsudskiego tych, którzy poszli z Oleandrów krakowskich do Kielc z I Kompanią Kadrową, wymyślono wówczas, że na trasie Kraków-Kielce organizowane będą marsze szlakiem tych, którzy pierwsi podjęli trud orężny i poszli czynem wojennym budzić Polskę do zmartwychwstania. Do wybuchu II wojny światowej odbyło się 15 marszy, potem w okresie PRL-u były one zakazane, ale do idei marszu powrócono w roku 1981. [...] Marsze odbywają się po dziś dzień, odbywały się nawet wtedy, kiedy był stan wojenny w Polsce. To był i jest taki żywy pomnik wznoszony tym, którzy wierzyli, że niepodległość Polski, jest najwyższą wartością i że najwyższą wartością jest wolność.

Minister Kasprzyk dodał, że w 1981 r. ustanowiono odznakę dla tych, którzy są obecni na marszu przynajmniej trzykrotnie, odznakę wzorowaną na odznace 1. Brygady Legionów „Za wierną służbę”. „Każda odznaka ma swój numer, numer tysięczny, wybity w tym roku, wolą uczestników marszu zostanie złożony dziś Matce Boskiej Ostrobramskiej”. – zapowiedział, przekazując jednocześnie wspomnianą odznakę do poświęcenia przez ordynariusza polowego Wojska Polskiego biskupa Wiesława Lechowicza.

# HOŁD DLA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W 155. ROCZNICĘ URODZIN



## HOŁD DLA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W 155. ROCZNICĘ URODZIN

Po mszy świętej w świątyni przylegającej do Ostrej Bramy – gdzie przed 86 laty chwilowo spoczywało serce Józefa Piłsudskiego i trumna ze szczątkami jego matki, Marii Piłsudskiej z Billewiczów – Jan Józef Kasprzyk wraz z delegacją uczestników obchodów, w tym uczestnikami Marszu szlakiem Pierwszej Kompanii Kadrowej Strzelców Józefa Piłsudskiego ofiarował Matce Boskiej Ostrobramskiej odznakę „Uczestnikowi Marszu Szlakiem Kadrówki” o numerze 1000 jako dziękczynne wotum za Niepodległość.



### W RODZINNYM ZUŁOWIE MARSZAŁKA

5 grudnia br., w Zułowie na Wileńszczyźnie, gdzie 155 lat temu urodził się Józef Piłsudski, weterani walk o niepodległość Polski, działacze opozycji antykomunistycznej i osoby represjonowane w PRL wraz z delegacją państwową, litewską polonią, złożyli hołd Marszałkowi.

Poniedziałkowe obchody rozpoczęły się od nawiedzenia Kościoła św. Kazimierza w Powiewiórcu, w którym 15 grudnia 1867 r. ochrzczono Ziuka. W drewnianej zabytkowej świątyni do dziś znajduje się srebrna chrzcielnica z krzyżem, która posłużyła do udzielenia sakramentu przyszłemu marszałkowi Polski. Wspólną modlitwę poprowadził biskup połowy Wojska Polskiego Wiesław Lechowicz. Następnie uczestnicy uroczystości przejechali do rodzinnego Zułowa, w którym przyszedł na świat jeden z Ojców naszej niepodległości.

– *Gromadzimy się w 155. rocznicę urodzin marszałka Józefa Piłsudskiego, o którym krótko, ale najpiękniej powiedział w czasie jego pogrzebu prezydent RP Ignacy Mościcki: „Dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek”. Marszałek Józef*





*Piłsudski był kontynuatorem tej wielkiej tradycji niepodległościowej, trwającej od końca XVIII w., kiedy to trzeba było mierzyć się z tymi, którzy Polskę wymazali z map Europy i świata i przywrócić ją na nowo do państw suwerennych i wolnych – zwrócił się do zgromadzonych szef Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.*



Jan Józef Kasprzyk przypomniał, że Piłsudski przypomniał, że Marszałek urodził się kilka lat po klęsce powstania styczniowego i do swoich żołnierzy zgromadzonych w 1914 r. w krakowskich Oleandrach mówił: „dokończycie dzieła, tego dzieła przerwanej klęską powstania, przywrócić Polskę do grona państw wolnych i suwerennych”. *Wielu wtedy w to nie wierzyło. On jednak wierzył i tę wiarę przelewał w serca i swoich podkomendnych i polskiego społeczeństwa. I Polska stała się wolna. Dwa lata po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, musiała zmierzyć się jednak z inwazją Rosji bolszewickiej. Wielu też wtedy wątpiło, czy to jest możliwe, czy możliwe będzie obronienie nie tylko niepodległości Polski, ale tak naprawdę obronienie Europy przed Rosją. Wielu polityków, szczególnie na zachodzie, uważało, że jest to absolutnie niemożliwe, że ta siła prąca z Moskwy w stronę zachodu, zatrzyma się na Gibraltarze, ale Piłsudski w zwycięstwo wierzył. Wierzyli też w zwycięstwo jego żołnierze, wierzyli Polacy i dzięki temu w roku 1920 obroniliśmy nasze niepodległe państwo.*

Szef UdSKiOR dodał, że w roku 1920 Piłsudski przedstawił marzenie o Europie Środkowo-Wschodniej, jako o bloku państw sfederowanych, sojuszniczych, współpracujących ze sobą i w ten sposób stanowiących przeciwagę zarówno dla Niemiec, jak i przede wszystkim tarczą obronną przed Rosją. *Wtedy w roku 1920 to się nie udało, z wielu względów. Ale to jest testament Józefa Piłsudskiego, który nam współczesnym pozostawił. Czynić Polskę i inne kraje Europy Środkowo-Wschodniej wielkimi, potężnymi i niepodległymi, tak, aby obronić to, co najcenniejsze - suwerenność i niepodległość.*

– *Józef Piłsudski miał pełną świadomość, że Polska w tym miejscu Europy, w tym miejscu geopolitycznym nie może sobie pozwolić na słabość i małość. [...] Piłsudski wierzył i przekonywał Polaków iż tylko Rzeczypospolita silna, mocna wewnętrznie i zewnętrznie będzie mogła przetrwać w tym miejscu Europy, w tym miejscu świata. Kazimierz Wierzyński, w jednym ze swoich utworów wkladał w usta Józefa Piłsudskiego słowa, które są testamentem do zrealizowania współcześnie: „skazuję was na wielkość, bez niej zewsząd zguba”. Niech nasza obecność dziś, w tym miejscu, w Żuławie będzie wyrazem nie tylko hołdu dla dokonań wielkiego Polaka, ale niech będzie też momentem w którym składamy ślubowanie, iż ten testament Marszałka o niepodległej Polsce, o niepodległej Litwie, Łotwie, Estonii, Białorusi i Ukrainie poniesiemy w przyszłość, tak by sobie tego życzył. Bo*



*albo będziemy wielcy, albo nie będzie nas wcale. Chwała Marszałkowi!* – podkreślił minister Kasprzyk.

Marszałek senior Sejmu RP Antoni Macierewicz zaznaczył, że *w 155. rocznicę urodzin Józefa Piłsudskiego patrzymy też na czas współczesny, patrzymy też na to, jak dalece tamten dramat, ale i tamta wielkość jest naszą tradycją, sprawia, że musimy raz jeszcze podjąć ten wielki wysiłek przeciwstawienia się zagrożeniu zniszczenia Polski, państw bałkańskich, państw bałtyckich, Europy Środkowej, obronić Ukrainę, która dzisiaj poświęca życie swoich ludzi, by Europa nie została zniszczona. Stoimy myśląc o tym, czy raz jeszcze nie zostanie zaatakowany nasz kraj, czy Litwa zostanie też zniszczona, jaki będzie los Łotwy. To są wszystko wyzwania, które dzisiaj przywołują tamten czas i dzisiaj sprawiają, że tamte decyzje, tamta wielkość jest dla nas punktem odniesienia w zrozumieniu co jest naszym dzisiejszym zadaniem.*

Podczas uroczystości przy tablicy pamiątkowej z napisem „Dał Polsce wolność, granice, moc i szacunek” oraz cytatem z Marszałka: „Są ludzie i są prace ludzkie, tak silne i tak potężne, że śmierć przewyciężają, że żyją i obcują między nami” – w miejscu, w którym na świat przyszedł Józef Piłsudski – szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wręczył nadany przez prezydenta RP Andrzeja Dudę Medal Stulecia Odzyskanej Niepodległości oraz resortowe Medale „Pro Patria” i „Pro Bono Poloniae”.

Medal Stulecia Odzyskanej Niepodległości otrzymał Pan Wojciech Formański.



## HOŁD DLA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W 155. ROCZNICĘ URODZIN

Medalem „Pro Bono Poloniae” uhonorowani zostali Hanna Macierewicz i Zdzisław Palewicz.

Medal „Pro Patria” otrzymali Alona Czaponienie, Anna Jeswilenie, Anna Łastowska, ks. Henryk Naumowicz, płk Sławomir Pawlikowski, konsul Irmina Szmalec i Czesława Tomienko.

Następnie odczytano Apel Pamięci i złożono kwiaty w miejscu, gdzie 10 października 1937 roku prezydent RP Ignacy Mościcki wraz z wdową po Marszałku, Aleksandrą Piłsudską posadzili słynny dąb.



Zapalono również znicze przy rosnących nieopodal 28 dębach pamięci, poświęconych m.in. bohaterom powstań narodowych roku 1830 i 1863, bohaterów wojny roku 1920, obrońców Westerplatte, ofiary zbrodni katyńskiej, zesłańców syberyjskich, uczestników walk o Monte Cassino oraz śp. prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego i wszystkie ofiary katastrofy lotniczej pod Smoleńskiem.

Uczestnicy uroczystości odwiedzili również niedaleką stację kolejową w Bezdanach, na której 26 września 1908 roku bojowcy z Polskiej Partii Socjalistycznej dowodzeni przez Józefa Piłsudskiego dokonali ataku na rosyjski pociąg pocztowy przewożący pieniądze z Królestwa Polskiego do Petersburga.



Akcja pod Bezdunami była jedyną akcją w dziejach Europy i świata, w której wzięło udział kilku bojowników, którzy później zostali premierami państwa: Józef Piłsudski, Walery Sławek, Aleksander Prystor i Tomasz Arciszewski, dlatego nazywa się ją również skokiem czterech premierów.

Podczas uroczystego obiadu w restauracji „Sakwa” przedstawiciele Kapituły Krzyża Służby Niepodległości uhonorowali zasłużonych;

**Urszulę Doroszewską** - Była harcerką 1 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej im. Romualda Traugutta Czarna Jedyńka. W okresie studiów zaangażowała się w działalność opozycyjną. Współpracowała z Komitetem Obrony Robotników, a następnie, w latach 1977–1980, z KSS „KOR”. Była redaktorem „Głosu”. Od 1978 należała do warszawskiego Studenckiego Komitetu Solidarności. W latach 1980–1981 zasiadała w zespole redakcyjnym „Wiadomości Dnia”, wydawanych przez Ośrodek Badań Społecznych NSZZ „Solidarności” Regionu Mazowsze. Publikowała w wydawnictwach drugiego obiegu, takich jak „Wiadomości” (1982–1990), „Głos” (1985–1987), „ABC” (1987). W latach 1984–1985 była zatrudniona w Autorskich Pracowniach Architektonicznych, a od 1986 w Wydawnictwie Archidiecezji Warszawskiej.

Od 1992 związana była z Fundacją Instytutu na rzecz Demokracji w Europie Wschodniej (IDEE) w Warszawie, gdzie pełniła m.in. funkcję członkini

zarządu. Zajmowała się projektami pomocowymi na rzecz rozwiązywania konfliktów i wspierania demokracji na Kaukazie Południowym, Ukrainie i Kubie. Publikowała w prasie polskiej („Rzeczpospolita”, „Arcana”) i zagranicznej („Uncaptive Minds”). Współpracowała z Ośrodkiem Studiów Wschodnich i Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego.

Od sierpnia 2006 pracowała w Kancelarii Prezydenta RP, najpierw jako ekspert w Biurze Doradców, Ekspertyz i Opinii, w kwietniu 2007 przeszła na funkcję zastępcy dyrektora Biura Spraw Zagranicznych.

26 listopada 2008 otrzymała nominację na stanowisko ambasadora RP w Gruzji. Misję zakończyła 28 lutego 2013. W tym samym roku została dyrektorem Instytutu Polskiego w Mińsku. 24 września 2015 objęła stanowisko doradcy prezydenta RP Andrzeja Dudy. 29 maja 2017 została powołana na ambasadora RP w Litwie.

Wnuczka językoznawcy Witolda Doroszewskiego, córka botaniczki Aliny Doroszewskiej. Jej mężem jest Wiktor Krzysztoporski, artysta grafik.

Agatę Antoniewicz – Kapituła, brała pod uwagę jej zaangażowanie i działalność na rzecz Polski i stosunków z Republiką Litwy;

1. Uczestniczka młodzieżowych akcji wakacyjnych organizowanych w Polsce przez Fundację LATO Solidarności.
2. Absolwentka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, magister, specjalizacja – stosunki międzynarodowe.



3. Harcerka polskich drużyn harcerskich w Wilnie.
4. Wolontariuszka hospicjum błogosławionego ks. Michała Sopoćko w Wilnie.
5. Aktywny i zasłużony członek Koła „Opoczniak” Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.
6. Przedstawicielka Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego, współorganizatorka okolicznościowych spotkań w Wilnie.
7. Redaktorka prowadząca cykliczne audycje „Studio Wilno” w Radiu Wnet podejmujące propolskie i patriotyczne tematy.

To tylko niektóre z działań Pani Agaty Antoniewicz.



**Michaela Rak** – Ukończyła Liceum Ekonomiczne w Barlinku, a następnie studia w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie oraz studia prawnicze na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.

Od 1984 siostra Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego. W latach 1996–2008 mieszkała w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie była jedną z założycielek, a następnie kierowała Hospicjum im. św. Kamila. Na działalność placówki pozyskiwała środki poprzez kwesty uliczne, koncerty charytatywne oraz akcję Pola Nadziei. Pomagała

w zakładaniu hospicjów w Mińsku, Kaliningradzie oraz hospicjum domowego w okolicach Berlina.

W 2008 przeniosła się do Wilna. Przyjęła propozycję arcybiskupa wileńskiego Audrysa Bačkisa zorganizowania pierwszego stacjonarnego hospicjum na Litwie. Rozpoczęła remont odzyskanego przez Kościół budynku, w którym przed wojną mieszkał ks. Michał Sopoćko, spowiednik św. Faustyny Kowalskiej



i założyciel Zgromadzenia Sióstr Jezusa Miłosiernego. Inauguracja działalności Hospicjum im. bł. ks. Michała Sopočki nastąpiła 11 lutego 2009. W trakcie remontu rozpoczęło działalność hospicjum domowe, a w 2013 stacjonarne. Fundusze na działalność hospicjum pochodziły z datków prywatnych, a także częściowo ze środków Wileńskiej Kasy Chorych oraz samorządu Wilna. W prowadzeniu placówki siostra Michaela Rak współpracuje z duchownymi innych wyznań.

**Witold Rudzianiec** (Vitoldas Rudzianecas) ur. 26 stycznia 1971r. w Wilnie. Ojciec-Józef, matka-Józefa. Żonaty. Żona-Joanna, dzieci: Tomasz(25l.), Dariusz (21r.), Justyna(8l.) , Paulina (6l.). Wykształcenie: szkoła śr. im. Sz. Kornarskiego w Wilnie, Uniwersytet- VGTU kierunek: ekonomia budownictwa i zarządzanie. Posiada kartę Polaka. Witold Rudzianiec, jako dyrektorem firmy uab „Prie Žiedo”, jest członkiem Forum Przedsiębiorczości Polskiej Korona od roku 2015, gdzie zarekomendował się jako osoba godna zaufania, odpowiedzialna i rzetelna. Wielokrotnie był współfundatorem inicjatyw społecznych Korony jak i akcji charytatywnych skierowanych na polepszenie życia społeczno-kulturowego mniejszości polskiej na Litwie.

Od początku członkostwa jest aktywnie zaangażowany w działalność FPP Korona. Jest również postrzegany jako aktywna osoba w życiu społeczno-kulturalnym Polaków mieszkających na Wileńszczyźnie. Jest czynnym aktorem Polskiego Studia Teatralnego w Wilnie od 1984 roku (36lat). Do 2018 zagrał bardzo wiele ról, najczęściej głównych. Obaj synowie 21 i 25 lat są członkami PSTwW i tworzą nowe pokolenie.

Polskie Studio Teatralne jest jednym z współorganizatorów wielu imprez okolicznościowych na Wileńszczyźnie w których Witold Rudzianiec bierze czynny udział. Jako przedsiębiorca czynnie sponsoruje działalność Polskiego Studia Teatralnego i wspiera wiele działań teatru. Od 1994 r. grał w klubie piłkarskim „Polonia”, trzykrotnie w latach 2000–2007 barwach klubu sięgał po mistrzostwo Polonijnych Igrzysk Olimpijskich. Do 2010 r. wspierał drużynę również finansowo. Obaj synowie grali również grali w barwach klubu. Bierze czynny udział w najprzeróżniejszych projektach szkolnych, studenckich, poetycko-muzycznych takich jak: „Studnia”- kabareton szkolny, „Wiosno ach to Ty ! „– festyn młodych poetów wileńskich, „Burza mózgów” – projekt filii

Uniwersytetu Białostockiego i innych jako uczestnik i sponsor. Na co dzień jest dyrektorem restauracji „Sakwa”, w której promuje kuchnię polską. W lutym 2018 r. podczas wizyty Prezydenta RP Andrzeja Dudy miał zaszczyt organizować kolację dla pary prezydenckiej wraz z delegacją na życzenie Ambasady RP w Wilnie.

Jest to osoba nie szczędząca swoich sił we wspieraniu kultury mniejszości polskiej na Litwie w każdej formie i przy każdej okazji.

Odznaczony: Srebrny Krzyż Zasługi RP

Odznaka Honorowa „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

**Jarosław Wołkonowski** - doktor habilitowany w zakresie nauk o polityce, profesor Uniwersytetu w Białymstoku

Urodził się 19 maja 1956 roku we wsi Gudele w rej. Wileńskim, Litwa. W 1974 roku ukończył Szkołę Średnią nr 19 (obecnie im. Władysława Syrokomli) w Wilnie z polskim językiem nauczania. W latach 1974–1979 studiował fizykę na Uniwersytecie Wileńskim. Po ukończeniu Uniwersytetu pracował jako nauczyciel w 19 Średniej Szkole w Wilnie a następnie jako technik systemów sygnalizacyjno-ochronnych. W latach 1991–1995 ukończył studia doktoranckie na Uniwersytecie Warszawskim i w roku 1995 w Instytucie Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego pod kierunkiem prof. K. Przybysza napisał i obronił pracę doktorską na temat „*Okręg Wileński Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej w latach 1939–1945*”. W 2005 roku w Instytucie Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk obronił pracę habilitacyjną na temat „*Stosunki polsko-żydowskie w Wilnie i na Wileńszczyźnie w latach 1919–1939*”.

W 1996 roku ukazała się monografia „*Okręg Wileński Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej w latach 1939–1945*”, Warszawa 1996, Adjutor, s. 404, zaś w 2004 roku ukazała się monografia *Stosunki polsko-żydowskie w Wilnie i na Wileńszczyźnie w latach 1919–1939*”, Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2004, s. 472.

W latach 1995–98 pełnił obowiązki zastępcy redaktora naczelnego dziennika „Kurier Wileński”, w latach 1998–2005 pracował początkowo jako adiunkt a następnie jako p.o. docenta w Instytucji Wyższej Użyteczności Publicznej Universitas Studiorum Polona Vilmensis (Uniwersytet Polski



w Wilnie). W latach 1998–2010 był prezesem Stowarzyszenia Naukowców Polaków Litwy.

W latach 1988–2004 był opiekunem (sekretarzem) Klubu Kombatantów (Weteranów) Armii Krajowej na Litwie i przyczynił się, że w 2004 roku władze Litwy zarejestrowały Klub Weteranów Armii Krajowej, co pozwoliło na otwarte i legalne uroczystości obchodów „Operacji Ostra Brama” i podobnych. W dniu 2 września 2004 roku w Prezydenturze Litwy zostało podpisane Deklaracja Pojednania Kombatantów Litwy z korpusu P. Plechawiczusa i Kombatantów AK na Litwie, co pozwoliło na wprowadzenie do szkolnych podręczników historii na Litwie pozytywnych informacji o Wileńskim Okręgu Armii Krajowej. Był jednym z inicjatorów ustawienia pomnika AK w Krawczunach, w Kalwarii Wileńskiej i w Ponarach.

Od 2006 roku pracuje na Uniwersytecie w Białymstoku na stanowisku profesora nadzwyczajnego – początkowo na Wydziale Prawa a następnie na Wydziale Ekonomiczno-Informatycznym w Wilnie, a następnie na Wileńskiej Filii Uniwersytetu w Białymstoku. W latach 2010–2015 roku był promotorem pracy doktorskiej dr Macieja Mityry pt. *Położenie prawne obywateli II RP w Generalnej Guberni w świetle rozporządzeń Hansa Franka i analiz Rządu Polskiego na uchodźstwie w latach 1939–1945*.

W okresie 2002–2004 opracował koncepcję (zgodną z wymaganiami prawa polskiego i prawa litewskiego) powołania w Wilnie zagranicznego Wydziału Uniwersytetu w Białymstoku posiadającej status Filii zagranicznej wyższej uczelni na Litwie. W tym celu dokonał analizy poziomu wskaźnika wykształcenia wyższego polskiej mniejszości na Litwie i w krajach ościennych. W latach 2005–2007 wszedł do zespołu (dr Alina Grynia, dr Krystyna Łapin i dr Mirosław Szejbak), który opracował dokumentację powołania przyszłej Filii Uniwersytetu w Białymstoku. Po uzyskaniu stosownych pozwoleń od władz oświatowych Polski oraz Litwy i powołania Wydziału Ekonomiczno-Informatycznego w Wilnie Uniwersytetu w Białymstoku w latach 2007–2016 był dziekanem tego Wydziału, zaś w latach 2016–2019 prodziekanem. W październiku 2019 roku udzielił wywiadu dla lokalnej prasy na znak protestu wobec nowej współpracy Wileńskiej Filii UwB z uczelniami Rosyjskiej Federacji (Kaliningradzkim Uniwersytetem i Uniwersytetem w Smoleńsku). Z powodu

tej krytyki władz uniwersyteckich w październiku 2019 roku został zwolniony dyscyplinarnie przez rektora Uniwersytetu w Białymstoku. W maju 2022 roku wygrał tę sprawę w sądzie i na mocy wyroku został przywrócony do pracy na Uniwersytecie w Białymstoku. Obecnie prowadzi wykłady na Wileńskiej Filii UWb na kierunkach Europeistyka i Ekonomia.

W latach 1992–2022 wielokrotnie ubiegał się o polski wpis imienia i nazwiska w paszporcie litewskim. Na znak protestu przeciw dyskryminacyjnym zapisom imienia i nazwiska w litewskich dokumentach w 1992 roku wykreował swój oficjalny podpis w litewskich dokumentach WOŁKONOWSKI. W roku 2020 włączył się do akcji „Mam prawo do poprawnej pisowni swego imienia i nazwiska” i 1 czerwca 2022 roku wygrał sąd I instancji na Litwie, który pierwszy raz na Litwie zezwolił na wpis w paszporcie imienia i nazwiska z polskimi znakami diakrytycznymi „Jarosław Wołkonowski”. Jednak na skutek pisma z Generalnej Prokuratury Litwy (taki wpis nazwiska wg prokuratury „szkodzi” interesu publicznemu Litwy), wyrok został powstrzymany i sprawa została przekazana do Sądu Konstytucyjnego, który powinien rozpatrzyć tę sprawę jeszcze raz.

W latach 2020–2022 pracuje też jako nauczyciel fizyki w gimnazjum W. Syrokomli.

Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi RP (2000), medalem „Pro Memoria” (2007) oraz Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej przez Prezydenta RP (2009).

Jest autorem kilkadziesiątu artykułów naukowych na temat polskiego podziemia wileńskiego w czasie drugiej wojny światowej, stosunków polsko-żydowskich na Wileńszczyźnie w okresie międzywojennym, stosunków polsko-sowieckich, polityki historycznej na Litwie po 1990 roku, rozwoju gospodarczego Wileńszczyzny w okresie międzywojennym oraz polityki społeczno-gospodarczej po 1990 roku.

**Rajmund Klonowski** – Wilnianin, uczęszczał do szkoły polskiej na Lipówca i gimnazjum św. Jana Pawła II w Wilnie. Absolwent Wydziału Ekonomiczno-Informatycznego w Wilnie Uniwersytetu w Białymstoku.

Autor pierwszego w historii polskiego bloga na Litwie, redaktor w dzienniku „Kurier Wileński” i wielokulturowej telewizji regionalnej BMTV.

## HOŁD DLA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO W 155. ROCZNICĘ URODZIN

W działalności społecznej związany ze:

- Związkiem Polaków na Litwie,
- Hospicjum bł. Ks. Michała Sopoćki,
- Europejską Fundacją Praw Człowieka,
- Zrzeszeniem Wilnian „Lokys”.



## KU CZCI EDWARDA ŚMIGŁEGO-RYDZA

2 grudnia 2022 roku odbyła się w Krakowie (w Muzeum Armii Krajowej im. Emila Augusta Fieldorfa Nila) konferencja naukowa w 81. rocznicę śmierci Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza pt. **„W blasku zwycięstwa topnieją wszystkie winy, w mroku klęski nawet słabości i omyłki urastają do rozmiarów zbrodni”** (1941 r.).

Nasz Instytut był bezpośrednio zainteresowany tą konferencją bowiem w jej trakcie dr hab. Krzysztof Szwagrzyk (zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej) przedstawił wyniki ekshumacji szczątków marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego. Przypomnijmy, że ekshumacja odbyła się w listopadzie ubiegłego roku z inicjatywy naszego Instytutu oraz Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych (który to Urząd był także współorganizatorem krakowskiej konferencji).

Konferencję otworzyły wystąpienia Dyrektora Muzeum Armii Krajowej dr. Marka Lasoty oraz Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Ministra Jana Józefa Kasprzyka.



Obecny był także Ryszard Pagacz – wicewojewoda Małopolski.

W sesji plenarnej głos zabierali:

- prof. dr hab. Marek Kornat (Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie), który przedstawił referat pt. *„Marszałek Śmigły-Rydz a najważniejsze zagadnienia polskiej polityki zagranicznej (1936–1939)”*;
- prof. dr hab. Marek Jabłonowski (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie) – *„Edward Śmigły-Rydz a potencjał wojenno-ekonomiczny Polski w latach 1935–1939”*;
- dr Grzegorz Kała (Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie) – *„Rząd Felicjana Sławoja Składkowskiego w polityce Edwarda Śmigłego-Rydza”*.
- prof. dr hab. Wiesław Jan Wysocki (prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego w Warszawie, wiceprezes Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej) – *„Czy byliśmy w wojnie z Sowietami? Reakcja Naczelnego Wodza na agresję Rosji sowieckiej”*.

W drugiej części konferencji odbyła się dyskusja panelowa „Wokół legendy Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza” z udziałem prof. dr hab. Wiesława Jana Wysockiego, dr. Macieja Zakrzewskiego z Instytutu Pamięi Narodowej Oddział w Krakowie i dr. hab. Krzysztofa Kloca z Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie.



Na naszym fanpejdżu na Facebooku oraz na naszym kanale na You Tube znajduje się półgodzinna relacja filmowa z konferencji, zawierająca wypowiedzi organizatorów (Jana Józefa Kasprzyka oraz Marka Lasoty) i niektórych uczestników (Marka Kornata, Krzysztofa Szwagrzyka oraz Macieja Zakrzewskiego). Zachęcamy do jej obejrzenia!



## W 80. ROCZNICĘ PRZEMIANOWANIA ZWIĄZKU WALKI ZBROJNEJ NA ARMİĘ KRAJOWĄ

W dniach 27 i 28 października 2022 roku odbyła się w Krakowie konferencja naukowa współorganizowana przez: Katedrę Myśli Politycznej w Instytucie Nauk Politycznych i Stosunków Międzynarodowych Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych UJ oraz Muzeum Armii Krajowej im. Augusta Fieldorfa „Nila” w Krakowie.

Konferencja dedykowana była prof. dr hab. Grzegorzowi Mazurowi – badaczowi dziejów Polskiego Państwa Podziemnego – w 70. rocznicę jego urodzin.

W roku 2023 organizatorzy planują wydanie książki pamiątkowej dedykowanej prof. Grzegorzowi Mazurowi z treścią wszystkich referatów przedstawionych w czasie dwudniowej konferencji.

Wśród kilkudziesięciu osób, które przedstawiły swoje referaty był także przedstawiciel naszego Instytutu – Mirosław Lewandowski, którego referat dotyczył działalności Kazimierza Pluty-Czachowskiego w Krakowie w latach 1939–1941.



## UPAMIĘTNIE NIE OFIAR GRUDNIA 70.



13 grudnia 2022 roku w 52. rocznicę krwawych wydarzeń na Wybrzeżu szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk wraz z członkami Rady do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz represjonowanymi w czasach PRL z powodów politycznych w tym liczna delegacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego, oddał hołd ofiarom składając kwiaty pod pomnikiem Poległych Stoczniowców 1970 przed bramą Stoczni Gdańskiej.

## UPAMIĘTNIE NIE OFIAR GRUDNIA 70.



### KRZYŻE WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI DLA DZIAŁACZY OPOZYCJI W 41. ROCZNICĘ WPROWADZENIA W POLSCE STANU WOJENNEGO – WARSZAWA, 13 GRUDNIA 2022

13 grudnia 2022 r. w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL przy ul. Rakowieckiej 37 w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia Krzyży Wolności i Solidarności byłym działaczom opozycji niepodległościowej z lat 1956–1989 w tym **Wojciechowi Józefowiczowi i Waldemarowi Sikorskiemu** rekomendowanych do tego odznaczenia przez Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego.



## UPAMIĘTNIENIE OFIAR GRUDNIA 70.

W imieniu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy odznaczenia wręczył prezes Instytutu Pamięi Narodowej dr Karol Nawrocki.



**Wojciech Józefowicz** od 1980 roku zaangażowany był w ruch Solidarności i nurt niepodległościowy.

Jako członek Komisji „Solidarności” w Kombinacie Instalacji Sanitarnych – Budownictwa Warszawa której przewodniczącym był śp. Ryszard Dąbrowski po 13 grudnia 1981 roku nie przerwali działalności.

Od 1981 roku był współpracownikiem Międzyzakładowego Porozumienia Solidarności „UNIA” którego jednym z założycieli był Dąbrowski a po zmianie nazwy jednym z współzałożycieli Grupy Politycznej „Niezawistość”.

W latach 1984–1990 współpracował z MRKS-em gdzie bezpośrednio działał z Krzysztofem Wolfem, J. Sarneckim, Markiem Koźbałem.

Organizator lokali na drukarnie i kolportaż.

Współorganizator akcji – demonstracyjnych, manifestacji, ulotkowania i plakatowani.

Kolportował między innymi pisma „Tygodnik Mazowsze”, „Wolna Trybuna” oraz miesięcznik „UNIA” oraz książki i inne rzeczy które powstawały z inicjatywy podziemnych struktur „Solidarności”. Na polecenie Ryszarda Dąbrow-

skiego obsługiwał kanał siedlecki gdzie (jak się po latach okazało) kurierem – odbiorcą był Krzysztof Tchórzewski.

W latach 1987–1990 (po skonfederowaniu Grupy Politycznej „Niezawisłość”) działał w Konfederacji Polski Niepodległej. Kolportował prasę i wytwory „Wydawnictwa Polskiego KPN” takie jak „Gazeta Polska KPN”, „Droga”, „Orzeł Biały” czy krajowe wydanie (wówczas ukazującej się w Londynie) „Rzeczypospolitej”.

Współpracował wówczas bezpośrednio z młodzieżówką KPN między innymi Robertem Małłkiem i Manuelem Ferreras – Tascón.

Zdjęcie 5

**Waldemar Sikorski** w 1979 roku za namową śp. Stefana Melaka przystąpił do struktur Komitetu Katyńskiego. Wraz z braćmi Stefana, Andrzejem, Arkadiuszem i Sławomirem przy wsparciu księdza Karłowicza rozpoczął działalność na rzecz Komitetu.

Polegała ona na uczestnictwie i zabezpieczaniu uroczystości rocznicowych oraz miejsc związanych z Niepodległością Polski. Wielokrotnie służył swoim samochodem do transportowania uczestników demonstracji, materiałów poligraficznych i wydruków na miejsca składowe lub do magazynów.

W jego warsztacie (który wówczas prowadził) dorabiał popsute części i dokonywał napraw maszyn takich jak powielacze czy gadały (sprzęt nagłaśniający).

Często wspierał finansowo działania struktur podziemnych.

W latach 80-tych wspomagał Stefana Meleka w jego działalności w strukturach Konfederacji Polski Niepodległej w zakresie transportu, kolportażu pism, gazet i książek. Od 1987 roku za namową Krzysztofa Lancmana włączył się w strukturę poligrafii KPN. Służył swoim transportem (wielokrotnie prowadząc samochód), załatwiał miejsca do przechowywania materiałów drukarskich (papier, farby, materiały do produkcji ramek sitodrukowych) oraz wydruki książek i gazet podziemnych – to co wychodziło w Wydawnictwie Polskim KPN.

---

Krzyż Wolności i Solidarności został ustanowiony przez Sejm 5 sierpnia 2010 roku. Po raz pierwszy przyznano go w czerwcu 2011 roku, przy okazji



## UPAMIĘTNIE NIE OFIAR GRUDNIA 70.

obchodów 35. rocznicy protestów społecznych w Radomiu. Krzyż nadawany jest przez Prezydenta RP, na wniosek prezesa Instytutu Pamięci Narodowej, działaczom opozycji wobec dyktatury komunistycznej, za działalność na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości i suwerenności lub respektowanie praw człowieka w PRL. Pierwowzorem Krzyża Wolności i Solidarności jest Krzyż Niepodległości z II RP.

## POLITICAL FICTION I REALNA SUWERENNOŚĆ

*Mysleć suwerennie i nie godzić się, żeby ktoś za nas decydował – taką receptę na obecne problemy Polski przedstawił autor futurologicznej powieści Aleksander Diakonow podczas jej promocji w podziemiach warszawskiego gmachu Pasty. Prezentując jego książkę, której kulminację stanowią wybuchy we Lwowie – całkiem jak w przekazach telewizyjnych – zwróciłem uwagę na fakt, że w tym wypadku literatura piękna zawstydzą prognostów i analityków, którzy nie przewidzieli rosyjskiej inwazji na sąsiadujący z nami kraj.*

Znaleźć oczywiście można pocieszające wyjątki od tej ostatniej reguły, jak twórczość Roberta Kuraskiewicza, który już przed rokiem twierdząco na łamach „Samorządności” odpowiedział na pytanie: czy Polsce grozi wojna. Geopolityczna diagnoza zawarta w jego „Polsce w nowym świecie”, opublikowanej jeszcze w 2021 r. formułowała już wówczas czytelne ostrzeżenia. Na optymizm jednak za wcześnie.

**Przystępowaliśmy do innej Unii Europejskiej, niż istnieje dzisiaj – ten pogląd dominował w trakcie dyskusji wokół powieści Aleksandra Diakonowa „Renegaci Międzymorza”. Reprezentująca pogranicze gatunkowe political fiction i fantasy książka, chociaż w lwiej części napisana przed 22 lutego 2022 r. po tej dacie zyskała niespodziewaną aktualność.**

Bezsporne walory literackie prozy Aleksandra Diakonowa, renomowanego warszawskiego prawnika, dla którego pisanie stanowi podobnie jak dla XVII-wiecznych szlachciców i dyplomatów od Jana Chryzostoma Paska po Jana Andrzeja Morsztyna formę „niepróżnującego próżnowania” potwierdziła paradoksalnie wywołana nią debata: właśnie dlatego, że w jej trakcie niewiele mówiono o literaturze, bez porównania więcej – o geopolityce, bezpieczeń-

stwie Polski, jej obecnych i przyszłych sojuszach oraz zagrożeniach militarnych. Trudno o lepszy komplement dla debiutującego autora, wprowadzającego na rynek książkowy ekscentryczny z pozoru – bo do tego, co wcześniej znane niepodobny – produkt.

Symboliczne stało się nawet samo miejsce dyskusji: podziemia warszawskiej Pasty, na zawsze zapisanej w polskiej historii za sprawą zwycięskiego szturm powstańców z 1944 r.

W katakumbach modlą się w powieści Diakonowa prawdziwi chrześcijanie, sprzeciwiający się bezosobowej poprawności politycznej, jaka zdominowała również religię w państwie przyszłości, utworzonym z połączenia Polski i Ukrainy. Nie jest to radosna demokracja. Obywatelom, jak dziś czynimy to z naszymi pieskami, wszczepia się obowiązkowo „czipy”, by zyskać nad nimi kontrolę.

Polak jednak potrafi, jak głosi powiedzenie jeszcze z czasów gierkowskich, najpierw rzucone przez propagandę wówczas rządzących a potem skuteczne obrócone przeciw nim przez samych obywateli.

## JAK POLSKA PORADZI SOBIE Z RAKIETAMI

Polak potrafi. I na to, co złe, również znajdzie sposób. Nieodzowny w sytuacji, gdy przyszło państwo pozostaje wprawdzie zjednoczone ale źle i autorytarnie rządzone, a przy tym okazuje się przedmiotem rozgrywki mocarstw. Ci, którzy ją sprowokują, gotowi są wywołać nawet wojnę atomową, byle własną dominację umocnić. W kafejce w dzielnicy biurowców na Manhattanie toczy się o tym rozmowa:

„– A co się stanie wtedy z Polską?

– No cóż, na stole – w takich przypadkach – jest zazwyczaj kilka wariantów. Gdy dojdzie do poważniejszych działań wojennych, to problem sam się rozwiąże, bo w Europie Wschodniej nie zostanie kamień na kamieniu. Wtedy my przejmujemy całą masę spadkową – zarechotał Bill. – Gdyby jednak Polska, jakimś cudem, poradziła sobie z ruskimi raketami bez większych strat, a dodatkowo miałyby jakieś pretensje, wtedy należałoby ją otoczyć kordonem

sanitarnym i propagandowo uczynić z niej kolejne imperium zła, którym straszysz dzieci w szkołach. Dokładnie tak samo jak kiedyś zrobiliśmy to z Sowietami” [1].

W słabym i skorumpowanym kraju wyzwanie zła – niczym w klasycznym westernie, współczesnym komiksie lub grze komputerowej, ale także w „Trylogii” Henryka Sienkiewicza na równi z „Quo Vadis” patronującej autorowi, także w twórczości braci Borysa i Arkadija Strugackich, do których inspiracji pisarz otwarcie się przyznaje – rzuca troje bohaterów. Stają się nimi: niepokorny oficer spec-służb, jego dawna dziewczyna – genialna hakerka oraz ksiądz, nie podzielający biurokratycznej gnuśności powieściowych hierarchów, bardziej niż Karola Wojtyłę przypominających niestety bpa Jędraszewskiego, tak jak żarliwość bohatera i jego gotowość do poświęceń przywodzą na myśl ks. Jerzego Popiełuszkę, którego nazwisko zresztą też w tej opowieści pada, tyle, że w kontekście historycznym.

## WOJNA ATOMOWA NIE WYBUCHNIE, BO KTO WTEDY NAM BY O TYM OPowiedział

Zdradzać zakończenia nie wolno, póki wszyscy chętni całości nie przeczytają, bo chociaż to nie kryminał, akcja trzyma w napięciu. Do happy endu jednak w oczywisty sposób ta historia prowadzić musi. Bo skoro Polsce grozi wojna atomowa, to gdyby jednak wybuchła, kto by nam to wszystko opowiedział?

Temperatura dyskusji podczas promocji to jak się wydaje najcenniejsza dla Diakonowa nagroda literacka. Z sali rozlegały się głosy, że nie tylko Rosja ale również Niemcy prowadzą przeciwko nam wojnę hybrydową. Inni uczestnicy debaty nie szli może aż tak daleko, ale wskazywali, że dotychczasowa formuła obu sojuszów, w których Polska uczestniczy – zarówno NATO jak UE – nie zapobiegła w oczywisty sposób potwornościom, dziejącym się na Ukrainie. Nie tylko oglądanym przez nas codziennie na ekranach telewizorów, ale też kierującym do nas najliczniejszą od wojny falę uchodźców, którym społeczeństwo polskie, nawiązując tym samym do ideałów dziesięciomilionowego ruchu Solidarności sprzed ponad czterdziestu lat oraz wspólnotowego przesłania na-

uki społecznej Jana Pawła II udziela humanitarnej pomocy i wszechstronnego wsparcia. Zawodzą jednak instytucje międzynarodowe.

Sama Unia Europejska zrezygnowała z rozwoju – wskazał ekonomista Andrzej Sadowski, prezydent Centrum im. Adama Smitha. Co więcej, niektórzy jej urzędnicy wręcz poczytują sobie za zasługę, że aż 50 proc całości światowej pomocy społecznej wypłacane jest właśnie w UE. W rozmowie uczestniczyli również m.in. ekonomista Ireneusz Dąbrowski oraz socjolog i historyk Andrzej Anusz, autor „Nielegalnej polityki” i redaktor naczelny „Opinii”. Słuchali jej m.in. najwybitniejszy wśród żyjących znawca myśli i życia Józefa Piłsudskiego prof. Wiesław Jan Wysocki oraz byli posłowie Piotr Wójcik i Michał Janiszewski a także prezes Instytutu Andrzeja Ostoi-Owsianego Andrzej Chyłek. Political fiction okazała się znakomitą inspiracją do oceny bieżących problemów świata. Rozważano scenariusze przyszłego globalnego układu sił, zastanawiano się nad potencjałem Europy i Stanów Zjednoczonych, Chin i Rosji.

– Książka odpowiada na pytanie, czy jesteśmy w stanie doprowadzić do sytuacji, w której jesteśmy suwerenni – zaznaczał jej autor Aleksander Diakonow. W jego przekonaniu prawdziwa suwerenność polega na tym, że decyzje podejmowane są w Polsce, a nie za granicą. Z rozbijającą też szczerością przyznał, że za pisanie „Renegatów Międzymorza”, których pomysł od dawna kiełkował w jego głowie, wziął się wówczas, gdy miał więcej czasu w związku z ograniczeniami, spowodowanymi przez pandemię.

Co istotne, bo w pewnym sensie symboliczne, promowano w Paście dwie wydane przez Akces – oficynę, utworzoną przed prawie 33 lata przez przedstawicieli młodego pokolenia wcześniejszej opozycji antykomunistycznej – w tym samym roku (a więc, chociaż to oksymoron, rzecz można, że mamy do czynienia z debiutem... podwójnym) książki Diakonowa. Druga z nich przeznaczona jest dla młodszego niż odbiorca „Renegatów..” czytelnika.

Swój „Vlog Chomiczka” [2] autor adresuje do dzieci wrażliwych, ale też obeznanych z nowymi technologiami i formatami komunikacji. Gadające zwierzątka potrafią nie tylko korzystać z sieci, ale też podrwiwać z ludzi i dyskretnie ich zawstydząć, więc tym samym przyczyniać się do poprawy ich zachowań. Cechuje je niczym nie powstrzymana ciekawość świata i tendencja do jego bezustannej eksploracji, ale też konsekwentnego czynienia go lepszym. Tej



z kolei książce patronuje dyskretnie – pogodny ale i refleksyjny – Kubaś Puchatek Alana Alexandra Milne’a. Pozwala to zakładać, że jeśli z problemami tak trafnie wypunktowanymi na stronicach „Renegatów Międzymorza” nie upora się skutecznie nasza generacja, poradzi sobie z nimi pokolenie czytelników chomiczego „Vloga...”.

[1] Aleksander Diakonow. Renegaci Międzymorza. Akces, Warszawa 2022, s. 9.

[2] por. Aleksander Diakonow. Vlog Chomiczka. Akces, Warszawa 2022.

## SPOTKANIE NOWOROCZNE Z PRZEDSTAWICIELAMI DZIAŁACZY OPOZYCJI ANTYKOMUNISTYCZNEJ I OSOBAMI REPRESJONOWANYMI Z POWODÓW POLITYCZNYCH

13 stycznia 2023 roku w Centrum Konferencyjnym MON odbyło się noworoczne spotkanie z działaczami opozycji antykomunistycznej i osobami represjonowanymi z całej Polski. Podczas uroczystości na progu nowego roku szef UdSKiOR uhonorował osoby zasłużone Medalami „Pro Bono Poloniae” i „Pro Patria” oraz wręczył Medale Stulecia Odzyskanej Niepodległości.



Podczas uroczystości głos zabrał szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, który wyraził radość z noworocznego spotkania:



*– Cieszę się niezmiernie, że na progu 2023 roku możemy spotkać się w tym gronie aby tym spotkaniem podziękować Państwu po raz kolejny za Wasze poświęcenie dla Niepodległej Rzeczypospolitej. Dziękujemy za to, że w latach 50., 60., 70. i 80-tych nie zabrakło Wam odwagi; za to, że szliście wyprostowani wśród tych, co byli na kolanach jak pisał Zbigniew Herbert; za to, że dzięki tej odwadze, dzięki Waszemu poświęceniu możemy cieszyć się wolną Polską.*



*Przejęli Państwo sztandar niepodległości od Waszych poprzedników, których gościliśmy przedwczoraj, czyli od weteranów walk o niepodległość czasu wojennego i tych lat zmagania z komunizmem okresu powojennego. Przejęliście wprost sztandar niepodległości i nieśliście go dalej przekazując następnemu pokoleniu, które teraz przejmuje odpowiedzialność za losy Rzeczypospolitej. Przekazując ten sztandar tak, jak otrzymywaliście go od poprzedników i tak to wybrzmiewa także teraz w rozmowach z Wami wskazanie, abyśmy czynili współczesną Polskę Polską Waszych marzeń, aby współczesna Polska była prawdziwie niepodległa, suwerenna, dumna i kłękająca – jak mówił bł. ks. Jerzy Popiełuszko - tylko przed Bogiem.*



*Chcemy by była to Polska solidarna, gdzie obywatele są dla siebie braćmi. Tylko wtedy można budować wspólnotę jaką jest Naród i jaką jest Państwo. Za te wskazania, za te nauki, za przykład życia raz jeszcze Państwu bardzo serdecznie dziękujemy. I wierzę głęboko, że te pokolenia, które przyjdą po nas również będą Wam zawsze zobowiązane i wdzięczne za dar wolności, za poświęcenie i odwagę. Dziękujemy Wam, bo Wy zawsze mieliście niepodległość w swych sercach, niepodległość jako najpiękniejszy dar dawany ludziom, narodom i państwom.*

*– Spotykamy się dzisiaj w 22. rocznicę odejścia na wieczną wartę jednego*

*z najwybitniejszych niepodległościowców – Wojciecha Ziemińskiego – jednego z Waszych kolegów. Jego testament aby niepodległość czynić rzeczą najważniejszą i żeby wszystko było jej przyporządkowane warte jest przypomnienia i realizacji. – wspominał wybitnego działacza minister Kasprzyk.*



*– Serdecznie dziękuję za możliwość spotkania z Państwem, za to, że spotykamy się w miejscu symbolicznym, bo to w tym budynku w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. Wojciech Jaruzelski nagrał w jednej z sal tego centrum to haniebne orędzie wprowadzające stan wojenny. To, że Wy dziś spotykacie się tutaj i to jest symboliczne zwycięstwo nad tym złem jakim był komunizm a walka z tym systemem była istotną częścią Waszego życia. Raz jeszcze za to Wam dziękujemy. Bardzo serdecznie pragnę pogratulować tym, którym miałem zaszczyt wręczyć medale przyznane przez Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i przyznane przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.*

*Bardzo serdecznie dziękuję Panu profesorowi Przemysławowi Czarnkowi.*

*Ten medal, który miałem zaszczyt mu wręczyć był przyznany na wniosek środowisk kombatanckich i zrzeszających działaczy opozycji antykomunistycznej. To wyraz wdzięczności za to wszystko, co czynił Pan dotychczas, czyni i czynił będzie*





*Pan mam nadzieję jeszcze długo aby pamięć o naszej historii kształtowała naszą tożsamość. Bardzo serdecznie dziękuję i gratuluję wszystkim obecnym. Dziękuję także wszystkim tym, którzy na co dzień opiekują się Wami czyli pełnomocnikom wojewodów, którzy w terenie dbają o to, abyście Państwo mogli czuć się zaopiekowani przez państwo polskie. Bardzo Wam dziękujemy. – dodał SzeF UdSKiOR.*





Wydarzenie uświetnił wspaniały występ solistów Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego, którzy zaśpiewali polskie kolędy. Nie zabrakło tradycyjnego łamania się opłatkiem pobłogosławionym przez duchownych oraz składania sobie życzeń. I my, przyłączając się do nich, składamy uczestnikom konspiracji okresu PRL najlepsze życzenia na nowy, 2023 rok!



## UROCZYSTOŚĆ WRĘCZENIA NAGRÓD BENEMERENTI

W sobotę 14 stycznia br. w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie odbyła się uroczystość wręczenia wyróżnień Ordynariatu Polowego „Benemerenti”. Wśród wyróżnionych znalazł się Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Dowództwo Generalne Rodzajów Sił Zbrojnych, Caritas Polska Ordynariatu Polowego oraz ich przedstawiciele.



Kapituła uhonorowała Urząd ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych za *zapewnianie niezbędnej pomocy walczącym o niepodległość Polski i ofiarom represji, pielęgnowanie pamięci o chwale polskiego oręża, działalność edu-*

## UROCZYSTOŚĆ WRĘCZENIA NAGRÓD BENEMERENTI

*kacyjną i formacyjną oraz współpracę z ordynariatem polowym w nadawaniu uroczystościom charakteru religijnego.*



Laureaci otrzymali dyplomy i szklane statuetki, które przedstawiają warszawską Katedrę Polową Wojska Polskiego, i Medale Milito pro Christo (Walczę dla Chrystusa), przyznawane za *dawanie świadectwa i zabieganie o to, aby duch Chrystusowy przemienił duszę narodu oraz kształtował postawy społeczne ludzi polskiej ziemi.*





## UROCZYSTOŚĆ WRĘCZENIA NAGRÓD BENEMERENTI

– To ogromne wyróżnienie i w ślad za nim idzie ogromna wdzięczność za dostrzeżenie tej pracy, tej służby, którą staramy się jako Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych codziennie czynić. Traktujemy misję Urzędu jako właśnie służbę skierowaną do tych dzięki którym jesteśmy wolni. Nie byłoby wolnej Polski, nie byłoby radości, która jest udziałem dnia dzisiejszego gdyby nie poświęcenie tych, którzy walczyli o wolną, suwerenną, niepodległą Rzeczpospolitą, gdyby nie weterani walk o niepodległość, gdyby nie ci, którzy stawali się rycerzami wolności w trakcie II wojny światowej, w czasie okupacji niemieckiej, sowieckiej w czasie zniewolenia komunistycznego. Staramy się codziennie nieść im pomoc i cieszymy się, że możemy też tę pomoc i wsparcie nieść we współpracy z Ordynariatem Polowym Wojska Polskiego. Niezwykle sobie to cenimy. Często spotykamy się tutaj na uroczystościach, które są tak ważne nie tylko dla weteranów, ale także dla nas. Jak bowiem mówił Józef Piłsudski: *Naród, który traci pamięć przestaje być narodem, a staje się tylko zbiorowiskiem ludzi, którzy czasowo zajmują dane terytorium*”. My chcemy być narodem, a nie zbiorowiskiem ludzi. Naszą misją jest zatem również to by przejąć sztandar niepodległości od tych, którzy nieśli go dumnie i wysoko przez lata i trzymać go dumnie i wysoko teraz, a także co najważniejsze, przekazać go następnym pokoleniom tak aby naród trwał a Rzeczypospolita była wieczna.



## UROCZYSTOŚĆ WRĘCZENIA NAGRÓD BENEMERENTI

*Bardzo serdecznie Księżę Biskupie dziękujemy za to wyróżnienie. To dla nas ogromny honor i zobowiązanie. I w tym miejscu pragnę bardzo serdecznie podziękować moim najbliższym współpracownikom, którzy to odznaczenie otrzymali. Bez was nie byłoby ono możliwe – powiedział w swym przemówieniu Jan Józef Kasprzyk.*

Wręczeniu wyróżnień towarzyszył koncert kolęd i pieśni noworocznych w wykonaniu Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego. W tym roku podczas gali wystąpił także Dziewczęcy Chór Katedralny „PUEL-LAE ORANTES” z Tarnowa pod dyrekcją swego założyciela ks. Władysława Pachota z towarzyszeniem kwartetu smyczkowego Apotheosis.





## WERNISAŻ WYSTAWY „POWSTANIE STYCZNIOWE 1863 R.”

17 stycznia br. w Warszawie szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wziął udział w inauguracji wystawy plenerowej pt. „Powstanie Styczniowe 1863 roku” przygotowanej przez Centralną Bibliotekę Wojskową oraz Muzeum Łazienki Królewskie. W uroczystości uczestniczył przedstawiciel Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego członek zarządu Krzysztof Lancman.



Uroczystość organizowana w ramach 160 rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego była także okazją do wspomnienia śp. prof. Zbigniewa Wawra, współtwórcy wystawy prezentującej unikatowe dokumenty i druki z epoki,

grafiki, pocztówki oraz biżuterię patriotyczną, a także fotografie i druki dotyczące weteranów Powstania, którzy w II Rzeczypospolitej byli otoczeni szczególną czcią.



– *Cieszę się niezmiernie, że dzisiaj, tu w tym miejscu nieopodal Belwederu, nieopodal pomnika Marszałka Józefa Piłsudskiego możemy odsłonić wystawę poświęconą bohaterom sprzed 160 lat. Tym, którzy wtedy w nocy z 21 na 22 stycznia 1863 roku zawołali - Polska ma prawo do wolności! Polska ma prawo do suwerenności! Polska żyje!* – mówił minister Kasprzyk.

Wystawę rozpoczynają te wydarzenia i ilustracje, które miały miejsce tuż przed wybuchem Powstania Styczniowego: *warto o nich przypomnieć, warto je przywołać, bo dopiero wtedy rozumiemy kontekst wydarzeń roku 1863 i wtedy też zamykamy dyskusję, czy ten zryw miał jakikolwiek sens. Niestety, przy okazji rocznic, które kończą się klęską zawsze odnawia się pytanie, czy było warto?*

I przypominał: *jest rok 1861 r. i dziesiątki tysięcy Warszawiaków bierze udział w pogrzebie wdowy po generale Józefie Sowińskim, rozszereżonym przez Moskali w Powstaniu Listopadowym. Demonstracja jakiej nikt nigdy nie widział od trzydziestu lat. Tysiące Warszawiaków wyszło na ulice. Moskale byli sparaliżowani, strach. Rok później rocznica Olszynki Grochowskiej. I wtedy już Rosjanie przy-*

*puścili szturm, i na tysiące Warszawiaków modlących się i śpiewających wtedy po raz pierwszy „Ojczyznę wolna racz nam wrócić Panie” ruszyli kozacy. Pałasze, nahajki, piki. Zginęło pięciu mieszkańców stolicy: gimnazjalista, dwóch ziemian i dwóch robotników.*

*– Warte przypomnienia są ich profesje, bo to pokazywało, że ta walka o wolność nie jest już marzeniem elit, ale jest marzeniem całego społeczeństwa. Że wolna Polska ma być ucieleśnieniem marzeń wszystkich, którzy czują się i odwołują do tradycji wolnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów – wyjaśnił szef UdSKiOR.*



*Dodał, że miesiąc później w walkach ulicznych ginie ponad sto osób: giną kobiety, giną dzieci. Rosjanie nacierają na Kościoły, wyciągają z Kościołów modlących się mieszkańców Warszawy. Można powiedzieć, że stolica spłynęła krwią. I czy jeżeli to były wydarzenia poprzedzające wybuch Powstania Styczniowego możemy jeszcze zadawać pytanie, czy było warto? Tak, było warto. Bo inaczej przetrącono by nam kręgosłupy. Bo inaczej podeptano by naszą godność. To była walka o godność i honor. Osamotniona, bo już miesiąc po rozpoczęciu walk do Petersburga udał się specjalny wysłannik premiera Prus Ottona Bismarcka, który zaproponował Rosjanom wsparcie w tłumieniu buntu Polaków. Wsparcie, które niestety przez cały okres Powstania ze strony pruskiej - niemieckiej było udzielane*

*Rosjanom. Osamotnieni przegraliśmy, ale ten zryw wychował i ukształtował kolejne pokolenie. Pokolenie pogrobowców Powstania. Pokolenie Józefa Piłsudskiego, którego ojciec był przecież komisarzem Rządu Narodowego na rejon święciański na wileńszczyźnie. Oni wiedzieli, że muszą dokończyć to Powstanie. Dokończyć dzieła. I im się udało.*

– *Nie bez powodu pierwszy oddział Wojska Polskiego pod polskimi orłami i pod polską komendą I Kompania Kadrowa wyruszyła z Oleandrów dokładnie w 50. rocznicę stracenia na stokach Cytadeli warszawskiej Romualda Traugutta i pozostałych członków Rządu narodowego. To nie był przypadek. Piłsudski stając przed tymi młodymi strzelcami 50 lat po powstaniu powiedział: dokończcie dzieła. I dokończyli. Dzięki temu powstała niepodległa Polska, a Powstanie Styczniowe stało się i na wieki już będzie elementem naszego polskiego kodu kulturowego. Kodu, w którym umiłowanie wolności zajmuje pierwsze miejsce – zaznaczył szef UdSKiOR.*

Przypomniał także jak Józef Piłsudski w 1923 r. mówił o Powstaniu: *Polska przeżywa czasem ciężki chwil. Czasem miota się w kłótniach i waśniach, ale wtedy otwierają się groby powstańcze roku 1863 i z nich płynie do nas gromki głos: Idź i czyn! To zawołanie: Idź i czyn jest ponadczasowe. Zapatrzeni w Bohaterów roku 1863 idźmy i czynmy Rzeczypospolitą niepodległą, dumna i wielką. Chwała Bohaterom!*

Wystawa będzie prezentowana do 31 stycznia br. w ramach Galerii Plenarowej Muzeum Łazienki Królewskie przy Al. Ujazdowskich w Warszawie. Zbiory pochodzą z Centralnej Biblioteki Wojskowej im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

## DYSKUSJA WOKÓŁ KSIĄŻKI ANTONIEGO ANUSZA PT. „PISMA POLITYCZNE”

W dniu 20 stycznia 2023 roku o godzinie 17:00 w gościnnych progach *Centrum Edukacyjnego Instytutu Pamięci Narodowej* „Przystanek Historia” im. Janusza Kurtyki w Warszawie odbyła się prezentacja książki „Pisma polityczne” Antoniego Anusza.



Moderatorem dyskusji był minister Jan Józef Kasprzyk, a jego partnerami w dyskusji byli: dr Andrzej Anusz (redaktor książki, stryjeczny prawnuk Antoniego Anusza) oraz Mirosław Lewandowski (recenzent).

Książka ta jest idealnym ukazaniem wspomnień Antoniego Anusza, ukazaniem lat jego młodości i znajomości z Józefem Piłsudskim. Dyskusja była

owocna, wymieniano spostrzeżenia na temat książki o tamtych latach, o których pisał Antoni, spotkanie przyniosło wiele przemyśleń oraz innego spojrzenia na zagadnienia omawiane na spotkaniu oraz relacje międzynarodowe zachodzące w tamtych czasach.



Szef Urzędu na wstępie podkreślił rolę bohatera tego wieczoru mówiąc o nim:

– *To postać, powiedzmy sobie szczerze i uczciwie, zapomniana. Należał do tego pokolenia, które zostało nazwane pokoleniem niepokornym. Jeden z najbliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego w okresie walk o niepodległość, szczególnie tego okresu poprzedzającego I wojnę światową. Za działania na rzecz niepodległości zniósł katorgi, cierpienia. (...) Na szczęście był to płodny publicysta i dzięki temu możemy dziś zapoznać się z jego myślą, jego pragnieniami oraz jego pokolenia, a także myślą polityczną, która ma charakter ponadczasowy.* – powiedział szef UdSKiOR.

W całej dyskusji niezwykle mocno przewijała się rola Antoniego Anusza w poznaniu relacji z Rosją, które do dziś są aktualne.

Minister odpowiedział również na podstawowe pytanie: Dlaczego powstała ta książka, jaki był cel?

– *Tą książką chcemy przypomnieć postać Antoniego Anusza, jako postać historyczną, jako tego, który budował II Rzeczpospolitą wcześniej o nią walcząc.*



## DYSKUSJA WOKÓŁ KSIĄŻKI ANTONIEGO ANUSZA PT. „PISMA POLITYCZNE”

*Prace Pana Antoniego mają charakter ponadczasowy. Poświęcone są m.in. Rosji, którą autor poznał dokładnie jako Sybirak, Polak, zesłaniec, działacz PPS-u. Jego diagnoza nie odbiegała daleko od diagnozy Piłsudzkiego. Pisma Antoniego Anusza są reprintami tych prac, które w okresie międzywojennym zostały opublikowane. Nie są to dzieła Antoniego Anusza, które są przepisane i opatrzone współczesnym aparatem naukowym. Książka ta pozwala nam poznać i funkcjonować z pierwodrukiem tych tekstów.* – powiedział minister.



Prawnik Antoniego Anusza podkreślił również ważną kwestię zdjęcia okładkowego jako symbol łączenia życia cywilnego pradziadka z wojskowym. Jest to zdjęcie, na którym spotkali się fundamentaliści niepodległej RP.

---

Antoni Anusz (1884–1935) to polski polityk, bankowiec i publicysta, poseł na Sejm Ustawodawczy oraz I i II kadencji w latach 1919–1928. Zastępca członka Rady Obrony Państwa w 1920 r. Od 1903 członek PPS, od 1905 OB PPS, potem PPS – Frakcji Rewolucyjnej, działał w Kieleckim, Lubelskim, Warszawie i Petersburgu. W lutym 1906 delegat OKR PPS w Warsza-

wie na VIII Zjazd Partii we Lwowie. W styczniu 1907 aresztowany przez władze rosyjskie i więziony przez 9 miesięcy w Lublinie, zwolniony za kaucją; 1908 ponownie aresztowany, w czerwcu tego roku skazany przez Warszawski Sąd Wojenny na 12 lat katorgi, więziony kolejno w Siedlcach, Lublinie, Moskwie i 5 lat w Aleksandrowsku na Syberii. Uwolniony po wybuchu rewolucji lutowej 1917, kierował wydziałem ochrony Komitetu Polskiego w Moskwie i wchodził do jego zarządu, w 1917 z ramienia PPS był członkiem tymczasowej Komisji Likwidacyjnej do Spraw Królestwa Polskiego. Po powro-



cie do kraju (1918) został sekretarzem ministra przemysłu i handlu; w czasie wojny polsko-bolszewickiej 1920 zastępcą członka, a następnie członkiem Rady Obrony Państwa i kierownikiem jej Biura Propagandy Wewnętrznej. Był członkiem PSL »Wyzwolenie« (członek Rady Naczelnej), od maja do września 1923 w PSL »Jedność Ludowa« (członek ZG i Skarbnik). W 1928 przeszedł do BBWR (przewodniczący grupy województwa warszawskiego). Od tego roku był wiceprezesem (wg innej wersji dyrektorem naczelnym) Państwowego Banku Rolnego w Warszawie. W 1929–1932 prezes Związku Strzeleckiego, współorganizator akcji wychowania obywatelskiego. Honorowy członek Związku Sybiraków. Autor kilku publikacji, m.in. Niepodległość Polski w programie PPS (Warszawa, 1918), Ziarno i plewy w ruchu robotniczym (Warszawa, 1921), Polska to wielka rzecz (Warszawa, 1925), O Wincentym Witosie (Warszawa, 1925), Podstawy wychowania obywatelskiego w Związku Strzeleckim (Warszawa, 1930) i wielu prac hagiograficznych o J. Piłsudskim, m.in. Rola Józefa Piłsudskiego w życiu narodu i państwa (Warszawa, 1927).

ŁUKASZ PERZYNA

## MĄDROŚĆ MIĘDZYWOJNIA, KULT MARSZAŁKA, AKTUALNOŚĆ MYŚLI

### *Promocja „Pism politycznych” Antoniego Anusza*

Na zamówienie Antoniego Anusza, koordynującego wtedy propagandę w wojnie antybolszewickiej, Stefan Żeromski napisał w 1920 r. „Na probostwie w Wyszkuwie”, w sześćdziesiąt lat później zaczytywane przez antykomunistycznych studentów i licealistów w broszurowym wydaniu „Nowej”. Dla tego samego szefa pracował wtedy także wielki poeta Kazimierz Wierzyński. Te fakty i mnóstwo innych przypomniano w trakcie prezentacji „Pism politycznych” jednego z najbliższych współpracowników Józefa Piłsudskiego, na „Przystanku historia” 20 stycznia 2023 r.

Największy paradoks, związany z postacią Antoniego Anusza, polega na tym, że pozostawał przede wszystkim człowiekiem czynu, a nie księgi. Najpierw jako jeden z najbliższych „towarzyszowi Wiktorowi”, bo takim pseudonimem posługiwał się w niepodległościowym i rewolucyjnym podziemiu Piłsudski, członek elitarnej Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej. Później jako poseł wolnej Polski, z PSL Wyzwolenie oraz Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, cieszący się pełnym zaufaniem Marszałka. Jednak w trakcie swojego krótkiego życia – trwało 53 lata, bo zdrowie zabrała mu na zawsze syberyjska katorga – znalazł czas zarówno na wspólne z Władysławem Pobóg-Malinowskim opracowanie najświeższych wystąpień Józefa Piłsudskiego, jak na twórczość własną, ale z postacią Komendanta związaną. W licznych publikacjach uzasadniał jego drogę polityczną, a przy tym szukał wzorca nowoczesnego polskiego patriotyzmu, na użytek Związku Strzeleckiego, przez

który przewinęło się w czasach międzywojnia 2,5 mln Polaków. Stamtąd też wywodziły się kadry najmocniejszej w Europie konspiracji antyhitlerowskiej po 1939 roku.

Należał do generacji, którą Bohdan Cywiński nazwał pokoleniem niepokornych – podkreślił w dyskusji na „Przystanku historia” Jan Józef Kasprzyk, minister – szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Znawca nurtu niepodległościowego Mirosław Lewandowski wskazał na liczne podobieństwa losów Piłsudskiego i Anusza: spędzili tyle samo lat na Syberii. Obaj też w imperium studiowali, Piłsudski medycynę w Charkowie przez rok, Anusz prawo w Petersburgu przez trzy lata, ale żaden uczelni nie ukończył.

Andrzej Anusz, również poseł wolnej Polski (w latach 1991–93 oraz 1997–2001) po kolejnym odzyskaniu niepodległości, który opracował wydane przez Akces pisma stryjecznego pradziadka, podkreślił, że autorowi tych tekstów życie uratowała wszechobecna w carskim imperium korupcja. Zaliczał się bowiem do czołowych działaczy Organizacji Bojowej PPS – i od najtrudniejszych zadań, wiążących się z bombami i zamachami się nie uchylał. O tym, że kary śmierci uniknął, zdecydowała wręczona „komu trzeba” – jak mawiano w ówczesnej Rosji – łapówka. Za jej sprawą wyrok opiewał na 12 lat katorgi. Od kogo zaś pochodziły pieniądze? Brat Franciszek Anusz zaczął pracę w Petersburgu w słynnych Zakładach Putiłowskich, ale z czasem, pomimo licznych szykan w nieprzyjaznym otoczeniu, dorobił się i został cenionym konstruktorem. Później bez wahania jednak rzucił wszystko i wyruszył do Polski, gdy tylko powstała, pełniąc później odpowiedzialną funkcję komisarza rządu na Warszawę, najpierw w okresie prowokacji komunistycznych, po raz wtóry zaś po zabójstwie prezydenta Gabriela Narutowicza przez prawicowego fanatyka i kiepskiego malarza Eligiusza Niewiadomskiego, który zresztą wcześniej nawet portret Żeromskiego stworzył, w niesamowicie ponurej tonacji, więc autor „Wiernej rzeki” wcale... samego siebie na tym płótnie nie przypomina.

Znajomość Rosji przydała się obu braciom. Krzycząco współcześnie brzmią liczne dotyczące jej fragmenty pism Antoniego sprzed stu lat. Widać to w artykułach utrzymanych w konwencji sprawozdawczej, jak opis wyczynów armii bolszewickiej w Brodach, nie tylko ze względu na miejsce akcji przywodzący na

myśl obecną sytuację na Ukrainie: „(..) Bolszewicy wylamali drzwi do restauracji, kazali sobie pokazać spiżarnie i piwnice, skąd zabrali doszczętnie wszystkie zapasy. Bezpośrednio po tym rabunku włamali się do jubilera Wagnera, skąd zabrali wszystko, co się dało: klejnoty i zegarki oraz pieniądze” [1]. Ale także w analizach, gdzie oprócz miażdżącej oceny sposobu rządzenia Rosją zarówno w czasach carskich jak bolszewickich dostrzec można nie tylko próbę zrozumienia losu lecz także współczucie i empatię wobec ludu rosyjskiego. Wczytajmy się w opis praktyk władz po przewrocie leninowskim: „Zabiera się i dzieli bieliznę, ubranie, meble; rabuje się chłopa z ostatnich zapasów zboża i kartofli; wytwarza bowiem obecnie w Rosji coś nie coś tylko rolnik, praca robotnika ogranicza się do udziału w oddziałach rekwizycyjnych, które chłopu odbierają owoce jego pracy nie dając w zamian fabrykatów. Takie są praktyczne wyniki rządów bolszewickich” [2].

To Antoni Anusz – jak przypomniał jego stryjeczny prawnuk Andrzej – wprowadził do piśsudczykowskiej myśli kluczowe dla niej pojęcie: imponderabilia.

Jako prezes Związku Strzeleckiego z lat 1929–32 wpłynął na następne pokolenia. Stworzył swego rodzaju metr sewrski nowoczesnego patriotyzmu.

– Strzelcy mają być obywatelami, ale bez ideologicznego zabarwienia - tak charakteryzował ten wzorzec Jan Kasprzyk. Zaś Lewandowski określił go mianem republikańskiego.

Bohater niedawno wydanej monografii autorstwa Mirosława Lewandowskiego, postać ważna później dla Polskiego Państwa Podziemnego i formującego się po II wojnie światowej nurtu niepodległościowego – Kazimierz Pluta-Czachowski był instruktorem strzeleckim i Antoniego Anusza znał doskonale.

Minister Jan Kasprzyk wskazał na zasługi Związku Strzeleckiego w czasach prezesury Anusza dla zmniejszania analfabetyzmu w Polsce – w małych miejscowościach organizowano wtedy kursy pisania i czytania – oraz dla upowszechniania kultury. Często jedyne radio we wsi znajdowało się w świetlicy strzeleckiej. W rękach strzelców znajdowała się też opieka nad powstańczymi weteranami z 1863 r.

O ile postawę Antoniego Anusza wobec Józefa Piłsudskiego cechują konsekwentnie wierność i podziw, ale połączone z tendencją do rzetelnego zrozu-

mienia roli Marszałka w historii i objaśnienia jej innym - to większe kontrowersje wzbudza podejście autora „Pism politycznych” do Wincentego Witosa. W dwóch tekstach, między publikacją których wiele czasu nie upłynęło, najpierw chłopskiego przywódcę chwalił, później ganił. W trakcie dyskusji na „Przystanku historia” Andrzej Chyłek z sali wskazał, że nie jest to winą Antoniego Anusza.

– Wiemy również z naszych czasów, więc nie tylko Witosa to dotyczy, że ludzie wchodzili na Wiejską z czystymi ideałami, a wychodzili zepsuci. Mnie nie dziwi, że Witos się zmienił – ocenił Chyłek, prezes Instytutu im. Andrzeja Ostoi-Owsianego.

Zaś Antoni Anusz, który nigdy nie zdradził Komendanta ani własnych przekonań, jeszcze niedawno - jak określano to w czasie panelu - pozostawał postacią zapomnianą. Cieszyć się wypada, że to już czas przeszły, co zawdzięczamy jego stryjecznemu wnukowi, również posłowi, i pięknej edycji wydawnictwa Akces, założonego przed kilkadziesiąt laty przez ówczesne młode pokolenie antykomunistycznej opozycji. Dług wobec człowieka, który zamówił u Żeromskiego „Na probostwie w Wyszkowie” został więc godnie spłacony.

[1] Antoni Anusz. Pisma polityczne. Akces, Warszawa 2022, s. 132.

[2] ibidem, s. 110–111.



## 160 ROCZNICA WYBUCHU POWSTANIA STYCZNIOWEGO

W wigilię 160 rocznicy wybuchu Powstania Styczniowego uczciliśmy pamięć tego pięknego zrywu patriotycznego, który stał się dla kolejnych pokoleń źródłem siły do pokonywania trudności. Uroczystość rozpoczęliśmy od złożenia w snieżyicy kwiatów na tablicy Wojciecha Ziemińskiego przy Pomniku Poległym i Pomordowanym na Wschodzie.



Następnie w sali przy Katedrze Polowej Wojska Polskiego wręczyliśmy krzyże Służby Niepodległości. Odznaczony został pośmiertnie jedna z najważ-

niejszych osób dla naszego środowiska Zygmunt Goławski. Krzyże wręczali Prezes Tadeusz Stański, prof. Romuald Szeremietiew prof. Paweł Bromski, Jacek Pawłowicz dyrektor ds. kolekcji Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów politycznych PRL, Mirosław Widlicki z ŚZŻAK Okręg Wschód.



Następnie przeprowadziliśmy krótką konferencję od Powstania Styczniowego przez działalność niepodległościową do współczesnej odpowiedzialności za Polskę w której wzięli udział: prof. Romuald Szeremietiew, Jan Parys, Andrzej Melak, prof. Paweł Bromski i Agnieszka Hałaburdzin-Rutkowska.

Podczas debaty zabrał głos pan Andrzej Dębicki, który przyjechał z Paryża.

Kolejnym punktem naszego spotkania był opłatek podczas, którego złożyliśmy sobie i wszystkim, którzy nie dotarli z powodu śnieżycy najserdeczniejsze życzenia i przeszliśmy do mniej oficjalnego spotkania. W spotkaniu udział wzięła liczna delegacja Instytutu Historycznego nn im. Ostoja Owsianego.

O godz. 15.00 przeszliśmy do Katedry Polowej na Mszę św., przemaszerowaliśmy przez Stare Miasto do Krzyża Traugutta na stokach cytadeli, gdzie został stracony dyktator Powstania Styczniowego. Tam odczytano apel i złożono kwiaty.



Ostatnim elementem naszego spotkania był koncert, który odbył się w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL „Czarka Traugutta”, gdzie uczestnicy mogli wspólnie śpiewać pieśni swoich przadków.

Wszystkim, którzy dotarli serdecznie dziękujemy. Myślmy, że uroczystości wypadły bardzo godnie i nikt nie był rozczarowany.



Szczególne podziękowania należą się klasom mundurowym z ZS nr 7 im. Szczepana Bońkowskiego za pomoc podczas całej uroczystości oraz Instytutowi Historycznemu nn im. Ostoja Owsianego za przekazanie interesujących publikacji dla uczestników konferencji.

Agnieszka Hałaburdzin-Rutkowska

## ZMARŁ TOMASZ BŁOŃSKI

9 lutego 2023 roku, pożegnaliśmy na warszawskich Powązkach Ś.P Tomasz Błońskiego (1969–2023). Zmarły był w latach osiemdziesiątych opozycjonistą, działaczem grupy afiliowanej przy Konfederacji Polski Niepodległej „Świt Niepodległości”.



Członek rzeczywisty KPN od 29 października 1988. Kolporter, uczestnik demonstracji, akcji plakatowych. Brał udział w organizacji spotkań młodzieży z liderami KPN Leszkiem Moczulskim, Krzysztofem Królem, Andrzejem Szomańskim. W 1990 kierownik grupy działania KPN Warszawa–Śródmieście.

Posiadacz honorowej odznaki „Działacza opozycji antykomunistycznej lub osoby represjonowanej z powodów politycznych” przyznanej przez Urząd do Spraw Komitantów i Osób Represjonowanych.

## ZMARŁ TOMASZ BŁOŃSKI

Za swoją działalność w podziemiu antykomunistycznym lat osiedziesiątych odznaczony Krzyżem Wolności i Solidarności.



Uroczystości pogrzebowe odbyły się o w kościele pod wezwaniem Karola Boromeusza na warszawskich Powązkach. Rodzinie w uroczystości pogrzebowej towarzyszyli koledzy zmarłego z Liceum Księgarskiego im. Stefana Żeromskiego, współpracownicy z Zakładu Gospodarowania Nieruchomościami w Dzielnicy Bielany m.st. Warszawy oraz dawni działacze KPN.



## OBCHODY 81. ROCZNICY PRZEKSZTAŁCENIA ZWIĄZKU WALKI ZBROJNEJ W ARMİĘ KRAJOWĄ

14 lutego 2023 roku w 81. rocznicę przekształcenia Związku Walki Zbrojnej w Armię Krajową – największe i najlepiej zorganizowane podziemne wojsko w okupowanej Europie liczące ponad 300 tysięcy żołnierzy – Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych i Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej zorganizowały uroczystości w hołdzie żołnierzom Polskiego Państwa Podziemnego.

Wspólną intencją organizatorów tegorocznych uroczystości było przypomnienie tej jednej z najbardziej chlubnych kart z historii Polski.

Obchody rocznicowe rozpoczęła Msza święta w Katedrze Polowej Wojska Polskiego sprawowana przez wikariusza generalnego biskupa polowego ks. ppłk. Kryspina Raka w intencji poległych, zmarłych oraz żyjących żołnierzy Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej, a także zmarłego przed 15 laty gen. bryg. Antoniego Hedy ps. Szary.





## OBCHODY 81. ROCZNICY PRZEKSZTAŁCENIA ZWIĄZKU WOLKI ZBROJNEJ...

Następnie uczestnicy uroczystości złożyli kwiaty pod pomnikiem pierwszego komendanta głównego Armii Krajowej gen. dyw. Stefana Roweckiego Grotą znajdującym się przy ul. Chopina.

Kulminacją obchodów stanowiła uroczystość przed Pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej, gdzie w samo południe złożone zostały kwiaty a głos zabrali przedstawiciele organizatorów i instytucji państwowych.

*– Mówi się o nas, że jesteśmy bohaterami. Proszę, w imieniu moim, koleżanek i kolegów, nie mówcie, że byliśmy bohaterami. Byliśmy po prostu zwykłymi obywatelami, którzy spełnili powinność wobec swojego kraju. Mówi się, że powstania to była pomyłka. Że nasza walka była bezsensowna, że ponosiliśmy tylko straty. A co zyskaliśmy? Odpowiem... Zyskaliśmy wolność! I dziś musimy tej wolności pilnować, bo raz dana, może być w każdej chwili odebrana. Powstania nie były bez sensu. Każde powstanie było zarzewiem wolności– mówiła Prezes Zarządu Głównego Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej por. Teresa Stanek ps. Mitsuko*

*– Każdy dzień wojny to nie był tylko strach, egzekucje, wywózki. W tym wszystkim trzeba było znaleźć miejsce dla siebie, aby ten czas przeżyć. Uczyliśmy się, walczyliśmy. Nie mówcie, że zabrano nam młodość i dzieciństwo. Młodości nie można zabrać i dzieciństwa nie można zabrać. Ono się tylko kształtuje zależnie od czasów, w których się je przeżywa. Kiedy baliśmy się bardzo to również chcieliśmy odreagować. Spotykaliśmy się, urządzaliśmy imieniny, tańczyliśmy przy melodiach Fogga tuląc się. To był ten moment kiedy mogliśmy na chwilę zapomnieć o tym co się dzieje – wspominała.*



Głos zabrał także szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, który przypomniał historię powstania polskiego ruchu oporu: – *Armia Krajowa nie wzięła się znikąd i nie zaczęła swego działania 14 lutego 1942 roku. [...] Dzień przed zakończeniem walk w Warszawie, 27 września 1939 r., wykonując brawurowy rozkaz marszałka Edwarda Śmigłego Rydza przybył do stolicy samolotem major Edmund Galinat z rozkazem utworzenia podziemnej armii na wzór Polskiej Organizacji Wojskowej z lat I wojny światowej. Tak powstała Służba Zwycięstwu Polski przekształcona później w Związek Walki Zbrojnej i wreszcie w Armię Krajową. Polacy walczyli od pierwszego dnia wojny, od dnia, w którym zostaliśmy napadnięci przez niemiecką III Rzeszę i sprzymierzoną z nią Rosję sowiecką. Walczyliśmy od pierwszego dnia wojny aż po dzień ostatni. Walczyliśmy na wszystkich frontach tej najstraszliwszej z wojen.*

– *Gromadzimy się dzisiaj pod Pomnikiem Armii Krajowej Polskiego Państwa Podziemnego pobłogosławionym i poświęconym przez syna oficera II RP – Ojca Świętego Jana Pawła II – aby oddać hołd i wyrazić wdzięczność żołnierzom największej podziemnej armii w okupowanej przez Niemców Europie. Żołnierzom Armii Krajowej. Składali oni przysięgę wierności Rzeczypospolitej: Przysięgam być wierny Ojczyźnie mej Rzeczypospolitej, stać nieugięte na straży jej honoru i o wyzwolenie jej z niewoli walczyć aż do ostatniej kropli krwi. Te słowa przysięgi, które tak wielu obecnych tu dziś żołnierzy Armii Krajowej składało, zawierają te święte dla wspólnoty jaką jest naród i państwo słowa jak: wierność Ojczyźnie, honor i walka o wolność. To pojęcia, które tworzą nasz polski kod kulturowy – dodał.*

– *Pragniemy dziś podziękować Wam, obecni tu żołnierze Armii Krajowej, za wolną Polskę. Nie byłoby jej gdyby nie Wy. Dziękujemy Wam za wasze poświęcenie, odwagę, wierność Rzeczypospolitej i tym wartościom tworzącym fundamenty naszej cywilizacji. Dziękujemy Wam za nieugiętą postawę w czasie okupacji niemieckiej, sowieckiej i w czasie komunistycznego zniewolenia. Byliście zapatrzeni w przykład waszych poprzedników, wychowani byliście w umiłowaniu weteranów powstania styczniowego. To oni ukształtowali waszą wrażliwość w okresie II RP, a pokolenia, które przyszły po was zapatrzone były w was. Wy dawaliście przykład i byliście punktem odniesienia dla żołnierzy Wyklętych Niezłomnych, dla działaczy opozycji antykomunistycznej i wielkiego ruchu Solidarności. Ci którzy przynieśli Polsce wolność na przelomie lat 80. i 90. zapatrzeni byli w wasz przykład i w tym sensie*

*można powiedzieć, że nie byłoby wolnej Polski gdyby nie wy – podkreślał bezcenne znaczenie walki naszych Bohaterów.*



*– W tym dniu oddajemy hołd tym, którzy odeszli, którzy zginęli w czasie wojny ale oddajemy hołd również Wam, którzy jesteście nadal wśród nas i cały czas pokazujecie nam jak służyć wolnej Polsce, jak być wiernym RP, jak być człowiekiem honoru i obywatelem zakochanym w niepodległej Ojczyźnie. Chwała Wam żołnierze Armii Krajowej! Chwała Wam bohaterowie naszej wolności! – podkreślił.*

List od prezesa Prawa i Sprawiedliwości Jarosława Kaczyńskiego odczytała sekretarz stanu w Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej Anita Czerwińska: *– Dziś w 81. rocznicę przekształcenia ZWZ w AK modlimy się w intencji poległych, zmarłych i żyjących Polski Podziemnej. Dziękujemy Panu Bogu za ten ogromny dar którym stwórca obdarzył naszą Ojczyznę, za nieprzeliczone zastępy bohaterskich córek i synów stających do walki z niemieckim i sowieckim okupantem o wolność i niepodległość. Dziękujemy za dowódców i ich podwładnych, za partyzantów, żołnierzy dywersji, powstańców warszawskich oraz pozostałych uczestników „akcji Burza”. Za wywiadowców i łącznościowców, za wszystkich przeprowadzających akcje sabotażowe, za łączniczki, za rusznikarzy i innych pracowników podziemnej techniki. Za lekarzy i sanitariuszki, za właścicieli i wła-*

*ścicielki konspiracyjnych lokali a także za nauczycieli tajnych kompletów oraz pozostałych pracowników cywilnych struktur Polskiego Państwa Podziemnego. Dziękujemy wam wszystkim za umiłowanie Ojczyzny, za męstwo, ofiarność, za przelaną krew i wasze biografie stanowiące dla młodszych Polek i Polaków skarbnicę wzorców osobowych. To na życiorysach żołnierzy Polski Podziemnej uczyliśmy się, co znaczy być patriotą, na czym polega służba Ojczyźnie oraz praca dla Polski. Armia Krajowa i Polskie Państwo Podziemne wraz ze wszystkim swoimi agendami były ewenementem na skalę światową – napisał premier Jarosław Kaczyński.*

Podczas uroczystości głos zabrał również zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej dr hab. Karol Polejowski: – *81 lat temu przemianowano ZWZ w AK. Wcześniej istniała Służba Zwycięstwu Polski. Za każdą z tych nazw kryła się Polska. Polska wolna i niepodległa, mająca swój legalny rząd na emigracji, Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie oraz armię w okupowanym przez Niemców i Sowieców kraju. [...] Kiedy Wy i Wasi koledzy składaliście przysięgę wstępując w szeregi Armii Krajowej, czyniliście to z pobudek patriotycznych, bo tak Was wychowano. Ale przecież wszyscy mieliście miłość do Polski. Do Polski wolnej i niepodległej. Ta miłość do Polski była motorem waszych działań, ponieważ te działania miały doprowadzić do tego, co kochaliście. Do wolności i niepodległości. A kiedy wojna się skończyła i wolności nie było, ta miłość do wolnej Polski pozostała z Wami i przeniesiście ją przez noc rządów komunistycznych ucząc tej miłości kolejne pokolenia młodych Polaków. To dzięki Wam dzisiaj możemy żyć w wolnej Polsce. To dlatego jesteście bohaterami. Jesteście bohaterami bo trzeba było wykazać się bohaterstwem aby przez kilkadziesiąt lat nieść ideę wolnej i niepodległej Polski. Za to składam Wam serdeczne podziękowanie. W Waszych sercach i w naszych sercach płonie miłość do Polski – Polski wolnej i niepodległej. Cześć Wam i chwata Bohaterowie niepodległej Rzeczypospolitej.*

Wspominając Bohaterów Armii Krajowej, którzy zginęli lub odeszli na wieczną wartę, łączymy się myślami z tymi, którzy pozostali i po dziś dzień dają świadectwo umiłowania Ojczyzny. Całym sercem dziękujemy Im za Ich poświęcenie i walkę – najpierw z okupantem niemieckim a później sowieckim – mającą na celu odzyskanie przez Polskę niepodległości.

W uroczystościach udział wzięła delegacja Instytutu Historycznego NN im. Ostoja Owsianego z prezesem Andrzejem Chyłkiem i członkiem zarządu

## OBCHODY 81. ROCZNICY PRZEKSZTAŁCENIA ZWIĄZKU WOLKI ZBROJNEJ...

Krzysztofem Lancmanem na  
czele.



## UROCZYSTOŚCI POGRZEBOWE ŚWIADKA HISTORII MJR. ZYGMUNTA GODLESIA PS. „DĘBSKI” – WYSZKÓW, 17 LUTEGO 2023

12 lutego 2023 r. w wieku 98 lat zmarł mjr Zygmunt Godleś „Dębski”, ostatni z żołnierzy odbierających zrzut cichociemnych, między innymi mjr. Hieronima Dekutowskiego „Zaporę”.



Pogrzeb odbył się 17 lutego 2023 r. w Wyszkanie. Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się mszą św. w Sanktuarium św. Idziego w Wyszkanie. Zmarły spoczął w grobie rodzinnym na cmentarzu parafialnym na Nadgórzu.

Wojskową asystę honorową wystawił **22 Woskowy Ośrodek Kartograficzny** z Komorowa.

IPN reprezentowali - Bogusław Łabędzki oraz Patrycja Czajkowska-Gurłacz z Referatu Biura Poszukiwań i Identyfikacji Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku.





Hołd zmarłemu oddał emerytowany Komendant Wojskowego Studium Nauczania Języków Obcych, obecnie dyrektor Orkiestry Reprezentacyjnej Ligi Morskiej i Rzecznej kmdr Józef Kowalewski – współorganizator razem ze zmarłym i niżej podpisanym wielu tablic, uroczystości i spotkań w szkołach.

Obecny był prezes Obwodu Ciechanów ŚZZAK – Zbigniew Maichrzak, oraz liczna rodzina, znajomi i przyjaciele.

W uroczystości pogrzebowej wzięły udział liczne **poczty sztandarowe**:

- Okręgu Warszawa-Wschód ŚZZAK,
- Obwodu „Rajski Ptak” Koła Wyszaków, z prezesem Władysławą Delugą i Teresą Czajkowską – radną powiatu wyszkowskiego,
- Obwodu „Rajski Ptak” Koła Łochów, z prezesem Grzegorzem Narzym-skim,
- Obwodu „Rajski Ptak” Koła Radzymin, z prezesem Janem Wnukiem i Jerzym Bertą

oraz młodzieżą z Międzyszkolnego Klubu Historycznego im. Żołnierzy Armii Krajowej Ziemi Radzymińskiej z Branżowej Szkoły I Stopnia im. kpt. Stefana Pogonowskiego z Radzymina z panią dyrektorką Bernadettą Stworą,

- Koła Krajowego „Opocznik”, z prezesem Grażyną Rudnik,

- Szkoły Podstawowej im. Żołnierzy Armii Krajowej w Pniewie, z dyrektorem Krzysztofem Gierkiem i młodzieżą,
- Szkoły Podstawowej nr 5 im. Żołnierzy Armii Krajowej w Wyszkanie, z Lucyną Wilczyńską i młodzieżą.



Odpowiedzialny za organizację uroczystości pogrzebowej – Mirosław Władki – prezes Okręgu Warszawa-Wschód ŚŻŻAK

---

**Mjr Zygmunt GODLEŚ pseudonim „Dębski”,  
syn Jana i Rozalii z domu Osowieckiej.**

Żołnierz ARMII KRAJOWEJ. Kawaler Krzyża Służby Niepodległości.

19 kwietnia minie 99 lat od urodzin w Leszcydole Nowinach k/Wyszkanie, ale dorastał i szkolne lata spędził na pięknej ziemi nowogródzkiej, w Słonie k/Baranowicz. Szkoła to także harcerstwo. To poza domem rodzinnym właśnie w harcerstwie i szkole kształtowały się młode kręgosłupy – silny charakter i żarliwy patriotyzm.

Stacjonowały tam dwa pułki 20 Dywizji Piechoty: 79 Pułk Piechoty Strzelców Słonimskich im. Hetmana Lwa Sapiehy i 80 Pułk Strzelców Nowogródz-

dzich. Dwa pułki w niewielkim miasteczku powodowały, że życie toczyło się wokół wojska.

W 1939 roku jako starsi harcerze włączyli się w przygotowania „pozostałości 79 Pułku Piechoty” do wymarszu na front. Trzon 79 pp był już od marca 1939 roku na pozycji mławskiej.

Po agresji sowieckiej 17 września, powrócił na ziemię wyszkowską. W 1940 roku był już w Związku Walki Zbrojnej przemianowanej wiosną 1942 roku w Armię Krajową.

Jeden z najaktywniejszych żołnierzy i podoficerów Armii Krajowej Obwodu „Rajski Ptak” Ośrodka III wyszkowskiego, obok takich żołnierzy jak Tadeusz Balcerkiewicz „Bączek” jego dozgonny przyjaciel, czy nierozłączni wyszkowiaczy: „Werbel” (Piotr Pet) i „Gryszczyk” (Marian Szulc).

Po przeszkoleniu w szkole młodszych dowódców, dowódca drużyny, dowódca sekcji IV grupy dywersyjno-bojowej Placówki XIV „Pniewo”, której dowódcą był ppor. Jan Widlicki ps. „Orski”, „Mak”. Kolejno adiutant Komendanta Placówki XIV, adiutant Komendanta Ośrodka IV Obwodu „Rajski Ptak”, „Burak” ARMII KRAJOWEJ.

Ostatni z żyjących żołnierzy odbierających zrzut na placówkę „Garnek” 103 m.in. mjr Hieronima Dekutowskiego ps. „ZAPORA” – nocą 16/17 września 1943 r. Pełniąc w tej akcji funkcję specjalnego ubezpieczenia na polu zrzutowym pierwszy witał „Zaporę”. Od relacji Zygmunta Godlesia zaczyna się film IPN-u „Zapora” (Youtube).

Brał udział w wielu akcjach bojowych i dywersyjnych jak choćby wykolejenie niemieckiego pociągu urlopowego 2 kwietnia 1944 roku pod Szewnicą.

Po wojnie represjonowany. Współorganizator nieformalnego środowiska żołnierzy AK Obwodu „Rajski Ptak”.

Przewodniczący „Solidarności” w ponad tysięcznej narzędziowni FSO w Warszawie. W stanie wojennym aktywny w kolportażu wydawnictw niezależnych, oraz w straży kościelnej u Św. Stanisława Kostki na Żoliborzu. Uhonorowany przez proboszcza księdza prałata Teofila Boguckiego, specjalnym podziękowaniem i relikwią Ks. Jerzego.

Pod koniec lat 80-tych współtworzył oficjalne struktury Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej przeorganizowane w Światowy Związek Żołnierzy

Armii Krajowej. Dokąd zdrowie pozwalało współorganizował wiele uroczystości, tablic czy spotkań w szkołach, utrwalających czyn zbrojny Armii Krajowej.

Odnaczony: Krzyżem Armii Krajowej, Krzyżem Służby Niepodległości, Krzyżem Partyzanckim, Odznaką „Akcji Burza”, Odznaką „Weterana”, Za Zasługi dla ŚZŻAK.

*Mirostlaw Widlicki*

*Autorki zdjęć:*

*Patrycja Czajkowska-Gurlacz (IPN Białystok)*

*Bernadetta Stwora (Dyr. Branżowej Szkoły I Stopnia im. kpt. Stefana Pogonowskiego z Radzymina)*

## UPAMIĘTNIENIE ŻOŁNIERZY NIEZŁOMNYCH W CENTRALNEJ BIBLIOTECE WOJSKOWEJ

21 lutego 2023 roku szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wziął udział w spotkaniu naukowo-historycznym „Żołnierze Niezłomni. Życie po życiu” zorganizowanym przez Centralną Bibliotekę Wojskową w związku z przypadającym 1 marca Narodowym Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklętych. W spotkaniu uczestniczyła delegacja Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego z członkiem zarządu Krzysztofem Lancmanem na czele.



Po wystąpieniach dyrektora CBW dr. Jana Tarczyńskiego, ministra Jana Józefa Kasprzyka oraz wiceprezesa Instytutu Pamięci Narodowej dr hab. Karola Polejowskiego poświęconych uczestnikom i roli powstania antykomunistycznego, szef UdSKIOR uhonorował osoby zasłużone medalami. Za upowszechnianie wiedzy o historii walk niepodległościowych, krzewieniu postaw patriotycznych w polskim społeczeństwie i poza granicami kraju medal „Pro Bono

Poloniae” otrzymał Krzysztof Robert Górski. Z kolei w uznaniu szczególnych zasług w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Ojczyzny medale „Pro Patria” otrzymali Krzysztof Fałkowski, prezes Poczty Polskiej oraz Mariusz Dawid.

Minister pogratulował odznaczonym i nawiązując do losu Żołnierzy Niezłomnych zauważył, że: *popetniono w dziejach po raz kolejny błąd, w którym do jednego stołu zasiedli przywódcy wolnego świata i zbrodniarz ludzkości jakim był Józef Stalin. Zapomniano wtedy o tej zasadzie, że ze zbrodnierzami się nie rozmawia, nie pertraktuje tylko przeciwko zbrodniarzom trzeba walczyć.*



– *Mówię o tym w dniu szczególnym, bo, miejmy nadzieję, przywódcy wolnego świata wyciągnęli lekcję z doświadczeń wcześniejszych i, że historia już nigdy się nie powtórzy. Historia tragiczna dla Polaków i dla wszystkich ciemnionych przez Rosję po II Wojnie Światowej w tej części Europy. Na szczęście nam odwagi nie zabrakło również i wtedy – w latach 1944, 1945 i dalej. I Ci, którzy podjęli walkę wiedzieli, że brunatnego okupanta zastępuje okupant czerwony – i trzeba mu się z całą mocą przeciwstawić. To było źródło działania Żołnierzy Niezłomnych. Nie staliśmy się wprost siedemnastą republiką sowiecką. Rosjanie dobrze wiedzieli, że jeżeli opór trwa to nietatwo będzie implementować chore, bolszewickie, komuni-*



## UPAMIĘTNIENIE ŻOŁNIERZY NIEZŁOMNYCH W CENTRALNEJ BIBLIOTECE...

*styczne wzory wchłaniając nas w obszar ZSRR. I w tym sensie walka Niezłomnych zakończyła się sukcesem* – powiedział Jan Józef Kasprzyk.

Minister przypomniał, że to Żołnierze Niezłomni również obronili polską wieś przed kolektywizacją, czyli sowietyzacją.

– *Święto Żołnierzy niezłomnych wzięło się z oddolnych inicjatyw w których uczestniczyło i uczestniczy wielu młodych ludzi. To młode pokolenie w Żołnierzach Niezłomnych odnalazło swój punkt odniesienia i źródło siły. To jest prawdziwe zwycięstwo żołnierzy antykomunistycznego powstania* – podsumował minister Kasprzyk.

Następnie prof. Jerzy Jurkiewicz, prezes Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego zwrócił się do zebranych z przejmującym apelem „Żołnierzom Niepodległości w hołdzie”. Przypomniał także sylwetkę pierwszego Prezesa Warszawskiego Towarzystwa Lekarskiego prof. Mariana Grzybowskiego, światowej sławy dermatologa, który podczas okupacji był kierownikiem naukowym tajnego Studium Lekarskiego, a następnie członkiem konspiracyjnej Rady Wydziału Lekarskiego. Jako żołnierz AK przed wybuchem Powstania Warszawskiego zorganizował w prowadzonej przez siebie klinice dermatologicznej magazyn leków, materiałów opatrunkowych i broni. Po wojnie rozpoczął odbudowę kliniki dermatologicznej. Nie akceptując siłą narzuconego systemu został aresztowany przez UB i zamordowany podczas przesłuchania w grudniu 1949 r.



Uczestnicy spotkania wysłuchali także panelu dyskusyjnego poświęconego roli powstania antykomunistycznego, moderowanego przez Piotra Gursztyna, doradcę Zarządu Telewizji Polskiej SA w którym wzięli udział: prof. Jan Żaryn z UKSW, dr. hab. Filip Musiał, dyrektor Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Arkadiusz Gołębiowski, dyrektor Festiwalu Filmowego NNW.



Podczas spotkania zaprezentowano również książkę o gen. Tadeuszu Bieńkowiecu „Rączy – wspomnienia niepokonanego żołnierza”, o której opowiadał autor, Artur Rosner, a także film dokumentalny – „Toledo” i inne katownie na Pradze, z cyklu Śladami zbrodni i walki 1944–1956.

MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA  
„IMPERIALIZM SPOD ZNAKU DWUGŁOWEGO ORŁA  
I CZERWONEJ GWIAZDY.  
OFIARY KOMUNIZMU I IMPERIALIZMU ROSYJSKIEGO  
W XX W.”

– Polska była jednym z pierwszych krajów zaatakowanych przez Rosję bolszewicką i była tym krajem, który obronił świat zachodni przed agresją. Stało się to dzięki wielkiemu wysiłkowi polskiego narodu, dowódców wojskowych, przywódców politycznych, nie możemy też zapomnieć tego wsparcia, którego udzieliło nam wówczas wojsko ukraińskie z atamanem Petlurą, wsparcia, które płynęło od innych narodów – mówił podczas otwarcia konferencji wiceprezes Instytutu Pamięci Narodowej dr Mateusz Szpytma.

Konferencja obradowała 23 lutego 2023 r. w Sali Kolumnowej Sejmu RP. Wydarzenie objęła patronatem honorowym Marszałek Sejmu RP Elżbieta Witek, zaś organizatorem konferencji jest Instytut Pamięci Narodowej.

Na inaugurację konferencji przybyli m.in. wicemarszałek Sejmu prof. Ryszard Terlecki, wicemarszałek Senatu Marek Pęk, ambasador Ukrainy w Polsce Wasyl Zwarycz, Agnieszka Kaczmarska – szefowa Kancelarii Sejmu, dr Barbara Fedyszak-Radziejowska – doradca prezydenta RP, przedstawiciele instytucji państwowych, duchowieństwa, instytucji kultury, środowisk naukowych i służb wojskowych w tym przedstawiciele Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego z prezesem Andrzejem Chyłkiem na czele.

Instytut Pamięci Narodowej reprezentował zastępca prezesa IPN dr Mateusz Szpytma.

Marszałek Sejmu Elżbieta Witek napisała w liście skierowanym do uczestników konferencji:

*„My, mieszkańcy państwa, którym w przeszłości carska Rosja, zaś później Związek Sowiecki odebrały prawo do wolności i suwerenności, doskonale rozumiemy, czym jest imperializm rosyjski. De facto trwa od stuleci, postępuje w sposób mniej*



*lub bardziej widoczny, przybiera łagodniejsze lub bardziej drastyczne formy, ale zawsze niesie cierpienie, zniszczenia i utratę poczucia bezpieczeństwa”.*

Konieczność szerzenia wiedzy oraz pielęgnowania pamięci o ofiarach imperialnych zbrodni podkreślił w swoim liście prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński:

*„Gdyby społeczeństwa i rządy państw zachodnich miały odpowiednią wiedzę, a także uwarunkowaną przez nią w jakiejś mierze wolę polityczną, to wojna na Ukrainie mogłaby mieć zupełnie inny przebieg albo nawet może by nie wybuchła”*

– napisał Jarosław Kaczyński.

Za zorganizowanie konferencji na tak aktualny dziś temat podziękował ambasador Ukrainy w Polsce Wasyl Zwarycz. Podczas wystąpienia przed obradami zaznaczył, że oba nasze narody, tak okrutnie doświadczone przez totalitaryzmy, dobrze znają wartość wolności i jej obronę za cenę własnego życia.

– W XX wieku staliśmy razem przed imperializmem bolszewickim i osiągnęliśmy wspólnie sukcesy. Braterstwo broni, które było wtedy, jest także i dzisiaj, bo Polska stała się tym krajem, który pierwszy przyszedł na pomoc Ukrainie, napadniętej przez rosyjskiego agresora

– powiedział Wasyl Zwarycz.

\* \* \*

W kontekście zbliżającej się rocznicy rosyjskiej agresji na Ukrainę ważne jest przypomnienie o imperialnych tradycjach Rosji i represjach o charakterze ludobójczym, które są zjawiskiem starszym niż sowiecki komunizm. Imperializm sowiecki zintegrował tradycje Rosji carów z bolszewizmem, rozszerzając swój zasięg na pół Europy, napawając się dumą, wielkością swoich dokonań. Towarzyszyły temu brutalny terror i eksterminacja miejscowej ludności, sprzeciwiającej się sowieckiemu panowaniu. Współczesny imperializm rosyjski kwestionuje bowiem podstawy suwerenności i integralności terytorialnej państw naszego regionu. Przywołując hekatombę narodów Europy Środkowo-Wschodniej, oddajemy cześć ofiarom imperializmu sowieckiego i rosyjskiego.



Konferencję rozpoczął panel z udziałem zagranicznych gości z krajów połączonych z Polską wspólną losów historycznych i priorytetów geopolitycznych. Jego celem jest pokazanie walki narodów naszego regionu z ekspansją Rosji na inne państwa. Dla nich i dla Polski była to zawsze kwestia przetrwania i zachowania swojej tożsamości. Poruszono m.in. zagadnienia dotyczące prób utworzenia pod egidą Polski bloku państw sprzymierzonych między Bałtykiem

a Morzem Czarnym w celu powstrzymania ekspansjonizmu rosyjskiego. Nie zabrakło również tematów związanych ze zbrodniami popełnionymi przez reżim sowiecki. Mord dokonany w Katyniu oraz wiele innych zbrodni wpisuje się w przestępczą logikę i ciągłość imperialnej tradycji, czego tragicznym potwierdzeniem są zbiorowe mordy w Buczy i Iziumie, a także wywózki Ukraińców w głąb Rosji. Naszym obowiązkiem jest ciągle przypomnienie o tym, a także przywracanie pamięci o ofiarach zbrodni oraz dawanie świadectwa prawdzie.



## OFIAROM KOMUNIZMU I IMPERIALIZMU ROSYJSKIEGO

W piątek 24 lutego br. o godzinie 10:00 rozbrzmiał Hymn Polski. Tym samym rozpoczęły się uroczystości odsłonięcia nowego upamiętnienia poświęconego ofiarom komunizmu i imperializmu rosyjskiego wśród narodów Europy Środkowo-Wschodniej.

Po oficjalnym przywitaniu zaproszonych gości głos zabrał Ambasador Ukrainy w Polsce Wasyl Zwyracz, który dziękował Polsce za dotychczasową pomoc udzieloną Ukrainie po napaści przez Rosję. Głos zabrał również wiceprezes Instytutu Pamięci Narodowej Pan Karol Polejowski, a także minister Jan



## OFIAROM KOMUNIZMU I IMPERIALIZMU ROSYJSKIEGO

Józef Kasprzyk, który podkreślił: „*pamięć o ofiarach zbrodni rosyjskich to pamięć nie tylko o ofiarach ostatniego roku.*”

Główną częścią uroczystości było odsłonięcie nowego upamiętnienia. W składzie delegacji byli: wicemarszałek sejmu Małgorzata Gosiewska, zastępca prezesa IPN Karol Polejowski oraz Ambasador Ukrainy Wasyl Zwarycz.



Uroczystość zakończyła modlitwa ekumeniczna, złożenie wiązanek oraz chwila zadumy i ciszy poświęcona ofiarom komunizmu i sowieckich rządów. W uroczystościach udział wzięła delegacja Instytutu Historycznego NN im. Ostoja Owsianego.



## 192. ROCZNICA BITWY GROCHOWSKIEJ

W dniu 26 lutego 2023 roku w 192. rocznicę Bitwy Grochowskiej odbyły się uroczystości upamiętniające to wydarzenie. Uroczystości w kościele na Placu Szembeka i przy mogile z 1831 roku z udziałem ks. biskupa Romualda Kamińskiego, Wojska Polskiego, wielu pocztów sztandarowych i delegacji Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, Instytut Pamięci Narodowej w Warszawie, Rodziny bł. ks. Jerzego Popiełuszki.



## 192. ROCZNICA BITWY GROCHOWSKIEJ

W uroczystościach udział wzięła delegacja Instytutu Historycznego NN im. Ostoja Owsianego z członkiem zarządu Krzysztofem Lancmanem.



Wydarzenie zorganizował Krąg Pamięci Narodowej. Wicepremier Mariusz Błaszczak, szef MON, skierował do uczestników list.



## 79. ROCZNICA ZAGŁADY HUTY PIENIACKIEJ

We wtorek 28 lutego 2023 roku szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk wziął udział w uroczystościach upamiętniających ofiary mordu na mieszkańcach wsi Huta Pieniacka w obwodzie lwowskim, którego dokonały oddziały SS „Galizien” i ukraińscy nacjonalści.



Uroczystość rozpoczęła się od złożenia przez ministra Kasprzyka wieńca pod tablicą upamiętniającą ofiary ludobójstwa znajdującej się w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie. Obchody 79. rocznicy mordu na kresach wschodnich zostały zorganizowane przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Stowarzyszenie „Huta Pieniacka”.

W uroczystej Mszy świętej w Katedrze Polowej Wojska Polskiego odprawionej w intencji ofiar i Ich rodzin uczestniczyli m. in. wicemarszałek sejmu RP Małgorzata Gosiewska, minister w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Jan Dziędziczak, prezes Stowarzyszenia „Huta Pieniacka” Małgorzata Gośniowska-Kola, duchowni, kombataneci, działacze opozycji antykomunistycznej, potomkowie osób, które zostały zamordowane na Kresach, uczestnicy „Rajdu Katyńskiego” oraz mieszkańcy Warszawy. Podczas homilii celebrians odniósł się do tragicznej historii Polaków zamieszkałych w przeszłości wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej i przypomniał jednocześnie, że pamięci o tragicznych wydarzeniach nie można łączyć z zemstą na obywatelach Ukrainy ciemniżonych obecnie przez rosyjskiego okupanta.



Po Eucharystii uczestnicy uroczystości przeszli na pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego, gdzie w hołdzie pomordowanym złożono kwiaty pod tablicami wołyńskimi znajdującymi się na kolumnadzie Grobu Nieznanego Żołnierza.

W uroczystościach udział wzięła delegacja Instytutu Historycznego NN im. Ostoja Owsianego.





## OBCHODY NARODOWEGO DNIA PAMIĘCI „ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH” W MUZEUM ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH I BYŁYCH WIĘZNIÓW POLITYCZNYCH

1 marca 2023 roku w Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wziął udział w uroczystości upamiętnienia żołnierzy niepodległościowego podziemia zorganizowanej przez Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Byłych Więźniów Politycznych w Warszawie.



O godzinie 9.00 na terenie byłego aresztu śledczego Warszawa-Mokotów przy ul. Rakowieckiej 37, gdzie 72 lata temu komuniści zamordowali członków IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”, przedstawiciele najwyższych władz państwowych, m.in. Marszałek Sejmu RP Elżbieta

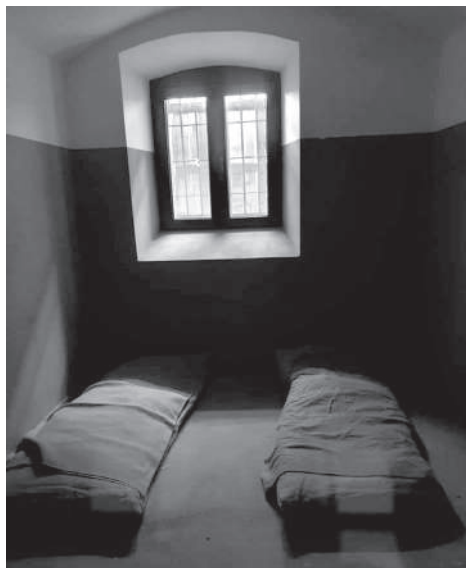
Witek, Prezes Rady Ministrów Mateusz Morawiecki, Marszałek senior Sejmu RP Antoni Macierewicz, Wicemarszałek Sejmu RP Małgorzata Gosiewska, Minister Paweł Szrot z Kancelarii Prezydenta RP, Wicemarszałek Senatu RP Marek Pęk, minister spraw zagranicznych Zbigniew Rau wiceminister sprawiedliwości Michał Wójcik, przedstawiciele Instytutu Pamięci Narodowej – prezes dr Karol Nawrocki, dr hab. Krzysztof Szwagrzyk, dr hab. Karol Polejowski i dr Mateusz Szpytma – dyrektor Muzeum Żołnierzy Wyklętych dr Filip Musiał, dyrektor Wojskowego Biura Historycznego dr Sławomir Cenckiewicz, wojewoda mazowiecki Konstanty Radziwiłł, a także kombatancki, działacze opozycji antykomunistycznej (delegacja Instytutu Historycznego NN im. Ostoja Owsianego z członkiem zarządu Krzysztofem Lancmanem) i żołnierze Wojska Polskiego oddali hołd żołnierzom powstania antykomunistycznego.



*– Nazwano ich wyklętymi ale nigdy nie wyklął Ich naród. Naród wolnych Polaków, który widział w Nich swoich przywódców w drodze do wolności. [...] Ta walka miała sens bo Żołnierze Wyklęci uratowali polską wieś przed sowietyzacją czyli masową kolektywizacją. Ta walka miała sens bo dzięki temu nie staliśmy się siedemnastą republiką sowiecką. [...] Trzeba powiedzieć „stop” wszelkim próbom relatywizowania powojennej historii i stanąć na zawsze przy tych, dzięki którym*

## OBCHODY NARODOWEGO DNIA PAMIĘCI „ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH”...

*jesteśmy wolni. Należy stanąć przy niezłomnych wyklętych bo tylko Im należą się cześć, pomniki i chwala. [...] My mamy być synami Żołnierzy Wyklętych i na ich wzór budować wielką, dumną, niepodległą, suwerenną i wolną Polskę. Chwała Bohaterom!* – powiedział minister Kasprzyk.



su pułkownika Łukasza Cieplińskiego napisanego do żony w mokotowskiej celi śmierci. Teksty źródłowe odczytał aktor Marcin Kwaśny.



Po przemówieniach zebrani goście wysłuchali Hymnu Armii Krajowej w wykonaniu Orkiestry Reprezentacyjnej Wojsk Obrony Terytorialnej, która zapewniła oprawę muzyczną uroczystości. Odczytano również fragmenty „Wytocznych ideowych” Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość, odezwy komendanta okręgu białostockiego AK-AKO podpułkownika Władysława Liniarskiego ps. Mściśław, raportu rotmistrza Witolda Pileckiego do II Korpusu Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie oraz grypsu

Odmówiono również modlitwę, którą poprowadził kapelan Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Byłych Więźniów Politycznych ksiądz Tomasz Trzaska. Złożono również kwiaty pod tablicą upamiętniającą pułkownika Łukasza Cieplińskiego i jego towarzyszy broni. Następnie w Pawilonie X uroczystie otwarto zrekonstruowaną celę, w której więziony był „Pług”.

## JUBILEUSZ 95. URODZIN SĘDZIEGO BOGUSŁAWA NIZIEŃSKIEGO

2 marca 2023 roku w Pałacu Belwederskim świętowaliśmy 95. urodziny żołnierza Armii Krajowej, Narodowej Organizacji Wojskowej oraz Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, kawalera Orderu Orła Białego i przewodniczącego Rady do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przy szefie Urzędu - majora i sędziego Bogusława Nizieńskiego, który całe życie podarował Polsce.



Na uroczystość organizowaną przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych sędzia Bogusław Nizieński przybył z małżonką Elżbietą. Wśród zacnych gości obecni byli przedstawiciele władz państwowych, kom-

batanci, działacze opozycji antykomunistycznej, przedstawiciele duchowieństwa, wojska, stowarzyszeń patriotycznych, środowiska mediów. Do Belwederu przybył także ojciec prof. Eustachy Rakoczy, jasnogórski kapelan Żołnierzy Niepodległości, który kilka dni wcześniej podczas uroczystości swoich 80. urodzin w Kaplicy Cudownego Obrazu na Jasnej Górze wręczył sędziemu Nizieńskiemu z okazji zbliżających się 95. urodzin wizerunek Matki Bożej Częstochowskiej.



Witając zgromadzonych gości minister Jan Józef Kasprzyk podkreślił, że uroczystość jest *wyrazem czci i hołdu dla jednej z najpiękniejszych i najważniejszych postaci w najnowszej historii Rzeczypospolitej*, a zwracając się bezpośrednio do Jubilata minister powiedział: *Panie Sędzio, uosabia Pan wszystkie te cnoty, które tworzą nasz polski, niepodległościowy kod kulturowy. Dziękujemy dzisiaj Panu za Pańską służbę dla Polski trwającą od II Rzeczypospolitej przez trudne lata okupacji niemieckiej i sowieckiej przez czas zniewolenia komunistycznego i dziękujemy też za służbę w wolnej Polsce, w III Rzeczypospolitej.*

*– Dziękujemy za to, że niesie Pan wraz ze sobą wspaniałe świadectwo umiłowania wspólnoty narodowej i państwowej w duchu tych wszystkich wskazań i war-*



## JUBILEUSZ 95. URODZIN SĘDZIEGO BOGUSŁAWA NIZIEŃSKIEGO

*tości, które pozostawił po sobie ukochany przez Pana i myślę, że przez większość z nas Marszałek Józef Piłsudski, który tutaj, w Belwederze żył i pracował dla Polski. Dziękujemy Panu za wspaniałe życie, za odwagę, poświęcenie, za honor, który jest nieodłącznym elementem pańskiej służby i postawy. Dziękujemy za to, że słowa sędziego Bogusława Nizieńskiego, które wybrzmiewają do chwili obecnej są jak Dzwon Zygmunta, są jak drogowskaz, który nas prowadzi ku Polsce Pańskich marzeń. Polski dumnej, wolnej, suwerennej, zawsze niepodległej, nie zginającej karku przed nikim. Dziękujemy za to Panie Sędzio, i życzymy Panu zdrowia sił, wytrwałości i jeszcze wielu, wielu lat życia, bo jest Pan Rzeczypospolitej bardzo potrzebny – mówił szef UdSKIOR.*

Minister zauważył, że są takie chwile, które w życiorysie Pana Sędziego winny być przypomniane i przywołane: *odwaga czasu okupacji niemieckiej i sowieckiej. Kiedy On i Jego koledzy nie wahali się postawić na szali swoje zdrowie i życie, aby Polska była wolna. Potem postawa niezłomna w okresie zniewolenia komunistycznego i wreszcie dbałość o to, aby wolna Polska, która odzyskała suwerenność na przełomie lat 80. i 90. była czysta jak łąka.*

*– Szanowny Panie Sędzio, niech Pan Bóg błogostawi Tobie i Twoim bliskim na wiele, wiele jeszcze lat. Zastanawialiśmy się jaki prezent od nas wszystkich możemy Tobie wręczyć, bo posiada Pan najwyższe odznaczenia, jakie Rzeczypospolita daje, Order Orła Białego i wszystkie atrybuty wodza i przywódcy, szable, buzdycany i ryngrafy, ale myślę, że ucieszy serce Pana Sędziego portret tego, którego Pan tak ukochał. Portret Marszałka Józefa Piłsudskiego – mówił Jan Józef Kasprzyk wręczając Jubilatowi wraz z życzeniami 200 lat, portret Marszałka z córkami Wandą i Jagódką wykonany w Belwederze w latach 30. przez Zdzisława Czermańskiego.*



Podczas uroczystości odczytano również listy okolicznościowe. Życzenia od Prezydenta przekazał szef Gabinetu Prezydenta Paweł Szrot, który obok podziękowań i wyrazów wdzięczności za wieloletnią służbę Polsce podkreślił, że: *w czasie całej swojej aktywności, mimo zmieniających się epok sędzia Nizieński pozostał wzorem człowieka niezłomnego, wiernego najważniejszym wartościom i nieomylnie wybierającego dobro.*

Kilka słów do Jubilata skierował także premier Mateusz Morawiecki. W odczytanym przez ministra Jana Józefa Kasprzyka liście szef rządu przypomniał, że: *mjr Nizieński należał do pokolenia drugiej konspiracji, walczącej z okupacją sowiecką i rządami komunistów, a Jego biografia jest przykładem autentycznego gorącego patriotyzmu.*

Wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki odczytał list od marszałek Elżbiety Witek, wiceminister Anita Czerwińska sekretarz stanu w Ministerstwie Rodziny i Polityki Społecznej odczytała list od prezesa Prawa i Sprawiedliwości Jarosława Kaczyńskiego, a szef gabinetu ministra Obrony Narodowej Łukasz Kudlicki odczytał list od wicepremiera Mariusza Błaszczaka. Odczytano również list przesłany przez wicepremiera i ministra aktywów państwowych Jacka Sasina, a proboszcz Katedry Polowej Wojska Polskiego ks. ppłk. Sebastian Piekarski odczytał list biskupa polowego Wojska Polskiego Wiesława Lechowicza. Życzenia Jubilatowi złożył także Janusz Maksymowicz, prezes Związku Kombatantów Rzeczypospolitej, wręczając Jubilatowi najwyższe odznaczenie organizacji kombatanckich.

Następnie głos zabrał szanowny Jubilat dziękując wszystkim za przybycie.

– *Drodzy Przyjaciele, Kochani. To są słowa, które Wam ofiaruję na moje 95. urodziny. Bo to życie choć piękne, było bardzo bolesne. Chcę Wam podziękować za to, że to życie ofiarowaliście także mnie, życie dla Polski, najukochańszej, najlepszej, najwspanialszej Rzeczypospolitej Polskiej. To nasza Ojczyzna. Ją kochamy ponad wszystko i nigdy, przenigdy nie oddamy tego skarbu. Trudno mi mówić spokojnie o tych sprawach. Moje życie było podarowane Polsce od najmłodszych lat, ale za to wszystko Wam Kochani dziękuję. Nie ma rzeczy piękniejszej niżeli Najjaśniejsza Rzeczypospolita Polska. To nasza świętość – mówił wzruszony Bogusław Nizieński kończąc przemówienie głośno wypowiedzianymi słowami „Niech żyje Polska”!*

## JUBILEUSZ 95. URODZIN SĘDZIEGO BOGUSŁAWA NIZIEŃSKIEGO

Po nich marszałek senior Antonii Macierewicz wręczył mjr. Nizieńskiemu bukiet biało – czerwonych róż.



W uroczystości uczestniczyła liczna delegacja Instytutu Historycznego NN im. Ostoja Owsianego która podarowała jubilatowi statuetkę z wizerunkiem Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Oprawę muzyczną uroczystości zapewnił chór Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego, który wykonał pieśni wojskowe, patriotyczne oraz popularne utwory 20-lecia międzywojennego. Po koncercie wśród morza kwiatów i upominków przystąpiono do osobistego składania życzeń, które zwińczył toast i odśpiewanie Jubilatowi 200 lat!



**Bogusław Nizieński** urodził się w 2 marca 1928 w Wilnie. W trakcie II wojny światowej przyjął pseudonim Sokół i – jako łącznik miejscowego komendanta – walczył w strukturach Armii Krajowej. Należał także do Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW). Po zakończeniu wojny ukończył studia prawnicze i politologię na Uniwersytecie Jagiellońskim. W tym czasie jego rodzice byli więzieni przez władze komunistyczne. Przez siedem lat pozostawał urzędnikiem w Akademickim Związku Sportowym

w Krakowie.

W 1957 r. rozpoczął aplikację sędziowską, lecz odmówił wstąpienia do PZPR przez co nie orzekał w Krakowie, ale w Sądzie Powiatowym w Bochni, a następnie w Limanowej. Stamtąd został skierowany do pracy jako asesor. Po ponad dwóch latach asesury, otrzymał nominację sędziowską. To pozwoliło mu sędzić sprawy kryminalne w Sądzie Powiatowym w Krakowie, gdzie po kilku latach awansował na sędziego sądu wojewódzkiego. W latach 1971–1981 pracował na stanowisku wiceprzewodniczącego komisji zakładowej w departamencie nadzoru sądowego Ministerstwa Sprawiedliwości, gdzie wraz z Adamem Strzemboszem od lat 80. organizował struktury „Solidarności”. W tym czasie orzekał również w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie, skąd delegowany został do Sądu Najwyższego. Po wprowadzeniu stanu wojennego odmówił złożenia deklaracji lojalności i odrzucił żądanie wystąpienia z „Solidarności” przez co został zawieszony, a następnie odwołany z funkcji w ministerstwie. W następstwie został przeniesiony do Wydziału Karno-Rewizyjnego Sądu Wojewódzkiego w Warszawie. W 1985 r. rzekł się stanowiska sędziego i rozpo-

czął pracę jako radca prawny w prywatnej firmie „Unikum”. Został ponownie powołany na stanowisko sędziego, gdy przewodniczący komisji zakładowej „Solidarności” Adam Strzembosz objął stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości. Wezwał on sędziów, którzy zrzekli się wcześniej stanowisk do powrotu do pracy w ministerstwie. Bogusław Nizieński w 1990 r. został powołany do Sądu Najwyższego i przewodniczył II Wydziałowi Izby Karnej, który przeprowadzał rehabilitację skazanych w stanie wojennym i później. W stan spoczynku przeszedł w 1998 r. W 1991 r. został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi na rzecz wymiaru sprawiedliwości. 16 października 1998 r. został powołany na stanowisko Rzecznika Interesu Publicznego ds. lustracji, którą objął 1 stycznia 1999 r. i pełnił ją przez 6 lat. Jest twórcą tzw. „listy Nizieńskiego”, będącej zestawieniem zarejestrowanych przez SB jako tajni współpracownicy, co do których nie zachowały się w archiwum IPN-u materiały operacyjne, stanowiące dowód w procesie lustracji przed sądem lustracyjnym. Następnie przeszedł na emeryturę. W 2008 r. sędzia Bogusław Nizieński „w uznaniu znamienitych zasług dla Rzeczypospolitej Polskiej, a w szczególności dla przemian demokratycznych i wolnej Polski, za działalność państwową i publiczną” z rąk prezydenta Lecha Kaczyńskiego został odznaczony Orderem Orła Białego. 30 marca 2016 r. został powołany przez marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego w skład Zespołu Ekspertów do Spraw problematyki Trybunału Konstytucyjnego, który otrzymał za zadanie podjęcie kwestii powodujących zaistniały w 2015 kryzys wokół TK. Jest członkiem Kapituły Nagrody „Semper Fidelis” przyznawanej przez Instytut Pamięci Narodowej.







**POLSKA  
WSPÓŁCZESNA**



## MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE JAKO NARZĘDZIE DEZINFORMACJI

W 2018 roku dokładnie 11 kwietnia Mark Zuckerberg po raz drugi zeznawał przed Kongresem USA tym razem członkowie Izby Reprezentantów wydawali się lepiej przygotowani od senatorów, którzy zadawali Zuckerbergowi pytania 10 kwietnia 2018 roku. Zuckerberg znów powtarzał że „robimy wszystko aby nasze algorytmy lepiej radziły sobie z problemem dezinformacji i plagi fake news”. Z godziny na godzinę obraz problemu dotyczącego wykorzystywania danych użytkowników, śledzenia ich aktywności czy „behradności” wobec fali działań dezinformacyjnych w czasie wyborów prezydenckich, problemu infodemii fake news, stał się przerażający. Zeznania Zuckerberga i późniejsze zeznania pracowników Facebooka czy informacje przekazywane przez byłych i pracowników gigantów technologicznych jak Google, Twitter, YouTube czy Amazon uświadomiły elitom politycznym zarówno w USA jak i Unii europejskiej skalę problemu oraz pokazały kilka nakładających się na siebie tendencji.

**Pierwsza.** Jesteśmy jako użytkownicy internetu, platform społecznościowych urządzeń mobilnych permanentnie śledzeni, nasze dane są wykorzystywane nie tylko do sprzedaży i monetyzacji reklamowej ale przede wszystkim (zjawisko kohort googlowych) do budowania naszego obrazu cyfrowego i zachowań aby odwzorować to w zachowaniach sztucznej inteligencji.

**Druga.** Algorytmy wykorzystywane przez platformy społecznościowe czy wyszukiwarki są doskonałym narzędziem do działań dezinformujących przez Chiny i Rosję – zjawisko click bate bądź priorytetyzacji informacji które wg np. Google czy Facebooka dobrze mogą się sprzedać.

**Trzecia tendencja** to migracja klientów /użytkowników do miejsc, które umożliwiają chronić swoją prywatność stąd ogromna popularność wyszukiwarek pozbawionych algorytmów śledzących, rozbudowanej polityki prywatności czy komunikatorów jak signal i telegram.

W tym artykule skoncentruję się omawianiu zjawiska dezinformacji i fake news

## PLATFORMY SPOŁECZNOŚCIOWE A ZJAWISKO DEZINFORMACJI

Czym jest dezinformacja jaka jest jej definicja i pochodzenie?

Dezinformacja to umyślne i celowe rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji. Termin ten jest ogólnie używany do opisania zorganizowanej kampanii mającej na celu oszukańcze rozpowszechnianie nieprawdziwych materiałów, których celem jest wpłynięcie na opinię publiczną.

W ostatnich latach termin ten stał się szczególnie kojarzony z rozpowszechnianiem „fałszywych wiadomości” w mediach społecznościowych jako strategii negatywnej kampanii politycznej.

Dezinformacja wymaga, aby wiadomość była fałszywa, rozpowszechniana celowo i mająca na celu zmianę opinii publicznej.

W języku angielskim termin ten został po raz pierwszy użyty w latach pięćdziesiątych XX wieku w odniesieniu do zimnowojennych kampanii dezinformacyjnych.

Media społecznościowe nasiliły wpływ kampanii dezinformacyjnych.

Kluczowym elementem definicji dezinformacji jest intencja osoby lub podmiotu tworzącego przekaz. Dezinformacja jest rozpowszechniana w konkretnym celu wprowadzenia w błąd opinii publicznej. Fałszywe informacje mają wpływać na społeczeństwo poprzez wpływanie na opinie. Dezinformacja jest często częścią większego przedsięwzięcia, takiego jak kampania, plan lub agenda. Może wykorzystywać dobrze ugruntowane fakty, poprawiając szczegóły, pomijając kontekst, mieszając kłamstwa lub zniekształcając okoliczności. Celem jest uwiarygodnienie dezinformacji w celu dotarcia do grupy docelowej.

Wiele aktów dezinformacji może być przeprowadzanych jednocześnie w różnych miejscach, aby osiągnąć swój cel. Na przykład różne informacje krążące w internecie mające na celu zdyskredytowanie kandydata politycznego bądź inwestycje (**budowa zapory na granicy z Białorusią**) mogą krążyć w tym samym czasie, a każda wersja i sam przekaz jest odpowiednio targetowany na konkretną grupę docelową. I tak na przykład młodszy użytkownik może zobaczyć video o tym, jak polityk źle traktuje młodą osobę, a starszy użytkownik może przeczytać post ale ofiarą jest osoba starsza. Targetowanie tego rodzaju wykorzystuje algorytmy platform społecznościowych, które “podbijają” atrakcyjne z ich punktu widzenia treści.

W maju 2018 roku kongresmani ostatecznie ujawnili **ponad 3000 reklam** na Facebooku, które zostały zakupione przez powiązane z Rosją firmy podczas wyborów w 2016 roku. Reklamy były pełne celowych kłamstw, które miały wywołać oburzenie. Umieszczenie reklam było dość wyrafinowane, skierowane i docierające do milionów Amerykanów przy bardzo niskich kosztach.

Od czasu domniemanej rosyjskiej ingerencji w wybory prezydenckie w Stanach Zjednoczonych w 2016 r. dezinformacja stała się bardziej powszechna i wszechobecna, a na arenie światowej podejmuje się niewiele działań. Szczególnie widoczne zjawisko dezinformacji w Polsce miało miejsce przed wyborami prezydenckimi w 2020 roku i podczas pandemii covid 19 i teraz związane z wojną w Ukrainie.

Dezinformacja była obecna w niemal wszystkich ważniejszych wyborach i ogólnokrajowych sondażach przeprowadzonych na przestrzeni ostatnich kilku lat. W kwietniu 2021 New York Times opublikował raport dotyczący wykorzystywania dezinformacji przez główne indyjskie partie polityczne do zdyskredytowania przeciwników politycznych. W maju 2020 indonezyjscy urzędnicy i politycy walczyli z zalewem dezinformacji do tego stopnia, że organizowano cotygodniowe spotkania w celu odróżnienia faktów od fikcji. Według Australian Strategic Policy Institute (ASPI) większość dezinformacji pochodziła z kampanii prezydenckich, których celem było zdobycie głosów. Raport sporządzony przez Laboratorium Badań Kryminalistycznych Rady Atlantyckiej (DFRLab) wykazał dezinformację w każdym sondażu przeprowadzonym w tym roku w Afryce, w tym w Senegalu, Togo, Nigerze, Nigerii

i Mali. Dezinformacja rozprzestrzeniająca się w Afryce została stworzona przez inne kraje i koordynowana przez izraelską firmę konsultingową Archimedes Group.

## FACEBOOK – PLATFORMA DEZINFORMACJI?

Facebook jest skuteczną platformą dla krajów i grup, które chcą szerzyć dezinformację, ponieważ gigant mediów społecznościowych ma miliony użytkowników na całym świecie, z których wielu czerpie większość informacji i wiadomości. DFRLab poinformował, że powszechna taktyka stosowana przez grupy dążące do rozpowszechniania dezinformacji obejmuje tworzenie dedykowanych stron zaprojektowanych tak aby wzbudzać naturalną ciekawość i wspierających lub atakujących określonych polityków czy instytucje, a także stron udających i podszywających się pod legalne organizacje informacyjne. Większość osób nie zdaje sobie sprawy, że prezentowane informacje są mocno stronnicze, niewiarygodne i mają wpływ na wyniki polityczne czy konkretne procesy społeczno polityczne. Inne taktyki obejmowały tworzenie stron, które wydawały się rozpowszechniać przecieki medialne, oraz stron, które wydawały się funkcjonować jako strony sprawdzające fakty tzw fact checking. W obu przypadkach strony rozpowszechniały dezinformację. Duża część tych stron prowadzonych jest przez grupy lub osoby z innych krajów niż kraj docelowy kampanii dezinformacyjnej.

W grudniu 2019 UE uruchomiła Plan działania przeciwko dezinformacji, próbując współpracować z Facebookiem i innymi organizacjami w celu powstrzymania rozprzestrzeniania się dezinformacji. Facebook był świadomy problemu, ale niewiele zrobił, aby zapobiec przyszłym wybuchom dezinformacji. Brak działań miał globalne konsekwencje. Dezinformacja stała się narzędziem nie tylko rozwijania polityki, ale także pogłębiania podziałów etnicznych i społecznych. Szczególnie zostało to uwidocznione podczas pandemii covid19 czy trwającej wojny w Ukrainie. Plan UE koncentruje się na czterech kluczowych filarach: większej koordynacji między UE a państwami członkowskimi; wdrożenie kodeksu postępowania w zakresie dezinformacji; lepsza świadomość



i odporność społeczna na dezinformację dzięki lepszej komunikacji i programom umiejętności korzystania z mediów; i ochrony uczciwości wyborów. Celem jest złagodzenie siły dezinformacji online poprzez zwiększenie przejrzystości i kontroli reklam oraz usuwanie złośliwych lub manipulacyjnych treści. W samej Europie Facebook w 2022 roku usunął 600 grup i kilka tysięcy stron, które zostały zidentyfikowane jako dezinformacyjne. Chociaż dezinformacja stanowi wyzwanie dla USA, jest jeszcze bardziej szkodliwa w krajach, które nie mają środków do jej zwalczania dotyczy to w szczególności Afryki.

Rozwiązania przedstawione przez UE służą obecnie jako standard w walce z dezinformacją. Plan mieści się w demokratycznych normach wolności wypowiedzi i wolności prasy, ponieważ usuwa tylko strony specjalnie zaprojektowane do rozpowszechniania dezinformacji. Jednak to początek drogi, która ciągle zaskakuje.

### CHIŃCZYCY WKRAZAJĄ DO GRY

Mimo że gigant technologiczny Zuckerberga zaczyna współpracować instytucjami jak agendy rządowe USA czy komisja Europejska i powoli poddał się nowym regulacjom to od 2016 roku urosła mu ogromna konkurencja na polu szerzenia kampanii dezinformacyjnych i fake news chińska aplikacja TikTok, która w sposób oszałamiający zrobiła karierę szczególnie wśród nastolatków, celebrytów. Amerykańska psycholożka dr Jean Twenge opisała aplikacje Tik Tok jako idealny produkt wykorzystujący modę na krótkie formy video do manipulacji i uzależnienia. W styczniu firma URL Genius ujawniła swoje badania pokazujące jak Tik Tok zbiera dane użytkowników i przekazuje je do Chin. Jednak to inwazja Rosji na Ukrainę pokazał prawdziwa „Twarz” Chińskiej aplikacji i ogromnej skali rosyjskiej dezinformacji która w sposób niekontrolowany przez nikogo wykorzystuje TikTok do swoich celów. Wykorzystując algorytmy rekomendacji, doprowadziły do perfekcji propagowanie swojej narracji dotyczącej wojny

Jaskrawym przykładem było rozpowszechnianie przez rosyjskich użytkowników TikToka fałszywych filmów video o „ludobójstwie” popełnionym przez

Ukraińców na innych Ukraińcach w rosyjskojęzycznych separatystycznych regionach Doniecka i Ługańska.

## DEZINFORMACJA, SZTUCZNA INTELIGENCJA I WOJNA

Rozprzestrzenianie się dezinformacji w czasie wojny, konfliktu czy kryzysu między obiema stronami nie jest niczym nowym, ale wykorzystanie sztucznej inteligencji i modeli uczenia maszynowego jako źródeł dezinformacji jest nowością.

Ponieważ te możliwości uczenia maszynowego leżą u podstaw mediów społecznościowych, rządy bądź konkretne grupy mogą również korzystać z platform, aby wpływać na opinię społeczeństw

Wykorzystanie sieci neuronowych, takich jak GPT-3, jest nowością ale dzięki nim można generować komunikaty, całkowicie usuwając człowieka z tego procesu.

Można już zaprojektować silnik AI, który może generować wiadomości i natychmiast sprawdzać, czy wiadomość jest skuteczna ponieważ sztuczna inteligencja, szybko uczy się, jak wpływać na konkretne grupy docelowe.

## DEEFAKE I SZERZENIE DEZINFORMACJI

Jednym z popularniejszych zjawisk związanych z wykorzystaniem sztucznej inteligencji w e jest deepfake. Tworzenie deep fake'ów było kiedyś skomplikowane i wymagało znajomości kodowania. Obecnie wiele deep fake'ów można stworzyć bez znajomości kodowania, a narzędzia, których można użyć są teraz łatwe do znalezienia w Internecie.

Wykorzystanie modeli uczenia maszynowego do generowanie fakeowych osób przez sztuczna inteligencje nabiera rozpędu właśnie w trakcie wojny Rosji z Ukrainą. Przykład to fałszywe profile ludzi na Twiterze i Facebooku wygenerowane przez sztuczną inteligencję, które twierdziły, że pochodzą z Ukrainy. Jednym z nich był bloger o nazwisku Władimir Bondarenko z Kijowa, który

szerzył antyukraiński dyskurs. Drugi przykład to mieszkająca w Charkowie Irina Kerimova, podobno nauczycielka, która nawet została redaktorem naczelnym „Ukraine Today”.

Jeśli przyjrzymy się tym przykładom bardzo dokładnie, prawie niemożliwe jest stwierdzenie, że nie są prawdziwe. Według Proceedings of the National Academy of Sciences twarze zsyntetyzowane przez sztuczną inteligencję są trudne do odróżnienia od prawdziwych twarzy, a nawet wyglądają na bardziej godne zaufania.

Czy jesteśmy przygotowani do tak zaawansowanej kampanii dezinformacyjnej, wydaje się, że to dopiero początek długiej drogi aby wprowadzić mechanizmy które mogą chronić społeczeństwa demokratyczne przed kampaniami kłamstw i manipulacji z wykorzystaniem coraz bardziej zaawansowanej technologii. Ponieważ nie mamy wiedzy jaka naprawdę jest i będzie skala tego zjawiska. Pozostaje zwiększać świadomość konsumentów mediów społecznościowych, że to co widzą nie zawsze jest prawdziwe i wiarygodne.

## FASADOWA DEMOKRACJA I JEJ PROPAGANDA ORAZ IDEOLOGIA

„Fasadowa demokracja” to tytuł mojej najnowszej książki, wydanej z końcem 2022 roku przez Instytut Historyczny im. Andrzeja Ostoja Owsianego w Warszawie, który skupia środowisko intelektualne polskiego nurtu niepodległościowego. Podtytuł tej książki wyjaśnia prawie wszystko – *„Ustrój polityczny partyjnej oligarchii wyborczej III Rzeczypospolitej a republikańska demokracja obywatelska”*.

### W INTELEKTUALNEJ OPOZYCJI DO SYSTEMU POLITYCZNEGO

Książka zawiera 84 artykuły zarówno publicystyczne, jak i naukowe z lat 1997–2022, a więc z okresu 25 lat. Zdecydowana większość z nich była opublikowana na stronach internetowych portalu jow.pl i nieistniejącego już portalu prawica.net. Część z nich opublikowałem w kwartalniku Ośrodka Myśli Niepodległościowej „Opinia Nurtu Niepodległościowego”, a niektóre w tygodniku Polonii kanadyjskiej „Goniec” w Toronto w Kanadzie, a także w nieistniejących już tygodnikach „Uważam Rze” i „Nowy Kurier. Polish-Canadian Independent Courier” w Toronto.

Próby umieszczenia tych tekstów w jakimkolwiek czasopiśmie głównego nurtu, a raczej głównego koryta w Polsce, były z góry skazane na niepowodzenie. Odrzucano je wielokrotnie nawet jako bezpośrednią polemikę z tekstami zamieszczonymi w uchodzącym za prawicowy tygodnik „Do Rzeczy” czy dzienniku „Rzeczpospolita”. Nie miały też szans choćby w „Naszym Dzienniku” czy „Gazecie Warszawskiej”. Nigdzie indziej już nie było sensu próbować.

Odrzucano je nie z powodu ich słabości. Odrzucano je z powodu treści merytorycznych w nich zawartych. Te treści były w intelektualnej opozycji do systemu politycznego III Rzeczypospolitej oraz jej systemu gospodarczego. Były i są antysystemowe. Treści tych moich artykułów były i są w opozycji intelektualnej, gdyż odkrywają, ujawniają i ukazują propagandowo i ideologicznie maskowane mity i fałszerstwa o systemie politycznym i gospodarczym współczesnej Polski. Odzierają z propagandowego i ideologicznego zakłamania zarówno mit o demokracji w Polsce, jak mit o jej niepodległości ekonomicznej i nowoczesnym rozwoju gospodarczym. Jak nieśmiało sądzę, ukazują, a co najmniej istotnie przybliżają prawdę o systemie politycznym oligarchii wyborczej i neokolonialnym systemie gospodarczym, reprodukującym rozwój niedorozwoju przemysłowego Polski. Prawda bowiem jest tylko jedna i można być przy niej bliżej lub dalej. Albo całkiem daleko lub wręcz ją odślaniać. Nie ma wielu prawd o tym samym zjawisku czy procesie.

## POSTULAT ZMIANY ORDYNACJI WYBORCZEJ I WPROWADZENIE JOW

Najważniejszą i decydującą tezę tym, że to ordynacja wyborcza do Sejmu, czyli sposób wyłaniania posłów jest rozstrzygający dla jakości życia politycznego i funkcjonowania państwa III Rzeczypospolitej, sformułował śp. prof. Jerzy Przystawa. Był on założycielem i przywódcą utworzonego w 1993 roku Ruchu Obywatelskiego na rzecz Jednomandatowych Okręgów Wyborczych. Tę główną myśl sformułował i opublikował po raz pierwszy w listopadzie 1992 roku na łamach katowicko-wrocławskiego tygodnika „TAK”, którego członkiem redakcji wówczas byłem.

Mnie samemu zrozumienie, a potem pojęcie faktu, że żyję w ustroju fasadowej demokracji, zajęło blisko trzy lata. Pierwsze bowiem wolne wybory parlamentarne w 1991 roku, przyjąłem jako nastanie rzeczywistej demokracji. W 1993 roku zostałem posłem na Sejm II Kadencji z ramienia Konfederacji Polski Niepodległej. To, co rozumiałem już w pierwszych miesiącach bycia posłem, to był fakt, że polski poseł nie reprezentuje polskich wyborców. Obserwowałem bowiem naocznie, iż posłowie głosują w jaskrawej sprzeczności

z widocznymi gołym okiem interesami swoich wyborców. Równocześnie odkrywałem, iż posłowie liczą się tylko ze zdaniem swoich liderów swoich klubów parlamentarnych. Stąd mój wstępny wniosek, który zaprzeczał tezie, iż żyję w ustroju demokratycznym, brzmiał – posłowie w Sejmie nie reprezentują swoich wyborców, lecz reprezentują swoje partie polityczne, a ściślej mówiąc, kierownictwa tych partii. I im dłużej byłem w Sejmie, tym silniejsza była moja hipoteza.

W 1994 roku poznałem prof. J. Przystawę i dzięki niemu pojąłem ostatecznie dlaczego polscy posłowie nie reprezentują swoich wyborców. I nigdy ich reprezentować w ordynacji proporcjonalnej nie będą. Nie będą, gdyż nie są od nich bezpośrednio zależni. Bezpośrednio zależni są natomiast od liderów swych partii politycznych. I dlatego ich faktycznie w Sejmie reprezentują.

Szybko pojąłem też, że dzięki ordynacji proporcjonalnej i partyjnym listom wyborczym jestem pozbawiony podstawowych praw obywatelskich, do których formalnie uprawnia mnie Konstytucja. Nie mam biernego prawa wyborczego, gdyż nie mogę kandydować do Sejmu jako indywidualny obywatel. Moje czynne zaś prawo wyborcze jest fasadową fikcją, gdyż mogę głosować tylko na już wybranych kandydatów umieszczonych na partyjnych listach wyborczych.

A potem zacząłem kojarzyć sytuację tej partyjnej oligarchii wyborczej, jak ostatecznie nazwałem ustrój polityczny III Rzeczypospolitej, z wyprzedają majątku narodowego przez kolejne rządy. Z wyprzedają w ręce zagranicznego kapitału, aż po rozbiór gospodarczy polskiego przemysłu w ponad 40% i bankowości w ponad 75%. Zacząłem rozumieć związek między brakiem bezpośredniej zależności posłów od wyborców, a polityków od społeczeństwa, z ich bezkarnością i głęboką korupcją polityczną partyjnych grup władzy. Pojąłem ścisły związek tego oligarchicznego ustroju partiokracji z kompradorską i neokolonialną polityką gospodarczą wszystkich bez wyjątku rządów. Aż po obecny zamach na bezpieczeństwo energetyczne Polski rządu Mateusza Morawieckiego, co nosi już znamiona zdrady narodowej, przy którym to zamachu blaknie grabieżczy charakter tzw. planu Balcerowicza z 1990 roku.

Moja aktywność intelektualna była przez te ostatnie 25 lat znacząco związana z Ruchem JOW, którego byłem jednym z krajowych koordynatorów w la-



tach 1996-2006. Celem tego Ruchu była i jest zmiana ordynacji wyborczej do Sejmu i wprowadzenia wzorowanym na brytyjskim systemie wyborczym ordynacji większościowej w formule jednomandatowych okręgów wyborczych. Jego celem jest więc likwidacja obecnej fasadowej demokracji, jaką jest polski ustrój partyjnej oligarchii wyborczej. Jego celem jest wprowadzenie republikańskiej demokracji przedstawicielskiej.

Moja książka „Fasadowa demokracja” jest podsumowaniem nie tylko mojego dorobku intelektualnego w tym zakresie, ale również w pewnym sensie dorobku intelektualnego całego Ruchu JOW. Moje poglądy, wnioski i analizy powstawały bowiem w bezpośrednich i pośrednich interakcjach intelektualnych i ideowych z uczestnikami Ruchu, w tym szczególnie z prof. J. Przystawą. I on, i oni są również dyskretnymi współautorami moich tekstów.

## NIE STRUKTURYZUJĄ

Są trzy grupy przyczyn, które utrudniają zrozumienie i pojęcie, że żyjemy w fasadowej demokracji, a polski system partyjnej oligarchii wyborczej jest antydemokratyczny: strukturyzacja myślowa, bieżące interesy społeczne i ideologia polityczna.

Strukturyzacja myślowa zjawisk czy procesów to ujmowanie ich w dialektycznej sieci związków przyczynowo-skutkowych o różnej i zmiennej sile wzajemnych oddziaływań, tak aby pojąć ich dynamikę, acz i statykę. Kluczem jest nie tylko rozumienie przyczyn oraz skutków, ale i odróżnianie „rzeczy” fundamentalnych, od bardzo ważnych, ważnych, pobocznych i nieistotnych. I to jeszcze w ich zmiennej dynamice. A nasze życie społeczne, jak twierdził znakomity amerykański socjolog i historyk Immanuel Wallerstein, jest najbardziej skomplikowanym i najbardziej historycznie zmiennym podsystemem w systemie Wszechświata w którym żyjemy. Dlatego badania tego podsystemu są tak trudne, tak czasowo ulotne i tak nisko efektywne, w przeciwieństwie choćby do badającej Wszechświat astrofizyki.

I to dzięki tej strukturyzacji myślowej wnioskiem ostatecznym jest teza o przesądającym dla życia politycznego i funkcjonowaniu państwa znaczeniu

ordynacji wyborczej do Sejmu i przesądającym znaczeniu zmiany tej ordynacji dla naprawy polskiego państwa i jego gospodarki.

Obserwując szeroko rozumiane polskie nauki społeczne oraz polską publicystykę społeczną, a zwłaszcza polityczną, z trudem dostrzegam zdolności do strukturyzacji myślowej zjawisk i procesów socjopolitycznych. Banalnym tego efektem jest niezdolność to formułowania związków przyczynowo-skutkowych, tendencji i prawidłowości, acz i systemowej analizy struktur życia społecznego. Zamiast tego mamy powierzchowne opisy i analizy zwykle izolowanych faktów i zjawisk oraz argumentację sprowadzającą się do aktualnych oficjalnie głoszonych poglądów i opinii politycznych.

Jest rzeczą charakterystyczną, iż akademickie nauki społeczne nie były i nie są w stanie podjąć merytorycznej polemiki z argumentami Ruchu JOW. Po prostu je przemilczają, udając iż one nie istnieją. Podobnie postępują publicyści i dziennikarze.

Jak można więc poważnie traktować akademicką politologię czy akademicką socjologię polityki, której czołowi utytułowani profesurami przedstawiciele nawet nie zauważają roli i znaczenia ordynacji wyborczej w życiu politycznym i funkcjonowaniu państwa? I jak można traktować poważnie uznanych polskich publicystów z czołowych redakcji „Do Rzeczy”, „Gazety Polskiej”, „Sieci”, „Naszego Dziennika”, „Wprost” czy „Gazety Warszawskiej”, którzy raczą nie zauważać braku praw obywatelskich Polaków, pozorowaniem demokracji czy łamaniem zasady równości w wyborach, już o kompradorskiej i neokolonialnej polityce gospodarczej kolejnych rządów nie wspominając? A w konsekwencji niewiele rozumieją z tego co się istotnie w Polsce dzieje.

## PRODUKUJĄ CISZĘ

Ale intelektualne słabości analiz społecznych, nie tłumaczą zasadniczo tego niewiedzenia w widzeniu problemów. Są bowiem jeszcze dwie przyczyny dodatkowo podwójnie złożone. I są to już klasyczne bariery dla wszelkich badań i analiz wyłącznie społecznych.

Przyczyną pierwszą jest fakt, iż te wszelkie badania i analizy społeczne,

a w konsekwencji płynące z nich wnioski i twierdzenia, odnoszą się pośrednio i bezpośrednio do interesów, acz i aspiracji oraz ambicji współcześnie funkcjonujących grup i zbiorowości, środowisk społecznych, a nawet poszczególnych osób. A tym samym te wnioski i twierdzenia dotyczą i uderzają czy przeszkadzają tym interesom, aspiracjom oraz ambicjom. Ale też im sprzyjają i ułatwiają ich realizację. Są więc cenzurowane, zwalczane, tępione i przemilczane, ale i nagłaśniane i promowane.

To dlatego w Polsce niezmiennie od ponad 30 lat trwa bezwzględna zмова milczenia i obowiązuje nieformalna acz szczelna cenzura publiczna, w szczególności medialna i naukowa na temat skutków ordynacji proporcjonalnej i skutków jej możliwej zmiany. Zmowa milczenia i nieformalna cenzura w akademickiej nauce politologii, socjologii i prawie konstytucyjnym. Ta zмова milczenia i cenzura obowiązuje we wszystkich mediach elektronicznych i prasowych niezależnie od ich opcji politycznych. Uznawani publicznie za znakomitych i wybitnych publicyści i dziennikarze, nie mówiąc o politycznie ważkich redaktorach naczelnych prasy, radia, telewizji i czołowych portali internetowych, nie dostrzegają problemu pozorowanej demokracji politycznej w Polsce i pozbawienia Polaków ich politycznych praw obywatelskich.

To milczenie i cenzura jest celowym produkowaniem ciszy społecznej. W życiu społecznym bowiem nienazwane czyli przemilczane, wyciszane, zagłuszone, nie istnieje. Nie istnieje społecznie, gdyż nie funkcjonuje w wyobraźni społecznej i jej nie pobudza, nie tworzy emocji społecznych i do niczego nie motywuje.

To milczenie jest wszakże u tych, którzy sterują narodową wyobraźnią społeczną w Polsce głęboko przemyślane. I jest uzasadnione ich strachem. Strachem przed wyrzuceniem obecnego establishmentu politycznego, acz w konsekwencji również i publicznego, na śmietnik polskiej historii. Sternicy życia publicznego mają bowiem pełną świadomość tego, że po zmianie ordynacji wyborczej właśnie tam byłoby ich miejsce.

Wszelkie cenzurowanie publiczne rodzi w konsekwencji zjawisko mniejszej lub większej autocenzury wśród badaczy życia społecznego. To dlatego najwybitniejszy powojenny polski socjolog Stanisław Ossowski sformułował podstawowy obowiązek dla naukowców społecznych, jakim jest „brak lojalności w myśle-

niu”. Wszelka bowiem lojalność wobec otoczenia społecznego to uwzględnianie w mniejszym lub większym stopniu interesów, aspiracji i ambicji grup, zbiorowości, środowisk i osób. A to wypacza, ogranicza i likwiduje prawdę. Dlatego uprawianie refleksji społecznych zarówno w formie nauki, jak i publicystyki, jest po prostu trudne. Trzeba być całkowicie odpornym intelektualnie, acz i osobo-wościowo, nie tylko na naciski i groźby, ale i na uśmiechy oraz zachęty.

### UPRAWIAJĄ IDEOLOGIE

Jest wszakże jeszcze druga zasadnicza przyczyna fałszowania analiz społecznych, która jest jeszcze bardziej podstępna i niejawna. Są to panujące ideologie. Każdy bowiem intersubiektywny proces społeczny jest uwikłany w strukturę interesów i musi być jakoś emocjonalnie przeżywany i intersubiektywnie motywowany. I aby swoją życiową praktykę społeczną pozytywnie przeżywać, trzeba ją pozytywnie wartościować dzięki pozytywnej, acz empirycznie nieweryfikowalnej wizji tej praktyki. Taka wizja nazywa się ideologią. Każda ideologia opiera się na nieweryfikowalnych mitach ideologicznych, które tworzą przedmiot urojony zastępujący rzeczywisty przedmiot społeczny.

I te ideologie umożliwiają ludziom pozytywne przeżywanie i motywowanie swych praktyk życiowych, zupełnie niezależnie od ich obiektywnego znaczenia – od twórczego po przestępcze i zbrodnicze. Te ideologie legitymizują rzeczywistość. Mówiąc językiem Louisa Althussera, są «niewidzeniem-w-widzeniu».

Ich rola bywa jeszcze silniejsza niż tylko legitymizacja rzeczywistości. Ideologie mogą zdominować treści wyobraźni społecznej, deformując istotnie rzeczywistość. Ale mogą też, jak to było w ideologii komunistycznej, bezpośrednio odwzorowywać ideologiczne urojenia w samej rzeczywistości, tworząc tę rzeczywistość zgodnie z ideologicznymi urojeniami.

Dla nauk społecznych i społecznej publicystyki ideologie są zabójcze dla prawdy. Zafałszowują, choć z różnym natężeniem, wnioski i tezy naukowe oraz publicystyczne. Dlatego samokontrola swej samoświadomości, acz z samokontrolą swego udziału w życiu społecznym, jest jedyną obroną redukującą, choć nie likwidującą całkowicie wpływu ideologicznych mitów.

I tak w polskich naukach politycznych całkowicie legitymizującym fasadowość demokracji i osłaniającym prawdę o ustroju partyjnej oligarchii wyborczej, jest ideologiczny mit reprezentatywności wyborczej ordynacji proporcjonalnej. Reprezentatywność ma wynikać z tego, że proporcjonalność podziałów między zwolennikami poszczególnych partii w społeczeństwie ma większe lub mniejsze odzwierciedlenie w proporcjach zdobytych przez te partie mandatach poselskich.

Tak rozumiana reprezentatywność jest wszakże urojonym mitem. Posłowie reprezentują bowiem w rzeczywistości nie wyborców, którzy oddali na nich swe głosy, ale swe partie polityczne, a ściślej, jej kierownictwa i przywódców partyjnych. Słowo „reprezentować” ma ścisłe znaczenie w języku polskim. Oznacza „występować i działać w czyimś imieniu” lub też „być wyrazicielem czegoś np. jakichś poglądów, idei lub wartości”. Polscy posłowie nie występują i nie działają w imieniu wyborców, którzy na nich głosowali, ani też nie są wyrazicielami ich poglądów, idei lub wartości. Polscy posłowie występują i działają w imieniu swych partii politycznych i ich kierownictw i wyrażają poglądy, idee i wartości tychże kierownictw oraz własne. Posłowie wybrani z partyjnych list wyborczych są bowiem pod całkowitą bezpośrednią kontrolą polityczną swej partii politycznej, z której listy startowali. I nie są pod bezpośrednią kontrolą wyborców, jak w ordynacji jednomandatowej.

Mit ideologiczny reprezentatywności ordynacji proporcjonalnej jest tworzony dzięki ukrytej zamianie podmiotów wyborczych: wyborcy zastępują posłów w procesie reprezentacji politycznej. To decyzje wyborców głosowania na posłów nadają walor reprezentatywności posłom, a nie posłowie swym postępowaniem i działaniem nadają walor reprezentatywności swemu posłowaniu. Oddany bowiem głos na partyjną listę wyborczą staje się urojonym przekazaniem reprezentatywności. To ten ukryty zabieg zamiany podmiotów tworzy mit ideologiczny reprezentatywności posłów w ordynacji proporcjonalnej. Są oni reprezentantami wyborców, gdyż wyborcy oddali na ich partyjne listy swoje głosy. Jest to decydujący fałsz akademickiej politologii i socjologii wyznawany przez wszelkie oficjalne instytucje życia publicznego w Polsce, na czele z mediami głównego nurtu i pobocznymi nurtami jego dopływów.

W ten sposób akademicka politologia tworzy i odtwarza swój urojony

przedmiot badań naukowych, którym zastępuje rzeczywistość życia politycznego polskiego społeczeństwa. W tym urojonym przedmiocie badań nauk politycznych, ale też wszelkie publicystycznej refleksji społecznej, życie polityczne społeczeństwa przestaje istnieć. Badaną naukowo i analizowaną publicystycznie rzeczywistością jest wyłącznie działalność partii politycznych i polityków. Tylko to bowiem jest życiem politycznym. Społeczeństwo i zachodzące w nim konfliktowe i wspólnotowe procesy socjopolityczne, jest tu nieistotne. To dlatego polska politologia, tak jak i socjologia, nie prowadziły i nie prowadzą badań empirycznych nad kluczowymi podziałami socjopolitycznymi w polskim społeczeństwie, ale też i badań nad wspólnotowymi procesami narodowymi. W urojonym przedmiocie badań naukowych polskie społeczeństwo jest pozbawioną osobliwości masą społeczną. Procesy socjopolityczne zostają zaś zredukowane do zmian nastrojów politycznych.

Ten urojony przedmiot badań naukowych i analiz publicystycznych pozwala naukowcom i publicystom, a szerzej wszelkiej maści publicyście, w tym partyjnym oficjelom, pozytywnie przeżywać spełnianie funkcji apologetycznego legitymizatora istniejącego ustroju fasadowej demokracji. Apologetycznego zarazem kapłana i błazna tego ustroju. W komunistycznej Polsce Ludowej fundamentem „demokracji socjalistycznej” była „kierownicza rola partii komunistycznej”, która maskowała ideologicznie totalitaryzm. Dzisiaj fundamentem „demokracji liberalnej” jest „reprezentatywność proporcjonalności wyborczej”, która pozwala ideologicznie maskować antydemokratyczną partyjną oligarchię wyborczą. Jest ona antydemokratyczna, gdyż wyborcy są pozbawieni biernego prawa wyborczego, a o możliwości udziału w fasadowych wyborach decydują oligarchie partii politycznych. To one rozstrzygają o możliwości kandydowania przez blisko 30 mln uprawnionych do tego Polaków. I to one rozstrzygają na kogo mogą Polacy głosować. Po ponad już 30 latach tej negatywnej selekcji w polskiej polityce, efektem jest żałosna, aż po katastrofalną jakość partyjnych grup władzy politycznej.



## DEGRADACJA PARTYJNYCH GRUP WŁADZY POLITYCZNEJ I PAŃSTWA

Działa tu bowiem dewastująca prawidłowość socjopolityczna Fredericka Forsytha, jak nazwałem to sformułowane przeze mnie prawo społeczne. Brak bowiem bezpośredniej zależności posłów od wyborców, a szerzej polityków od społeczeństwa, rodzi u nich poczucie wyższości. Długotrwanie utrzymywane poczucie wyższości społecznej wytwarza poczucie bezkarności, które skutkuje korupcją, lekceważącą niekompetencją i arogancją.

Ta katastrofalna jakość partyjnych grup władzy przesądza w konsekwencji o niskiej jakości polskiego państwa, które jest „miękkim państwem”, by użyć określenia szwedzkiego ekonomisty i socjologa Gunnara Myrdala. To miękkie państwo jest twarde dla słabych, zwłaszcza własnych obywateli, ale miękkie dla silnych, zwłaszcza obcych centrów kapitałowych i politycznych. Jest przy tym strukturalnie skorumpowane, z nieudolnymi i niewydolnymi instytucjami państwowymi, oraz zanarchizowanymi aparatami władzy, typu polskie sądownictwo.

Utrzymywanie tej fasadowej demokracji to w konsekwencji kolejne traczone szanse Polski na suwerenny rozwój gospodarczy i wychodzenie z neokolonialnych struktur przemysłowych. Ale nasza sytuacja stanie się o wiele groźniejsza, co już uświadamia rosyjska wojna na Ukrainie, w której jesteśmy krajem przyfrontowym, a na dodatek bezpośrednim infrastrukturalnym zapleczem walczących Ukraińców i to krajem graniczącym z Rosją.

Sytuacja będzie wszakże stawać się o wiele groźniejsza, gdyż jest to koniec Europy jaką znamy, a szerzej również koniec świata jaki znamy. Narastający strukturalny globalnie i kontynentalnie chaos polityczny, ekonomiczny i kulturowy będzie tworzyć narodowo groźne i nieprzewidywalne dziś wyzwania. To jaka będzie jakość polskich polityków i polskiego państwa w wypracowywaniu rozwiązań dla tych wyzwań, będzie rozstrzygać o naszej narodowej przyszłości historycznej. Z tą niską jakością, o której przesądza obecna fasadowa demokracja, będzie bardzo, ale to bardzo niebezpiecznie.

PS. Sondaż badania opinii publicznej „Social Changes” opublikowany 1.07.2022 wykazał, iż największa grupa badanych Polaków – 33%, wskazało na ordynację większościową, jako taką, która powinna obowiązywać w Pol-

sce; 16% na ordynację proporcjonalną, 11% na ordynację mieszaną, a 40% nie miało zdania. Tak więc po ponad 30 latach produkowania oficjalnej cizy o JOW, okazało się, iż Ruch JOW przełamał skutecznie znowę milczenia i podłożył dynamit polityczny pod fasadową demokrację III Rzeczypospolitej. Pozostaje wszakże kwestia czy znajdą się ci, którzy doprowadzą do politycznej eksplozji. A okazje będą się coraz częściej pojawiać.

10.01.2023

**Nie wiem, czy jest inny cywilizowany kraj, w którym dochodzi do takich patologii !**

Rozmawiałem o tym problemie ze znajomymi, byłem w kilku kancelariach prawnych i notarialnych, rozmawiałem z policjantami i pracownikami Ośrodków Opieki Społecznej. Nie potrafili mi nic konkretnie doradzić.

**OPIS SPRAWY**

Dwoje dorosłych ludzi, w nieco więcej niż średnim wieku, postanowiło się pobrać.

Ona, 12 lat od niego starsza była właścicielką mieszkania, on także miał swoje przytulne cztery kąty – ale w innej dzielnicy Warszawy.

Po ślubie postanowili sprzedać te mieszkania i zamieszkać razem.

Po jakimś czasie, mając już skumulowane środki finansowe, kupili znacznie większe mieszkanie, tym samym warunki mieszkaniowe znacząco im się poprawiły.

Kilka pokoi, własny garaż, około 200 m<sup>2</sup> ogródka, cicha, ślepa uliczka. Do tego miłe sąsiedztwo. Zazdrościłem.

Jego żona miała starszą, ociemniałą, w pełni niepełnosprawną fizycznie i umysłowo siostrę, która od wielu lat przebywała stale w specjalistycznym ośrodku, zapewniającym jej niezbędną opiekę.

Uzgodnili, że w pełni niepełnosprawna siostra żony zamieszka u nich w jednym z pokoi.

Przez wiele lat zapewniaли jej codzienną i medyczną opiekę, żywili, podawali

leki, zmieniali pampersy, przez całą dobę sprawowali nadzór nad jej bezpieczeństwem zapewniając wszystko co niezbędne do życia.

Było im trudno, ale dawali radę.

Niestety, życie pisze nieraz przykre scenariusze.

Pewnego dnia jego żona poważnie zachorowała, po kilku latach niespodziewanie zmarła, pozostawiając męża ze swoją znacznie starszą, w pełni niepełnosprawną umysłowo i ociemniałą szwagierką.

Przed jej odejściem on obiecał żonie, że będzie opiekował się jej siostrą do dnia jej śmierci.

Miał wtedy około 60 lat, podopieczna siostra zmarłej żony była nieco przed osiemdziesiątką.

Pracował na niezłe płatnym stanowisku i przez niemal pięć lat, posiłkując się wynajmowaną pomocą - dawał sobie jakoś radę w opiece nad chorą.

Oczywiście, życie prywatne, urlopy i relaks nie istniały.

Dawał sobie radę także dzięki wielkiej pomocy jego rodzonej siostry, która kilka razy w tygodniu bywała u nich w mieszkaniu i pomagała w codziennym życiu ich obojga.

Było jej trudno, ale wykształcenie pielęgniarskie, niespotykana empatia i więzi rodzinne nie pozwalały na obojętność.

Kilka razy dziennie kontaktowali się telefonicznie z informacjami o aktualnych potrzebach i wzajemnie ustalali różne formy pomocy medycznej i opiekuńczej dla brata i jego podopiecznej – chorej siostry zmarłej żony.

Kilka lat temu on zaczął poważnie chorować, przebywał wiele miesięcy w szpitalu walcząc o życie. Nie dawano mu dużych szans, jednak po kilku operacjach jakoś przetrwał.

W tym czasie, jego siostra zajmowała się jego domem, wcześniej żyjącą, ale też już niepełnosprawną fizycznie i psychicznie żoną oraz tą nieszczęsną istotą, czyli siostrą żony.

Nim także.

Do tego psem i kilkoma kotami.

Przez kolejne lata już po jego wyjściu ze szpitala także nie zostawiła go bez pomocy.

Przez pięć lat był w kiepskiej formie zdrowotnej i nagle w czerwcu 2022

odszedł – podobno do lepszego świata – pozostawiając w samotności swoją całkowicie niepełnosprawną umysłowo, ociemniałą i niezdolną do samodzielnej egzystencji szwagierkę.

Nie pozostawił testamentu, nie uregulował wielu innych spraw prawnych.

To dziwi – tym bardziej, że ukończył Uniwersytet Warszawski na Wydziale Prawa.

Sądził zapewne, że mając zaledwie 65 lat zdąży te sprawy pozatapiać.

Nie zdążył.

Ponieważ nie pozostawił testamentu, siostra poniosła koszty pogrzebu i musiała zająć się wieloma innymi sprawami. Nie miała dostępu do jego konta bankowego (RODO).

W tej sprawie musiała czekać na orzeczenia sądów, a te w Polsce działają nie tylko niemrawo, ale wręcz skandalicznie. Odwiedzała wiele kancelarii notarialnych i prawnych. Tam nie pracują wolontariusze.

Zatem emerytowana pielęgniarka po siedemdziesiątce, przez prawie pół roku ponosiła wszelkie koszty niezbędnych leków i innych środków medycznych dla „osieroconej” przez brata jego w pełni niepełnosprawnej chorej szwagierki.

Czynsz, wywóz śmieci, ogrzewanie, energia elektryczna, gaz itp. także na jej głowie.

Wspierała się wynajmując prywatnie pomoc, gdyż sama nie dałaby rady podjąć tym trudnym obowiązkiem. To generuje naprawdę spore koszty!

Ma do tego poważnie chorą córkę, która także wymaga jej opieki.

Mieszka dwadzieścia kilometrów od miejsca przebywania szwagierki zmarłego brata w odległej dzielnicy, a musiała zapewnić całodobową pomoc i opiekę obcej sobie prawnie osobie.

Dwa razy dziennie pokonywała środkami komunikacji miejskiej trasę między Ursynowem i Targówkiem, bagatela, w obie strony nieomal 40 km.

Powiadomiony niezwłocznie – tuż po śmierci brata – na piśmie, **Ośrodek Pomocy Społecznej na Targówku w Warszawie, poza przysłaniem dwóch pań, które wyraziły współczucie, nie zareagował i nie udzielił jej oraz chorej żadnej (!!!) formy pomocy pielęgnacyjnej, opiekuńczej czy finansowej!**

OPS Targówek znał doskonale sprawę, gdyż wiele lat temu jej zmarły brat

przeprowadził odpowiednie procedury, także sądowe, aby zostać opiekunem prawnym tej nieszczęsnej, chorej osoby. Wszelka dokumentacja medyczna dotycząca jej stanu zdrowia znajdowała się więc od lat w w/w OPS Targówek!

Dopiero pisemna skarga do pani burmistrz Targówka (31 października 2022), z powiadomieniem prezydenta Warszawy oraz Komendanta Stołecznej Policji nieco ożywiły ośpałych urzędników.

Po kilku miesiącach starań i monitów „łaskawie” przydzielono opiekunkę, która miała się pojawiać na około godzinę z rana.

Ta pani miała się okazję wykazać „aktywnością” zaledwie przez tydzień.

Należy jeszcze raz podkreślić, że siostra zmarłego nie jest krewną chorej, która była osobą z demencją starczą, ociemniałą, cierpiącą na schizofrenię paranoidalną, z pęcherzem spastycznym i nie trzymaniem stolca, ubezwłasnowolnioną, całkowicie niezdolną do samodzielnej egzystencji i wymagającej **całodobowej opieki!** Była siostry zmarłego osobą obcą!

Na w/w skargę adresowaną do pani burmistrz otrzymała po kilku tygodniach odpowiedź od pani dyrektor OPS, która uznała ją za bezzasadną!

Przypomnę, że skarga była skierowana do pani **burmistrz Dzielnicy Targówek**, a nie do Ośrodka Pomocy Społecznej, którego źłej pracy dotyczyła!

W uzasadnieniu, będącym prawniczym bełkotem, pani dyrektor zarzuca skarżącej kłamstwo, gdyż przecież pomoc została udzielona.

Zapomniała jednak dodać, że dopiero po złożeniu skargi (przypomnę – 31 października) godzinna pomoc została rzeczywiście być realizowana, ale dopiero od 7 listopada 2022!

Czyli tydzień po złożeniu skargi!

Do tego tylko przez godzinę, może półtorej dziennie dla chorej wymagającej opieki przez całą dobę przebywającej w mieszkaniu, gdzie poza nią nikt nie mieszkał!

Trzeba też przyznać, że dopiero po tej skardze zamrożona machina urzędnicza ruszyła.

Nagle znaleziono odpowiedni specjalistyczny dom opieki dla tego typu chorych.

Podopieczna została tam przewieziona już (dopiero? ) **22 listopada 2022 roku.**



Niedawno, z przecieków dowiedzieliśmy, że sądy w orzeczeniach już na początku sierpnia br. dawały zielone światło dla urzędników OPS w celu umieszczenia chorej w odpowiednim, specjalistycznym ośrodku bez przewlekłych procedur i jej zgody.

Była w tym celu wyznaczona przez sąd konkretna kancelaria prawna, z imieniem i nazwiskiem prawnika, który miał się tym zajmować!

Nie zajęła się, on też.

Dopiero 22 listopada w wyniku w/w skargi w ciągu tygodnia przewieziono chorą do specjalistycznego ośrodka w Nasielsku. Od czerwca jakoś nie można było znaleźć takiego ośrodka. Wcześniejsze powoływanie się na procedury, niezbędne konsultacje i ignorancja pracowników OPS stały się oczywiste.

Ktoś musi za te zaniechania odpowiedzieć prawnie i personalnie.

Dołożę wszelkich starań, aby tak się stało.

Tym bardziej, że nieco znam te procedury, gdyż kiedyś byłem członkiem zarządu jednej z warszawskich gmin. W moim zakresie obowiązków był między innymi nadzór nad Ochroną Zdrowia i Pomocą Społeczną. W telefonicznej rozmowie z byłą panią dyrektorem OPS gminy, w której sprawowałem ten urząd, spotkałem się z niedowierzaniem i stwierdzeniem, że w jej placówce byłoby to do nie pomyślenia, a lekceważący swoje obowiązki pracownicy natychmiast zostaliby zwolnieni dyscyplinarnie z pracy. Ta patologia trwała nadal. Ba, nawet się pogłębiała. Bowiem wiele tygodni temu, kiedy chora jeszcze była w tym mieszkaniu, siostra zmarłego brata, faktyczna w wyniku urzędniczej nieudolności opiekunka chorej została powiadomiona o wezwaniu do sądu.

Wezwanie nastąpiło **telefonicznie przez Pracowniczkę OPS !!!**

Do tego podano godzinę, jak się okazało niezgodną z wokandą.

Bez podania sygnatury, numeru sprawy, charakteru wezwania. Ot, taki telefonik.

Urzędniczka OPS podała jedynie datę, adres, numer sali i jak się później okazało błędną godzinę. Ponoć chodziło o to, aby osoba nie będąca przecież stroną w sprawie, wyraziła zgodę na przyjęcie roli opiekuna prawnego chorej całkowicie dla niej obcej.

**Stroną był OPS i na jego wnioski ta rozprawa miała się odbyć.**

Empatyczna opiekunka chorej, z żadnym wnioskiem do sądu nie występowała.

Jej chwilowo „podopieczna”, osoba ociemniała, ubezwłasnowolniona, całkowicie niepełnosprawna fizycznie i psychicznie chora także dostała wezwanie do sądu w tym terminie!!! Miała się stawić osobiście!!!

To wezwanie było na piśmie i dostarczone jej ono zostało do skrzynki pocztowej bez potwierdzenia odbioru.

Byłem zdania, aby to telefoniczne „wezwanie do sądu ” za pośrednictwem OPS zignorować, jednak empatyczna opiekunka poszła na tę rozprawę, która się nie odbyła, rzekomo z powodu jej spóźnienia. Poszła, gdyż chciała mieć te problemy nareszcie za sobą. Stawiła się w sądzie na pół godziny przed wyznaczonym telefonicznie terminem, jednak sędzina uznała, że rozprawa się nie odbędzie z powodu jej spóźnienia. Wezwania na piśmie nie miała, więc nie miała jak udowodnić swojego stawiennictwa o czasie.

Termin następnego posiedzenia sądu miał się odbyć w innym, nie sprecyzowanym terminie.

Rozmowa z panią sędziną odbyła się w korytarzu, przed drzwiami do sali rozpraw.

Prawny i urzędniczy „cyrk” trwał nadal:

**Otóż dnia 18 listopada Sąd Rejonowy dla Warszawy Pragi – Północ w Warszawie, V Wydział Rodzinny i Nieletnich ul. Terespolska 15a 03-813 Warszawa wysłał pocztą poleconą dobrowolnej opiekunce wezwanie, tym razem formalne wezwanie ze Stawiennictwem Osobistym Obowiązkowym, aby cyt:**

**„W dniu 16 grudnia 2022 r. o godz. 14.30 stawił(a) się w tym Sądzie w z wniosku Ośrodka Pomocy Społecznej dzielnicy Targówka gdzie będzie przesłuchiwany(a) w charakterze strony z udziałem K.T. o umieszczenie w domu pomocy społecznej”.**

(w cytacie ze zrozumiałych względów nie podałem imienia i nazwiska tej nieszczęsnej chorej, czyli pani KT).

Do wezwania dołączono odręczny odpis opinii sądowo- psychiatrycznej - cyt. **„zakreślając 7 dniowy termin na ustosunkowanie się do treści opinii i złożenie ew. wniosków dowodowych.**

Ciekawe, jak z wykształcenia pielęgniarzka miała się w ciągu siedmiu dni odnieść do medycznego orzeczenia biegłego sądowego, tym bardziej, że nie brała udziału w badaniu chorej i nie ma do tego odpowiedniej wiedzy i uprawnień?

Pani T.K. to ta osoba, której stan zdrowia psychicznego i fizycznego nigdy już nie pozwoli jej na udział w żadnym postępowaniu sądowym. Nawet na noszach.

Pani K.T. to właśnie ta osoba, która od wielu lat nie chodzi, nie widzi i nie rozumie otaczającej jej rzeczywistości, to ta osoba, która dzięki skardze z powiadomieniem innych czynników nareszcie znalazła specjalistyczną opiekę.

Nie rozumiem, dlaczego dobrze opłacani urzędnicy państwowi, samorządowi, prawnicy i sądy nie potrafiły umieścić tej osoby w specjalistycznym ośrodku opiekuńczo-leczniczym natychmiast po pozyskaniu informacji o tej dramatycznej dla chorej sytuacji.

Nie rozumiem, dlaczego obca dla chorej osoba wyręcza państwo, instytucje państwowe i samorządowe w wypełnianiu ich ustawowych obowiązków ponosząc przy tym znaczące koszty?

Pytań jest znacznie więcej:

1. Dlaczego w dniu zgłoszenia sprawy do OPS nie było żadnej pilnej reakcji?
2. Dlaczego, dopiero po tygodniu po pozyskaniu informacji przedstawionej na piśmie o dramatycznej sytuacji i położeniu chorej pojawiły się dwie panie z OPS, które nie udzieliły żadnych wskazówek i propozycji dotyczących niezwłocznej pomocy chorej? Wypiły kawę i wyszły obiecując pozostawanie w kontakcie.
3. Dlaczego OPS tak długo występował do sądu o ustanowienie opiekuna prawnego tej osoby w miejsce zmarłego? Dlaczego z tak długą zwłoką nie nawiązywał kontaktu z osobą zgłaszającą problem?
4. Dlaczego Sądy przez miesiące zwlekały z postanowieniem?
5. Dlaczego siostra zmarłego, nie mając do tego tytułu prawnego i innych obowiązków wobec chorej musiała ponosić koszty eksploatacji mieszkania, utrzymania i leczenia osoby dla siebie całkowicie OBCEJ prawnie, tylko dlatego, że jest posiadaczką kluczy do mieszkania, w którym przebywa ta chora?
6. Dlaczego miała płacić za energię, gaz i wywóz śmieci, z czego znacząca

większość stanowiły odpady osoby chorej i dla niej obcej? Bowiem wyłącznie ta chora tam przebywała.

7. Dlaczego musiała ze swoich skromnych emerytalnych środków odpłatnie wynajmować osoby wspierające ją w tych wysiłkach?

8. Co by się stało z chorą, gdyby ta dobrowolna opiekunka np. ciężko zachorowała i musiała być np. hospitalizowana?

9. Dlaczego urzędnicy – decydenci w OPS, w tym prawnicy - przebywają na urloпах bez zastępstw, a inni przez brak pełnomocnictw zastępują się przez tygodnie w tej sytuacji niemożnością podjęcia działań?

10. Dlaczego brak jest służb, które w takich sprawach pilnie zareagują?

11. Jaki podmiot zrekompensuje koszty takiego nieudolnego działania władz państwowych i samorządowych na rzecz osoby, która je faktycznie ponosiła?

12. Dlaczego osoba faktycznie sprawująca tę opiekę, nie była systematycznie informowana o postępach i podejmowanych działaniach przez OPS w tej sprawie? Rozumiem, że nie była stroną w postępowaniu prawnym, ale jedynie faktyczną „zastępczynią” nieudolnych służb, ale tym bardziej to właśnie one powinny bardziej się starać pobierając niemałe pensje.

Pani Burmistrz, pomimo upłynięcia ustawowego terminu do dzisiaj nie odpowiedziała na skargę do dzisiaj (18 lutego 2023 ) znacząco przekraczając miesięczny ustawowy termin ?

Prezydent Warszawy jak dotąd także nie zareagował, a ma na to także zgodnie z przepisami miesiąc czasu.

Komendant Stołecznej Policji niezwłocznie odpowiedział powiadamiając, że przekazał sprawę do odpowiedniej podległej terytorialnie jednostki.

Napisałem o tym, gdyż takich bądź podobnych spraw zapewne jest w naszym kraju o wiele więcej. Będę wdzięczny za konkretne rady: jak można reagować skutecznie w podobnych sytuacjach? Proszę je kierować na adres wydawcy Opinii:

**Instytut Historyczny NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego**

**ul. Nowy Świat 48/11**

**00 – 363 Warszawa**

**e-mail: ihoo@o2.pl**

Obiecuję, że dołożę starań, aby Redakcja OPINII zamieściła wszelkie cenne uwagi dotyczące podobnych problemów. Trzeba bowiem zwalczać takie urzędnicze patologie.

Może trzeba coś konkretnego doradzić bądź podpowiedzieć parlamentarzystom?

W tym tekście chciałbym zadać jeszcze kilka innych retorycznych pytań:

– **gdzie są podmioty, które w takich sytuacjach muszą szybko reagować i udzielać niezbędnej pomocy?**

– **jeżeli są, to dlaczego tego nie robią?**

– **dlaczego Państwo w tym zakresie nie działa?**

Szukając pomocy rozmawiałem na ten temat z wieloma osobami. Dostałem rady w postaci:

– **trzeba było zostawić klucze od mieszkania wraz z adresem na biurku dyrektorki OPS informując, że tam przebywa chora, całkowicie niepełnosprawna osoba, dla ciebie obca i jest jej niezbędna natychmiastowa pomoc.**

**Natychmiast po tym zgłoszeniu wyjść.**

– **mogłeś pójść do komendanta najbliższej komendy policji i zgłosić sprawę.**

**Jeżeli OPS nie przyjął kluczy, niech oni się tym zajmą.**

Brałem to pod uwagę, jednak okazało się, że w polskim prawie takie zachowanie jest przestępstwem. Bowiem, gdyby ta osoba po kilku godzinach, dniach lub miesiącach zmarła z odwodnienia, zimna lub z powodu braku leków i opieki i braku reakcji służb i urzędników – to właśnie ja, zgłaszający sprawę, przechodziłbym postępowania policyjne, prokuratorskie i ewentualnie sądowe.

Pozostawiłem bowiem świadomie osobę chorą bez zapewnienia stałej opieki, co by zagrażałoby jej życiu i zdrowiu !

Nie wolno bowiem zgodnie z prawem pozostawić osoby wymagającej pomocy bez opieki przed zapewnieniem jej niezbędnej wsparcia.

**Mnie, obywatelowi RP nie wolno, ale powołanym do tego służbom i urzędnikom wolno!!!**

Ja, jadąc samochodem i widząc na poboczu drogi leżącą osobę muszę się zatrzymać, udzielić pomocy i powiadomić odpowiednie służby i czekać do czasu

ich pojawienia się na miejscu zdarzenia. Co jednak zrobić w przypadku, gdy te służby nie pojawią się np. przez rok?

Ostatnie fragmenty tego tekstu pisałem w swoim imieniu, ale tak naprawdę te kłopoty miała moja żona.

To ona, pomimo wielkiego wysiłku, żałoby po bracie, sprostała obowiązkowi wobec chorej, to ona sprawiła, że pani KT przez prawie pół roku jeszcze żyła, była zaopatrzona w leki i niezbędne środki higieniczne, jadała, była myta, pojona, miała zapewnione leki i wizyty lekarskie.

### **To ona zastąpiła Państwo!**

Epilog:

Pani KT zmarła po tygodniu pobytu w specjalistycznym ośrodku w Nasielsku, dokąd skierował ją OPS.

Została pochowana 13 grudnia 2022.

Przedstawiciela OPS na pogrzebie nie było.

Zasiłek z ZUS nie wystarczył na pokrycie nawet w połowie kosztów pogrzebu.

Pogrzeb organizowała osoba prawnie obca dla zmarłej.

Czyż nie żyjemy w patologicznym państwie?



MICHAŁ MUSIALIK, KRZYSZTOF WOJEWÓDKA,  
GRZEGORZ ŻAK

## OPINIA O DZIAŁALNOŚCI PANA STANISŁAWA KOWALSKIEGO ZAŁOŻYCIELA I PREZESA STOWARZYSZENIA RADOMSKI CZERWIEC 76

Pan Stanisław Kowalski uczestnik radomskiego czerwca 1976 roku od wielu lat upomina się o prawdę i godne upamiętnienie wydarzeń które miały ogromny wpływ nie tylko na jego życie czy też innych uczestników protestu, ale w sposób znaczący wpłynęły na losy naszego kraju i późniejsze przemiany w całym bloku państw socjalistycznych. Jego dramatyczna historia w jednoznaczny sposób pokazuje bezduszny i perfidny sposób działania organów bezpieczeństwa w komunistycznej Polsce. Jak w soczewce możemy zobaczyć wszelkie sposoby jakimi posługiwano się aby zastraszyć i zniewolić nie tylko jednostkę ale i całe społeczeństwo. Jednocześnie jego historia pokazuje że prawdziwy patriota kierujący się w życiu umiłowaniem ojczyzny, wolności i poszanowaniem godności człowieka jest nie do złamania. Stanisław Kowalski po czerwcu 1976 roku będąc ofiarą nie tylko brutalności funkcjonariuszy MO, SB czy ZOMO ale również bezduszności i służalczości wobec partii wymiaru sprawiedliwości, kiedy to skazując Go na karę pozbawienia wolności na podstawie pomówień złamano dobrze zapowiadającą się karierę bokserską, zniszczono i rozbito rodzinę dzięki wychowaniu w duchu patriotyzmu nie poddał się, lecz zaraz po opuszczeniu więziennych murów włączył się czynnie w działalność opozycyjną. Kolportował wśród znajomych nielegalną „bibułę” często narażając się na aresztowania i kolejne represje ze strony SB. Współtworzył wolne związki zawodowe w WPHU Radom i czynnie współdziałał z Zarządem Regionu NSZZ SOLIDARNOŚĆ Ziemia Radomska. Po odzyskaniu przez Polskę suwerenności Pan Kowalski nie spoczął na laurach lecz postawił sobie nowy cel. Celem tym było pokazanie wszystkim prawdy o wydarzeniach radomskich roku 76, odkłamanie ciężącego na uczestnikach tych wydarzeń

odium warcholów i kryminalistów jak zwykli o nich mówić komuniści. Misja ta trwa nieprzerwanie po dzień dzisiejszy, Pan Kowalski postanowił kilka lat temu stworzyć organizację która będzie czynnie pomagać wszystkim biorącym czynny udział w proteście radomskich robotników. Dzięki tej inicjatywie powstało Stowarzyszenie zrzeszające uczestników wydarzeń, na którego czele stoi Pan Stanisław. Dzięki jego zaangażowaniu i inicjatywom coraz więcej ludzi nie tylko w Polsce ale i w świecie poznaje prawdę o tamtych dniach.

Podczas licznych spotkań z młodzieżą w radomskich szkołach opowiada o swoich dramatycznych przeżyciach, pokazując młodemu pokoleniu, że najlepszą drogą przez życie jest bycie wierny swoim ideałom bez względu na wszystko. Swoją postawą pokazuje im że prócz spraw materialnych w życiu ważny jest honor i godność. W 2016 roku na budynku dawnego KW PZPR została wmurowana tablica pamiątkowa poświęcona 40 rocznicy radomskiego czerwca 76. Współorganizował również z ramienia Stowarzyszenia całość uroczystości rocznicowych w naszym mieście które zaszczylicili swoją obecnością przedstawiciele najwyższych władz państwowych z Prezydentem RP Andrzejem Dudą oraz Panią Premier Beatą Szydło na czele. Należy dodać, że organizacja obchodów została doceniona przez Muzeum Historii Polski przyznaniem nagrody „Wydarzenie Historyczne Roku 2017 roku”. Mając na uwadze brak odpowiedniego upamiętnienia wydarzeń radomskich 1976 roku w lutym 2017 roku Pan Kowalski został inicjatorem powołania Społecznego Komitetu Budowy Pomnika poświęconego wydarzeniom i stanął na jego czele jako przewodniczący. W związku ze swoją działalnością pomocową dla uczestników tamtych dni Pan Kowalski został powołany 19 marca 2018 roku przez Szefa Urzędu ds. Kombatan-tów i Osób Represjonowanych Pana Ministra Jana Józefa Kasprzyka w skład Rady Głównej, ciała doradczego współpracującego z Urzędem w sprawach legislacyjnych mających na celu poprawę sytuacji ludzi represjonowanych. W uznaniu jego działalności społecznej na rzecz kultywowania pamięci o radomskim czerwcu 76, podczas obchodów 42 rocznicy w dniu 25 czerwca 2018 roku Pan Kowalski z inicjatywy Prezydenta RP został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, który został wręczony w imieniu Prezydenta przez Pana Ministra Andrzeja Derę. Pan

Kowalski posiada również Krzyż Kawalerski Orderu odrodzenia Polski oraz Krzyż Wolności i Solidarności. W chwili obecnej niepomny własnego zdrowia organizuje spotkania z młodzieżą w siedzibie Stowarzyszenia gdzie stworzona została izba pamięci obrazującą między innymi pokój przesłuchań. Na wystawie zgromadzono eksponaty z epoki dzięki którym młodzi ludzie choć na chwilę mogą zobaczyć to co dla ludzi czerwca zgotowało SB. Należy również wspomnieć o tym, że z inicjatywy Pana Kowalskiego uhonorowano radomskich robotników poprzez nadanie Radomskiemu Centrum Onkologii imienia bohaterów radomskiego czerwca 76. Pan Kowalski jak wspomniano zainicjował powstanie Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Radomskiego Czerwca 76 oraz stanął na jego czele, myślimy, że dzięki jego uporowi i determinacji przedsięwzięcie to zostanie zrealizowane i „ludzie czerwca 76” w końcu doczekają odsłonięcia pomnika na miarę zasług jakie wnieśli w odzyskanie niepodległości przez naszą Ojczyznę. Jednakże cała działalność na przełożenie na stan zdrowia. Przeszedł On już dwie operacje kręgosłupa lędźwiowego, a obecnie oczekuje na kolejne operacje krtani, kolana i najpoważniejszą operację odcinka lędźwiowego kręgosłupa. Pomimo tego jego zmysł organizacyjny i pasja z jaką działa jest godna podziwu. Co należy zauważyć jego działalność jest działalnością całkowicie charytatywną, która pochłania ogrom czasu kosztem własnej rodziny, Pan Kowalski żyje z renty inwalidzkiej w wysokości ok. 1050 zł brutto, co jeszcze bardziej utwierdza ludzi którzy mają z nim styczność w przekonaniu że wszelkie działania Pana Kowalskiego to jego życiowa misja. Misja dzięki której prawda i pamięć o ludziach czerwca nigdy nie zostanie zapomniana. Myślimy że nie będzie przesady w stwierdzeniu iż Pan Kowalski jest fundamentem bez którego nie mogło by istnieć Stowarzyszenie Radomski Czerwiec 76. Cieszymy się, iż wszelkie działania jakie podejmował, podejmuje i z pewnością będzie podejmował Pan Kowalski związane z kultywowaniem pamięci historycznej są doceniane przez różne środowiska. Świadczą o tym liczne wyróżnienia i odznaczenia jakie otrzymuje Pan Kowalski przy okazji obchodów rocznicowych te wspomniane już wyżej, jak również nadany przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę medalu stulecia odzyskania niepodległości, czy też otrzymany od środowiska Armii Krajowej medal 80-lecia przemianowania ZWZ w Armię Krajową. Ukazuje to jakby

ciągłość postaw patriotycznych jakie Panu Kowalskiemu zostały wpojone przez niezującego już ojca członka Armii Krajowej, więźnia Buchenwaldu, Gross Rosen i Dachau.

Ogromnym zaskoczeniem dla całego środowiska czerwcowego w Radomiu i nie tylko była próba podważenia działalności opozycyjnej Pana Kowalskiego przez pierwszego przewodniczącego MKZ NSZZ Solidarność Pana Andrzeja Sobieraja, który to w publicznych wystąpieniach i oświadczeniach nie mając do tego żadnych podstaw i co ważniejsze wiarygodnych dowodów podważał działalność antykomunistyczną Pana Kowalskiego w szczególności dotyczącą jego osobistego udziału w proteście radomskich robotników w Czerwcu 1976 roku.

Za udział w wydarzeniach Pan Kowalski został skazany w pokazowym procesie na wieloletnie więzienie i przebywał w jednym z najcięższych wówczas zakładów karnych w Strzelcach Opolskich. W trakcie zatrzymania i pobytu w komendzie MO był wielokrotnie łony oraz bity podczas przesłuchań, przechodziłem również owiane ponurą sławą „ścieżki zdrowia”. Jego tragiczna historia tamtych lat jest dobrze udokumentowana w IPN.

Należy powtórzyć raz jeszcze, że Pan Andrzej Sobieraj z nieznanых powodów podważał jego historię związaną z radomskim Czerwcem 76. Wielokrotnie pytany przez Pana Kowalskiego o wyjaśnienie przyczyn swojego postępowania, Pan Andrzej Sobieraj nie ustosunkował się do tego w żaden sposób. Dalej szkalował Pana Kowalskiego i jego rodzinę, naruszał jego dobra osobiste. Dalej i to ze zwiększoną intensywnością publicznie znieważał go poprzez wysyłanie fałszywych donosów do Prezydenta RP, Premiera RP, kancelarii Sejmu i Senatu czy Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Mając na uwadze ochronę własnego dobrego imienia i godności swojej rodziny Pan Kowalski zdecydował się podjąć radykalne kroki i wystąpił na drogę sądową. Pan Andrzej Sobieraj przegrał proces oraz został decyzją niezawisłego sądu skazany prawomocnym wyrokiem. Do dnia dzisiejszego jednak nie wywiązał się z zapisów wyroku.

# HISTORIA





## NZS – NOWY POCZĄTEK DROGI DO NIEPODLEGŁEJ

Słowo wykład jest nieco przesadne. Nie znałem charakteru tych spotkań, ale w międzyczasie zorientowałem się, że są tutaj znawcy historii – tej sprzed 30, 40 lat i wcześniejszej – poruszający się biegle po źródłach, znający archiwa itd. W porównaniu do nich jestem amatorem, a tak naprawdę jestem świadkiem historii. Będę mówił o spawach, które znam z własnego doświadczenia. Oczywiście są w tym jakieś elementy syntezy, bo z natury rzeczy i wtedy, i później było wiele okazji do refleksji. Było wiele okazji do zastanowienia się nad rolą stowarzyszenia, którym kierowałem od 1981 roku do stanu wojennego włącznie. Jest to relacja osobista i taki jest mój punkt widzenia na pewne sprawy. Dlatego liczę na dyskusję, do której dam podstawę moją relacją.

Należy zacząć od rysu historycznego, łącznie z tzw. prehistorią. Zarysowano tu przedział czasowy 1981–1989, ale znam tylko jeden przypadek studenta i działacza NZS, który dotrwał jako student do 1989 roku, zaczynając w latach 1980–1981. To jest wyjątek. Organizacja studencka z natury rzeczy jest organizacją pokoleniową. To jest kwestia sztafety. Z tego powodu nie czuję się znawcą tego drugiego NZS. Okres między pierwszym, a drugim NZS był czasem, w którym de facto NZS nie funkcjonował jako struktura ogólnopolska. Funkcjonował natomiast w regionach zgodnie z paradygmatem działania, który przyjęliśmy jeszcze w czasie legalnej działalności. Liczę na dopowiedzenie obecnych uczestników i czołowych działaczy „drugiego” NZS. Ja dojdę tylko do momentu, w którym formalnie przekazałem pałeczkę, choć ta pałeczka już dawno była w cudzych rękach.

Dodatkowo chciałem powiedzieć o społecznym backgroundzie. Z wykształcenia i przekonania jestem socjologiem. Jest w socjologii pojęcie obserwacji

uczestniczącej. Niezależnie od tego, że byłem aktywnym uczestnikiem wydarzeń, byłem jednocześnie ich obserwatorem. Społeczne aspekty rewolucji „Solidarności”, obecność studentów w tej rewolucji, były dla mnie bardzo istotne. Dlatego moja refleksja również tego będzie dotyczyć.

Wspomniałem o prehistorii. Moje studia przypadły na II połowę lat 70. Były to kluczowe lata w przygotowaniu tego, co stało się w sierpniu 1989 roku i później. To były chyba najlepsze lata do studiowania w PRL, bo bardzo dużo się działo. Studiowałem w Krakowie, moim rodzinnym mieście, na Uniwersytecie Jagiellońskim. Mieszkałem parę kroków od uniwersytetu, od miejsca, gdzie studiowałem w Collegium Broscianum, na ulicy Grodzkiej, w pobliżu kościoła pod wezwaniem św. Piotra i Pawła, gdzie mnie ochrzczono. Czułem się swojsko na tym terenie.

Właściwie od początku studiów czuło się pewną atmosferę. Może nie na wszystkich wydziałach, ale ja studiowałem na wydziale filozoficzno-historycznym w Instytucie Socjologii i czuło się atmosferę ożywienia intelektualnego. To nie były zwykłe studia. Studia były bardzo specyficzne. Ci, którzy to pamiętają wiedzą, że były dyscypliny naukowe objęte szczególną kontrolą władz PRL. Ja zastanawiałem się nad wyborem historii i socjologii. Uznałem, że socjologia, niezależnie od etykiet jej przyklejanych, jest pod tym względem lepsza, tzn. mniej poddana naciskom. Trudno mi w tej chwili ocenić, czy był to wybór prawidłowy. Jedno jest pewne: wszystkie przedmioty miały w tytule przymiotnik „marksistowskie”, ale treść, atmosfera kadry naukowej (niezależnie od tego czy mniej, czy bardziej odważnej), nawet członków PZPR, to była prawdziwa socjologia.

W instytucie, w którym studiowałem, stosunkowo często wyjeżdżało się na Zachód, do USA... Była ożywiona współpraca z ośrodkami naukowymi za granicą. Paradoksalnie, nie wyjeżdżało się na Wschód. Atmosfera była otwarta. W czasach stalinowskich socjologia była nauką burżuazyjną i w ogóle nie była nauczana. Jeden z moich wykładowców odwiedził kiedyś Kijów. Oprócz tego, że w hotelu pod swoim łóżkiem znalazł mikrofon, zauważył, że pozycja, którą czytaliśmy jako pierwszą na I roku socjologii – „Wstęp do socjologii” prof. Szczepańskiego – na Uniwersytecie Kijowskim znajdowała się na półce „socjologowie burżuazyjni”. Z tego punktu widzenia to było świetne miejsce, żeby przygotowywać się do rewolucji, która wybuchła kilka lat później.

Pierwszy rok studiów był burzliwy, pełen bardzo otwartych dyskusji zdominowanych przez kwestionowanie marksizmu przy jednoczesnym poznawaniu przeciwnika. Potem zaczęło się dziać. Wszyscy wiedzą, że w II połowie lat 70. doszła do głosu opozycja zorganizowana, która przyjęła paradygmat pokojowego działania i otwartego protestowania przeciw systemowi. Odeszła od konspiracji (poza tzw. techniką).

Wszystko szybko dotarło do mnie na uniwersytet. Moim pierwszym działaniem w tej dziedzinie – co widać w podręcznikach do historii z tego okresu – był list przeciwko poprawkom do Konstytucji [przełom 1975 i 1976 roku]. Poprawki do Konstytucji wpisywały Związek Sowiecki jako naszego wiernego przyjaciela i uznawały kierowniczą rolę Partii. To była formalność, bo i tak wszyscy wiedzieli, że jesteśmy pod butem sowieckim i kierownicza rola Partii jest oczywista. Tym niemniej wzbudziło to ferment. Pojawił się list otwarty, pod którym zbieraliśmy podpisy. Oczywiście złożyłem swój podpis i zbierałem je od kolegów.

Studia wówczas nie były tak masowe, jak obecnie. Spośród około 60. osób na roku podpisało się 20-tu. Po wydarzeniach czerwcowych [w 1976 roku] też zbieraliśmy pieniądze i podpisy. To było wydarzenie spontaniczne, pozbawione form organizacyjnych. Mnóstwo osób chętnie i otwarcie deklarowało poparcie dla tych działań. Kadra była tolerancyjna. SB pojawiła się później.

Śmierć Staszka Pyjasa w 1977 roku była kluczowa z punktu widzenia tego, co się działo u mnie na uniwersytecie, w środowisku akademickim. Wtedy pojawiło się słowo „Solidarność” w nazwie Studenckiego Komitetu Solidarności. Pierwsza demonstracja stricte polityczna, w której brałem udział, została zorganizowana po śmierci Staszka Pyjasa (zostawiam na boku wszystkie rewizjonistyczne teorie dotyczące tego, co się tam zdarzyło, dla nas wszystko było i do tej pory dla mnie jest jasne.) Demonstracja przeszła od ul. Szewskiej, gdzie go zamordowano, aż pod Wawel, gdzie ogłoszono powstanie Studenckiego Komitetu Solidarności. Poznałem wtedy Bronka Wildsteina, Józka Ruszara, Bogusia Sonika. To byli nieco starsi ode mnie koledzy, ale nie aż tak dużo starsi. Te pokolenia nakładały się na siebie. Rozpoczął się ferment na uniwersytecie. SKS był jedną z najsilniejszych struktur w Krakowie. Oczywiście były inne grupy, ale była bibuła, były kontakty z Warszawą itd. Były też takie małe rewolucje na uniwersytecie.

*A propos* tego podkładu pod przyszłą organizację studencką. SKS postawił jeden oczywisty postulat: powołanie niezależnej organizacji studenckiej. Wiemy jak to wyglądało na studiach. Oprócz rozmaitych dokumentów, które się podpisywało na wejście, podsuwano deklaracje przynależności do SZSP (Socjalistyczny Związek Studentów Polskich). Niezależnie od tego, że to nie było 90%, ale jakiś czas wcześniej – pamiętajmy, że SZSP powstało z przekształcenia ZSP na początku lat 70-tych, więc już parę lat minęło – był to tzw. automat, część systemu.

Nasza mała rewolucja polegała na tym, że *de facto* wyrzuciliśmy ZSP z naszego instytutu. Przejeliśmy resztki samorządu studenckiego. Co więcej, zmusiliśmy naszą kadrę – w świetle postulatów strajku łódzkiego w 1981 roku – i pozbyliśmy się obowiązkowego lektoratu rosyjskiego. Świadczy to o tym, że uniwersytet był dość liberalny, a nasza siła była spora, niezależnie od upartyjnienia całej hierarchii uniwersyteckiej, rektora itd. Patrząc na całość systemu widać było, że to jest bardziej oportunizm. System nie miał tej pary, siły, tej agresji w sobie. Niezależnie od tego, że potrafił zabić naszego kolegę, niezależnie od tego, że były represje, że – w momencie, gdy nasz instytut „gotował się” – SB pojawiła się, próbowała zidentyfikować ludzi, aktywistów. Ale słabo im to szło. W świetle papierów, które znam z Krakowa, mieli bardzo słabe rozpoznanie.

SKS nie rozwinął się w organizację studencką. Bardziej była to grupa ludzi, która reprezentowała rzesze studentów sympatyzujących, ale niekoniecznie angażowała się wprost i otwarcie. Choć bywały różne akcje wprost. Pamiętam kolegę Budynia z filozofii (filozofia sąsiadowała z socjologią), który potrafił (do dziś nie wiem jak) wejść na obrady w Komitecie Wojewódzkim PZPR i wygłosić tezy, które uczestnikom podniosły włosy na głowie. Miało to charakter studencki, było tam sporo komicznych rzeczy.

W 1979 roku była pielgrzymka papieska. Wielkie wydarzenie dla wszystkich, również dla nas w Krakowie. Biskup Wojtyła to był „mój biskup”. Mieszkałem na Stradomiu, niedaleko Wawelu, więc procesja Bożego Ciała przechodziła koło mnie. Powodowało to, że nastrój w Krakowie był wyjątkowy. Wjazd na Wawel, msza św. na Błoniach, msza św. na Skałce dla studentów, koło kościoła pw. św. Katarzyny, gdzie uczyłem się religii. Swojskie klimaty, niezwykle nastrój. Nie będę powtarzał banałów, bo państwo wszystko to znają.

Wymienię kolejny etap prehistorii prowadzącej do czegoś, co było rewolucją „Solidarności”, a NZS był częścią tej rewolucji. Kiedy tłumaczę rozmówcom zza granicy co to jest NZS, mówię, że to była studencka „Solidarność”. Bo taka była prawda. Nie było sporu co jest siłą wiodącą w tym wielkim ruchu – ruchu społecznym i jednocześnie narodowym, patriotycznym. To byli robotnicy, często nasi rówieśnicy. Jeśli popatrzeć na czołowych działaczy „Solidarności” tamtych czasów – Władka Frasyniuka, Zbyszka Bujaka, Bogdana Lisa, całą listę osób – to są ludzie w wieku dwudziestu paru lat. Czasem młodszy od niektórych studentów. Ale to była również rewolucja pokoleniowa. NZS to pokolenie studenckie. Byli studenci, którzy buntowali się przeciwko systemowi, właściwie od początku jego wprowadzania.

Bezpośrednio po wojnie odbywały się demonstracje w Krakowie, obchody Konstytucji 3 Maja, pacyfikacje dokonywane przez ówczesną władzę, marzec `68 – wszystko było w tradycji. Marzec `68 z krakowskiej perspektywy był inaczej pamiętany, niż w Warszawie. Dominująca narracja warszawska jest inna od tej, która była w Krakowie, we Wrocławiu czy w innych ośrodkach akademickich. Razi mnie, że marzec jest redukowany do kwestii antysemitycznych. Niezależnie od wydarzeń, które miały miejsce w Warszawie i uwikłania tych wydarzeń w wewnętrzną walkę polityczną w elitach komunistycznej władzy, to tak na prawdę uruchomiły one bunt studencki. Domagano się prostych rzeczy, niekoniecznie śpiewano Międzynarodówkę, jak to bywało w niektórych miejscach. Czystki antysemityczne pamiętam z własnego doświadczenia. Jestem rocznik 1955. Miałem 13 lat. Oglądałem zagazowane Collegium Novum – miejsce na uniwersytecie, w którym później często bywałem. Pamiętam współzucie dla studentów ze strony mieszkańców Krakowa. Rynek był zamknięty, ale my jako chłopcy znający wszystkie tajne przejścia bawiliśmy się na Starym Mieście z ORMO-wcami. Pokazywaliśmy się przed kordonem, próbowaliśmy przejść, zatrzymywano nas, a my pokazywaliśmy się z drugiej strony, grając im na nosie. Ja mieszkałem w dzielnicy, która była w części lumpenproletariacka. Często mówi się, że antysemityzm nadawany przez oficjalną propagandę, znajdował oddźwięk. Teoretycznie rzecz biorąc (mówię jako socjolog) w moim środowisku, które znałem, na dawnym Kazimierzu, gdzie chodziłem do szkoły, bardzo chaotycznie zasiedlonym pod względem struktury społecznej – antysemityzm

mógłby znaleźć odzew. Niczego takiego nie było. Największe zawiadyki, czarne charaktery z mojej ulicy, którzy potem mieli przyszłość kryminalną (co miałem okazję stwierdzić), chodziły awanturować się z milicją. Sympatia dla wydarzeń marcowych była duża.

W sierpniu 1980 roku było inaczej niż w Marcu`68 i w Grudniu`70. W 1968 roku wystąpili studenci bez wsparcia robotników. W 1970 roku robotnicy działali, podczas gdy inteligencja była pasywna. W połowie lat 70. wszystko zmierzało do rewolucji „Solidarności”. Rola papieża, który uświadomił wszystkim, jak silną są wspólnotą, jak bardzo wspólnie myślą, czują – była niepodważalna. Stąd nie było najmniejszego problemu, kiedy doszło do strajków na Wybrzeżu i kolejnych strajków na Śląsku w różnych zakładach pracy. Było rzeczą oczywistą, że studenci się włączą w ten ruch. Formalnie rzecz biorąc, o ile pamiętam, dziesiątka studentów z uczelni gdańskich zawiązała pierwszy NZS, tuż pod koniec strajku sierpniowego. Było oczywiste, że organizacja studencka jest częścią ruchu „Solidarności”. Związek zawodowy się organizował i studenci się organizowali. Był wielki żal między kolegami, prywatnie wymienialiśmy się uwagami, że sierpień nie jest najlepszym momentem by włączyć się do ruchu, bo studenci są na wakacjach, niestety. Ale już we wrześniu działo się sporo. Stąd NZS spontanicznie, pod tą samą nazwą...

Początkowo używano nazwy Niezależne Zrzeszenie Studentów Polskich i od tej nazwy zaczęto w Gdańsku. Potem zorientowano się, że rozróżnienie na „polskich” w sensie państwowym, narodowym nie jest precyzyjne. Do NZS-u przynależą przecież także studenci białoruscy, ukraińscy, studiujący w Polsce oraz obcokrajowcy, którzy chętnie i z zaciekawieniem przyglądali się NZS. Mieliśmy też polonusów, np. studentów z Zaolzia, Czech, mieliśmy studentów amerykańskich, również z Polonii. Dlaczego nie? Jeśli są studentami na polskiej uczelni, mogą być członkami organizacji. Tak powstawały NZS-y.

Zawsze zapominam tę datę, to był dwudziesty któryś września, bardzo blisko moich osobistych doświadczeń, bo w Collegium Broscianum na ul. Grodzkiej. Zobaczyłem afisz. Kończyłem akurat studia i zaczynałem drugi kierunek. Byłem jedną nogą na uczelni, niekoniecznie w centrum zdarzeń studenckich. A tu ogłoszenie: „Zebranie założycielskie NZS”. Zebranie się odbyło. Tam m.in. poznałem Janusza Kurtykę. Spotkaliśmy się podpisując [listę]. Wszyscy,



którzy przed rokiem akademickim byli już w Krakowie, masowo podpisywali listy NZS. NZS powstawało na naszym uniwersytecie, równolegle na AGH, na Politechnice Krakowskiej, w Wyższej Szkole Pedagogicznej, Akademii Medycznej – szło piorunem. Widać było, że ten nastrój przygotowawczy, to wszystko, co się działo na uczelniach przed 1980 rokiem, zmierza do prostego finału, czyli do uczestniczenia studentów w tym ruchu na masową skalę.

Skala masowa była problemem od początku NZS. Powstające NZS-y szybko zmierzały do tego, by mieć reprezentacje krajową i uzyskać status legalny. Wszystko odbywało się w trakcie walki o rejestrację „Solidarności” i o jej statut. My również mieliśmy swoje walki, o czym powiem później. Jedno było pewne, nie mogliśmy przyjąć formuły związku zawodowego, choć niektórzy koledzy marzyli o tym. Uważali, że związek zawodowy taki jak „Solidarność”, to świetna rzecz. Jednakże nie ma czegoś takiego jak zawodowi studenci, w każdym razie nie powinno być. Dlatego musi to być stowarzyszenie, oczywiście stowarzyszenie dobrowolne. Znam ludzi, którzy pracowali wtedy w zakładach pracy, jako robotnicy, inżynierowie, nawet z mojej rodziny. Wiem, jak to wyglądało. Oczywiście stopień uzwiązkowienia w „Solidarności” był ogromny i imponujący. Ale wiadomo, co to jest związek zawodowy. To jest poważna organizacja, która ma coś do powiedzenia. Ludzie znali tę formułę, podpisywali się pod nią.

Nikt do końca nie policzył członkostwa studentów w NZS. Najwyższy stan osiągnęło ono na jesieni 1981 roku. Wszedł wtedy nowy rocznik, który masowo zapisywał się do NZS, podczas strajku. Szacujemy, że podchodziło do 100 tysięcy osób. Może liczba nie wydaje się imponująca, ale liczba wszystkich studentów studiów dziennych wynosiła dwadzieścia tysięcy. Dziś wydaje się to niewyobrażalne, zważywszy, że niektóre uczelnie mają po kilkadziesiąt tysięcy studentów. Na Uniwersytecie Jagiellońskim, jednej z większych uczelni uniwersyteckich, było 7 tysięcy kilkaset osób. Bardzo szybko, bo już w listopadzie 1981 roku nasza organizacja uczelniana liczyła ponad 2 700 osób. Największa organizacja na Politechnice Wrocławskiej liczyła 4 500 osób. Duże uczelnie, duże ośrodki akademickie skupiały więcej ludzi, ale nigdy to nie było 100%. Fakt, że NZS zdominował środowisko studenckie ujawnił się podczas strajków. To było jasne i oczywiste. To NZS był aktywny, tworzył samorządy studenckie. Mieliśmy dyskusje, rozwiązywaliśmy problemy.

Konkurencją dla NZS był chyba tylko samorząd na Uniwersytecie Warszawskim. Wiem o tym na podstawie własnego doświadczenia.

Później były próby wykorzystania NZS przez komunistów. Chcieli odsunąć tę organizację, zneutralizować ją politycznie i spacyfikować opozycyjne nastroje wśród studentów. W praktyce 20–30% członkostwa wystarczało zupełnie, żeby w świetle wywalczonych zmian uzyskać rozstrzygający wpływ na wybór władz uczelni.

Jedną z pierwszych rzeczy, o które chodziło, to było wzmocnienie autonomii uczelni, uniezależnienie jej od wpływów państwa i partii w sensie ideologicznym i politycznym i żebyśmy mieli swoich rektorów, dziekanów itd. Początkowo odbywało się to „na rympał”. Podobnie jak to było z wyborem prof. Samsonowicza na rektora Uniwersytetu Warszawskiego. UW miał wyjątkowo paskudnego rektora, który bardzo źle się zapisał. Walka o to, by czym prędzej go zdjąć skończyła się sukcesem – został zdjęty. Pojawił się naturalny kandydat – prof. Samsonowicz. Kiedy dochodziło do wyborów, to elektorat studencki po prostu to rozstrzygał. To byli nasi rektorzy.

Przeskoczę teraz czasowo. Kiedy delegalizowano NZS (to była pierwsza organizacja, którą zdelegalizowano), nie wszyscy pamiętają, że następną była Konferencja Rektorów (KRASP). Jako przewodniczący NZS miałem dużo do czynienia z Konferencją Rektorów, podczas jesiennych strajków. Było to niezwykle szacowne grono skupiające wspaniałych uczonych i wspaniałych ludzi. To był kwiat świata nauki, w poglądach często bardzo radykalny, czasami nawet prześcigający nas w radykalizmie. Pamiętam rektora Politechniki Krakowskiej, prof. Ciesielskiego, rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, mojego wykładowcę i znanego historyka – Józefa Gierowskiego. Z tego punktu widzenia uczelnie były „nasze”.

Ten rys historyczny, który znam na pamięć, jest najmniejszą częścią tego, jak to wyglądało.

NZS powstawał niezależnie, toteż od początku była dyskusja czy ma to być organizacja scentralizowana, czy struktura luźniejsza. Zwyciężył model krakowski, który przeforsowaliśmy, czyli model luźnego stowarzyszenia. Dla nas najważniejsze były organizacje uczelniane. Na poziomie ośrodków akademickich to były często Rady Koordynacyjne czy inne ciała koordynujące. Było

one szalenie istotne w okresie strajków. Na szczycie była natomiast Krajowa Komisja Koordynacyjna. Status NZS został zarejestrowany po strajku łódzkim i dzięki strajkowi łódzkiemu.

Pierwszy strajk studencki, jaki się odbył, to był strajk na Uniwersytecie Warszawskim, w celu rejestracji NZS, jeszcze według starych zasad. Tak naprawdę, jedyną legalną możliwością rejestracji organizacji studenckich w tamtym czasie, był rejestr organizacji prowadzony przez ówczesne Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki. Rejestracji, oczywiście, odmówiono. Na samym początku zgłosił się Ogólnopolski Komitet Założycielski, który powstał na jesieni [1980 roku] i otrzymał odmowę. Mieliliśmy trochę taki problem, jak rolnicy. „Solidarność” była zbyt silna, za szybko zorganizowała się w jeden związek (bo przecież były dyskusje na temat tego, jak „Solidarność” ma wyglądać). Przepchnięto statut, przepchnięto rejestrację, nad zdezorientowaną władzą ciągle wisiała groźba strajków, ale tu zaczęto już stawiać opór. Rolnicy musieli strajkować. Były strajki chłopskie i strajki studenckie, w tym kluczowy strajk łódzki. Niezależnie od blokady działalności legalnej, działaliśmy na całego. Nawet na starych władzach rektorskich pewne rzeczy wymuszaliśmy siłą. Wymuszaliśmy na uczelni, np. przydział środków na organizacje studenckie, bo coś takiego było.

SZSP przestało istnieć zwłaszcza na większych uczelniach i ośrodkach akademickich. Podałem, że na UJ było 2 tys. z kawałkiem członków NZS na 7 tys. formalnie będących studentami. SZSP, które na jesieni [1980 roku] bardzo chętnie przedstawiało się jako organizacja reformatorska, nie mająca nic wspólnego ze starym stylem działania, postanowiło się policzyć. Na własną szkodę uczynili to publicznie. Okazało się, że jest ich 200. Tak przynajmniej twierdzili formalnie. Natomiast jak się porozmawiało z niektórymi z nich – przecież to byli nasi koledzy, przyznawali, że mają około 50 członków. Taka była społeczna siła versus siła państwa komunistycznego w momencie, kiedy to państwo było – w dużej mierze – w stanie rozkładu.

Opowiem teraz nieco o społecznym podkładzie. To jest szalenie istotne. Wiemy, że w połowie lat 70. nastąpiło przełamanie. Ten początkowy, sztucznie nadmuchiwany optymizm gierkowskich przemian (poluzowanie wyjazdów na granicę, lepsze zaopatrzenie – gierkowskie eldorado) skończyło się mniej więcej

w połowie lat 70. Ja np. jako zaopatrzeniowiec rodziny, jeździłem na Śląsk po masło. Pamiętam kartki na cukier. Sypało się to okrutnie. Sypało się od strony ekonomicznej, było to widać. Zaczął się kryzys, który trwał tak naprawdę aż do początku odzyskania niepodległości, a nawet w trakcie, bo wychodzenie z tego trwało jeszcze przez transformację. Jedno jest pewne: ten system młodemu pokoleniu robotników, inteligentów, studentów, nie oferował nic. Żadnej perspektywy. Był ogromny trend emigracyjny. Niektórzy do dzisiaj liczą, ile osób z klasy wyjechało. Marzeniem było wyjechać na Zachód, uciec, bo ten system nic nie obiecywał. W tym kontekście czymś zupełnie niesamowitym była nadzieja, którą wniosła „Solidarność”. Nadzieja stała się jednym z głównych motorów działania. Można coś zmienić, coś można osiągnąć, można przywrócić jakąś normalność funkcjonowania. Szczególnie mizerne były perspektywy dla studentów. Znikały resztki gierkowskiego dobrobytu, czy jakis możliwości. W związku z tym inteligent do niczego się nie nadawał. Jakie perspektywy miał socjolog po ukończeniu studiów? Jedna, dwie osoby mogły zostać na uczelni. Mówiłem o skali funkcjonowania Instytutu UJ (jednej z większych uczelni w kraju) – to po prostu było nic. A gdzie wylądować potem? Był system, były stypendia fundowane. Pamiętam kolegę, który uzyskał stypendium fundowane z Gazowni Krakowskiej. Musieli go przyjąć, bo socjolog zakładowy – to był taki etat, którego trzeba było przyjąć. Nie wiadomo było tylko, co z tym zrobić. I taki socjolog, mój kolega bardzo aktywny po 1989 roku, przyszedł do pracy. Gazownia Krakowska miała już wtedy 100-letnią tradycję. To był taki zakład, w którym nic się nie działo. Kolega miał zajmować się ruchem kadr w gazowni, którego praktycznie nie było. Raz, dwa razy w roku ktoś odchodził na emeryturę i na wolne miejsce przyjmowano kolejną osobę. On miał taką wielką księgę, jeszcze z czasów galicyjskich, w której wpisywało się ręcznie taką osobę, czyli było to 3, 4, 5 wpisów rocznie. Szefowej gazowni niespecjalnie się podobało, że przyszedł do pracy młody, wykształcony człowiek, stanowiący konkurencję itd. Nie miał co robić, więc czytał książki, gazety. Ale dostał zakaz czytania, więc przez 8 godzin siedział przy swoim biurku, przed tą księgą i nic nie robił, poza myśleniem. Dużo myślał. Oczywiście to jest sytuacja karykaturalna, ale powiedzmy sobie szczerze: dla zawodów inteligenckich, zwłaszcza, jeśli ktoś nie pisał się na to, czego genialnym przykładem jest Aleksander

Kwaśniewski, czyli kariera przez aparat. Tu, rzeczywiście możliwości były. Jeżeli ktoś szedł na współpracę z reżimem, postanowił się wpisać w ówczesny konformizm – konformizm był główną formą uczestnictwa, ponieważ nawet wśród partyjnych przekonanych do komunistycznej ideologii ze świecą by szukać. Ale pamiętam badania socjologiczne, w których sam brałem udział, nad postawami młodzieży w latach 70. Były nimi: ucieczka w prywatność, niechęć do jakiegokolwiek kariery publicznej. Nieprawdopodobne, jak bardzo odrzucono system – również na zasadzie uczestniczenia – mimo wszystkich wabików, które system dawał. Oczywiście, nie wszystkim. Wiadomo, że to było tylko dla wybranych. Poza tym, oprócz tego, że trzeba było się sprzedać, trzeba było jeszcze ćwiczyć swój paskudny charakter przez łokciowanie. Ilu konkurentów musiał pokonać Aleksander Kwaśniewski za pomocą łokci i innych środków, by dotrzeć na swoje miejsce?

Anegdota post factum: spotkaliśmy się kiedyś z kolegami i stwierdziliśmy, że ludzi takich jak my – ludzi „Solidarności”, to Aleksander Kwaśniewski powinien całować po rękach. Bo przecież on nie zrobiłby tej kariery. Musiałby wspinać się po szczeblach 20, 30 lat, aż dochrapałby się wysokiego stanowiska jako podstarzały działacz. My wyczyściliśmy mu pole, on popruł do przodu w dodatku zostając prezydentem niepodległej Polski. Po prostu przypadkiem zrobiliśmy coś, czego nie chcieliśmy. Niestety – stało się.

Atmosfera beznadziei zmieniła się w atmosferę nadziei. NZZ był tego dobrym przykładem. To była rewolucja, która angażowała do końca, jeśli ktoś w nią wszedł. Ja w nią wszedłem. Jak wspomniałem, kończyłem jedno studia, zaczynałem drugie. Miałem tylko do napisania pracę magisterską na socjologii. Pomyślałem więc, że to jest rewolucja młodych na uczelni. Drugie, trzecie roczniki, które siedzą na studiach będą coś robić. Poszedłem jednak na jedno zebranie, żeby zaistnieć. Zapisalem się do NZZ i zobaczyłem, że ci młodzi są bardzo nieśmiali, nie potrafią dyskutować z profesorami. Ja ich wszystkich znałem, już niejedną awanturę z nimi miałem na rozmaitych przedmiotach ideologicznych. Zaproponowałem, że pomogę młodym robić rewolucję. Wyczyścimy program z marksizmu, wprowadzimy swobodę wyboru kierunków, zajęć, coś przypominającego normalną, zachodnią uczelnię. Zaangażowałem się. Potem zaproponowano mi, żebym został delegatem socjologii do Konwentu NZZ,

czyli przedstawicielstwa. Zgodziłem się i wyładowałem w „Gołębniku” (NZZ miał siedzibę na ulicy Gołębiej). „Gołębnik” – dlatego, że to było najwyższe piętro, właściwie poddasze. Wsiąknę tam na dobre. Zamiast kibicować młodszym kolegom, zaangażowałem się w tę działalność. Działalność bardziej mnie wciągała, niż ja parłem do przodu. Bo np. wspomniani już moi starsi koledzy z dawnego SKS jeszcze na uczelni pociągnęli NZZ, szybko jednak przenieśli się do MKZ Małopolska, pomagając organizować „Solidarność”. To byli ludzie z opozycyjnym doświadczeniem, którzy wiedzieli co i jak, byli w stanie pomóc, byli chętnie przyjmowani przez Komitet robotniczy Hutników i robotnicza „Solidarność”. Tam odegrali swoją, bardzo istotną rolę. Resztę zostawili nam, w tym również mnie. Tak się stało, że działałem na uczelni do strajku łódzkiego.

Strajk łódzki był w dużym ośrodku akademickim, który nie miał głębokich tradycji akademickich. U mnie na UJ utrzymany był poziom swobody. Ich, zakute komunistyczne pały w postaci profesury, trzymały pod butem. Wszystko, co osiągnęliśmy w pierwszych miesiącach, co można było osiągnąć w Warszawie, tam blokowano. My np. byliśmy w stanie osiągnąć jeszcze przed „Solidarnością” sprawę lektoratu z języka rosyjskiego, na Uniwersytecie Łódzkim były to bariery nieprzekraczalne. Jeszcze gorzej było w innych ośrodkach. Pamiętam kolegów z Rzeszowa, którzy przyjeżdżali i opowiadali. Rektorem w Rzeszowie był marksistowski filozof, prof. Lipiec. Im nie pozwolono nawet założyć własnej gablotki, tablicy. Przyjechali do nas po pomoc. Robiliśmy zatem desanty do mniejszych ośrodków, pomagając im. Tam sytuacja była inna, tam była partyjna nomenklatura, w którą wprzęgnięte były władze uczelni. Nowe uczelnie często były bez tradycji środowiska inteligencji, bez takich autorytetów jak w Krakowie. Wspomnę choćby prof. Gierowskiego, historyka nowożytnego czy prof. Felczaka – to była osobowość! Albo prof. Łużny, rusycysta... To były naturalne autorytety. Czegoś takiego brakowało w innych ośrodkach akademickich. Brakowało też doświadczenia opozycyjnego. W Krakowie jednak funkcjonowały opozycyjne struktury KPN, KOR, ROPCiO, Macedoński ze swoją Chrześcijańską Wspólnotą Ludzi Pracy. Wszystko było, podczas gdy w Rzeszowie niekoniecznie. Były miasta, gdzie był tylko jeden opozycjonista. W Wałbrzychu był Jacek Pilchowski, a w Słupsku – Marek Kozłowski. Jak na spore miasta wojewódzkie, to było mało.



Strajk łódzki wybuchł ze względu na to, że zablokowano możliwość normalnego funkcjonowania. On był bardzo ambitny. Zaczął się spontanicznie, nikt go z góry nie organizował. Zaczął się od jednego wydziału, a rozciągnął na cały uniwersytet. Objął nawet organizację ZSP, która chciała im dorównać. Była to dziwna spontaniczna mieszanka, z której urodziło się to, co najważniejsze. Przyglądałem się temu, będąc w zespole negocjacyjnym, który miał renegecjonować porozumienie łódzkie. Pierwsze postulaty ogólnospołeczne, to były daleko posunięte postulaty polityczne, których „Solidarność” nie była w stanie załatwić. Tym bardziej strajk studencki, niezależnie od tego, że się rozszerzał na inne uczelnie, był poza zasięgiem iluś spraw dotyczących uczelni. W momencie, kiedy podpisywano porozumienie, ludzie byli już szalenie zmęczeni strajkiem. Jeździłem na strajk łódzki jako delegat mojego uniwersytetu, mojej organizacji. Oni naprawdę strajkowali już bardzo długo i mieli dość. Na szczęście włączyły się kolejne uczelnie, które po przerwie semestralnej kolejno dołączały się do strajku. To wymusiło zawarcie porozumienia łódzkiego w niedoskonałym kształcie, ale tylko takie porozumienie było możliwe.

Najważniejszą rzeczą, z punktu widzenia mojego referatu, to oczywiście rejestracja NZZ. To był sukces. Trzeba było walczyć nie tyle o konkretne rzeczy, których nie można było w danym momencie osiągnąć, ile o instrument działania. NZZ został legalnym instrumentem działania. Nie byłem przy tym, jak ono zostało zarejestrowane, historię znam z drugiej ręki. Może i dobrze, bo chyba bym nie wytrzymał. Prof. Geremek, Rakowski, gabinety... Przedstawiciele NZZ traktowani per noga. Zgoda, podpisali. Atmosfera nie była zwycięska, ale NZZ powstało.

Rozpoczęła się część formalna funkcjonowania organizacji na poziomie ogólnokrajowym. Zjazd odbył się w Krakowie. Kraków był wówczas relatywnie silnym ośrodkiem. Byliśmy zaprzyjaźnieni z Wrocławiem, ze Śląskiem. Z Warszawą, jak zwykle trochę się czubiliśmy, do Gdańska było daleko. Taka układanka. Były to czasy szalonej demokracji, a nawyków demokratycznych było niewiele. Wielu było chętnych do mówienia, ciężiej szło przekuwanie mówienia w czyn. Na szczęście powołano władze krajowe. Wielu rzeczy nie załatwiono. Iluś ludzi produkowało się, co nazywaliśmy potocznie biciem piany. Bicie piany było podstawową czynnością.

Przejdę teraz do ujawnienia tajemnicy, w jaki sposób ja – nie chcąc się przesadnie angażować w NZS, sądząc, że to jest sprawa młodszych – wylądowałem jako przewodniczący Krajowej Komisji Koordynacyjnej. Raczej była mowa o tym, że przejdzie kandydat z Krakowa. Był taki kandydat, Sławek Sus, mój kolega, który prowadził zjazd. Ponieważ zjazd był mocno anarchiczny, od razu został znienawidzony jako prowadzący obrady. W ten sposób spalił się jako kandydat. Ja natomiast, z założenia miałem być nieaktywny na zjeździe, na dodatek ciężko się przeziębilem i większość czasu zjazdu przeleżałem w łóżku. Mało się udzielałem. Raz wyszedłem na mównicę z apelem, że najwyższy czas przestać bić pianę. To było moje wystąpienie programowe, które się spodobało. Oczywiście trochę żartuję.

Niezależnie od tego, że znałem sporo osób, którzy przyjechały z innych uczelni, po strajku łódzkim zostałem dokooptowany do Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego. Po strajku mieliśmy spotkanie na Politechnice Warszawskiej, gdzie poznałem m.in. Teosia Klincewicza. Nastąpiła wymiana delegatów z Krakowa i ja dołączyłem. Zaczęłem brać udział w akcjach na poziomie ogólnopolskim. Przede wszystkim były to negocjacje z ministerstwem. Miałem może nieco więcej doświadczenia od moich kolegów i nieco więcej bezczelności. W dużej mierze to ja prowadziłem negocjacje i dyskusje na temat ustawy o szkolnictwie wyższym. Miałem wyobrażenie dotyczące tego formatu studiów, ponieważ sam miałem studia de facto ukończone. Wiedziałem, co należy zrobić. Nie tylko w zakresie programowym np. na socjologii, ale także ogólnie, o sposobie studiowania.

To na pewno przyczyniło się do mojego ostatecznego wybrania. Odbyło się to, oczywiście po długiej batalii, bo przecież była demokracja i nikt niczego nie dawał w prezencie, żadnych pozycji prestiżowych. Struktura była bardzo luźna, silne były ośrodki reprezentacji regionalnych oraz Krajowa Komisja Koordynacyjna (to słowo „koordynacyjna” w nazwie było istotne). Uczelniane NZS w większości miało swoją osobowość prawną. Uważaliśmy, że jest to struktura elastyczna bardziej odporna na jakiegokolwiek zagrożenia. Łatwo zdjąć czapkę centralistycznej organizacji, ale aktywność jest na uczelniach, tam, gdzie ludzie się znajdują i razem działają. To się sprawdziło w stanie wojennym. Krajowa Komisja Koordynacyjna nie miała wiele władzy. Jej prezydium też nie miało

za wiele władzy, a już przewodniczący na pewno nie miał jej dużo. Działał raczej na mocy własnego autorytetu. Ja nie zostałem wybrany przez Zjazd (nie było tak dobrze). Wybrała mnie Krajowa Komisja Koordynacyjna. Wygrałem w trzeciej rundzie. Byłem zupełnie do tego nieprzygotowany, ponieważ nie wybierałem się nigdzie z Krakowa i nie miałem zamiaru kandydować. Janek Rokita uprosił mnie, żebym zastąpił Sławka, który się „spalił”. Przekonał mnie i ostatecznie Zjazd wypchnął mnie do Warszawy.

Tak wyemigrowałem i w Warszawie zostałem do dziś, nie tylko z powodów organizacyjno-rewolucyjnych. Tak się złożyło życiowo. Jedno jest pewne: nie dano żadnych instrumentów do tego, żeby coś robić. Dostaliśmy lokal na Szpitalnej po Regionie Mazowsze, obiecano nam pieniądze z puli ministerialnej (niewspółmierne do środków, jakimi dysponowało SZSP). Jako przewodniczący musiałem się zastanowić, jak będąc na urlopie dziekańskim, straciwszy stypendium, utrzymać się w obcym mieście, nie mając ani lokum ani rodziny. Zjazd zapomniał rozwiązać ten problem. Na szczęście znaleźli się przyjaciele, sympatycy, koledzy. Razem z Leszkiem Przysiężnym, który został wybrany do Prezydium Krajowej Komisji i też rezydował w Warszawie, wyładowaliśmy na wspaniałym strychu na Mariensztacie u bardzo miłych, nieżyjących już ludzi. Była to para działaczy opozycyjnych, zaangażowanych w technikę. Mieli największy skład bibuły w tamtych latach, w całej Warszawie. Ona była plastykiem i mieli fajny strych. Pomieszkiwaliśmy u nich. Potem mieszkalem u Jacka Czaputowicza – różnie było, ale w tamtym czasie człowiek zajmował się działaniem, a nie wygodnym nocowaniem. Oceniam to w kategorii straty kilogramów. Teraz przybyło mi i lat, i kilogramów, ale na początku rewolucji ważyłem 83 kilo. Tuż przed stanem wojennym zważyłem się w Ogrodzie Ujazdowskim na starej, zabytkowej wadze z krzesłem – ważyłem 68 kilo. Przytyłem w kryminale. Takie były czasy. Nie będę o tym mówił, ponieważ państwo to znają.

NZZ zaczął działać. Na szczęście mieliśmy poważnego skarbnika, czyli Kostka Radziwiłła (obecnego wojewody mazowieckiego). Jak widać, ta jacejka z dawnych lat jest w różnych miejscach. NZZ jest kopalnią różnych osób funkcjonujących w życiu publicznym, w najrozmaitszych miejscach. Dobrze i źle funkcjonujących, bo w swoim środowisku różnie oceniamy nasze działania. Ostatnio zostałem poproszony przez kolegów ze Śląska o napisanie kilku słów

do rocznicowego albumu. Na pamiątkowym zdjęciu z roku 1989, z czasów obrad okrągłego stołu, zobaczyłem drugiego działacza NZS, stojącego z transparentem: „Komuniści sracze czyścić!” Bardzo dobre hasło, gdyby nie to, że ten kolega jest politykiem, który wszedł do Parlamentu Europejskiego razem z tymi komunistami z jednej listy. Różnie to bywa...

Zaczęliśmy działać. Najważniejszą rzeczą, którą się zajęliśmy, była ustawa o szkolnictwie wyższym. Pod tę ustawę były już pewne podchody, np. Komisja Społeczna z prof. Resichem, były pomysły rozmaitych gremiów naukowych, ale zabraliśmy się za to my, studenci. W świetle tego co stało się na jesieni – strajku, ustawy o szkolnictwie wyższym, współpracy z „Solidarnością”, powiedzmy sobie szczerze, tę ustawę przepchnął NZS, a nie „Solidarność” uniwersytecka. My współpracowaliśmy z nią, mieliśmy własnego rzeczownika, ale „Solidarność” nie była siłą napędową. Oni mieli strajk kroczący, rotacyjny, my – okupacyjny. Chodziłem do Sejmu. Pamiętam awantury z niesławnymi posłami PRL-owskimi jak Ryszard Wojna, Alfons Klafkowski (niezłe towarzystwo). Był tam również prof. Szczepański – autor podręcznika, z którego uczyłem się socjologii na I roku. Zobaczyliśmy, że w tym PRL-owskim parlamencie są osoby, które chcą zmiany. Do takich należał poseł z Gdańska, bardzo „solidarnościowy”. Jakimś cudem udało się z tą ustawą. Generalnie rzecz biorąc, kiedy NZS stało się strukturą organizacyjną, zaczęło się organizować. Każda organizacja studencka musi mieć pewne ustalone elementy typu sprawy socjalne, akademiki, mnóstwo innych rzeczy. To wcale nie były hasła czysto rewolucyjne wzywające do walki.

NZS szybko dostał się pod mocny ostrzał. Od późnej wiosny 1981 roku byliśmy permanentnie atakowani, sypały się groźby, robiono z nas radykałów, oszołomów. Czując presję i zagrożenie, postanowiliśmy w lecie dotrzeć do Episkopatu. Dotarliśmy i otrzymaliśmy silne wsparcie od Kościoła. Razem z Jankiem Rokitą udaliśmy się na spotkanie z prałatem Piaseckim [sekretarz Prymasa Wyszyńskiego i – początkowo – także prymasa Glempa]. Ksiądz Piasecki, ważna postać, trochę taka szara eminencja, zapytał czego potrzebujemy. Powiedzieliśmy, że potrzebujemy jasnego oświadczenia Episkopatu w sprawie naszej organizacji, żeby zdjąć z nas tę presję. Niezależnie od tego, czy SB o tym wiedziała, czy nie, takie wsparcie dostaliśmy.

Presja polegała m.in. na tym, że przez okres wakacyjny zmieniono ministra szkolnictwa nauki i techniki. Słynnego Janusza Górskiego (z którego się śmiało na strajku łódzkim) zastąpił prof. Jerzy Nawrocki, były rektor Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Całkowicie bezwolny, bez charakteru, wykonujący wierne polecenia, które szły ze struktur partyjnych.

Atmosfera zmieniła się. Od początku nowego roku akademickiego to już była otwarta walka. Do końca nie wiedzieliśmy do czego ona prowadzi, ale poczuliśmy zmianę. Podobnie działo się w „Solidarności”. Sprawy, które jeszcze na wiosnę, bez problemu byliśmy w stanie załatwić, nagle okazały się niemożliwe do zrealizowania. Takim symbolicznym przykładem była sprawa Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu i strajku radomskiego. To była klasyka. Wiemy w tej chwili, że płk Michał Hebda, który właściwie sam wybrał się na rektora WSI, w ramach „wolnych wyborów”, był prowokatorem. Chodziło o sprowokowanie konfliktu. Generowano lokalne konflikty, np. wybuchały strajki w lubuskim PGR, strajki lokalne. „Solidarność” też miała z tym problem, równoległe do nas, ale ona miała nieco inną taktykę. To już było po zjeździe „Solidarności”, na którym „Solidarność” wybrała swoje oficjalne struktury i przymierzała się do legalnego, systematycznego działania z sensie struktur organizacyjnych. Część kierownictwa „Solidarności”, również tzw. Doradców, udało się przekonać. Doradcy „Solidarności” to jest osobny problem, który chciałbym jeszcze poruszyć w dyskusji. Oglądałem kuchnię „Solidarności” z perspektywy bratniej organizacji. Byliśmy bowiem z „Solidarnością” w stałym kontakcie, zanim zostałem wybrany przewodniczącym Krajowej Komisji Koordynacyjnej.

W czasie kryzysu bydgoskiego pojechaliśmy do Bydgoszczy, gdzie była baza kierownictwa „Solidarności” i zadeklarowaliśmy udział w strajku ostrzegawczym i strajku generalnym. Zostaliśmy przyjęci przez Wałęsę. Po wyborze pojechaliśmy do Gdańska przywitać się z Wałęsą i Andrzejem Gwiazdą. Nie robiliśmy różnic, ani nie wikłaliśmy się w rozgrywki i koterie wewnątrz władz bądź doradców „Solidarności”. Dla nas „Solidarność” była sojusznikiem jako „Solidarność”. Potrafiliśmy rozwinąć bardzo dobre relacje na poziomie lokalnym, stąd np. niektóre strajki studenckie, które nie skończyły się przed 13 grudnia, przeniosły się do zakładów pracy. Tak było we Wrocławiu,

w Krakowie i na Śląsku, który jest tu klasycznym przykładem. Po prostu mieliśmy dobre relacje. Często mieliśmy lepsze relacje z działaczami zakładowymi, np. w Hucie im. Lenina, niż z szefami regionów czy kandydatami na związkowych biurokratów.

W rok akademicki weszliśmy pod znakiem konfliktów. Niezależnie od tego, że nie paliliśmy się do strajku, raczej marzyliśmy o chwili spokoju, bo na NZS był nacisk i bardzo ostre ataki propagandowe, musieliśmy wejść w strajk. Tak naprawdę zostaliśmy do tego zmuszeni, w jakieś mierze sprowokowani. Ta cała jesień jest skomplikowaną rozgrywką, która nie została jeszcze w pełni opisana przez historyków. Dużo jeszcze im brakuje. Trzeba przekopać się przez archiwa, bo brakuje świadków – niektórzy już odeszli i tych świadectw już nie będzie.

Cała ta burzliwa jesień przy narastającym zmęczeniu społecznym, była przegrówką do stanu wojennego. Stan wojenny było widać w perspektywie od pewnego momentu. Strajk na jesieni był największym wystąpieniem studenckim w Europie, od słynnego maja 1968 roku. Mówię o skali, bo w treści byliśmy zupełnie różni, o czym też opowiem. Mieliśmy trochę kontaktów zagranicznych. To, co napotkaliśmy w Europie Zachodniej jako naszych potencjalnych partnerów, budziło pełną grozę.

Strajk został przegłosowany przez Krajową Komisję Koordynacyjną, z oporami w sprawie ustawy o szkolnictwie wyższym. Wszyscy pamiętają to jako strajk radomski, a tak naprawdę mieliśmy w postulatach ustawę. Postulaty Radomia były do tego dołączone. Na koniec doszła jeszcze Wyższa Oficerska Szkoła Pożarnictwa, czyli tzw. WOSPoz. Było to miejsce, gdzie po partyzancku mój zastępca Teoś Klincewicz (tak się uformował nasz tandem), miał bardzo duże możliwości działania. W dużej mierze to on wykreował całą sprawę. Założony został Komitet Założycielski NZS. Podchorążowie bardzo chętnie się podpisywali, ale im zabroniono tłumacząc, że NZS jest niedozwolony, a uczelnia jest specjalna, pod MSW – żadnego NZS więc nie będzie. Jednakże organizacja SZSP istniała. W związku z tym podchorążowie zapisali się do SZSP i wybrali swoje władze. W ten sposób przejęli jedyną organizację studencką, która miała możliwości działania. To była naprawdę fajna grupa ludzi. Oczywiście to było wypowiedzeniem wojny i próbą sił.

Jechałem wtedy ze strajku radomskiego do Warszawy. Kierowca autobusu, którym jechałem miał włączone radio, przez które usłyszałem o desancie na WOSPoż. To była bardzo smutna chwila. Do naszego centrum strajkowego NZS, na Politechnikę Warszawską dojechali koledzy z WOSPoż...

Główny problem strajku polegał na tym, że strajk studencki jest łatwo zacząć, a trudno skończyć. Po pewnych korektach uzyskaliśmy projekt ustawy, który nas satysfakcjonował. Ustawa weszła w życie już w stanie wojennym, a komuniści zapomnieli ją zmienić. Powinni byli uczynić to od razu. Ustawa dawała pełną swobodę funkcjonowania na uczelni. Oczywiście w praktyce na uczelni funkcjonowała SB i agentura, ale funkcjonowanie samorządu studenckiego, władz rektorskich, niezależnie od tego, że potem zdejmowano tych rektorów, których wybieraliśmy – dało parę lat oddechu. Uczelnia była oazą wolności. Ja sam już nie byłem na uczelni, ale moi koledzy mogą o tym zaświadczyć.

Konflikty Radom, WOSPoż, były nierozwiązywalne. Miały prowadzić do generalnej destabilizacji i w odpowiedzi, do użycia przez władzę siły. Bardzo dramatyczna była końcówka przed 13 grudnia. Ja uważałem, że nie wygra się strajku z tymi postulatami, które są. Takie miałem przekonanie po diagnozie sytuacji. Byłem w kontakcie z władzami „Solidarności”, byłem na posiedzeniu Prezydium Komisji Krajowej „Solidarności” razem z szefami regionów w Radomiu. Z tego Radomia były nagrania: „Bój to będzie wasz ostatni” itp. Ja tam siedziałem, brałem udział w dyskusjach. Widać było, że sytuacja dojrzała nie do tego, żeby kontynuować rozpoczęte strajki i starą metodą z wiosny pewne rzeczy wymuszać, ale, że „Solidarność” i jej sojusznicy muszą się maksymalnie zmobilizować do frontalnego starcia. Do tego frontalnego starcia parla władza. Do końca nie byłem w stanie tego wytłumaczyć, zwłaszcza ludziom, którzy strajkowali w rozmaitych miejscach w Polsce, ale miałem to przekonanie. Uważałem, że pierwszą rzeczą, jaką należy zrobić, to porozumieć się z „Solidarnością”. Szalenie ważny był wspólny front.

Ważną osobą w tym względzie okazał się śp. Aram Rybicki, który zorganizował nam spotkanie z Wałęsą. Co by nie mówić o Wałęsie, wtedy był to człowiek z politycznym wyczuciem. Zrozumiał z czym przyszliśmy. Wraz z Aramem przygotowaliśmy wspólne oświadczenie, że „Solidarność” przejmuje nasze



postulaty i że to są wspólne postulaty, nie tylko NZS czy „Solidarności” międzyuczelnianej, ale to „Solidarność” bierze je na siebie. To było przygotowanie do posiedzenia Komisji Krajowej, które zaczęło się 12 grudnia i trwało jeszcze 13 grudnia w momencie ogłoszenia stanu wojennego. Ja w międzyczasie jeździłem po uczelniach. Ja w ogóle słabo funkcjonowałem na szpitalnym biurze, moja praca nie była biurowa. Nocowałem albo na Uniwersytecie Warszawskim albo jeżdżąc po kraju w rozmaite miejsca. Pojechałem na konferencję do Poznania. Warto wspomnieć, że strajk był zorganizowany bardzo demokratycznie. NZS go zainicjował, ale o wprowadzaniu strajku zdecydowała Konferencja Strajkowa. Konferencje odbywały się cyklicznie, głównie na Politechnice Warszawskiej. Byli na nich przedstawiciele komitetów strajkowych, niekoniecznie NZS-owskich, a przynajmniej nie w 100 procentach NZS-owskich. Była tam Komisja Krajowa NZS. Decyzje podejmowało się przez głosowanie.

Podjęta została decyzja o zakończeniu strajku na tym etapie, przy założeniu, że wspólnie z „Solidarnością” będziemy dalej walczyć o te postulaty. Ale dysydenci, którzy z różnych powodów chcieli dalej strajkować (to jest już trochę plotkarskie), zbrali się w Poznaniu. Pojechałem do Poznania. To był mój chrzest bojowy nie tyle jako polityka, bo nie uważałem się za polityka (ani wtedy, ani teraz, nigdy nim chyba nie byłem), ale jako osoby publicznej, pełniącej funkcję publiczną. Pojechałem na konferencję dysydentów, którzy nie zgadzali się z moim poglądem (który przeważał w Warszawie) dotyczącym zakończenia strajku. Przekonałem ich. Odbyło się głosowanie, zdecydowano o zakończeniu strajku. Znowu jednak pozostała grupa niezadowolonych. Najbardziej niezadowoleni byli koledzy z Poznania, z Markiem Jurkiem na czele. Mieli swoje ambicje, by ten strajk dalej pociągnąć. Jak wychodziłem z sali, w której odniosłem zwycięstwo w procedurze i walce na słowa, rozścielono przede mną czerwony dywan i obsypano złotówkami, jako zdrając sprawę studenckiej. Poczułem się jak człowiek, który przeszedł chrzest bojowy. Oczywiście potem Marek Jurek mnie przeprosił i cała masa ludzi z UAM też, ale ja czułem satysfakcję. Uważałem, że jeżeli jestem przekonany do danej sprawy i podejmuję taką decyzję, to odpowiedzialność za nią biorę na siebie. Zwracam uwagę, do czego może służyć organizacja studencka. Ludzie zapisują się do niej na studiach, zdobywając jednocześnie

swoje wykształcenie wyższe, często bardzo specjalistyczne. Ale organizacja studencka może być, nie tylko w warunkach rewolucji, szkołą społecznego, publicznego działania. Uczy odpowiedzialności za innych. Nie miałem co do tego żadnej wątpliwości.

13 grudnia nie byłem w Gdańsku. Wracałem z Poznania. Rzadko się dziś zdarzają na trasach podmiejskich takie wagony z rozsuwanymi drzwiami. W takim przejeździe jechałem, zawiąło mnie. Dostałem zapalenia płuc. Z 40-stopniową gorączką, 12 grudnia rano dostałem pierwszy zastrzyk. Do Gdańska nie dotarłem. Tam ważyły się sprawy naszego współdziałania z „Solidarnością” i co dalej robić z tym wszystkim. Oczywiście docierały do mnie informacje o przygotowywanym stanie wojennym, ale były one niekompletne i dezawuowane w kręgu kierowniczym „Solidarności”.

Pozwolę sobie na uwagę skierowaną do Mirka Lewandowskiego, jako prawnika. W trakcie naszej podróży z Krakowa do Wólki, rozmawialiśmy o prawie. Prawnicy, doradcy przekonywali, że przecież nie można wprowadzić stanu wojennego, bo nie ma sesji parlamentu i pod względem prawnym jest to niemożliwe. To mówiono w Radomiu na słynnym posiedzeniu. Okazało się, niestety, że można. Wszystko można. Złamano prawo, nie wyciągnięto konsekwencji i sprawa nielegalności stanu wojennego stanęła na porządku dziennym. Wiadomo, czym to się skończyło: niczym.

Jedno jest pewne. Wszystkie głosy, które do mnie docierały, brałem na serio. Kolega z Gdańska, który miał bardzo dobre informacje (nie wiem czy pochodziły z okolic Hodysza, z tych zwolenników „Solidarności” w bezpiecie), że trzeba się przygotować na działalność nielegalną. Mówi do mnie: – „Stwórzcie jakieś struktury podziemne, zapasowe”. Ja mu na to: – „Jest początek grudnia i nie specjalnie możemy coś zrobić. Poza tym jesteśmy na widelcu. Jesteśmy otwartą organizacją. Jeśli zaczniemy stwarzać struktury tajne, za chwilę w telewizji pani Falska o tym powie. Więc nie. Możemy liczyć tylko na elastyczność organizacji i na spontaniczność działania. Od ludzi zależy, czy organizacja przetrwa uderzenie”. Wszystko zależy od ludzi, którzy się znają między sobą. My możemy tworzyć czapkę i wydawać polecenia, ale tak naprawdę liczy się to, co ludzie będą robili na uczelniach, czy są w stanie sami się zorganizować tak, jak byli w stanie sami zorganizować NZZ. To było kluczowe.

Z takim punktem widzenia weszliśmy w stan wojenny. Zostałem wyciągnięty z łóżka, więc byłem chyba jednym z niewielu w Białoleńce, którzy mieli piżamę. Teraz liczę na dyskusję. Dziękuję bardzo.

\* \* \*

Warto by jeszcze rozwinąć relacje NZS ze światem zewnętrznym, z ruchem solidarnościowym. Bardzo to różnie wyglądało. Wspomniałem o tych trudnych relacjach z „Solidarnością” z tzw. aparatem związkowym, zwłaszcza po zjeździe. Na szczęście na poziomie regionów, zwłaszcza dużych zakładów, te relacje były bardzo dobre. Wiem z własnego doświadczenia o wsparciu finansowym czy rzeczowym ze strony rozmaitych ogniw „Solidarności”. Widziałem jak MKZ w Warszawie dokładał pieniądze na wyżywienie strajkujących, jesienią 1981 roku. Ale zacięcia były. Zwłaszcza na poziomie politycznym przy uzgadnianiu wspólnego działania.

Pamiętam hotel „Solec” – Prezydium, gdzie rezyduje Wałęsa. Jeszcze przed posiedzeniem Prezydium Komisji Krajowej, próbujemy wejść. Idziemy razem z „Solidarnością” uczelnianą, tępionym branżowym związkiem uczelni wyższych i późniejszymi bardzo dobrymi profesorami: Michałem Nawrockim i Mackiem Gellerem z UW. I po prostu nas nie wpuszczają. „My tu sobie obradujemy a wy tu po co?” Mieliśmy takie zderzenia. Wtedy Michał i Maciek młodzi naukowcy powiedzieli Tokarczukowi: „Jak nas nie wpuściecie, wypiszemy się z »Solidarności«!” takie rzeczy się działy.

Relacje nie były łatwe, ale i tak były łatwiejsze niż ze środowiskiem tzw. doradców. Z jednej strony to były rozmaite grupy opozycyjne. Sprawa była jasna, że w NZS bardzo często zderzali się ludzie. Miałem takie doświadczenia z SKS sprzed Sierpnia. Byłem w takiej otoczce SKS (nie przesadzam ze swoją pozycją). Ponieważ mieszkalem blisko uczelni, u mnie był skład bibliuły, zajmowałem się kolportażem. Ludzie, którzy znaleźli się w NZS, mieli własne doświadczenie z rozmaitymi strukturami i kontakty z KPN, z KOR, z ROPCiO. Mieliśmy z nimi napięcia, w momencie, kiedy te grupy próbowały wchodzić w NZS. Bo NZS był takim skarbem. To była wielka organizacja dominująca w środowisku studenckim, co było atrakcyjne z punktu widzenia

quasi polityki, która była wtedy uprawiana. Zaznaczyłem to w moich wspomnieniach, które wydał IPN, że ta polityka zaczęła się już wtedy. Polityka była obecna wewnątrz „Solidarności”, ale głównym źródłem było otoczenie. Wiadomo było, że są różne grupy doradców rywalizujących o wpływy. Centralizacja w „Solidarności” była w postaci Wałęsy. Dwór Wałęsy był szalenie istotny z punktu widzenia ówczesnej władzy. Do Wałęsy próbowały się dostać: grupa KIK z Andrzejem Wielowieyskim i Tadeuszem Mazowieckim, grupa KOR (Michnik, Kuroń). KPN też miał swoje możliwości i swoje osobne struktury, ale to osobna sprawa. Bardziej wśród szeregowych czy miejscowych działaczy mieliśmy opozycję. Pojawiały się inicjatywy jak Narodowy Ruch Robotniczy. To tacy koledzy, co siedzieli w Białogórze i w MZK warszawskim mieli bardzo silną pozycję. To wszystko się przekładało na funkcjonowanie NZS. Na szczęście udało się to na tyle spacyfikować, że działaliśmy solidarnie aż do samego końca legalnego działania. Niezależnie od wszystkich problemów i sporów wewnątrz, paradygmat Solidarności był tak silny, że organizacja się utrzymała ze swoim szyldem. Przecież NZS było organizacją studencką, nie miało profilu politycznego i nie miało mieć. Była dyskusja na zjeździe na temat deklaracji ideowej. Pod jedną się podpisałem, ale bardziej po koleżeńsku. Przygotował ją kolega z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pewne rzeczy mi się nie podobały, ale stwierdziliśmy, że podpisujemy – mamy różne poglądy, ale łączy nas wiele. I to, co nas łączy, tworzy organizację. Takie dyskusje były.

Ktoś wprowadził Kuronia na posiedzenie Komisji Krajowej, żeby nam zrobił wykład. Następni za to sprowadzili Macierewicza. Ja uważałem, że oni są nam niepotrzebni. Sami powinniśmy uzyskać podmiotowość jako organizacja i nie musimy słuchać starszych. Problem leżał w tym, że – mimo, iż byliśmy często w wieku działaczy „Solidarności” – traktowano nas jak młodzież. Z punktu widzenia statusu, studenci do dorosłości mają jeszcze kawałek czasu, ale przejawiało się to w traktowaniu nas per noga. Oczywiście jeśli o mnie chodzi, sytuacja była specyficzna. Wspominam to w książce, o której mówiłem.

Jacek Rakowiecki był bardzo blisko struktur KOR-owskich. Janek Rokita był młodszym, drugim pokoleniem krakowskiego SKS-u. Ja, trochę z boku. Poszliśmy we trzech do Jacka Kuronia porozmawiać. Prawdę mówiąc, ubawiliśmy się setnie, bo my mieliśmy swoje zdanie. Nie musieliśmy wysłuchiwać

nauk, porad itd., w dodatku Kuronia z jego specyficznym stylem. Bawiło nas to. „Przepraszam, mamy swoje oczy, swój rozum, potrafimy ocenić sytuację, a on nam robi wykłady”. To samo zresztą odnosiło się do ludzi, którzy stali po drugiej stronie Kuronia. My nie potrzebowaliśmy wychowawców. Mnie na tym bardzo zależało, żeby organizacja miała swoją podmiotowość i swoją samodzielność, by ona była atrakcyjna quasi-politycznie.

Pamiętam, że największa awantura była o pismo NZS, które miało powstać analogicznie do Tygodnika „Solidarność”. Ostatecznie nie powstało, bo „czerwony” nie miał zamiaru dostarczyć ani papieru, ani prawa do druku. Awantura, jaka o to szła, ostatecznie skończyła się tym, że wszyscy spotkaliśmy się w Białogórze. Tam się spotkaliśmy z większością osób, które brały udział w tej awanturze: z Jankiem Dworakiem, z Marcinem Gugulskim, z Jankiem Lityńskim. Leszek Budrewicz też siedział w odpowiednim miejscu. Fajnie było, udało się to jakoś zamazać. Ale ten protekcjonalizm warto pamiętać, bo – moim zdaniem – to jest też nauczka dla kolejnych generacji NZS-u.

NZS istnieje dalej. Oczywiście w formie mocno skurczonej, bo już są inne czasy, inne problemy studenckie itd. Mam okazję spotykać się z nimi i namawiam kolejne generacje NZS-u: „Miejcie swój własny rozum. Przede wszystkim bądźcie sobą”.

Kiedyś z moim kolegą Wojtkiem Bogaczykiem byliśmy na wspólnym spotkaniu na Przystanku Historia. Dyskutowaliśmy o dawnych czasach, gdy on zwrócił się do mnie: „Nigdy nie mogłem do końca zrozumieć, jakie ty masz poglądy”. On lubił takie wyprofilowane ideologicznie poglądy, kiedy ktoś jest albo narodowcem, albo demokratą. Odpowiedziałem mu: „Wiesz, Wojtku, bo ja zawsze miałem własne poglądy”. Na tym etapie, kiedy człowiek kształtuje swoją osobowość na studiach, zdobywa wiedzę, przygotowuje się do dorosłego życia trzeba mieć własne poglądy. Nawet, jeżeli człowiek błądzi, jeśli się myli. To jest szalenie ważne. To czyni człowieka dorosłym i taka powinna być droga studenckiej organizacji. A wszystkie te kity, które nam wciskano, ze strony – wymieniałem jedną, ale mógłbym wymienić ileś nazwisk tzw. doradców – były elementem, który mnóstwo namieszał. W czasach pierwszej „Solidarności” nie przyniosło to negatywnych skutków, bo „czerwony” był przygotowany na konfrontację i nie zostawiał żadnego pola na manewry, politykę itd.

Pamiętam oczywiście jak NZS próbowano wymanewrować. Niektórzy przyjaciele tu się sprawdzili, niektórzy nie. Zaginęło to gdzieś w odmętach historii, ale historycy wymieniają pomysł porozumienia narodowego. To była taka oferta, jeszcze przed stanem wojennym. Byliśmy chyba jedyną organizacją z ruchu „Solidarności”, której tam nie zaproszono, bo to była tzw. część młodzieżowa. Wtedy nasi koledzy z innych organizacji, z którymi nas czasami, osobowo coś łączyło, coś się nakładało, ze Związku Demokratów, czyli młodzieżówki Stronnictwa Demokratycznego, postawili sprawę jasno: bez NZS nie ma żadnej dyskusji. Niezależnie od tego, że w tym momencie to i tak była dyskusja bezpłodna, to jednak mieliśmy takie relacje z ludźmi, z którymi często różniły nas poglądy – bo nie przypadkiem, z różnych powodów, oni się znaleźli w młodzieżowce SD, a my byliśmy daleko od tego PRL-owskiego picu. Tak samo ZMW „Wici” – zrobiliśmy spotkanie, porozmawialiśmy sobie. Ja powiedziałem jasno: wy macie swoją część. Jest historyczna tradycja, rzeczywiście bardzo ważna, do której warto nawiązać. Ruch Ludowy, łącznie z „Wiciami”, jest pewną wartością. Jeżeli chcecie to odbudować, my wam tylko kibicujemy. Macie swoją działkę problemów, róbcie to. Chcecie działać w NZS, również nie ma przeszkód.

*Nota bene* wśród członków NZS są bardzo zabawne postacie. Na strajku na Politechnice Warszawskiej, do NZS zapisał się Waldemar Pawlak. Potwierdziłem to u kolegi, który osobiście go zapisywał. Różne rzeczy się zdarzały. Nie mówię o dalszych rewolucjach, ale już w tamtym czasie sytuacja nie była tak prosta. Jedno jest pewne: my potrafiliśmy przebić się ze swoją samodzielnością. Owocem tego było to, że potrafiliśmy porozumieć się z „Solidarnością” ponad doradcami i pomimo rozmaitych układów, wtedy już funkcjonowały. „Drugi” NZS (Andrzej Anusz będzie o tym mówił) trafił na dużo bardziej skomplikowaną sytuację. Ta odtwarzana „Solidarność”, powstające struktury, całe to zamieszanie – to było już coś innego. Ja przyglądałem się temu z boku.

\* \* \*

Mieliśmy jeden zaprzyjaźniony związek studencki, który wykazał się pomocą. To był Związek Studentów Francji UNEF, czyli *Indépendante et*

*démocratique*. Były dwa ruchy: jeden komunistyczny, drugi niekomunistyczny. Jaki on był, to inna sprawa, ale był antykomunistyczny, co było szalenie ważne. Oni rzeczywiście organizowali pomoc. Szefem od spraw zagranicznych był francuski arystokrata skoligacony z polską arystokracją, miał polskie związki. Organizował pomoc, na uczelnie i do środowisk studenckich trafiały rozmaite rzeczy. To była pomoc żywnościowa, socjalna, ale i przemysł oni też robili. Miałem okazję spotkać się z tym człowiekiem, co SB oczywiście odnotowała. Zobaczyłem w moich papierach, że bardzo ich to interesowało. Frédérique [tak miał na imię] zresztą na tyle związał się z Polską (choć później się rozczarował), że mając własny kapitał przyjechał do Polski i założył konserwatywne pismo „Czas Krakowski”. Niezależnie od lewicowości jego związku, często pod wpływem polskich doświadczeń ci ludzie zmieniali poglądy na antykomunistyczne, stawali się bardziej dojrzałymi i przechodzili na pozycje konserwatywne. I on taki konserwatywny dziennik założył. Co się potem z tym działo, to już inna sprawa. Sam był trochę rozgoryczony, bo trafił na niewłaściwych ludzi, których zaangażował do współpracy. Także takie zagraniczne relacje też były.

Raz udało się nam wyjechać. Kilkanaście osób z organizacji NZS pojechało do Paryża. W Paryżu przyjęli nas koledzy z SKS, cała grupa z Krakowa. Oczywiście odwiedziliśmy Jerzego Giedroycia, Maisons-Laffitte, spotkaliśmy się z masą osób z emigracji, ale głównie byliśmy rzecznikami ruchu „Solidarności” w tej części studenckiej, więc mieliśmy spotkania na uniwersytetach. Poznaliśmy zachodnią rzeczywistość. Pamiętajmy, że ci młodzi ludzie, którzy wtedy studiowali, teraz są dojrzałymi politykami, funkcjonują w brukselskim establishmentie bądź w swoich krajach i powiedzmy sobie szczerze, ciężko było znaleźć wśród nich partnerów. Ich poziom ignorancji, jeśli chodzi o komunizm i refleks 1968 roku (ich zachodniej rewolucji tak innej od naszej), to był poważny problem. Pozory mylą, bo formy były takie same – śpi się na uczelni, na biurku rektora w czasie strajku itp. Jednakże treść była zupełnie inna, inne przesłanie, inne idee, inna hierarchia wartości itd. Byliśmy rozczarowani. Zdaliśmy sobie sprawę z muru ignorancji, przy całej spontanicznej sympatii, jaką do nas mieli.

Pamiętam duńskiego działacza studenckiego i dziennikarza pisma studenckiego, który przyjechał. Siedział naprzeciwko mnie. Nagle zbladł. Widzę, że patrzy na blat i robi się błady. Na Uniwersytecie Warszawskim było wydawane



pisemko, które nazywało się CIA czyli Centrum Informacji Akademickiej. Gdy on wypatrzył te 3 litery, po prostu wbiło go w ziemię. Oczywiście wytłumaczyliśmy mu co i jak, ale miał z tym duże problemy. Tak więc mieliśmy tych nieszczęsnych trockistów, którzy byli antykomunistami, byli antysowieccy. Mieliśmy tych koszmarnych socjaldemokratów. Pamiętam Szwedów, Niemców... To były organizacje studenckie, które były przybudówką *de facto* do partii politycznych. To byli ludzie, którzy planowali kariery polityczne, byli poskładani, w garniturkach, gotowi na to by startować do Bundestagu czy Rigstagu. Ale nie byli partnerami dla nas, my robiliśmy rewolucję, która bez wątpliwości była szalenie atrakcyjna. Ale poziom zrozumienia tego, co się działo był naprawdę nikły i niesłychanie ciężko było znaleźć partnerów.

Chcieliśmy założyć antykomunistyczną Międzynarodówkę. Było Międzynarodowe Zrzeszenie Studentów w Pradze. Oficjalne, sowieckie. My za to w Paryżu zorganizowaliśmy spotkanie najrozmaitszych grup, byle nie sowieckich i postanowiliśmy założyć Międzynarodowe Stowarzyszenie Organizacji Studenckich. Oczywiście ambasada sowiecka w Warszawie dostała wściku. Słyszałem od historyków, że podobno naciskali na to, by zrobić proces NZS, m.in. za dywersje, które robiliśmy na Zachodzie. Odebrano nam paszporty – wyjazd na uczelnię do USA, gdzie byliśmy zaproszeni nie doszedł do skutku i współpraca zagraniczna niespecjalnie poszła.

W czasie „drugiego NZS-u” ja już z NZS wyszedłem, trochę ze względów przyjacielskich. Wolność i Pokój tworzyli koledzy, to była świeża idea. Nasza krakowska wersja, czyli ruch pacyfistyczny, który był za rozmieszczeniem raket średniego zasięgu w Europie Zachodniej, sporo mieszał w tym pacyfistycznym ruchu.

Pamiętam Anglików, którzy przyznawali się, że robili pikiety. Jedna dziewczyna twierdziła, że prawie dwa lata była pod bazą amerykańską Greenham Common w Wielkiej Brytanii. To była taka pikieta. My zaproponowaliśmy im wspólną pikietę pod koszarami w Legnicy. Nie przyjęli oferty. To były przygody już nie NZS-owskie, chociaż z ludźmi z dawnego NZS-u.

\* \* \*

Faktem jest, że w którymś momencie moja działalność w NZS się skończyła. Wyszedłem z Darłówka w ostatniej grupie. Było nas kilkanaście osób: Mazowiecki, Geremek, Adam Brodziak z telewizji – przyjemne towarzystwo. Zostaliśmy miło przyjęci przez franciszkanów w Darłowie z o. Anzelmem, gwardianem na czele. Mamy zdjęcia z tego spotkania. Padło pytanie co dalej. W pociągu, kiedy wracałem przez Trójmiasto do Warszawy, ktoś zwrócił mi uwagę, że mam „niewłaściwy” znaczek w klapie. Nie chciałem prowokować, więc zdjąłem, ale zupełnie się tym nie przejmowałem. Wróciłem do Warszawy z pytaniem – „Co dalej?”.

W czasie, gdy byłem internowany, mój zastępca Teos Klincewicz został w podziemiu. Wiele by o nim mówić. Zginął tragicznie po 1989 roku. To był kozak, stworzony do tego, by działać w podziemiu, w ruchu oporu „Solidarność”. Jak wszyscy wiedzą, w podziemiu było też wiele zamieszania i panowała tam również anarchia. Mimo, że podziemne struktury były, jakie były, Teos świetnie się do tego nadawał. Miałem kontakt z Teosiem będąc w Białoleścu. On wydał oświadczenie bezpośrednio po 13 Grudnia, dając sygnał, że NZS istnieje.

Zanim wyszedłem z Białoleścu, „w międzyczasie” zaliczyłem ślub. Do dzisiaj w archiwum przechował się papier: „Niniejszym nie zgadzam się na zawarcie związku małżeńskiego”, ponieważ moja przyszła żona również siedziała. Do ślubu w kryminale nie doszło, wypuścili mnie na wabia na przepustkę, ze stałą obstawą SB-cką. Od Teosia Klincewicza dostaliśmy piękne kwiaty, a po wyjściu z internowania spotkałem się z Teosiem bardzo tajnie.

Mieliśmy pomysły na zaznaczenie obecności NZS, ale w ja miałem świadomość, że NZS działa spontanicznie w różnych miejscach. W jednych struktury przetrwały, w innych się odtworzyły, jeszcze w innych zostały odtworzone z zupełnie nowym szyldem. Działają tam różni ludzie. Nie było sensu robić z tego jednej organizacji. Dodatkowo, szalenie istotne w stanie wojennym było to, że nikt nie policzył i nie był w stanie policzyć, ilu studentów w większości związanej z NZS, brało udział w najprostszej działalności podziemnej, jak kolportaż, drukowanie, cała masa rozmaitych rzeczy. Ci ludzie nie mieli ani czasu, ani potrzeby by działać na poziomie studenckim, oni byli zaangażowani w struktury „Solidarności”.

\* \* \*

Największy liczbowo proces, który się odbył w stanie wojennym to proces w Białymstoku – dwadzieścia kilka osób. Nawet nie wszyscy historycy o tym wiedzą.

*Nota bene* koledzy, którzy czuli się Ukraińcami lub Białorusinami, spontanicznie stworzyli Białoruski Związek Studentów czy Ukraiński Związek Studentów. My daliśmy im parasol. Wiadomo było, że oni mają swoje reżimowe organizacje typu Towarzystwa Białoruskie robione przez partyjnych aparatczyków i pozostające pod kontrolą władz, a tu studenci, młoda inteligencja mająca swoje potrzeby chce się organizować i jest zaangażowana w rewolucję „Solidarności”.

Fajnym przykładem było odznaczenie Olega Łatyszonka, przez Lecha Kaczyńskiego. Oleg, w procesie białostockim, zachował się jak prawdziwy, twardy Białorusin i w czasie przesłuchań nie powiedział ani słowa. Wyszło mu to zresztą na dobre, jeśli chodzi o wyrok. Posunął się tak daleko, że „nie rozpoznał” własnej siostry, którą przyprowadzono mu na konfrontację.

Kolejnym zaangażowanym Białorusinem odznaczonym krzyżem przez Lecha Kaczyńskiego był Genio Wata. Są to dowody, że byliśmy tak różnorodni, jak tylko było to możliwe w Polsce. Paradygmat „Solidarności” działał w odniesieniu do wszystkich różnic, jakie wówczas były. Było to bardzo fajne.

\* \* \*

Zaraz po naszym pierwszym spotkaniu z Teosiem Klincewiczem zaplanowaliśmy następne. Teos przesunął je o jeden dzień. W przeddzień drugiego spotkania Teosia zgarnęli. Wylądował na Rakowieckiej, była duża wpadka, wszystko się posypało. Ja jeszcze pomagałem kierując do różnych osób i w różne miejsca.

Formalne przekazanie pałeczki NZS odbyło się w momencie, kiedy zgłosił się do mnie tajemniczy osobnik pod pseudonimem „Mikołaj”. Był to Tomek Ziemiński, student UW. Spotkałem się z nimi, z grupą w postaci: Tomkiem, Mariuszem Kamińskim, Krzyszkiem Millerem z AWF (fotograf, który nieszczęśliwie

skończył). Mówię do nich: „Dlaczego nie przyszliście wcześniej? Jak chcieliście się spotkać, co za problem? Wystarczyło się spytać, gdzie mieszkamy i nie ma sprawy”. „A, bo się krępowaliśmy”, bo czuli się tacy młodzi.

Miałem wtedy poczucie, że NZS odradza się na potęgę. Spełniła się moja przepowiednia. Czy NZS istnieje, czy NZS przetrwa – tłumaczyłem – jest to pytanie wyłącznie do ludzi, którzy są na uczelni. Oni są w stanie odrodzić NZS. Moim zdaniem tak. Przyjdzie następne pokolenie, odrodzi się. Tak było z kolejną falą „Solidarności”, młodych robotników, którzy brali udział w strajkach w 1988 roku. To samo sprawdziło się jeśli chodzi o NZS. Fajne, że zobaczyłem żywych ludzi, z którymi do dzisiaj łączą mnie miłe wspomnienia i relacje. Jako starszy kolega udzielałem im dobrych rad. Nie posłuchali. M.in. w przededniu okrągłego stołu i uruchamiania procesu transformacji politycznej i innej, mówiłem im: „Nie dajcie się zwerbować”. Mają armię, która została po ruchu „Solidarności” składającą się z generałów i oficerów, ale nie mają żołnierzy. Owszem, „Solidarność” odradzała się w rozmaitych miejscach, powstawały, ujawniały się nowe struktury – Huta Stalowa Wola, na Śląsku... Dużo było oficerów chętnych do komenderowania. Nie bądźcie żołnierzami bez wiedzy jaką batalię, jaką bitwę prowadzicie. Nie posłuchali. Potem się przekonali, ale cóż, każdy się uczy na swoich błędach. My w 1981 roku uczyliśmy się na swoich błędach, a oni w latach 1988–1989 – na własnych.

Tekst wygłoszony na X Konferencji Świętokrzyskiej  
6 sierpnia 2021 roku

## ZAPOMNIANE MORDERSTWO STANU WOJENNEGO I INNE HISTORIE

Okres stanu wojennego i po nim określany często jako „wojna jaruzelsko-polska” był czasem różnych tragedii. Chodzi o morderstwa polityczne. Jedne były i wtedy i dziś bardzo znane i są często przypomniane, jak chociażby zabicie księdza Jerzego Popiełuszki (wszystkich okoliczności tego mordu dotychczas nie poznaliśmy) czy innych kapłanów, jak księdza Sylwestra Zycha czy księdza Stanisława Suchowolca. W tajemniczych okolicznościach zginął uczeń z Warszawy, mieszkaniec Nowego Miasta Emil Barchański. Ten szesnastolatek razem z kolegami oszpecili pomnik Feliksa Dzierżyńskiego na placu jego imienia, który dziś jest, tak jak w okresie II Rzeczypospolitej, Placem Bankowym. Ale były też zbrodnie, o których wówczas mówiono niewiele, a dziś nie mówi się o nich wcale. Chciałbym jedną z nich przypomnieć. Opisywał ją nasz, NZS-owski, wrocławski, uniwersytecki „Komunikat” nr 12/41 z marca 1986 roku. Morderstwo to zostało popełnione nie w naszym mieście, ani nawet nie na Dolnym Śląsku, ale ponieważ na Uniwersytecie Wrocławskim, czy szerzej na uczelniach Dolnego Śląska studiowała młodzież również z województw ościennych, to mieliśmy dostęp do informacji, które nie były związane z naszym regionem, ale to my je nagłaśnialiśmy, często podając je jako pierwsi.

### PAMIĘĆ NIE UMRZE. NIE MOŻE UMRZEĆ...

Przypomnę jedną z takich tragedii. Doszło do niej w Koninie w nocy z 7 na 8 grudnia 1985 roku. „Nieznani sprawcy” zamordowali Andrzeja Umerle, nauczyciela historii miejscowego Technikum Górniczego. Przed stanem wojen-

nym był członkiem „Solidarności” Ziemi Konińskiej. Potem działał w Duszpasterstwie Ludzi Pracy przy kościele pod wezwaniem św. Maksymiliana Marii Kolbego. W stanie wojennym był wielokrotnie szykanowany: zatrzymywano go, przesłuchiowano, przeprowadzano rewizje. W lutym feralnego 1985 roku bezpieka dokonała spektakularnego nalotu na jego mieszkanie przy ulicy Przemysłowej w Koninie: około 3 w nocy (!) wyważono łomem drzwi i zatrzymano wszystkich uczestników odbywającego się tam spotkania, a samego Umerle dodatkowo pobito. Zamordowano go kilka dni przed jego ślubem. Dziwnym trafem tego dnia w jego bloku wieczorem wyłączono światło. Według oficjalnej wersji nauczyciel czytał książkę przy zapalonych świecach i zasnął, a jego pies miał wyrzucić płonąca świecę, która spowodowała pożar. Sąsiedzi mówili jednak zupełnie co innego. Dym przeciskający się przez szpary w oknach zauważył taksówkarz, który natychmiast zawiadomił sąsiadów, a oni od razu wezwali pogotowie. Zanim jednak, po dłuższym czasie (!) przyjechała ekipa Pogotowia Ratunkowego, bardzo szybko zjawili się aż kilkanaście (!) milicyjnych „suk” i nagle po całym osiedlu zaczęły krążyć liczne patrole milicji. MO mimo, że była na miejscu nie wyważyła drzwi do mieszkania Umerle, czekając aż dojedzie pogotowie. Działacza „Solidarności” znaleziono przy drzwiach wejściowych. Jeszcze żył. Miał zakrwawione i powyłamywane paznokcie. Śmierć nastąpiła nad ranem w szpitalu. Sąsiedzi około północy na klatce schodowej widzieli młodego nieznanego mężczyznę (wiek ok. 30 lat) – do nikogo z sąsiadów nie wszedł i tak nagle, jak się pojawił, tak zniknął.

Matka Andrzeja Umerle oskarżyła lekarzy o nieudzielenie na czas pomocy, zapowiedziała złożenie skargi. Tego samego dnia dostała telefon z pogróżkami: człowiek, który się nie przedstawił, powiedział, że to, co spotkało jej syna, spotkać może też jej męża...

Kto dziś pamięta o śp. Andrzeju Umerle?

## SZUKANIE KORZENI CZYLI MARZEC 1968

Dość naturalnym punktem odniesienia dla nas, studentów Uniwersytetu Wrocławskiego i innych uczelni naszego miasta były wydarzenia z Marca 1968

roku, oczywiście te, które miały miejsce we Wrocławiu. My tego oczywiście nie pamiętaliśmy, większość z nas była przecież spoza Wrocławia, ale już nasi nauczyciele akademicy, a przynajmniej większość z nich pamiętała to doskonale. To było bądź co bądź paręnaście lat wcześniej.

Jest coś takiego jak „pamięć instytucjonalna”. Stąd też w naszej „Bibule” opisywaliśmy legendarną postać ówczesnego rektora Alfreda Jahna, który broił studentów atakowanych przez ORMÓ (Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej) i MO. Dopóki był rektorem, żaden z aresztowanych studentów nie wyleciał z uniwerku. Komuniści wkrótce po Wydarzeniach Marcowych usunęli go ze stanowiska. Opisywaliśmy też działania szeregu dziekanów, którzy w marcu 1968 zachowali się godnie. Przypomnieliśmy, że publiczne pałowanie studentów paręnaście lat przed stanem wojennym było pierwszym takim aktem represji na „Ziemiach Odzyskanych” po 1945 roku.

Pamiętam wywiad, jakiego udzielił naszej bibule anonimowy profesor naszego uniwersytetu, który wystawił laurkę studentom z „1968” i podkreślając ich poczucie odpowiedzialności i dyscypliny dość bezceremonialnie stwierdził, że pod tym względem była to bardziej dojrzała młodzież niż nasze pokolenie z 1981 roku... Dodam, że o ile rektor Jahn zachował się bohatersko, dziekani – przyzwoicie, o tyle Senat i Rady Wydziałów, poza jednym, nabrali wody w usta. Zwłaszcza starsi pracownicy, w dużym stopniu upartyjnieni byli szczególnie „ostrożni” i ze zwykłego strachu brali w czasie „wypadków marcowych” tzw. „chorobowe” albo wymyślali służbowe podróże...

### CIĄGŁOŚĆ HISTORYCZNA

Dlaczego o tym piszę? Bo było to wtedy dla nas ważne. Szukaliśmy, znajdowaliśmy, mieliśmy poczucie ciągłości z tymi, którzy przed nami walczyli – jak uważaliśmy - o to samo. Uważaliśmy zresztą, że historia się powtarza. Świadczy o tym uchwała Zarządu Uniwersyteckiego NZZ UW w osiemnastą rocznicę „Marca”. Oto jej treść: „W Marcu 1968 r. studenci Warszawy, Wrocławia, Krakowa, Poznania, Gdańska krzyczeli prasa kłamie, protestowali przeciwko cenzurze, niszczeniu kultury, likwidowaniu autonomii uczelni, domagali się demokracji. Dziś po osiemnastu latach wciąż prasa kłamie, cenzura



jest wszechwładna, kultura skrepowana, utożsamiana z posłuszeństwem wobec władzy, autonomia akademicka – odrodzona po Sierpniu – znów staje się frazesem, demokracja zaś nadal pozostaje w sferze postulatów. Lecz Marzec'68 – mimo porażki – w perspektywie czasu okazał się, jak 1956, 1970, 1976 zwycięstwem, ceną konieczną do zapłacenia za wzrost świadomości społecznej i tożsamości narodowej.

11.03.1986 w rocznicę rozpoczęcia wydarzeń Marcowych we Wrocławiu uczcijmy pamięć tych dni udziałem we Mszy św. w kościele OO. Dominikanów (Plac Dzierżyńskiego) o godzinie 19:00

Tego dnia przyjdźmy na Uczelnie studenci i pracownicy – uroczyste ubrani”.

Byłem autorem tej uchwały, ale podpisał ją cały Zarząd. Co do tej ciągłości, to jednak w jednej sprawie była różnica, gdy chodzi o walkę w marcu 1968, a tą w stanie wojennym i po nim na naszej uczelni. Oto bowiem, według relacji świadków „Wypadków Marcowych” ze wszystkich wydziałów najprzystojniej zachowała się Rada Wydziału Matematyczno-Fizyczno-Chemicznego, która po wielogodzinnych obradach jednogłośnie (!) podjęła uchwałę broniącą studentów. Tymczasem trzon podziemnego NZS po tych kilkunastu latach stanowili humaniści, a zwłaszcza historycy oraz geolodzy...

### **„ROBERT SYNOWIECKI” – MÓJ KOLEGA Z PODZIEMIA**

Sporą wagę przywiązywaliśmy, gdy chodzi o kolportaż wydawnictw bezdebitowych, a także publikacje w „Komunikacie NZS UWr” do „prawdziwej” historii i publikacji ją pokazujących. Takich właśnie książek – historycznych – które kolportowaliśmy było najwięcej. Nie wszyscy jednak mieli dostęp do „bibuły” a więcej, czy znacznie więcej osób znajdowało nasz „Komunikat” wykładany na krzesłach czy przy oknach w budynkach poszczególnych wydziałów. Siłą rzeczy za pisanie tekstów historycznych odpowiedzialni byli studenci historii. Patrząc dziś na te artykuły z rozrzewnieniem. O ile bowiem publicystyka polityczna czasem może i była naiwna (choć też bym jej bronił), to publikacje stricte historyczne mogłyby ukazywać się i dziś. I tak autor podpisujący się jako „Robert Synowiecki” napisał solidny artykuł w oparciu o książkę Tade-

usza Żencykowskiego „Generał Grot u kresu walki” (Wydawnictwo Polonia Londyn ). Cała tragiczna historia aresztowania Komendanta Głównego AK oraz szpicli Gestapo, którzy go zadenuncjowali – Ludwika Kalksteina, Blanki Kaczorowskiej i Eugeniusza Świerczewskiego (tylko na tym ostatnim wyrok wojskowego sądu AK został wykonany, nad tamtą dwójką parasol trzymali najpierw Niemcy, a potem komuniści).

Uwaga, rozszyfruję teraz pseudonim autora tej recenzji. Otóż pseudonimu „Robert Synowiecki”, ale też „Mateusz Lewita” używał w NZS... znany od lat polityk PO Grzegorz Schetyna. Przez kilka lat bardzo blisko współpracowaliśmy. Nasze drogi rozeszły się jeszcze w NZS, gdy ja zacząłem wyraźnie określać się jako prawica niepodległościowa, Grzegorz miał natomiast kontakty ze środowiskami NZS w Warszawie, których poglądy były wówczas bardziej zbliżone do tzw. lewicy laickiej(Kuroń, Michnik). Skądinąd bardzo wielu ludzi z warszawskiego NZS po kilku latach wyraźnie skrzyło – jak ja wcześniej – w prawo. Adam Michnik, czy Jacek Kuroń już w latach 1990-ch przestali być dla nich autorytetami. No, ale wcześniej jednak nimi byli...

Grzegorz Schetyna należał też do „Solidarności Walczącej” i tam używał pseudonimu „Radek”. To, że był w „SW”, to dla NZS-u było korzystne, bo tworzyło swoistą synergię, tak jak moje i moich współpracowników bardzo dobre kontakty z oficjalnymi władzami podziemnej „Solidarności” na Dolnym Śląsku, czyli RKS-em, też przekładały się na istotne korzyści dla zrzeszenia. Przy czym z RKS-u przede wszystkim braliśmy pieniądze i czasem sprzęt, a „SW” czasem dawała, jak pamiętam, swoich ludzi. Prawdę mówiąc, było to jednak nierzadko, ewidentnie wbrew regułom konspiracji, ale jednak wymieszane: ci sami ludzie działali i tu i tu ,co miało dobre ,praktyczne strony, ale też i złe, bo zwiększało prawdopodobieństwo „spalenia”. Wszyscy wiedzieli, że nie powinno się tego łączyć, ale teoria to jedno, a praktyka była taka, że czasem nie dało się chyba inaczej. Modele teoretyczne, „Mały Konspirator” musiały ustąpić przed „wyższą koniecznością”, vis major podziemnej praktyki.

„SYNOWIECKI” I „WOŁYŃSKI” – „W JEDNYM (WTEDY...) STALI DOMKU”

Skoro napisałem o moim ówczesnym politycznym przyjacielu – a dzisiaj oponentcie – i jego recenzji ważnej książki Żenczykowskiego, to wspomnę też tekst niejakiego „Bibliofila”, który polecał w ramach „Biblioteki Niezależnego Zrzeszenia Studentów UW” następujące pozycje i je uzasadniał:

„1. Aleksander Bregman „Najlepszy sojusznik Hitlera”, oparta o dokumenty praca o sojuszu sowiecko-niemieckim i pakcie Ribbentrop-Mołotow w 1939 r.;

2. Sergiusz Piasecki, „Zapiski oficera Armii Czerwonej”, literacki „pamiętnik” oficera sowieckiego okupującego od 1939 Wileńszczyznę. Autor, żołnierz AK. okr. Wilno, działał w dywersji antykomunistycznej na Kresach Wschodnich.;

3. Józef Mackiewicz „Kontra”, „Nie trzeba głośno mówić”, „Zwycięstwo prowokacji”, „Droga donikąd”, „Droga Pani”/razem z Barbarą Toporską/. Powieści i publikacje kandydata do literackiej Nagrody Nobla, uważanego za najbardziej antykomunistycznego pisarza polskiej emigracji. Akcja większości powieści dzieje się na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej w latach 1939-45. O powieści „Nie trzeba głośno mówić” Leszek Kołakowski w liście do Czesława Miłosza napisał krótko „absolutnie fascynujące”;

4. Gustaw Herling-Grudziński, „Inny świat”, wstrząsający, świetny literacko, opis sowieckich łagrów – na 20 lat przed Sołżenicynem. Poza wielokrotnymi wydaniem na emigracji i w podziemiu tłumaczony na angielski i francuski.;

5. „Polacy znad Wilii, Niemna, Narwi i Bugu w łagrach sowieckich 1944–1947”. Anonimowa relacja więźnia sowieckich obozów utworzonych po wejściu w 1944 r. Armii Czerwonej na wschodnie ziemie Rzplitej. Polacy/robotnicy, rzemieślnicy, chłopci, inteligencja, księża, żołnierze AK i NSZ / wobec ogromnego przeskoku cywilizacyjnego, kulturalnego, politycznego i ekonomicznego.”

No, dobra skoro po latach ujawniłem kto to był „Robert Synowiecki” to ujawnię też kim był „Bibliofil”. Używał też pseudonimów „Aleksander Wołyński”, „Andrzej Wileński” i „Łupaszko Jr”. Tak, to byłem ja...

Integralną częścią naszej NZS-owskiej bibuły były informacje o aresztowa-

niach, procesach, wyrokach. Nagłaśnianie tych spraw wówczas budziło środowiskową solidarność, a także pokazywało SB (szerzej: komunie), iż wiemy, co robią i że „spisane będą czyny i rozmowy”. Patrząc na te nazwiska moich kolegów wydrukowane malutką czcionką na nie za dużych stroniczkach ze zlewającym się drukiem. Patrząc z nostalgią. Znałem tych ludzi albo poznałem ich po latach. Nie dalej jak wczoraj spotkałem się z moim przyjacielem Ryszardem Wawryniewiczem, byłym dwukrotnym posłem na Sejm RP, byłym wiceprezydentem Świdnicy, a obecnie wiceprezesem Legnickiej Strefy Ekonomicznej. A w „Komunikacie” NZZ UW r. czytamy, że 23 października 1985 wyszedł na wolność także Wawryniewicz, student V roku historii, aresztowany trzy miesiące wcześniej i że „będzie odpowiadał z wolnej stopy”.

Przez szereg lat jak szef Rady Nadzorczej spółki „Forum”, która wydawała „Gazetę Polską Codziennie”, współpracowałem z szefem dolnośląskiego dodatku GPC red. Januszem Wolniakiem. Tymczasem w „Komunikacie” nr 33/1985 pisaliśmy o rozprawie przeciwko temuż Wolniakowi, studentowi V-go roku polonistyki oraz robotnikom: Januszowi Kurtyce, Andrzejowi Kowalskiemu, a także Januszowi Szczerkowskiemu. Janusz Wolniak siedział w areszcie od końca czerwca 1985 (ten numer „Komunikatu” ukazał się w pierwszej połowie listopada). Sąd oddalił wnioski obrońców J. Wolniaka i J. Kurtyki o uchylenie aresztu i bezterminowo odroczył rozprawę.

Dzisiaj szacowny wojewódzki kurator oświaty na Dolnym Śląsku, a wtedy konspirator Roman Kowalczyk, członek „mojego” Zarządu Uniwersyteckiego NZZ, którym kierowałem. Romek reprezentował Wydział Filozoficzno-Historyczny. Romana, wówczas studenta III-go roku historii w maju 1985 skazano na dwa lata więzienia z zawieszeniem. Oskarżono go o kolportaż tygodnika „Mazowsze” i „Promienistych”. Proces odbył się po dwóch miesiącach odsiadki. Na rozprawie rewizyjnej gorliwi sędziowie PRL zamienili mu „zawiasy” na wyrok bezwzględny więzienia na pół roku. Broniła go mecenas Joanna Ładomirska-Zelga.

Osiem dni po rozprawie Romka Kowalczyka odbyła się kolejna rozprawa rewizyjna. Tym razem dwóch studentów polonistyki: Henryka Feliksa (III rok) oraz Stanisławowi Sauciowi (IV rok). Aresztowano ich w październiku 1984 za kolportaż. Po pięciu miesiącach dostali wyrok więzienia w zawieszeniu. I znów

nadgorliwi sędziowie na rozprawie rewizyjnej zaostrzyli im karę: dostali rok bezwzględnej odsiadki. Orzekał okryty złą sławą i okrutnymi wyrokami skład sędziowski: Tarkowski, Czernik, Bułaziński. Obu studentów polonistyki broniły adwokackie sławy – kobiety: Henka Feliksa – mecenas Aranka (Halina) Ostrihansky-Kiszyna, żołnierz AK, córka pułkownika WP i też żołnierza AK oraz Staszka Saucia – mecenas Maria Cwiklińska. Rozprawa – i drakoński wyrok – odbiły się szerokim echem. Do tego stopnia, że w czasie rekolekcji akademickich w Duszpasterstwie Dominikanów na Placu Grunwaldzkim ojciec Ludwik Wiśniewski z tegoż DA „Dominik” podczas kazania powiedział: „Następni sędziowie zapisali się do polskiej księgi hańby”.

Staszka pamiętam grającego na gitarze i śpiewającego nowe „Zakazane piosenki”. Bujna grywa i talent muzyczny. Pochodził spod Wałbrzycha, z Boguszowa-Gorce. Co z Toba, Staszku? Grywasz jeszcze?

- Nie poddam się
- Nie podpiszę
- Nie wyjadę

W przeddzień wprowadzenia Stanu wojennego byliśmy z koleżanką Elą Sadowniczyk w Poznaniu u Pani Anny Strzałkowskiej matki Romka Strzałkowskiego, którego zamordowano na UB w czasie wypadków czerwcowych w 1956 r. Byliśmy oddelegowane przez Komisję Zakładową NSZZ *Solidarność* przy Zakładach Transformatorów Radiowych *ZATRA* w Skierniewicach aby zaprosić ją na Chrzestną naszego sztandaru. Uroczystość miała odbyć się 17 grudnia 1981 r. w rocznicę masakry grudniowej 1970 r. na Wyrbrzeżu. Pani Anna przywitała nas bardzo serdecznie, poczęstowała herbatą i podała coś do chleba. Opowiadała o *tamtych wypadkach*. Romek Strzałkowski został zamordowany za to, że podczas demonstracji podniósł z ziemi flagę. Zawleczono go na



UB i tam został zastrzelony. Pani Strzałkowska pokazała nam zakrwawioną koszulę a na niej ślad po kuli. Jej relacje były tak wzruszające, że po paru godzinach wizyty wróciliśmy do Skierniewic splakane i kompletnie rozbite. Podróż przebiegła w milczeniu przerywanym pochlipywaniem.

Następnego dnia, 12 grudnia w sobotę byłam w pracy. Docierały tu niepokojące wiadomości z Gdańska, gdzie obradowała Komisja Krajowa NSZZ *Solidarność*. Po pracy próbowałam się zdrzemnąć ale wspomnienia z poprzedniego dnia nie dawały spokoju i powracały jak bumerang gdy tylko zamknęłam oczy. Wieczorem, by zająć czymś głowę, oglądałam transmisję z obrad Kongresu Kultury Polskiej. W pewnym momencie zniknął obraz. Pomyślałam, że telewizor się popsuł. Z mojego okna widać było naszą miejską siedzibę Oddziału NSZZ *Solidarność*, przy ul. Rybickiego 1 w Skierniewicach. Gdy zobaczyłam, że tam pali się światło, trwał dyżur, pomyślałam, że są głodni. Narobiłam kanapek i z pełną tacą pobiegłam do oddziału. Po niedługim czasie rozlega się łomot do drzwi: „milicja otwierać!”. Za oknami kłębiące się postaci szturmują drzwi. Wpadli do pomieszczenia jak opętani, milicja w pełnym rynsztunku i z nimi, po cywilnemu ubecja. Zgraja wielkich potworów zaczęła demolować pomieszczenie, wyrwali z kontaktów kable, kopali i zrzucali na podłogę sprzęt biurowy, rozrzucaли i niszczyli dokumenty. Kanapki zrzucili na podłogę. Później w więzieniu w Łowiczu, kiedy po nocy „zakwaterowania” na śniadanie „podano” berbeluchę z kaszy z robakami. Koleżanka Halina Morgaś wciąż wspominała moje apetyczne kanapki, których nie zdążyła spróbować. Próbowali mnie wylegitymować ale ja wyszłam z domu bez dokumentów, na szczęście ciepło ubrana. Do domu wróciłam po prawie pół roku. Załadowano nas do przedwojennej kibitki i pod eskortą zawieziono do siedziby Milicji Obywatelskiej w Skierniewicach przy ul. Lelewela. Tam pognano nas do jakichś pomieszczeń. Jak długo tam siedzieliśmy nie pamiętam, wciąż, jak bumerang wracało wspomnienie wizyty u pani Strzałkowskiej. Stamtąd nocą wywieziono nas kibitkami w nieznanym nam kierunku. Przywożą nas, jak się okazuje na plac więzienny. Pada komenda : „wysiaść!”. Wychodzę z suki, wokół stoją umundurowani funkcjonariusze z bronią, w rękach trzymają pałki a na smyczach ogromne ujadające wilczury. Koleżanka Ania Urbanowicz zaintonowała patriotyczną pieśń. Jak później dowiedziałam się komendant więzienia miał rozkaz spalowania nas, nie zrobili tego, może



dlatego, że śpiewaliśmy. W dalszym ciągu nie wiem gdzie jestem. Rozdzielają kobiety od mężczyzn. Wganiają nas do celi gdzie są piętrowe, metalowe łóżka, gołe materace a na nich szare, śmierdzące koce. W dużych oknach widać oświetloną więzienną więźyczkę, na której stoi strażnik z karabinem skierowanym w nasze okna. W kącie celi osłonięty niskim murkiem sedes i umywalka. Jestem w więzieniu w Łowiczu. Rano charakterystyczny zgrzyt kluczy w zamkach. Przynoszą nam posiłek w aluminiowej misce, szara „berbelucha” z robakami. Nie mam bielizny na zmianę ani środków higienicznych. To koszmar. Nie pamiętam dokładnie kiedy otrzymałam decyzję o internowaniu nr 34/81, w której przedstawiono powód internowania: „zagroziła bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu przez to, że brała udział w działalności wymierzonej przeciwko naczelnym organom państwowym PRL”. W decyzji „postanawia się internować obywatelkę Zubowicz Iwonę i umieścić w ośrodku odosobnienia w zakładzie karnym w Łowiczu, wykonanie decyzji zlecić funkcjonariuszom KWMO”, podpisano Komendant Wojewódzki MO (podpis nieczytelny). Po latach dotarłam do informacji, że decyzję podpisał Czesław Roter.

Od decyzji o internowaniu postanowiłam się odwołać. Odpowiedź była negatywna.

Pamiętam przeraźliwe zimno w kibitce, lodowate metalowe ławki. Nie daję się siedzieć ani

KOMENDA POLICJI  
Miejski Wydział Policji  
w Skierniewicach

DECYZJA NR 34/81  
o internowaniu

Uznając, że postawiane na wolności obywatela  
nazwisko i imię ZUBOWICZ Iwona  
imięna rodziców Wiktora, Teresa  
data i miejsce urodzenia 22.10.1948r. Skierniewice  
zawód (zajęcie) i miejsce pracy ZTR "ZATRA" w Skierniewicach  
miejsce zamieszkania Skierniewice ul. Raynonta 22 m 25B  
zagroziłoby bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu przez to, że  
brała udział w działalności wymierzonej przeciwko naczelnym  
organom państwowym PRL.

na zasadzie art. 42 pkt 1, dekretu z dnia 13.12.1981r. o zwaleniach  
Państwa i porządku publicznego w czasie obowiązywania stanu wojennego


postanawia się:

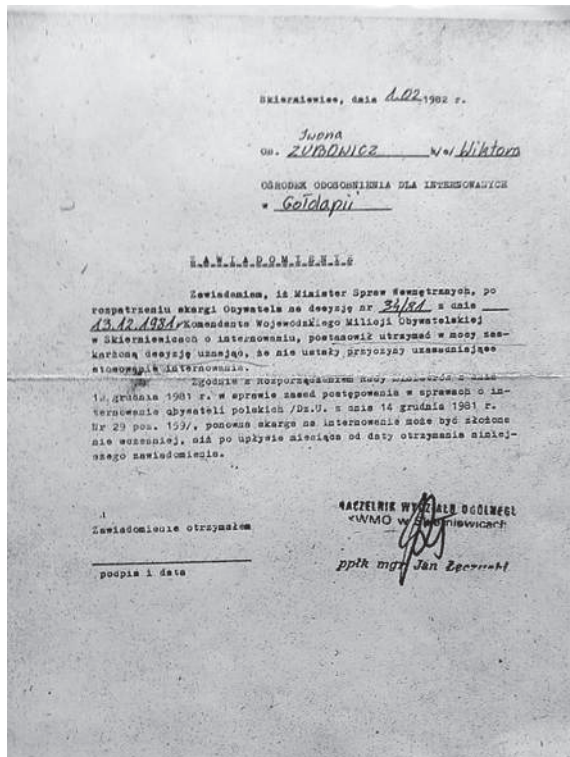
- internować ob. ZUBOWICZ Iwonę  
i umieścić go w ośrodku odosobnienia w Zakładzie Karnym w Łowiczu
- wykonanie decyzji zlecić funkcjonariuszom KWMO

KOMENDANT WOJEWÓDZKI MO

*[Podpis]*

Skierniewice, dnia 13. VII. 1981r.





stać bo kibitka jedzie po jakichś wertepach. Przez szpary (w tych „sukach” nie było okien tylko przecięta pofałdowana blacha, która służyła za okno) widzę piękny krajobraz. W słońcu skrzy się bielusienki śnieg. Cała przestrzeń jakby bez domów tylko czasami, gdzieś na horyzoncie majaczy samotne drzewo. Z więzienia w Łowiczu wyjechałyśmy rano i tuż przed zmrokiem więźniarka zatrzymuje się i pada komunikat: „Ol-szynka Grochowska – Areszt Śledczy”. Pro-

cedura przyjęcia do więzienia nie zmieniła się od wieków, po raz wtóry podaję swoje dane Iwona Wiktorina Zubowicz, zamieszkała w Skierniewicach, lat 33. Dostaję brudny uniform w szaro-białe pasy. Każą się przebierać. O niee!!! Prowadzą do celi, a tu niespodziewana radość. Siedzą już koleżanki z różnych komisji zakładowych Solidarności. Niektóre już znałam, spotykałam je na akcjach protestacyjnych, w siedzibie NSZZ Solidarność Mazowsze i ze spotkań w Komitecie Obrony Więzionych za Przekonania, do którego zapisałam się jak tylko został utworzony.

Dalej nie mam żadnej osobistej garderoby, przez długi tydzień mam na zmianę majtki albo rajstopy. Nie rozpaczam, wciąż się łudzę, że na święta Bożego Narodzenia nas wypuszczą.

W celi ożywione dyskusje, ścierają się poglądy. Niektóre koleżanki przyszły do więzienia z dużym ekwipunkiem nawet z książkami. W naszej celi mamy

cudowną nauczycielkę historii Honoratę Kępkiewicz, już św. pamięci, która bardzo interesująco opowiada nam o historii Polski. Olszynka Grochowska to barak przeznaczony do remontu. Powybijane szyby okienne, kaloryfery zimne, brudne wilgotne derki do przykrycia, śmierdzące materace. Nie mamy żadnej bielizny pościelowej. Dochodzące zza okien okrzyki *niech żyje Solidarność* dodają nam otuchy. Po tygodniu możemy wziąć prysznic. Zagnali nas do pomieszczenia gdzie z sufitu wystają sitka prysznicowe. Stajemy na betonie a z sufitu leci wrzątek na przemian z lodowatą wodą. Cała cela, czyli 12 kobiet w różnym wieku, wszystkie nagie. Trochę mnie to krępuje bo właśnie mam miesiączkę. Ale wtedy, jak mówił mój mąż wyglądałam jak Wenus, dla niego zawsze jestem piękna, nawet obecnie, kiedy mój szkielet pokrywają balerony a mąż zwraca się do mnie „mój ukochany kaszalocie”. Jakoś przetrwałam ten prysznicowy koszmar. Na szczęście dostałam paczkę z ubraniami i środkami higieny osobistej. Wreszcie jakiś przyjazny gest. Bez przerwy kaszlę co słychać w sąsiednich celach. Po interwencji u klawiszek, prowadzą mnie do lekarza (felczera), który orzeka zapalenie płuc. Dostaję biseptol. Wciąż czekam na jakieś wiadomości z zewnątrz. Rodzina i znajomi nie wiedzą co się ze mną dzieje. Tymczasem niespodzianka, zgrzyt kluczy i słyszę – Zubowicz widzenie!! Przyjechała koleżanka Halinka Tuszyńska, radowałam się przez pół godziny. Siedziałyśmy przy stoliku vis a vis i dzięki temu że zgasło światło trzymałyśmy się za ręce. Niewiele wiadomości mogła mi przekazać bo nad głowami stał klawisz. Halinka przywiozła mi paczkę żywnościową ale nie pamiętam co w niej było. Jej wizyta dodała mi sił bo z moją „psyche” było coraz gorzej. Od chwili przyjazdu do aresztu z głośników po tysiącokrotnie wygrywają nam pacyfikację kopalni „Wujek”; zabici, ranni, płacz kobiet, koszarne wywiady żon, matek...

Jestem nieustannie wzywana na przesłuchania, imię, nazwisko?, kontakty?, kto, co i dlaczego?. Milczę, nie rozmawiam z nimi, podaję tylko swoje dane, po raz już chyba setny.

Nie rozmawiam!!!

Czas w celi płynie wolno, bardzo wolno. By nie dać się zwariować śpiewamy patriotyczne pieśni. Koleżanka z sąsiedniej pryczy z godnością znosi moje fałszowanie.

Przychodzą święta Bożego Narodzenia. Jakoś się organizujemy, któraś z dziewczyn dostała w paczce opłatek, na stole mamy chleb, margarynę i chyba jakieś rybki z puszki. Łamiemy się opłatkiem, śpiewamy kolędy.

Wciąż walczymy o otwarcie cel, bezskutecznie. Wywalczyłyśmy jednak Mszę Świętą, która odbywa się na korytarzu. Kiedy pada *przekażcie sobie znak pokoju* tworzymy krąg trzymając się za ręce. Jest to moment przekazania sobie informacji, grypsów i rozpoznania się. Na koniec Mszy Świętej śpiewamy „*Boże coś Polskę*”. Po mszy rozganiają nas do cel i zamykają.

1 stycznia 1982 r. oszałamiające zdarzenie – do celi wchodzi Prymas Glemp. Cisza, cisza i cisza, która właściwie trwała do końca jego wizyty.

Piętnastego stycznia wywożą nas. Ale w przeddzień do celi wraz z klawiszką wchodzi koleżanka ze Skierniewic Halina Morgaś (pod jakimś ważnym pozorem) i przekazuje wiadomość: „pakujcie się, jutro rano nas wywożą”. Zbieram swoje rzeczy, niewiele tego. Musimy się spieszyć bo o 22 gaszą światło. Rano pobudka, ładują nas do suk, wiozą, nikt nie wie gdzie. Suka bez okien, ogrzewana spalinami. Siedzimy ściśnięte na lodowatych, metalowych ławkach. W podróży jest nawet przerwa na toaletę. Na jakimś posterunku milicji wystawili nam do picia gar z herbatą a na środku mieniącej się w słońcu cieczy ogromny kołtun włosów, tylko zwymiotować. Podróż trwała kilkanaście godzin. Jakoś dojeżdżamy do celu. Kibitka zatrzymuje się, otwierają się drzwi zewnętrzne, drugie drzwi, bo siedzimy za kratami. Wsiadam i słyszę: „paszporty do kontroli, przekraczamy granicę państwa”. Stoję przed strażnicą, przede mną i za mną żołnierze z karabinami. Podnosi się szlaban i gnają nas. Noc, ogromne drzewa, pod nogami trzeszczy świeży, biały śnieg i w oddali widzę migocące światła w jakimś dużym budynku. O, to teraz już koniec, zaprowadzą do piwnic i kula w łeb. Ta natrętna myśl mnie nie opuszcza, a droga od szlabanu do budynku zdaje się nie mieć końca.

Boję się, bardzo, idę... Wchodzimy do dużego rozświetlonego hallu, porostawiane skórzane fotele, stoliki kawowe, zamieszanie. Ubectwo każe dobrać się po trzy osoby i prowadzą nas do pokoi – cel. Zamykają na klucz. Zapomniałam jak chodzi się po dywanie. W pokoju tapczany, pościel, łazienka. Wreszcie mogę się wykapać. W głowie radość miesza mi się ze strachem.

Klamek do otwierania okien brak. Za oknem widzę żołnierzy z karabinami skierowanymi w okna.

O ośrodku kobiet internowanych w Gołdapi wszyscy wiedzą już wszystko.

W Gołdapi poznałam wiele wspaniałych kobiet, Anię Walentynowicz (która, jak się później okazało mieszkała blisko mojej ciotki Zofii Mazur w Gdańsku Wrzeszczu), Joannę Gwiazdę, Halinę Mikołajską, Basię Różycką, Ewę Brojer, Ludkę Wujec, Gajkę Kuroń, Małgosię Bartyzel, Izabelę Cywińską i wiele wiele innych. Kiedy otworzyli nam cele-pokoje, mogłyśmy się kontaktować. Wtedy zaprzyjaźniłam się ze św. pamięci Małgosią Bartyzel, miała ona wtedy bardzo trudny czas, występowałam, jako jej pocieszycielka. Do końca jej życia miałyśmy bardzo serdeczne kontakty, odeszła, zabił ją usytuowany przy sercu tętniak. Później w czasach podziemia solidarnościowego, Małgosia przyjeżdżała z dokumentami, które w wózku z małutkim Jędrusiem wiozłyśmy do pewnego kontaktu. Z Ewą Brojer i jej mężem Wojtkiem spotykamy się do dzisiaj. W Gołdapi z dnia na dzień wywalczyłyśmy: otwieranie okien, otwieranie cel, pozwolenie na wychodzenie na taras. Którejś niedzieli, koleżanka z pokoju Ania Bielańska dojrzała przez okno swojego męża Romka stojącego przed szlabanem i oczekującego w kolejce na widzenie. Bez chwili zastanowienia otwieram okno i swoim tubalnym głosem krzyczę – „Romek zjesz zupy”? Z późniejszych relacji Romka „pomyślałem, że baba zwariowała, jakiej zupy, trzymają nas tu na mrozie już parę godzin, co ta kobieta mówi?” Obserwujemy z Anią kiedy Romka wpuszczą do budynku. Ja pędzę do stołówki, wrywam tacę z wazą pełną zupy (czerwony barszcz), dwa talerze i sztucce. Nie pytając nikogo o pozwolenie schodzę do hallu gdzie odprawiani są odwiedzający. Romek ze szwagrem siedzą przy stoliku. Stawiam przed nimi wazę. Oniemieli nie tylko oni ale cała obsługa ubecko-klawiszowa. Numer z drugim daniem już mi się nie udał ale zupę zjedli. Miałam za to jakąś karę, ale cóż to, i tak nikt mnie nie odwiedzał a brak otrzymywania korespondencji nie był taki doskwierający. Dokuczały mi natomiast nieustające przesłuchania, nie rozmawiałam wtedy z ubekami, choć jestem osobą gadatliwą milczenie nie sprawiało mi żadnych trudności. Natomiast wiele dni po takim maglowaniu i straszaniu: „jak nie podpiszesz to wywozą cię do Ruskich, a po co ten obóz jest w strefie przygranicznej”, albo

oferta otrzymania paszportu w jedną stronę, itp. itd. Monolog ubeka dudnił mi w uszach po każdym przesłuchaniu jeszcze długo. Ubek to Marek Zarębski ze Skierniewic. Przyjeżdżał do Gołdapi na przesłuchiwanie mnie i koleżanek ze Skierniewic. Po roku 1989 właściciel sklepów papierniczych w Skierniewicach.

Kiedy już, ułożyłam się sama z sobą, to te nieustające przesłuchania wybiły mnie z rytmu.

I oto przychodzi znamienny dzień. Pierwsze moje widzenie z ojcem. Cieszę się. Siadamy przy stoliku w obszernej, wydzielonej do przesłuchań sali. Wokół wiele stolików, przy których odbywają się widzenia. Ojciec dziwnie się zachowuje, wyjmuje jakieś dokumenty. Przywiózł z komendy MO w Skierniewicach lojalkę do podpisania. Ooo NIE!!!, po stokroć NIE! Zamiast miłego spotkania były z mojej oczywiście strony krzyki, połajanki, ublizanie własnemu ojcu. Do stałam „białej gorączki”. Widzenie, które wg regulaminu trwa godzinę przeciągnęło się znacznie. Klawiszki nie przerywały tej „rozmowy”. Jestem jedynaczką, pewnie ojciec kochał mnie na swój sposób ale żeby kazać mi podpisać lojalkę? O nie, nigdy. Pożegnanie było żadne. Wróciłam do pokoju zapłakana. Kompletnie rozbita.

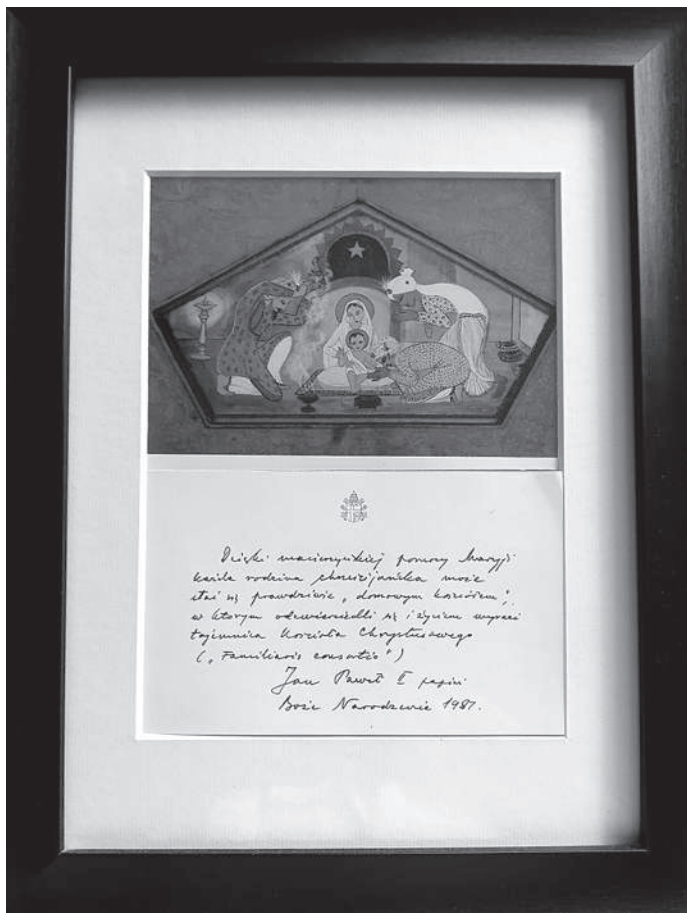
Czas upływał, śniegi topniały. Do dziś każdej wiosny czuję charakterystyczny zapach ziemi po roztopach. Powietrze pachnie Gołdapią.

Czekałam, wciąż łudziłam się, że mnie wypuszczą, nadchodziły święta Wielkiej Nocy. Otrzymałam imienną paczkę zaadresowaną: Iwona Zubowicz, Ośrodek w Gołdapi, przygotowaną przez dobrych ludzi działających przy Diecezji Warmińskiej. A w paczce oprócz podstawowych produktów kosmetycznych i żywnościowych koperta, jak relikwia z życzeniami od Jana Pawła II, naszego Papieża, Dzisiaj już Świętego. Długo po powrocie z internowania udało mi się ustalić, że takich kartek z życzeniami od św. Jana Pawła II dotarło do Polski ok. jednego tysiąca. Z moich licznych solidarnościowych znajomych nikt takich życzeń nie otrzymał.

Święta Wielkiej Nocy były bardzo wzruszające. Mieszkańcy Gołdapi obdarowali nas potrawami na śniadanie wielkanocne. Do dziś wspomnienie tych chwil, radosnego Alleluja miesza się ze łzami. Przecież te kobiety, matki, żony musiały odebrać swoim rodzinom tę żywność by ja nam podarować. Do końca życia nie zapomnę tego wielkanocnego śniadania.



„3 x NIE”



"Zmartwychwstał Pan prawdziwie,  
Alleluja"  
z życzeniami zdrowia i szybkiego po-  
wrotu do rodzin z okazji świąt  
Wielkanocnych

Olsztyn, Wielkanoc 1982 r.

**KURIA BISKUPIA  
DIECEZJI WARMIŃSKIEJ  
WYDZIAŁ DUSZPASTERSKI  
10-950 w Olsztynie**



Ośrodek Odsobnienia  
w Gołdapi Gołdap, data 29.04 1982.

BYLADOSTWO TWÓJE JEST INTERNOWANIEM

Imię i nazwisko: Zubonaw Irena s.16.1 Hektora  
 Urodziła się: 22.10.48 w Skierniewicach  
 Ostatnie zamieszkała w Skierniewicach ul. Kępczanta 22m26  
 Legitymujący się dowodem osobistym nr brak  
 Opadzony w Ośrodku Odsobnienia w Gołdapi  
 dnia 15.01.82 na mocy decyzji nr 3481 data 12.12.81  
 Komendanta Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Skierniewicach  
 został zwolniony w dniu 29.04.82.

W/w obowiązujący jest ustalony się w Komendzie Wojewódzkiej MO  
 w Skierniewicach najpóźniej do dnia 3.05. 1982.

Komendant Ośrodka Odsobnienia  
w Gołdapi

Przy zwolnieniu z ośrodka odsobnienia:  
 a/ wyłożono z depozytu zł: 138 50 słownie zł: dwunajście tysięcy osiemset pięćdziesiąt  
 b/ udzielono pomocy nie /podaj rodzaj udzielonej pomocy/  
 na zł. \_\_\_\_\_ słownie zł. \_\_\_\_\_  
 nazwa organu udzielającego pomocy \_\_\_\_\_

Dni płyną, śnieg już dawno stopniał, wokół niewiarygodnie zielono, ptaki koncertują.

I nadszedł ten dzień, oznajmiono mi, że wychodzę. Do plecaka spakowałam ubrania, które mi dostarczono, wólczki i druty i wyszłam. Pamiętam, jak biegłam (od budynku do szlabanu było ok. 150 metrów), bałam się, że zaraz ktoś mnie zawróci. Ośrodek dla Internowanych Kobiet w Gołdapi opuściłam w dniu 29 kwietnia 1982 r.

Analizując dokumenty świadczące o moim czasie internowania stwierdzam, że mój pobyt w areszcie śledczym w Olszynie Grochowskiej w Warszawie, który trwał od 16 grudnia 1981 r. do 15 stycznia 1982 r. nie ma potwierdzenia w dokumentach!

Nieopisana radość, biegiem do domu, do pracy, co słychać? Co u znajomych? Kto jeszcze siedzi, kto już wyszedł? Po krótkim rozeznaniu wszyscy z Komisji Zakładowej NSZZ *Solidarność* z Zatrzy są już na wolności. No to do roboty. W dokumencie o zwolnieniu z Gołdapi zapisano, że do trzeciego maja mam się zameldować w Komendzie Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Skierniewicach. Ani mi się śni, nie pójdę.

Wracam do pracy w Zatrze drugiego maja. Już na wejściu do fabryki strażnicy zagradzają mi drogę do galwanizerni i prowadzą do biurowca. Oznajmniają, że tu jest teraz moje miejsce pracy. Nadmieniam, że byłam jedynym kierownikiem w fabryce, który należał do *Solidarności*. Teraz zostaję pozbawiona stanowiska

i przeniesiona do działu technologii ze znacznie mniejszym wynagrodzeniem. Pracuję w dziale technologii, wysyłają mnie w delegację do jakiejś fabryki w Katowicach, nie pamiętam jakiej. Postanawiam złożyć kwiaty w miejscu pamięci po masakrze w kopalni „Wujek”. Pani w kwaciarni ostrzega mnie: „pani tam nie idzie, oni tam stoją i panią aresztują”. A niech mnie aresztują nawet się nie boję. Kwiaty złożyłam, pomodliłam się. Wtedy jeszcze nie było pomnika, tylko pod murem kopalni bardzo dużo wiązanek i palących się zniczy. Nikt mnie nie zaczepił, nikt mnie nie aresztował, widocznie nie było rozkazu.

Wydarzenie z 31 sierpnia 1982 r. Późnym popołudniem wracam z koleżanką z Warszawy. Po wyjściu z pociągu zastanawiam się, dlaczego na schodach prowadzących z peronu na peron, po obu stronach balustrady stoją ludzie. Czyżby był jakiś wypadek? A tu ta zgraja czekała na mnie. „Pani idzie z nami”. Pakują mnie do samochodu i wiozą do siedziby Ubecji przy ul. Sobieskiego w Skierniewicach. Przesłuchanie trwa do późnych godzin nocnych. Mam podać marszrutę po Warszawie, gdzie, o której, z kim?! Jako, że ja z tymi panami nigdy nie rozmawiałam to i teraz milczałam jak grób. Ubecy dostawali szału. Wciąż się zmieniali. Jeden z nich chciał mnie pobić, taki niski krępy, głowę miał jak wiadro a dłonie jak bochenki chleba; przepraszam chleb za to porównanie. Wypuścili mnie z przesłuchania bladym świtem strasząc, nie szczędzili inwektyw. Tak bardzo się bałam, że boso pobiegłam do Ani Bielańskiej, która mieszkała po drodze do mojego mieszkania. Tam doczekałam ranka. Wielokrotnie byłam przesłuchiwana, ale to ostatnie przeraziło mnie. Nie wracałam do domu przez kolejne kilka nocy.

Praca w Zatrze nie trwa długo, bo już drugiego lutego 1983 r. zostaję dyscyplinarnie zwolniona. Powód – odmowa podpisania protokołu dotyczącego galwanizerni z dnia kiedy siedziałam w więzieniu. Nie podpisuję. Wieść o moim dyscyplinarnym zwolnieniu niesie się lotem błyskawicy po całej fabryce. W wyniku interwencji przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ *Solidarność* Grzegorza Okrucha, zwolnienie dyscyplinarne zamieniono na porozumienie stron. Chcę podkreślić, że zawsze na swojej drodze życia spotykałam wspaniałych ludzi. I tym razem, w dwa dni po zwolnieniu spotykam Małgosię koleżankę ze spływów kajakowych, która przekazuje mi wiadomość: „jutro na godzinę tę i tę pójdziesz tu i tu w sprawie pracy”. Idę. Pod nieznanym

mi dotąd adresem dowiaduję się, że mogę od jutra zacząć pracę w *Selekcje*, firmie polonijnej w Skierniewicach. Po krótkiej rozmowie, zatrudnia mnie Ania Lisiecka obecnie Piekarek mieszkająca w Montrealu. Już w nowej pracy w *Selekcje* ubecja przyjeżdża po mnie do pracy i zabiera na przesłuchania. Za którymś razem wiozą mnie do mojego mieszkania, rewizja. Jest to coś wyjątkowo obrzydliwego, grzebią w szufladach, rozrzucają bieliznę, rekwirują bezdebitowe książki i publikacje. Zabrali mi Miłosza, Orwella, Sołżenicyna i wiele solidarnościowych pamiątek. Obładowani książkami i bibułą wychodzą, każą mi podpisać protokół z rewizji. Powiedziałam „papieru toaletowego nie podpisuję”. Myślałam, że ta ich wizyta źle się dla mnie skończy, ale postraszyli, kazali stawić się następnego dnia na ubecję i poszli. Wkrótce po tych wydarzeniach straciłam ponownie pracę. Zaczęły się schody. Bezskutecznie szukałam pracy. Dobrzy ludzie zawiadamiali mnie, że praca jest ale kiedy się zgłaszałam okazywało się, że nie ma wolnych etatów. Szukałam pracy również poza Skierniewicami, w Łowiczu gdzie był duży zakład przetwórstwa owocowo-warzywnego, w Rawie Mazowieckiej w zakładach mięsnych. Nic z tego, wolnych etatów brak. Jestem absolwentką wydziału chemii spożywczej Politechniki Łódzkiej, więc jako magister-inżynier zawsze moje kwalifikacje byłyby gdzieś przydatne. Imałam się różnych prac, byłam nawet rezydentem na wczasach we Władysławowie w prywatnej firmie „Balt-Tur”.

W listopadzie 1984 r. szczęśliwie znalazłam pracę w Samodzielnej Pracowni Badań i Kontroli Środowiska w Skierniewicach na stanowisku specjalisty. Już drugiego dnia mojej nowej pracy do gabinetu dyrektora Jacka Myślińskiego zapukali smutni panowie z UB. Ten jednak nie przestraszył się. Pracowałam dalej. W tej pracy poznałam swego męża Tomasza Olejniczaka. Mamy dwóch synów, Andrzeja który jest architektem i Macieja który jest menagerem w branży IT.

\* \* \*

Wiele kontaktów z tamtych lat skorodowało. Wiele osób nie żyje. W tych wspomnieniach chciałam zawrzeć nie tylko obraz tamtych chwil, złudzeń i nadziei. Chcę aby mój przekaz tchnął optymizmem na przyszłe lata, że (nie użyję słowa warto bo go nie lubię) należy zachować twarz aby potem godnie iść przez życie.

JERZY IWASZKIEWICZ

9 SIERPNIĄ, 14 LISTOPADA 2022R.

MORAWICA K. KRAKOWA. PLEBANIA PARAFII KOŚCIOŁA PW.  
ŚW. BARTŁOMIEJA APOSTOŁA

„Dialog” z Księdzem Władysławem Palmowskim Proboszczem Parafii Rzymskokatolickiej Kościoła pw. Św. Bartłomieja Apostoła w Morawicy, Referenta Duszpasterstwa Ludzi Pracy, kapelana Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Represjonowanych w Specjalnych Obozach Wojskowych w latach 1982–1983, kapelana podziemnej Solidarności w stanie wojennym w Nowej Hucie, obecnie kapelana NSZZ „Solidarność” Regionu Małopolski. Honorowy Obywatel Powiatu Krakowskiego i Gminy Liszki.

*Jerzy Iwaszkiewicz -*

Dzień dobry, Szczęść Boże, Księżu Władysławie.

*Proszę księdza rozpocznijmy przekazywanie tej wielkiej wiedzy, którą muszę od księdza pozyskać na rzecz czytelników „Opinii” – kwartalnika ośrodka myśli niepodległościowej.*

*Władysław Julian Palmowski, urodzony w Krakowie 6 lipca 1953. W Krakowie urodzony a pochodzący z gór?*

*Ksiądz Władysław -*

Nie. Jestem Krakusem jak, to mówiono z przedmieść Krakowa, ze Starej Górki, to jest teren między Białym a Czerwonym Prądnikiem (płn. dzielnica Krakowa - przyp. JI).

*Jl -*

*No to znaczy, że Krakus siedzi przede mną, też Krakusem z Grzegórzek. Zaczynijmy od rodziców, od środowiska, w którym ksiądz się wychował.*

***Ksiądz Władysław -***

Pochodzę z rodziny robotniczej. Tata był cieślą na budowie. Potem zrobił szkołę mistrza budowlanego. I jako mistrz prowadził budowę większości bloków na Azorach w Krakowie (płn. zach. dzielnica Krakowa – przyp. JI). Do momentu, dopóki nie uległ wypadkowi samochodowemu, wracając służbowym samochodem z pracy w Sosnowcu. Musiał mieć operację na oczy. Wtedy też zaczął jako majster prowadzić budowę kościoła pw. Dobrego Pasterza w Krakowie, seminarium i wielu, wielu innych kościołów. Był jednym słowem budowlanicem. Mama zawsze była w domu i nas wychowywała. Miałem brata, który już zmarł – w minionym roku, siostrę, która żyje, opiekuje się mamą. Tata zmarł 24 lat temu. Życie moje to życie normalnego chłopaka w latach 60 tych. Do szkoły chodziłem w Witkowicach imieniem Bieruta. Potem już nie było imienia (śmiech). Maturę zdawałem w XIV Liceum Ogólnokształcącym na Azorach. Po maturze zdecydowałem się pójść do Seminarium Krakowskiego. W 1972 roku zdałem egzamin i zostałem przyjęty. W 1978 Kardynał Karol Wojtyła wyświęcił nas na kapłanów 15 maja w drugi Dzień Zielonych Świątek, czyli w poniedziałek, święto Matki Kościoła, bo w niedzielę, był za granicą na jakimś ważnym sympozjum i miał referat. Dlatego mówiliśmy, że jesteśmy do pracy wyświęceni, chociaż w piękne święto Matki Kościoła.

***Ji –***

*Tuż przed konklawe pierwszym,*

***Ksiądz Władysław -***

Tak, przed pierwszym konklawe. Po wręczeniu nam aplikant na pierwszą parafię wyjechał na konklawe pierwsze, a potem wyjechał drugi raz i już nie wrócił. Marnie skończył w Rzymie (śmiech). Został papieżem. Natomiast nas posłał pod patronatem Świętego Stanisława biskupa Męczennika, do pracy w diecezji krakowskiej.

***Ji –***

*25 lat życia i pierwsza parafia w diecezji w Kościele pw. Św. Barbary w Trzebini-Wodna Krystynów (40 km na zach. od Krakowa – przyp. JI).*

***Ksiądz Władysław -***

Tak pierwsza parafia w lata 1978-80. Środowisko górniczo-robotnicze. Kościół popękany ze względu na szkody górnicze. Dlatego robiliśmy tam trochę remontów z proboszczem ks. Wł. Gilem. Zrobiliśmy ośrodek rekolekcyjny. I młodzież zaczęła przyjeżdżać. Od 1972 roku związałem się z Oazą jako uczestnik, a potem jako prowadzący moderator przez wiele lat.

***JI -***

*To była Krakowska Oaza?*

***Ksiądz Władysław -***

Tak. Krakowska Oaza. Na rekolekcje wakacyjne jeździłem z młodzieżą, dziećmi, rodzinami. Taki wentyl dla siebie na wakacje, żeby odpocząć. Odpocząć.

Po 2 latach pracy w Trzebini Ks. Kardynał Macharski postanowił mnie przenieść do Nowej Huty do kościoła pw. Matki Bożej Królowej Polski zwanej „Arka Pana” w Bieńczycach (nazwa miejscowości wchłoniętej w latach pięćdziesiątych przez Nową Hutę - przyp. JI) do pierwszego rejonu do księdza Fr. Skupienia jako wikarego.

***JI -***

*Czy to był czysty przypadek czy z jakiegoś powodu...*

***Ksiądz Władysław -***

To był czysty przypadek. Takie przenosiny były. Może Kardynał Macharski myślał, że ja podejmę studia dalsze, na które mnie chciał wysłać.

***JI -***

*Ksiądz skończył Akademię Papieską...*

***Ksiądz Władysław -***

Tak skończyłem na Papieskiej Akademii Teologicznej - teologię, zdałem egzamin, obroniłem pracę magisterką z psychologii, oddałem pracę, ale jestem

tylko „OMC” mgr, co znaczy – „o mało co magister”, bo nie mam dyplomu magistra, bo mi zwrócono pracę do przepisania. Zmieniły się kryteria prac magisterskich. Pracę napisałem na 5 roku a na 6 zmieniły się kryteria. Ja obroniłem pracę, zdałem egzamin, ale nie oddałem potem przepisanej pracy i jestem „o mało co magister” (śmiech).

**II –**

*A jaki był powód?*

**Ksiądz Władysław -**

Powód był taki, że wtedy się pisało wszystko na maszynie. Pisałem na takiej Erice, którą kupiłem sobie za pracę w wakacje. Praca magisterska była z psychologii młodzieży, miałam badania i w tej pracy było 140 tabelek. Problem polegał na tym, że przepisując trzeba te wszystkie 140 tabelek było przepisać na maszynie. A więc żeby w słupkach się zgadzało, wszystko odpowiednio narysowane na maszynie. I to było bardzo pracochłonne, a kiedy już przyszło do święceń kapłańskich, to nie myślałem o dalszych studiach, ja kochałem pracę z młodzieżą, z ludźmi, a nie studiowanie, więc wykorzystałam chwilową nieuwagę władz i przyjąłem święcenia bez oddania pracy magisterskiej. Wtedy to o mało co nie zostałem magistrem – za co dziękuję Panu Bogu. W czerwcu 1980 roku zjawiłem się w Nowej Hucie w „Arce Pana”.

**II –**

*Czy w seminarium księdza nie chcieli ścigać do wojska?*

**Ksiądz Władysław -**

Do wojska miałem 2 bilety. Bo do wojska miałem iść we wrześniu 1972 roku. Jako krakus zostałem powołany w dzielnicę Kleparz, wówczas istniejącej jeszcze, na komisji uzupełnień, przed pójściem do seminarium. Jak powiedziałem, że jestem klerykiem w seminarium, to mi od razu dano bilet do Bartoszczyk. We wrześniu przyszlismy do seminarium i wezwano nas znów na komisję wojskową ze Starego Miasta tj. centrum. I pojechalismy tam. I tam, nic nie mówiąc, że mam bilet i książeczkę wojskową, bo nikt nie pytał, wystawiono mi drugą



książeczkę wojskową i drugi bilet do Bartoszyca. Na bilecie pisało, że należy jechać pociągiem klasy 2. A ja się zapytałem oficera: „a czy ja mogę jechać klasą pierwszą?” On skoczył na mnie, co ja to myślę, drwię, czy nie umiem czytać i wtedy ja wyciągnąłem z kieszeni drugi bilet, bez książeczki na razie. Spokojnie mówiąc „bo ja mam 2 bilety do wojska do Bartoszyca”. „Jak to?” Przylecieli inni, porwali mi oba bilety i sprawdzają, czy rzeczywiście mam dwa bilety do wojska. „A książeczkę ma?” „Mam”. „To pokaż”. To pokazałem, więc zabrali mi tą nową książeczkę. Nowy bilet. I po 15 minutach zwrócili mi starą książeczkę i stary bilet – „jak pobędziesz w wojsku to ci to przejdzie wszystko”. Kilkunastu z nas miało na pierwszym roku bilety do wojska. Pisaliśmy – bo tak rektor kazał - odwołania. On mówi: i tak nie biorą pod uwagę, ale może któremuś z was się uda? I tak się udało, że przyszli dzień wcześniej wieczorem zabrali część biletów. Zostało 12 z biletami jeszcze. I rano mieliśmy jechać do Bartoszyca, ale o 5 rano zjawił się wojskowy i zabrał kolejne bilety między innymi mnie, ale przeniósł jeden bilet temu, który przyszedł w ostatniej chwili do seminarium.

## **II –**

*Wracamy do Krakowa - Bieńczyca, do „Arki Pana” do słynnego solidarnościowego Kościoła.*

### **Ksiądz Władysław -**

Ja przyszedłem do „Arki Pana” do pierwszego rejonu z założeniem, że zajmę się młodzieżą. Ksiądz Skupień także mnie poprosił, bym się zajął wraz z nim i z panem Widurem, robotnikami z hoteli robotniczych. Na naszym rejonie – na osiedlu Teatralnym było wiele hoteli robotniczych. I my mieliśmy takie spotkania, prowadził to pan Widur. Ksiądz Skupień był opiekunem, ja byłem z nimi. Jeździliśmy na różne pielgrzymki, rekolekcje, spotkania. Także, od początku wszedłem w to z jednej strony młodzież z drugiej stron hotele robotnicze. Zasadniczo żyłem spokojnie, obok mnie toczyła się machina działań Solidarności, która powstawała. Byłem świadkiem tego, co się dzieje. Nie angażowałem się w to, bo ksiądz Gorzelany i jeszcze niektórzy inni byli do tego już pierwsi. Ja dopiero tak naprawdę zacząłem się angażować od stanu wojennego od nocy 13 grudnia 1981.

**JI –**

*Tu się zaczyna....*

**Ksiądz Władysław –**

To znaczy, ja zostałem wplątany w dziejowe wydarzenia, bo to trzeba tak powiedzieć. Wir historii porwał mnie, w tym osiemdziesiątym pierwszym roku. Na tej zasadzie, że ja mieszkałem na plebanii w „Arce Pana” przy kościele. Jako jeden z czterech księży. W nocy po północy 13 grudnia 1981 nagle ktoś dzwoni na plebanie, ktoś dobija się do drzwi. I co było robić, zszedłem na dół, pytam a za drzwiami stoi trzech robotników w kaskach w ubraniach roboczych. I mówią: „proszę księdza jest coś niesamowitego, nie wiemy, co się dzieje. Kombinat (Huta im. Lenina, późn. im. Sendzimira, dzisiaj zlikwidowana- przyp JI) otoczony, aresztowania na mieście. Jakby ksiądz przekazał księdzu Gorzelanemu, że my jesteśmy na kombinacie i gromadzimy się na tlenowni”, to było chyba przy stalowni. „I rozpoczynamy strajk.” „Dobrze, to mu przekażę jak przyjdzie jutro na dyżur”. Bo oni nie mają kontaktu, bo nie działają telefony, nie działa nic.

**JI –**

*Czy ksiądz w tym momencie już wiedział, że jest stan wojenny, czy dopiero....*

**Ksiądz Władysław -**

Nie - nic my nie wiedzieli.

**JI –**

*Dopiero o 6 rano został ogłoszony stan wojenny w radio i telewizji ...*

**Ksiądz Władysław –**

... Rano o g. 6<sup>00</sup> zaczynamy dyżur. Pojawiają się ludzie, mówią o aresztowaniach, o wyłamanych drzwiach, o uciekających ludziach, o goniących wojskowych i zomowcach. Ci ludzie przynoszą informacje, że poszukują syna, żonę, męża, że coś się dzieje. My też pytamy się tych wszystkich, co się dzieje? Odesłano jednego z księży, żeby poszedł, posłuchał, co powiedzą w radiu, bo nic

innego nie działało albo w telewizji. I o g.6<sup>00</sup> rano był komunikat Jaruzelskiego o stanie wojennym. Ten ksiądz wysłuchawszy przybiegł, bo mieszkał też na plebanii, do zakrystii i mówi, że jest stan wojenny. Ks. Skupień odprawiał już roraty. Zapadła decyzja, że nikt nie ma wyjazdu, wszyscy jesteśmy na pełny etat w dzisiejszym dniu do konfesjonałów. Ksiądz Podziorny, który miał kazanie na tej Mszy Św. poszedł do ołtarza w świadomości, że ludzie, którzy są przed nim w kościele, nie wiedzą o tym, że jest wojna. Że jest stan wojenny. I mówił, że to było jedyne kazanie w jego życiu, którym głos się mu bez przerwy łamał, mówił o rzeczach tragicznych, można powiedzieć, bo wojennych sprawach, że odpowiedzialność, godność, honor. Ludzie nie rozumieli do końca, do momentu, kiedy w ogłoszeniach wyszedł na zakończenie Mszy Świętej i powiedział wszystkim ludziom, że jest stan wojenny, są aresztowania. Strajkuje kombinat, strajkuje wszystko po prostu jest stan wojenny – Jaruzelski ogłosił. Z restrykcjami całymi. Zapadła decyzja, żeby być do dyspozycji, bo w konfesjonałach zaczęło być pełno ludzi do spowiadania. Pierwszy raz doświadczyłem w trzecim roku kapłaństwa, jak to do konfesjonału przychodziły osoby po 20, 30 latach niebycia do spowiedzi. I mówiący, że ten dramat, to jest jego też wina. Jego też wina, więc ludzie przyznający się, że ta rzeczywistość, która jest to jest też jego dzieło - mieli świadomość, że oni zawinili, że jest tak, a nie inaczej, swoją postawą w życiu. Wtedy na śniadaniu ksiądz Skupień powiedział: „Słuchaj Władek, trzeba się zająć tymi ludźmi. Dlatego cię proszę w imieniu nas wszystkich tutaj, byś się zajął tymi ludźmi, zorganizował pomoc, bo tu przychodzą bez przerwy do kancelarii pytają, płaczą. Żona płacze, rodzice płaczą, bo kogoś zamknięto, kogoś wywieziono”

## **II –**

*Czy to był taki moment, kiedy ksiądz zaczął myśleć o tym, żeby rozpocząć działalność nielegalną?*

### **Ksiądz Władysław -**

W tym momencie powstała taka rzeczywistość, jak ci mówi przełożony, bo proboszcz rejonu: „ksiądz się zajmie, bo ksiądz zna robotników z hoteli”, to wtedy w człowieku się ruszyły wszystkie komputery w głowie, trzeba zrozu-

mieć robotnika. Trzeba zmontować w kancelarii grupę ludzi, która by spisywała, informacje do nas docierające, gdzie się kto ukrywa, kto potrzebuje pomocy, jak to wszystko się dzieje. Zaczęliśmy tworzyć pewną taką rzeczywistość informacyjną... Wspaniałą osobą, która to poprowadziła była siostra zakonna służebniczka s. Gemm. Na co dzień pracująca w kancelarii. Człowiek skarb o wspaniałym sercu.

**JI –**

*Na bazie tego ksiądz zaczął działać. Rozpoczął poszukiwania osób w obozach internowania, odwiedzania ich tam ...*

**Ksiądz Władysław -**

... jeszcze nie, jeszcze nie. To jest początek, to jest pierwszy dzień, tzn. 14 grudnia. My rozpoczynamy spisywanie tych ludzi, których chcemy wyłapać z nadchodzących informacji z huty, kogo aresztowali, gdzie przebywa, żeby mieć wiadomości, kto przyniósł tę informację, kto się ukrywa. Żeby zdobyć jakieś rozeznanie i w razie czego wiedzieć jak działać.

**JI –**

*... Czyli taki punkt zborny informacji.*

**Ksiądz Władysław -**

Tak, myśmy otworzyli takie centrum informacji, o tych ludziach o rzeczywistości, a zarazem w tym centrum informacji zbieraliśmy informacje od ludzi, którzy przychodzili.

Ludzie także nas informowali proszę księdza ten to kapuś, po to żebyśmy uniknęli rozpoczęcia tworzenia czegoś z kapusiami, z TW, z SB-kami. I dlatego nam tutaj bardzo wiele ludzie powiedzieli. Okazało się, że ludzie wiedzieli bardzo dużo. Kto kim jest tylko oni tego nie pokazywali, bo bali się zemsty. Ale w tym stanie wojennym oni zaczęli mówić spokojnie, żeby ksiądz uważał na tego, na tą panią, czy na tego.

**JI –**

*Czy ksiądz był zaskoczony, że aż tyle osób niszczy innym rodziny, donosi... przecież to były osoby, które ksiądz znał.*

**Ksiądz Władysław -**

Tak, ale to jest drobiazg w porównaniu z tą rzeczywistością, która wychodziła na plan pierwszy, rzeczywistość człowieka, którego wyrywano z domu w pidżamie, wywieziono gdzieś i nie wiadomo gdzie i co z nim zrobiono, z rzeczywistością, że ten uciekł i ukrywa się i potrzebuje nawet ubrania, żeby się w coś ubrać a jest zima, bo uciekł tylko tak, jak spał. I to była taka sytuacja, że nie najważniejsze było w tym momencie jeszcze (choć tworzyło się listę ludzi podejrzanych o współpracę z władzami, którzy przychodzili, dopytywali się o różne rzeczy, bo to, kiedy stawiał pytania, to od razu wiedziałeś, po co przeszedł, czy stał i słuchał, co inni mówią, jak inni mówili w kolejce, - to jest na tej zasadzie) - najważniejsze dla nas było dotrzeć do jak największą liczbę ludzi, którzy zostali aresztowani. My nic nie wiedzieliśmy jeszcze o internowaniach. Bo wszyscy wiedzieli, że zostali aresztowani. Dopiero po południu pojawili się ludzie, którzy nam wyjaśnili, że oprócz aresztowań – część została aresztowana a część internowana. Ale to się odbywało na ul. Mogilskiej (Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej w Krakowie - przyp. JI). To się odbywało na Montelupich (poaustriackie ciężkie więzienie w Krakowie aktualnie Areszt Śledczy – przyp. JI).

**JI –**

*Czyli wywózki według przygotowanych list do przygotowanych obozów.*

**Ksiądz Władysław -**

Tak według list, które były wcześniej przygotowane,

**JI –**

*Ale osoby, które ksiądz powiedział, okazały się tymi kapusiami, to one przede wszystkim donosiły służbom, kto jest osobą, którą warto aresztować, gdzie się ktoś ukrywa. Jakie ksiądz miał odczucie wtedy, jak widział na przykład, że ten para-*

*fianin*, z którym przed stanem wojennym na jakiejś tam płaszczyźnie ksiądz współpracował, *rozmawiał, dzień dobry mówił i nagle się okazało, że on zniszczył komuś życie lub niszczy dalej, czy taka postawa księdza nie deprymowała.*

### ***Ksiądz Władysław –***

Dzięki Bogu nie miałem ani jednego takiego przypadku. Większość ludzi okazała się wspaniałymi ludźmi, godnymi zaufania. Dla nas najważniejszy był nie kapuś, tylko osoba, ten człowiek poszkodowany. Ta żona z dziećmi, co została i ma wywalone drzwi do chałupy. Bo wyłamali drzwi całe, żeby dostać się po męża. My zajmowaliśmy się konkretnie poszkodowanym człowiekiem. I budowała się relacja Solidarności z tym poszkodowanym człowiekiem. Ci ludzie, co przychodzili do pomocy nam, przychodzili z pomocą temu poszkodowanemu człowiekowi, tak zaczął się tworzyć samoczynnie od dołu ruch ludzi, co się znali z Solidarności i byli pewni siebie. Oni się zbierali, na przykład kobiety, które były w *caritasie*. One się znały, chociaż tam też może któraś była we współpracy z SB, ale przez moment trzeba też pamiętać, że przez moment ci, którzy byli donosicielami, kiedy nastął stan wojenny, oni się też wystraszyli. Oni woleli milczeć, bo nigdy nie było wiadomo, w którym kierunku się to potoczy i czy czasem ich ktoś w ten czy w inny sposób nie poczęstuje. Niebezpiecznymi byli tylko najczęściej ci, co byli płatni TW. To byli starzy zawodowcy, esbecy oni rozpoczęli szal działania. Potem dopiero uruchomiono w dalszej kolejności pewnych ludzi do ściągania informacji, ale oni byli do ściągania informacji, natomiast wszystko robili jednak ci, co byli albo bezpośrednio pracownikami esbecji albo byli funkcjonariuszami TW już na pełny etat i oni wiedzieli, jak to robić.

***II –***

*...to był pierwszy początek...*

### ***Ksiądz Władysław -***

*...to były pierwsze dni. 14 grudnia zorganizowana była Msza Św. na kombinacje, ksiądz Gorzelany pojechał tam, poszli księża. Ja byłem w centrum, tu na miejscu organizowałem po prostu te takie powiedzmy zbieranie informacji.*

Myśmy wtedy uzmysłowili sobie, że to jest około tysiąca do dwóch tysięcy ludzi, których to dotknęło. Tylko w tym terenie Arki Pana, znaczy Nowa Huta. Powiedzmy na sto tysięcy parafian, dwa tysiące ludzi, czyli 2% ludzi było aresztowanych bądź poszukiwanych, lub ukrywających się, bądź będący na kombinacie. Bo na kombinacie było kilkanaście tysięcy, potem w czasie strajku już, bo nie wychodzili ludzie, tylko zostali.

**JI –**

*2% zaangażowanych jest to potężna grupa. Armia Krajowa w czasie okupacji to było ok. 1% społeczeństwa przez całą okupację 300-400 tys. żołnierzy na trzydzieści parę milionów Polaków.*

**Ksiądz Władysław -**

Parafia nasza liczyła 100 tysięcy wiernych.

**JI –**

*Więc 2% wiernych to dotknęło bezpośrednio lub pośrednio a to jest bardzo dużo.*

**Ksiądz Władysław -**

Tak była ta rzeczywistość, bo trzeba pamiętać, że część ludzi, widząc co się dzieje, byli działaczami, oni uciekli i ukryli się. Bo jak przyszli wyłamali drzwi u sąsiada i zobaczyli, co jest grane, to ci, co na klatce mieszkali, po których inne grupy szły szybko uciekali. Oni szybko przemieszczali się do kogoś innego.

**JI –**

*Czy te działania, które rozpoczęły się 14, 15, 16 grudnia, czyli to zbieranie informacji, próby pomocy osobom, które miały najpierw drzwi uszkodzone, później bez środków do życia zostawały, czy to spowodowało, że powołaliście –właściwie to ksiądz powołał, ksiądz był tam głównym motorem - Społeczny Fundusz Pomocy Pracowniczej, gdzie według danych wychodzi, że tam było 6 – 7 tysięcy osób zaangażowanych z różnych zakładów pracy. Osoby te nie bały się ujawnić swoich danych i co miesiąc wpłacały składki na pomoc drugiemu i na związek.*



***Ksiądz Władysław -***

Może nie tak szybko. Problem wyglądał tak, pierwsze dni stanu wojennego, to dni gromadzenia informacji, to czas kiedy dostajemy pierwsze dary z mleczarni z innych zakładów pracy, od ks. Gorzelanego. Pieniądze do kancelarii przynoszą ludzie z zakładów pracy, ze zbiórek. Trafia to do siostry Gammy a następnie do mnie. Tu pieniądze czekały, na decyzje gdzie je użyć i na jaki cel. W dniach 14, 15 - idzie pierwszy przerzut żywności na kombinat. Bo trzeba pamiętać, że na kombinacie zostało kilkanaście tysięcy ludzi.

***JI -***

*Jak ten przerzut wyglądał?*

***Ksiądz Władysław -***

Z pomocą tutaj przyszli służba zdrowia ze swoimi karetkami, studenci. Studenci z Krakowa, których w pewnym momencie przywieziono autobusem MPK, to oni zapakowali do tego autobusu ile się dało żywności, co była potrzebne i jedną boczną bramą ten autobus wpuszczono na kombinat, żeby tam ich zawieść. Po rozbiciu uczelni w Krakowie, studenci przebijali się na kombinat, tam szukali schronienia.

***JI -***

*Brama była kontrolowana, pilnowana przez esbecję?*

***Ksiądz Władysław -***

Nie była pilnowana przez esbecję, bo to była brama, która była zamknięta na stałe, ale pracownicy tam z solidarności mieli dostęp do tego i wykorzystali, że ten autobus nagle jadąc, skręcił i wjechał na teren, a tam już była obstawa Solidarność.

***JI -***

*Kombinat to potężny zakład, przynajmniej 10 km długości, i kilka kilometrów szerokości a tych bram miał mnóstwo. Były inne drogi przerzutów?*

***Ksiądz Władysław -***

Przerzut był tak samo przez szpital. Na ul. Ujastek. Tam była pani Basia Okragły tam był doktor Wyszyński, który tam ordynował, po prostu karetki brały jedzenie i kiedy jechały na kombinat po chorego przewoziły jedzenie.

***JI -***

*Czyli społeczeństwo samorzutnie zaczęło działać a kościół pomagał.*

***Ksiądz Władysław -***

Tak. Wierni samorzutnie przychodzili zapytać, czy pomóc, a myśmy mieli tę szansę bo ksiądz Gorzelany miał zgromadzone z wcześniejszych transportów darów, których było sporo w Arce Pana i dlatego te dary mogły być już wykorzystane na bieżąco, na paczki do pomocy w domach, na pomoc do ukrywających się. Byliśmy chyba jedyni, którzy mieli zaplecze żywnościowe. Zaplecze, gdzie były konserwy było mleko była margaryna, były różne rzeczy, których można było brać i od razu używać do pomocy.

***JI -***

*SB i ZOMO na pewno wiedziało o tym.*

***Ksiądz Władysław -***

Wiedziało oczywiście

***JI -***

*Czy mieliście jakieś problemy? Siostra Gemma, ksiądz, czy te osoby, które tam pomagały. Czy były jakieś próby destabilizacji tych działań?*

***Ksiądz Władysław -***

Kiedy rozbili kombinat - z 15/16 w nocy to wtedy się okazało, że ludzie wyszli na zewnątrz, nie udało się wielu z nich zamknąć. Dlatego oni mieli ciągle zajęcie wylapać jak największą liczbę działaczy. Oni nie zajmowali się nami. Myśmy im rośli, jako grupka taka pomocy, ale oni nie mieli do końca świadomości

mości na ile ta nasza pomoc jest, wiedzieli, że przychodzą ludzie, przychodzą kobiety, nauczycielki przygotowują i roznoszą paczki.

**JI –**

*Czyli to, co ksiądz powiedział wcześniej, że drobni donosiciele wystraszyli się i nie donosili a właściwi nie mieli kontaktów.*

**Ksiądz Władysław -**

Nie mieli, bo oni łapali wielkich i chcieli wielkich, bo za wielkich były nagrody

**JI –**

*Tak, ale kontaktów nie mieli, żeby rozpracować waszą grupę.*

**Ksiądz Władysław -**

Dojście do organizowanej grupy było trudne, ze względu na funkcjonowanie tworzących się struktur. Nikt nie mógł należeć do dwóch czy więcej grup. Każdy ma jedno zadanie. A więc, żeby rozpracować to trzeba mieć wszędzie swoich ludzi. Im wyższe struktury tym większe sito i mniejsze grupy. Tym większe sprawdzenie, kim jest ta osoba.

**JI –**

*Przypomina mi to jak ksiądz mówił o tej grupie w funduszu, który wspierał pracowników i gdzie przechodzili niektórzy bardzo do pomocy. Dokładnie taka sama zasada – ci, co przychodzili szybko, że oni wszystko zrobią, pomogą, załatwią to okazali się szpicle, a ci co byli cisi, spokojni i czekali na decyzje do pomocy to byli wartościowi, uczciwi ludzie. To jest chyba ta zasada.*

**Ksiądz Władysław -**

Na kołędzie poszedłem na osiedle Jagiellońskie, z którego uczyłem dzieci religii. Przychodząc do domu to człowiek się rozglądał. I wiedział, jeżeli gdzieś sprytnie stoją, nie na centralnym miejscu, elementy solidarności, czy powiedzmy znaczki Polski Walczącej, czy jakieś emblematy patriotyczne, to

człowiek wiedział, że jeżeli to nie jest na pierwszy rzut oka, to w tym domu możesz rozmawiać na ten temat. Natomiast, gdzie było wystawione w centralnym miejscu, żeby było widać, żeby ksiądz widział od razu, o co chodzi to było wiadomo, że tu są szpicle. Ludzie się wystraszyli. Pochowali to całkowicie, albo niektórzy pochowali głębiej.

Taka, to jest ta zasada. I wtedy na kolędzie poznałem 4 osoby. Ze struktur solidarności zakładowych. Nie na najwyższym poziomie w kombinacie, tylko tych z dołu. I zaczęliśmy rozmawiać. Zaczęliśmy rozmawiać czy coś robicie, jak robicie? Zbieramy pieniądze na pomoc kolegom, bo ten jest internowany, ten się ukrywa a rodzinie potrzeba pomoc. A ja mówię, a może byśmy się spotkali? I tak już koło 20-tego, czyli można powiedzieć tydzień po stanie wojennym w niedzielę myśmy się już spotkali – trzy osoby świeckie i ja i zaczęliśmy u mnie w pokoju rozmawiać, że trzeba coś zrobić, jak to zrobić, jak to przygotować. Już były rozeznania odnośnie strat jaki zadano związkowi i wtedy przyjęto zasadę, że struktury, które będą budowane, podziemne to będą struktury budowane, nie z najwyższych działaczy. Odcinamy się od nich. Bierzymy nowych działaczy z terenu na dole, którzy pracują, których jesteśmy pewni. Z takiego czy innego źródła mamy potwierdzenie, że to jest człowiek na pewno uczciwy. W ten sposób zaczęto szukać na poszczególnych wydziałach jednego dwóch ludzi. Przy czym to polegało na tej zasadzie, że tak się dopytywano tylko po znajomości, bo oni się znali między sobą, jako członkowie solidarności. Chcesz to cię zapraszamy, bo ten się ukrywa, bo działał na dole, ale boi się czy jest na liście do internowania? Nie wiedział. I myśmy tak pozbierali, także na nowy rok mieliśmy już grupę ludzi z zakładów kombinatu. Była osoba, która miała kontakt na nauczycieli inna na MPK.

*JI –*

*Ale czy o MPK w Krakowie to mówimy o tej zajezdni w Nowej Hucie czy o Łagiewnikach też?*

*Ksiądz Władysław –*

*JI –*

O zajezdni w Nowej Hucie. Okazało się, że przez brata, przez siostrę, to

były takie relacje po prostu do wglądu. Pierwsze zadanie polegało na rozpatrzenie się w stratach. Ustalenie, gdzie są wywiezieni ci internowani i aresztowani, bo to było najważniejsze. Co z tymi ludźmi się stało. I kiedy w styczniu ja już dowiedziałem się, że są w Załężu, to w drugą niedzielę stycznia tam pojechałem by dostać się do więzienia. Bo uważałem, że tam są nasi ludzie, to trzeba wiedzieć, którzy są. Oni dostali już wcześniej informacje, żeby przygotowali listy. Kto, ilu ich tam siedzi i jak siedzi. Kiedy tam dojechalśmy, to jeszcze była taka sytuacja, że na Farze (kościół pw. Św. Wojciecha i Św. Stanisława – przyp. JI) my się spotykali. Potem z Fary my jechali do więzienia. Miałem sytuację trudną, bo nie miałem papieru od Kardynała. Wszyscy mieli glejty. Taki glejt wystawił mi Ksiądz Skupień.

*JI –*

*Ale za niski rangą.*

***Ksiądz Władysław –***

Nie. Zrobił to bardzo sprytnie. Bo, zrobił w ten sposób, że z papieru kuralnego, który miał z jakiegoś pisma, przygotował na papierze A5 z pieczętką Kurii na górze, zaświadczenie, że ksiądz Władysław Palmowski jest delegatem Kurii do odprawienia Mszy Świętej w więzieniu w Załężu. I przybił pieczętkę po łacinie Arki Pana, jedna i drugą obok i podpisał się jak się podpisuje - Krzyżyk Stanisław biskup, jako biskup się podpisał. I ja przyjechałem z takim glejtem na wejście, że mam pełnomocnictwo Biskupa Sufragana Krakowskiego Stanisława. Oficer dyżurny popatrzył na to, i powiedział jest dobrze. Pokazał drugiemu a on odrzekł: „dobrze to ksiądz wejdzie”. Ale ja pismo do kieszeni. Może się przydać jeszcze. Nie wiadomo, co będzie następnym razem. Kapelan więzienny, który był kazał wpisać mnie na listę, że tutaj będzie jeździł z Krakowa do Załęża. I tak dopisano mnie na listę. I myśmy wtedy poszli na oddziały. Poszedłem na oddział krakowski. I wtedy odprawiałem sześć Mszy Świętych. Bo wypuszczali tylko dwie cele. Dwie albo trzy cele. Żeby się więźniowie nie łączyli, nie kontaktowali. Taka była sytuacja. Ale, że już niektórzy wiedzieli o tym, że my w Hucie działamy. Że można na mnie liczyć. Sytuacja była taka, że jak odprawiałem Mszę, esbek siedział i pilnował mnie, klawisz pilnował

więźniów. Spowiadałem ich, a kiedy kończyłem spowiedź słyszałem nie raz, to następnym ksiądz przekaże w rękę wciskano mi gryps. Oni się między sobą wymieniali informacją, i następne przychodziły cele i znowu szli do spowiedzi. Ktoś mówi ksiądz ma dla mnie coś. Spowiedź była skrzynką zarazem, nie kryję tego.

**II –**

*A czy ksiądz też przenośił jakieś rzeczy, grypsy?*

**Ksiądz Władysław –**

Na początku pierwszym razem nie było możliwości, bo my nic nie wiedzieli. Rozpatrywaliśmy się. Za drugim razem nie było wielkich możliwości, bo człowiek patrzył, a na ołtarzu ustawili mi magnetofon kasetowy i nagrywali mnie. To trzeci raz jak przejechałem, to ja przywiozłem swój magnetofon. Ten stawia. I ja stawiam. I włączam i wtedy jest taka sytuacja - a co ksiądz robi? Proszę pana. Po ostatnim nagraniu zgłosiliście do biskupa zastrzeżenia, że mówię takie czy inne rzeczy, wy dysponujecie nagraniem na który się powołujecie, a ja się nie mam czym bronić przed biskupem, że to jest nieprawdą. Pan nagrywa - ja nagrywam. Wtedy ja biskupowi mam do pokazania, że nie mam nic wywrotowego, nic przeciw władzy ja tutaj nie mówię. Żebyście nie zarzucali mi nie prawdy. Facet się zgodził. Jak się zgodził raz, no to ja już potem każdego razu jadąc wiozłem ze sobą magnetofon. I to była taka rzecz z magnetofonem, że miałem teczkę specjalną zrobioną, gdzie był mszał, paramenty do Mszy Świętej, gdzie było to wszystko przygotowane i magnetofon. Magnetofon był wsadzony, ale magnetofon nie miał baterii. Bo to był Grundig na baterie. Baterie mieli więźniowie internowani. W miejsce baterii były wsadzone rzeczy, które miały do nich dotrzeć. To było takie 2 tulejki na 6 baterii. W związku z czym ja mówię, słuchajcie, magnetofon mi nie gra, zróbcie z nim porządek. Zaraz sprawdzimy. Szli do celi, wyrzucali tulejki, wsadzali baterie i przynosi, że już gra. Baterie, - „ksiądz nie może wcisnąć przycisku odtwórz w teźce, musi ksiądz wyłączyć magnetofon a nie wsadzać go włączonego do teźki”. Potem zrobiło się w ten sposób, że tam gdzie był mszał i kielich powstała taka czterocentymetrowa skrytka, na której się ustawiało od góry mszał wszystko, że jak

ktoś wyciągnął, to tam było proste, równe dno. Musiałby zmierzyć odległości, żeby wykryć, że jest różnica. I tam już wtedy szło wszystko, co było potrzeba, włącznie potem z farbami drukarskimi i różnymi rzeczami. Z kopertami, które później wracały.

**II –**

*Książdz był w Wiśniczu Nowym...*

**Książdz Władysław –**

...nie...

**II –**

*A Czerwony Bór?*

**Książdz Władysław –**

Czerwony Bór to jest całkowicie, co innego, to jest wojskowy obóz specjalny dla działaczy Solidarności wziętych na 3 miesięczne ćwiczenia wojskowe.

5 listopada 1982r. powołano działaczy Solidarności na trzy miesiące na ćwiczenia do utworzonych Wojskowych Obozów Specjalnych oraz poborowych związanych z Solidarnością. Była, to inna forma internowania na 3 miesiące na ćwiczenia wojskowe dla działaczy a dla młodych na dwa lata. Działacze z Nowej Huty znaleźli się w VI Obozie Wojskowym w Czerwonym Borze koło Łomży na poligonie wojsk pancernych od 5.XI.1982 do 2.II.1983r. Z całego Krakowa było ich ponad sto osób. Przed wyjazdem odbyło się spotkanie połączone ze szkoleniem. Przekazano im informacje o ich obowiązkach i prawach, jako żołnierzy wezwanych na ćwiczenia. Przez miesiąc nie można ich było odwiedzać. Po 30 dniach zorganizowaliśmy wyjazd żon do mężów. Wynajęliśmy autokar, zapakowaliśmy, co trzeba wsadziliśmy żony, ludzi podziemia i jazda. Po całonocnej jeździe po godz. 8<sup>00</sup> zajechaliśmy pod sam obóz w samo serce poligonu. Nikt nas nie zatrzymał, nikt nie kontrolował. Zaskoczenie całkowite. Kobiety wyszły z autokaru i gromko ruszyły w obóz szukać swoich mężów. W obozie nie było warty a także byli nieobecni oficerowie, nikt nie interweniował. Gdy kobiety zobaczyły swoich mężów w białych tenisówkach chodzących po śniegu



zawrzało. Wszczęta próba spisania przybyłych przez obsługę poligonu trwająca przez 6 godzin nie powiodła się. Warto było to zobaczyć. Rzeczypospolita żon zawładnęła obozowiskiem bydłych wagonów w których mieszkali internowani. Trzy wagony złączone a w nich 12 chłopca i na środku piec „koza” do ogrzewania, jedno okno. Zwycięstwo kobiet pełne. Powrót. Patrząc z boku mogłem dostrzec, czym jest miłość małżeńska i do czego jest zdolna. Patrząc uśmiechałem się myśląc „mają te chłopcy wsparcie u swoich żon”. Byłem zadowolony, że udało się nam tam przyjechać.

Po latach w rozmowie z nimi dowiedziałem się dopiero jak ważna dla nich była nasza wizyta. Nie pozwoliła wielu z nich załamać się w te mroźne dni grudnia oraz stycznia. Dla wielu informacja, która po naszej wizycie pojawiła się w Radiu Wolna Europa stała się siłą, która dawała moc, o nas wie świat, więc nie lękajmy się.

Drugi wyjazd przed świętami Bożego Narodzenia już nie był tak udany. Warta poligonu już przy głównej drodze czekała na nas. Zatrzymano nas kilkaset metrów od obozu na parking. Czekano na nas. Oddział WSW (Wojskowa Służba Wewnętrzna -przyp. JI) w pełnej gotowości. Dowództwo, wywiad, osoby w cywilu i mundurach gotowi do akcji. Ścisła kontrola, spisanie wszystkich zaczęło się od wywołania mnie i odprowadzenia od grupy do komendantury w asyście żołnierzy, cywilów i oficerów mundurowych. Przesłuchanie przez oficera wywiadu, w kącie siedzący cywile. Rozmowa się nam nie klei. W końcu pada stwierdzenie: „przecież ksiądz wie, że może zniknąć i nikt za księdzem się nie upomni. Białe niedźwiedzie lub wypadek”. Odpowiadam w miarę spokojnie, że wiem, ale do 24<sup>00</sup> muszę się zameldować u Prymasa i złożyć swój meldunek. Jak tego nie zrobię to jeszcze tej nocy, wasz przełożony zostanie obudzony i zapytany, co się ze mną stało. Milczenie. Wyszedł oficer, pozostali tylko cywile w końcu pokoju. Siedziałem 5 godzin i studiowałem mapę przed mną na ścianie. Był to plan poligonu. Nauczyłem się go na pamięć na wszelki wypadek, gdyby przyszło na piechotę wracać do domu. Następnie pozwolono mi dostarczyć paczkę internowanemu, którą przywiozłem od jego żony. Przyjął ją i zniknął. W kantinie pozostałem z dwójką pilnujących mnie żołnierzy. Nagle powstało zamieszanie weszła grupa internowanych tak, że mnie wypchnięto za drzwi a ich na drugi koniec kantyny. Tak zniknąłem na krótki czas, by się

spotkać ze swoimi. Przy wyjeździe usłyszałem tylko od cywila "nie radzę już więcej przyjeżdżać" to prawda, wszystko, co trzeba myśmy już załatwili. Wraciałem z ludźmi autokarem do Huty bardzo zmęczony i tedy dopiero zauważyłem, że ręce mi się trzęsą. Nerwy puściły, pozostało zmęczenie i stres. Wszędzie tam ktoś czekał na kapłana i tych, co mogą mu pomóc, ludzi z Arki Pana.

*II –*

*...Załęże, Uherce, Łupków...*

*Ksiądz Władysław –*

...Załęże, Uherce, Łupków to trzy a potem był Racibórz i Strzelce Opolskie, ale tam byłem tylko na sali widzeń z Gilem i z Nowakiem.

Będąc w więzieniu nawiązałem kontakt z innymi osobami w terenie. Na bieżąco wiedzieliśmy, kto, gdzie, co, jak, co potrzebuję. Ja pełne kieszenie wywoziłem listów najrozmaitszych do rodziny, informacji, bo taka informacja była potrzebna - koledzy cię pozdrawiają. Ja byłem zawsze na swoim rejonie krakowskim. Człowiek nie raz różne zadania miał do wykonania. Pewnego razu zaszła potrzeba dowiedzieć się jednej rzeczy. Podchodzę do jednego z internowanych i mówię: Powiedz jeszcze, gdzieś schował tę matrycę. Bo niektórych internowali zanim przekazali matrycę do drukowania „Hutnika”. To należało wiedzieć, gdzie to jest schowanie. Żeby to wydobyć, bo to jest potrzebne.

Internowani potrzebowali czasem szybkiego kontaktu z rodziną. Wiedzieli więc, że ja mogę przekazać każdą informację. Jednemu przychodzę i mówię witając go gratuluję wczoraj wieczór twoja żona urodziła ci syna. Szczęśliwy.

Po mszy świętej esbek go wzywa na przesłuchanie. Kiedy już zbierałem się do wyjścia wrócił z rozmowy i śmieje się. Powiedział. Chcieli bym podpisać lojalkę i wyszedł, bo jak nie to będzie problem z żoną. Może nie urodzić tego dziecka? Można by wytrząść to wszystko. Potem powiedział, „że może mieć żona kłopoty z urodzeniem”. A on powiedział „Panie, panie, macie słaby wywiad jak ta esbecja wasza pracuje, a o ile wiem to mój syn Wiktor - bo tak go nazwę - dobrze się czuję, a żona jest szczęśliwa, trzymając go w rękach jak się nie myślę, to już kilkadziesiąt godzin”. I esbek zdębiał. On miał informacje, że jego żona urodziła, a esbecja nie przekazała mu informacji, że żona urodziła.

**II –**

*Nie domyślił się, że ksiądz?*

**Ksiądz Władysław –**

Nie mógł się domyślić, bo to, była taka sytuacja, w której panowało duże zamieszanie. Odbywał się też widzenia i byli tam ludzie, którzy znali jego żonę.

**II –**

*Czy ksiądz jeździł sam, z kimś, z kilkoma księżmi?*

**Ksiądz Władysław –**

To znaczy myśmy z Huty jeździli, ja i ojciec Młynarz od Cystersów z Mogiły. I myśmy jeździli tak, próbowali się dzielić tak, żeby przynajmniej co 2 tygodnie któryś z nas, jeżeli nie co tydzień, abyśmy byli w zależności, jak się to układało, bo ja musiałem jadąc tam znaleźć na swoje miejsce na zastępstwo kogoś w parafii. Ja musiałem obsłużyć parafię. Ja wyjechałem do internowanych taksówką, woził mnie taki taksówkarz, potem jak mu zniszczyli taksówkę to ja kupiłem malucha i jechałem maluchem. Kupiłem malucha, prawo jazdy zdałem przeszło pół roku wcześniej. Nie wiem sam, jak to zdałem to prawo jazdy, i kupiłem malucha, przejechałem tym maluchem jeden km. Wieczorem nagle przychodzi do mnie taksiarz i mówi, że rozbili mu samochód, nie pojedzie ze mną rano do Załęża. Ja się decyduję wsiąść do malucha za kierownicę. I z Krakowa do Rzeszowa jechać zwykłą drogą, gdzie mówiąc szczerze ja niewiele umiałem jeździć. Więc na wszelki wypadek wyjechałem przed g. 5<sup>00</sup>, żeby na 8 być w Załężu. Najlepszy był moment kiedy to jechałem przez Wieliczkę, bo nie było autostrady i za Wieliczką zatrzymuje mnie człowiek i mówi „czy może się ze mną zabrać do Tarnowa?” A ja mówię „tak, ale na pańską odpowiedzialność”. A on mówi „Co to znaczy?” „Proszę pana ja przejechałem dopiero za kierownicą 10 km. W życiu nie jeździłem. Chce pan jechać ze mną? To proszę bardzo”. „A to ja dziękuję”. I ten dojazd do Rzeszowa przez tą drogę, pomalutku coraz szybciej i tak się nauczyłem jeździć samochodem. Jak wróciłem to ja już byłem kierowca zawodowy można powiedzieć, umiejący już jeździć.

**JI –**

*A Łupków w Bieszczadach, a Uherce?*

**Ksiądz Władysław –**

To było później. Kiedy naszych internowanych przeniesiono do Nowego Łupkowa i Uherc. W późniejszym czasie, to ktoś drugi ze mną jechał. Czasem kogoś brałem, przy czym okazało się, że w nie jednym przypadku to był TW, który proszę sobie wyobrazić - na 5 km przed Rzeszowem, wyciąga z kieszeni pistolet mały z amunicją 2 magazynki „to ksiądz to weźmie chłopakom to się przyda im więzieniu”. Przyda się w więzieniu? Więc ja hamulec, otworzyłem drzwi – „albo ciebie wyrzucę, albo ty to wyrzucisz tam w krzaki”. Tak był perfidnie przygotowany, żeby sprowokować. Drugi raz przyniósł granat. Ale jednej rzeczy zapomniał. Bo miał granat z zapalnikiem, ale ten granat miał ślad po niebieskiej farbie z boku. A mnie uczono na PO, że to jest ćwiczebny. W szkole my mieli takie do rzucenia. Też kazałem mu by go wyrzucił wtedy na drodze. Ale jako pasażer był potrzebny. Dlaczego? To jest właśnie cała rzecz, dlaczego on jeździł ze mną. On nie miał dostępu do niczego. Tylko wiedział, gdzie przyjechałem zostawał w Rzeszowie, siedział przy Kościele, czekał na mnie, a ja jechałem do więzienia i wracałem. Albo jechał i czekał w więzieniu. Na poczekalni przed wejściem, bo on nie miał prawa wyjścia na teren więzienia. Ale ja byłem bezpieczny po drodze. I to, co wiozłem w jedną i w drugą stronę miałem gwarant, że mnie nie zatrzymają i nie zrobią kłopotu i nie zrewidują, nie zabiorą mi tego. Dlaczego? Bo ten jechał po to, żeby wiedzieć, że w drodze powrotnej pojedziemy innymi drogami, bo ja muszę rozwieźć informacje, które dostanę z więzienia. Oni chcieli wiedzieć, gdzie te informacje ja wiozę.

**JI –**

*I jak to ksiądz rozwiązywał?*

**Ksiądz Władysław – JI –**

W prosty sposób przyjeżdżałem na przykład do Brzeska, zatrzymywałem się w Rynku i mówię, nie wychodź, czekaj ja tylko do tego domu skoczę. Bo zobaczyłem, że są drzwi otwarte na klatkę schodową. Wszedłem trzy stopnie

dalej popatrzyłem, co on robi z daleka, żeby on mnie nie widział. I po chwili przychodzę i mówię „zastałem żonę to zostawiłem jej informacje.” A ja nigdzie nie byłem. Tak było w Bochni, tak było w Jaśle czasem czy w Krośnie, czy w Łańcucie. Bo to była taka zasada, że on musiał mieć informacje, bo jak on miał informację, to szefowie to sprawdzali, i szukali, kto tam w tym bloku w tym mieszkaniu w tej kamienicy mieszka taki, do kogo ja mogłem iść. Ale to nie ma nikogo takiego, to może skrzynka kontaktowa tam jest, to trzeba szukać, zobaczyć, obserwować i tak mieli zajęcie.

Ja go wykorzystałam też w momencie, kiedy w mieszkaniu u Handzlika był kocioł. On się ukrywał. Dowiedzieliśmy się, że żona nie idzie do pracy, dzieci nie ma w szkole, bo jest kocioł. Ja go wzięłam i drugiego, co był donosicielem. Pojechaliśmy, nic nie mówiąc gdzie jedziemy, tylko, że jedziemy zawieść, jak to się mówi, paczkę, pomoc potrzebującym, ukrywającym się. Był zelektryzowany, gonił cały dzień za mną, kiedy pojedziemy, kiedy pojedziemy, i my pojechaliśmy. Przychodzę, na klatce schodowej dwusetka żarówka się pali, przed drzwiami. W blokach zawsze były 15-tki na klatce schodowe, a tutaj prawie dwusetka, (150 albo 200) widno jak słońce w południe. To ja dzwonię na przycisk, jakiś ruch za drzwiami. Jestem w sutannie, on stoi za mną i dźwiga paczkę. Przepraszam czy trafiłem do państwa .... „Tak”, „Proszę Panią, przepraszam, bo ksiądz Gorzelany poprosił, żebym ja pani przyniósł paczkę, bo zgłosili z pracy i ze szkoły, że pani jest chora i dzieci są chore i nie chodzą do szkoły, że nie macie, co jeść. To ja wam przywiozłem paczkę”. W pewnym momencie widzę, że tam jest jakaś kobieta, siedzi tam jakiś facet, a drzwi naprzeciw z drugiej strony na klatce schodowej się otwierają ktoś wychodzi. Uchylają się inne drzwi za moimi plecami. Jak bym chciał uciekać to nie ucieknę, bo mi zablokują. Więc mówię „Ja nie wiedziałem, że pani ma rodzinę u siebie, bo ja bym więcej tego przywiózł”. I tego esbeka wpuszczam „Daj tutaj pani tę paczkę. Proszę panią, gdyby coś było więcej potrzeba, to proszę dać znać księdzu Gorzelanemu i ja przywiozę i jeszcze więcej, co będzie potrzeba. Ale przed niedzielą jeszcze się tu zgłoszę do pani”. I efekt był taki, że wyszliśmy, wsiedli do samochodu i odjechaliśmy, kawałek i się zatrzymałem. Kogoś tam poznałem, patrzę po chwili babka z facetem wychodzą. I kocioł zlikwidowany. Bo, ja już wiem o tym, że jest esbecja. Oni chcieli, żeby ukrywający się wpadł, jakby przyszedł. I dlatego po-

wiedzmy, nieistotnym było, wyciąć esbeków, istotne było to zagospodarować ich tak, żebyśmy mogli pewne rzeczy przy ich pomocy robić, ale oni nie mogli wiedzieć o innych rzeczach. Ich nie przesłuchiowano na komendzie.

**JI –**

*Tak, ale względnie młody chłopak, młody ksiądz, bo 1981 rok to ksiądz miał wtedy 28 lat, czyli te wszystkie rzeczy, które się wydarzyły w 1982, 1983 roku to ksiądz się musiał uczyć, jakie ksiądz miał szczęście czy opaczność, że zawsze ksiądz potrafił wybrnąć i jakoś logicznie...przecież ksiądz to na własnej skórze musiał się tego uczyć.*

**Ksiądz Władysław –**

Uczysz się na błędach - jak dostaniesz po łapach to zaraz już wiesz jak działać

**JI –**

*Ale ksiądz nie dostawał po łapach?*

**Ksiądz Władysław –**

Dostawałem człowiekowi tak samo, ale ja miałam jedną rzecz, przychodzili do mnie ludzie, którzy tworzyli struktury podziemne, myśmy tworzyli razem, to byli ludzie, z zakładów pracy - byli działacze struktur podziemnych AK. Był też taki pan Józef Sawa, on siedział za Krzyż w Hucie nawet. Za obronę krzyża. I on się zjawił pewnego dnia do kancelarii. Ja nazwisko słyszałem wcześniej, bo był internowany. Ale go nie znałem, nie znasz 100 000 ludzi i za rok nie poznasz. I jest taka sytuacja, on przyszedł i zaczęliśmy rozmawiać. Przyszedł jeden, drugi z moich ludzi tych, co wspólnie działamy a oni znali się bardzo dobrze. Był działaczem Solidarności takim powiedzmy symbolem. I wtedy myśmy siedliśmy przy kawie, siedliśmy i rozmawiamy. A on nas szkolił jako ten, który przeszedł esbeckie więzienie, w 60 latach, który przeszedł szkolenie wywiadu AK-owskiego jako młody chłopak, jak się zachować, jak postępować, na co należy zwracać uwagę w momencie, gdy rozmawiasz z kimś, czy gdybyś wpadł, sprzątnęli cię. Jedna rzecz, to musisz mieć rozum. błyskotliwość, my-

śleć, nie spieszyć się z odpowiedziami, dawać takie odpowiedzi z których oni nie mogą nic wywnioskować. I nie znasz nikogo. Jak ja byłem kiedyś przesłuchiwany to mi na stole rozłożyli zdjęcia i pytali dopiero o nazwiska, czy znam tego, tamtego, owego. Taką osobę. Nie, nie, nie znam i nagle pokazują zdjęcie jak stoimy na schodach razem. A tego nie znasz?. To jest ten właśnie, a ja mówię „Wie pan, ja go nie znam z nazwiska. Ja go znam tylko na tej zasadzie, że jak się z niego śmiali, bo taki szczupły, i chłopacy mówili na niego chudy. Często przechodzi po gazety, które bierze w kiosku. Ma tutaj kontakty, do siostry przychodzi, coś tam załatwia jako elektryk, coś tam robi - na tej zasadzie go znam, ale żeby się tak nazywał skąd ja mogę to wiedzieć ja go nie legitymuje, panie”. Najlepsze, bo mi się pytał o Staszka Malareę. To był pierwszy człowiek, którego najbardziej znałem i najbardziej wierzyłem. Ja mówię: „proszę pana - Staszka znam niejednego, a czy on jest Malara, to nie wiem. Ma pan jakieś zdjęcie to ja wtedy powiem” - odwróciłem sytuację. I ten wyciąga i pokazuje, „a tego znam. Dobry ojciec. Jak córka narozrabiła, jak wezwałem, to przyszedł i obiecał, że jej lanie spuści, żeby się zachowywała tak jak należy. Znam go, jako ojca”. I rzeczywiście córkę uczyłem. „A on przychodzi do księdza”. „Przecież jak ojciec dziecka to przychodzi. Ma problem z córką, (choć córka była bardzo dobra), to przychodzi do księdza, bo gdzie pójdzie? Do pana nie przyjdzie, bo się boi”. To jest taka rzeczywistość. Umiejętność - Pan Sawa nas nauczył nie lękać się. I takiej bardzo prostej konspiracji i jak tworzyć struktury, jak ustawić wszystko, żeby w razie wpadki, nie było ciągnących się nitki.

## **II –**

*Można zaryzykować taką tezę, że ksiądz jest kolejnym pokoleniem, które jak wcześniej Armia Krajowa, jak wcześniej jeszcze Piłsudski, tworząc POW, czyli konspirację, jak to wszystko od początku ubiegłego wieku w konspiracji działało, jak to wspaniale zostało utworzone, żeby jeden drugiemu pomagał i ratował i ksiądz jest tym ostatnim można powiedzieć pokoleniem doświadczającym konspiracji.*

## **Ksiądz Władysław –**

Powiem szczerze, że ja tym ludziom starszym, którzy przychodzili, i pewne



rzeczy opowiadali, mówili, jak oni to robili, ja im bardzo dużo zawdzięczam. Oni nauczyli myślenia na dwa dni do przodu. Że to, co dziś robisz, to musisz się zastanowić czy będzie potrzebne za dwa dni. A za dwa dni będę potrzebował to, więc jak ja dziś muszę przygotować to. I dlatego to jest właśnie ta metoda. Na przykład – my tworząc struktury podziemne, które zaczęły funkcjonować już w styczniu '82 roku widzieliśmy dla nich miejsce na konkretny czas. Zdawaliśmy sobie sprawę, że trzeba je będzie przeobrażać i dostosowywać do warunków jakie powstaną. I tak KOS przygotował drogę GROTOWI a on już w pełni podziemnym strukturom Solidarności w zakładach.

Komitet Ocalenia Solidarności /KOS/utworzyliśmy na zasadzie 3 osób, które tworzą trzon. I oprócz tego są 3 osoby następne. Trójki tak zwane. Garnitur drugi. Pierwszy i drugi się nie zna. Jest jedna osoba, która zna pierwszy i drugi garnitur. Że w momencie ich wpadnięcia to wszystko się kończy na tych trzech osobach albo na tamtych. Nie można było, by ktoś pełnił wiele funkcji, łączył je. U nas była zasada jeden robi jedną rzecz. W momencie, kiedy ktoś zaczął robić drugą rzecz, to było niebezpieczny człowiek i wpadając on robił zamieszanie największe.

## **II –**

*...podobnie jak Kornel Morawiecki z Solidarnością Walczącą, która nie została rozpracowana do 89 roku bo on to zakonspirował, podobnie jak tutaj budowaliście KOS.*

## **Ksiądz Władysław –**

Kiedy powołano GROT oparty był już o struktury podziemne. Działalność jego przygotowywała stworzenie tymczasowego komitetu hutników, komisji hutników – Tajnej Komisji Robotniczo - Hutniczej. Dalej obowiązywała zasada trójki, że istniał jeden trzon, który decydował, zbierał się, a do niego dostępu nie miał nikt, tylko jeden człowiek z GROT-a, i tu była relacja bezpośrednia, a oprócz tego istniały dwie quasi struktury Tajnej Komisji Robotniczo - Hutniczej, w której oni się zbierali - ci się zbierali na oś. Szklane Domy (N. Huta), inni na oś. Sportowym (N. Huta). Główny trzon obradował trzy godziny wcześniej na przykład na oś. Jagiellońskim (N. Huta). Oni ustalali

i decydowali, co i jak będzie realizowane. Pozostałe trzony dyskutowały, czekały na spotkanie. Jeżeli nawet byli obserwowani to nikt im nic nie udowodni. W pewnym momencie nagle przechodzi łącznik i jedna z grup dostaje gotowy komunikat, który pójdzie do hutnika. Taki ustaliliśmy komunikat. Podziwiałem nieraz tych ludzi, jak to umiejętnie robili, pełni odpowiedzialności.

**JI –**

*Ksiądz miał pseudonim Tata. Gdzie był ksiądz ulokowany w tym GROT-cie. Na samej górze, czy gdzieś pośrodku? Czy ksiądz był decyzyjną osobą w tej organizacji?*

**Ksiądz Władysław –**

To znaczy czy w KOS-ie, czy w GROT-cie wszyscy mieli takie same prawa, ale różne zadania do wykonania. Jeden drugiemu nie wchodził w paradę.

**JI –**

*...jeszcze dla informacji GROT to skrót od?*

**Ksiądz Władysław –**

Od pierwszych liter cztery członków - Gnat, Olek, Radwan, Tata. Gnat-przedstawiciel huty, Olek –przedstawiciel oświaty, Radwan przedstawiciel kokosowni, i Tata przedstawiciel struktur przy parafii. Zasada była taka, po utworzeniu struktur, i ukonstytuowaniu się tych struktur. Przez złożenie przysięgi KOS-u czy GROT-a ich członkowie składali przysięgę. Normalną przysięgę, tak jak było w partyzantce, że nie zdradzi nic w razie aresztowania, choćby przyszło mu siedzieć i cierpieć, że nie ma rzeczy do zdradzenia, więc każdy z nich miał swoje zadanie do spełnienia, nie wiele wiedział o kontaktach drugich. Jeden miał zadanie – oddziaływanie – na kombinat. Drugi miał kontakty na Nową Hutę. Trzeci miał kontakt na zewnętrzne miasto - na Kraków. I ja miałem zadanie jedno. Pilnować, żeby nikt nie wszedł w kompetencje działających i budować struktury pomocowe. Wyłapywać ludzi, których inni mi dostarczali, sprawdzali, czy się nadają do struktur. Względnie organizowanie pomocy szybkiego działania. Czy to pomocy materialnej, pieniędzy, ubrania

jedzenia, czy też nawet takiej sytuacji, że trzeba, szybko kogoś wysłać tam do domu by pomóc czy ostrzec, bo coś zagraża. Moja otoczka powodowała, że ja miałem chronić pozostałych trzech. Czuwać, obserwować i w razie potrzeby podjąć działanie. Dodatkowo w mojej gestii były wszystkie sprawy związane z organizowaniem uroczystości w kościołach.

**JI –**

*Czy dzisiaj te trzy nazwiska, tych trzech przedstawicieli można usłyszeć,*

**Ksiądz Władysław –**

W związku, że różne osoby próbowały przypisać sobie działanie w strukturach podziemnych, a w szczególny sposób dawni działacze. Podjęliśmy decyzję wraz z IPN krakowskim ujawnić te osoby i opublikowaliśmy nazwiska w wydanej przez Region pozycji. Także w IPN został złożony szczegółowy opis struktur przez Stanisława Malarę.

*JI Powróćmy do Społecznego Funduszu Pomocy Pracowniczej. Jakie były początki Społecznego Funduszu Pomocy Pracowniczej?*

**Ks. Władysław**

Obserwując życie jakie wokół nas się toczyło postanowiłem wraz z Stanisławem Malarą opracować pewną formę zorganizowanej pomocy członkom solidarności. Po zapoznaniu się z nauką Prymasa Tysiąclecia na temat chrześcijański związków zawodowych opracowaliśmy formę społecznego funduszu, która w realnych warunkach mogła istnieć i nie być prześladowana, bo nie była zabroniona. Opracowaliśmy regulamin, wysokość składek, organizację skarbników, wprowadzenie legitymacji, spisanie dokumentacji z nazwiskami członków rodzin. Zadaniem powstałego Społecznego Funduszu Pomocy Pracowniczej /SFPP/ było nie tylko zebranie składek na działalność związkową, ale wypłacanie normalnych związkowych świadczeń, zapomóg na wypadek urodzin i zgonów. Fundusz obejmował tylko członków NSZZ”S”, w zakładach pracy. Prowadziły normalną, ale ukrytą statutową działalność związku „Solidarność” w podziemiu. W noc sylwestrową 1982/1983 Fundusz oficjalnie za-

czął swoje istnienie. Zostały wydrukowane specjalne legitymacje w podziemnej drukarni, na których była zakonspirowana komórka podziemnej Solidarności danego zakładu. Wpłacający otrzymywał pod twierdzenie wpłaty w formie specjalnego znaczka do naklejenia na legitymacji. Działalność Fundusz odbywała się po przez skarbników, główna kasa znajdowała się u osoby spoza Zarządu SFPP. Główny skarbnik i członek Prezydium TKRH, przy której Fundusz działał jako ciało społeczne, mieli zawsze dostęp do organizatorów Funduszu i możliwości szybkiego działania jego środkami. Fundusz omijał wszelkie deklaracje polityczne, eksponował natomiast ideę wzajemnej pomocy.

40 proc. składek tworzyło tzw. Centralny Fundusz, z którego m.in. opłacano kolegia, pomagano rodzinom represjonowanych, wyrzuconym z pracy, a 60 proc. rozprowadzono wśród załogi w postaci statutowych świadczeń. Fundusz wspierano z dochodów uzyskiwanych także ze sprzedaży znaczków i kartek. Skrytki kontaktowe były w „Arce Pana”, bo tam spotykały się wszystkie drogi działalności podziemnej Solidarności.

W krótkim czasie Fundusz stał się strukturą międzyzakładową, zrzeszał 6-7 tys. osób z „Solidarności”. Dla władz reżimowych był organizacją niewygodną. SB wiedziało przecież, że pieniądze ze składek idą też na działalność podziemnych struktur a przez to podziemie miało większe możliwości, było silniejsze.

W podziemiu odradzały się także więzy między członkami „Solidarności” wiodących zakładów pracy, tzw. „Sieci”. Internowanie związkowców z różnych stron kraju w więzieniach a w szczególności w Wojskowym Obozie Specjalnym VI w Czerwonym Borze posłużyło do reaktywowania tzw. „Sieci”. Odtworzył Wojtek Daniel członek „Grotą” i struktur Komitetu Ocalenia Solidarności podczas pobytu w obozie w Czerwonym Borze. Nawiązane kontakty przywiódł do nas „solidarnościowców” z Górnego Śląska i ze Szczecina. Tu, w Krakowie, spotkali się z działalnością Funduszu i postanowili przenieść na swój grunt. Z naszą pomocą wykonane były legitymacje - dla Regionu Śląsko-Dąbrowskiego - popielate, dla Szczecina - granatowe. Korzystali oni również z naszych doświadczeń organizacyjnych. W końcowej fazie działania te nie okazały się skuteczne w tamtych regionach.

SFPP utrzymywał rodziny internowanych i zwolnionych z pracy za działalność. Jakże to było ważne wtedy dla internowanych! Śmiało mogli powiedzieć

u nas w Hucie moi nie są samotni, pozostawieni sobie. A przecież, gdzie indziej było inaczej. Fundusz stwarzał poczucie bezpieczeństwa. Każdy z członków miał legitymację, w którą wklejaliśmy znaczki na dowód odprowadzanych od zarobków składek. Zbierali je w zakładach pracy łącznicy. Do Funduszu należało w najlepszym jego okresie około 7 tys. osób. Fundusz działał cicho, bez krzyku. Obok niego biegła działalność podziemnych struktur „Solidarności” w zakładach pracy, głównie w hucie.

Do tych struktur działającej w podziemiu „Solidarności” miały dostęp z ramienia SFPP dwie czy trzy osoby. One się kontaktowały. Nie łączyliśmy struktur Funduszu ze strukturami Związku dla zachowania bezpieczeństwa. W Hucie organizowano ulotki, marsze, strajki, kontakty z ośrodkami „S” w Polsce, odtworzono tzw. „sieć” największych zakładów pracy w kraju itd. Trwała podziemna działalność Związku. Zadaniem Funduszu natomiast było zachować zewnętrzne formy solidarności. Istnienie SFPP miało udowodnić, że mimo wszystko potrafimy sobie pomagać. Fundusz służył członkom „Solidarności” poradą prawną, lekarską, przysyłał paczki rodzinom represjonowanych, opłacał kolegą ds. wykroczeń itd. Społeczny Fundusz odnotował każdą sumę ze składek i każdą wydaną złotówkę. Każdy otrzymywał potwierdzenie wpłaty. Dokumentacja finansowa jego działalności zachowała się do dziś.

Wszędzie istniały tajne organizacje „Solidarności”, a tu w Nowej Hucie, przy „Arce Pana” działała jeszcze jedna struktura. Działacze podziemia innych regionów przyjeżdżali do nas, by zasięgnąć informacji o sposobie zorganizowania Funduszu. Próbowali tworzyć podobną organizację u siebie, ale działania te nie przyniosły konkretnych rezultatów. Nieprzypadkowo nowohucka „Solidarność” należała do najsilniejszych ośrodków w kraju. Tu mieszkali i pracowali ludzie niezwykli, hardzi i bezkompromisowi.

Dla ludzi Solidarności legitymacja Funduszu była symbolem walki o godność, a godność człowieka była wtedy przeciwieństwem reżimu komunistycznego, który zniewalał jednostkę, próbował ją upodlić. Ja odszedłem z parafii, a Fundusz został.

## **Regulamin SFPP 1982**

### **Spółeczny Fundusz Pomocy Pracowniczej**

1. Członkiem SFPP może być tylko ta osoba, która nie jest członkiem innej organizacji wypłacającej świadczenia statutowe.
2. Członkiem SFPP jest każdy kto co miesiąc płaci składki członkowskie.
3. Ustala się podstawowa składkę członkowską w wysokości 150 zł. (jest to składka minimalna można płacić wyższe składki, ale nie stanowi to podstawy do wypłaty wyższych świadczeń członkowskich).
4. Ustala się następujący podział składek członkowskich:
  - 40 % wpływu odprowadza się do Centralnej Kasy. Pieniądze te przeznaczone są na pomoc finansowo-materialną dla internowanych, aresztowanych, skazanych, zwalnianych z pracy, represjonowanych oraz członków rodzin. Stanowią one również fundusz pomocy w nagłych wypadkach
  - 10 % wpływu jest przeznaczone na upowszechnianie wiedzy wśród załogi.
  - 50 % wpływu przeznaczone jest na wpłatę świadczeń z tytułu członkostwa SFPP.

### **Zasiłki członkowskie i zapomogi**

1. ustala się następujące wysokości zasiłków członkowskich:
  - 3000 zł. z tytułu urodzenia dziecka
  - 1500 zł. z tytułu zgonu członka rodziny
  - 3000 zł. z tytułu zgonu członka SFPP
2. Ustala się następujące zasady wypłacania zasiłków członkowskich
  - zasiłek z tytułu urodzenia dziecka
  - a) wypłaca się obojgu rodzicom - gdy oboje są członkami SFPP
  - b) wypłaca się na każde dziecko oddzielnie, również na martwo urodzone
  - c) wypłaca się matce samotnej w wysokości zwiększonej o 50 %

### **Zasiłki z tytułu zgonu**

- a) wypłaca się wszystkim uprawnionym członkom w przypadku zgonu:
  - współmałżonka, rodziców, teściów, dziecka na utrzymaniu, osoby na wyłącznym utrzymaniu
  - w przypadku zgonu członka kasy wypłaca się tylko jeden zasiłek dla osoby która udokumentuje pokrycie kosztów związanych z pogrzebem, dokonuje tego kasa zmarłego członka.

3. *Ustala się następujące zasady wypłaty zapomogi bezwrotnej:*

a) *są przyznawane tylko członkom SFPP*

b) *są przyznawane tylko w wypadku niestusznego ukarania pracownika przez kierownictwo zakładu*

c) *w uzasadnionych przypadkach losowych, przy czym wysokość zapomogi nie może przekraczać 10-krotnej składki i może być przyznana tylko raz do roku*

### **Zasady ogólne**

1. *Do uzyskania prawa do zasiłku lub zapomogi obowiązuje 6-miesięczny staż (Zalicza się staż z 1982 roku).*

2. *Wypłata zasiłków z tytułu urodzenia lub zgonu obowiązuje od 01.01.1983 roku. Tzn. na zdarzenia, które miały miejsce po tej dacie / ze względów organ, nie jest się w stanie wypłacić zaszłości z 1982 r.*

3. *obowiązuje przedłożenie do wglądu aktu urodzenia lub zgonu oraz dokumentu stwierdzającego stopień pokrewieństwa*

4. *obowiązuje zgłoszenie żądania wypłaty zasiłku w terminie 3-miesięcznym od daty urodzenia lub zgonu.*

5. *Nie można uregulować składek za miesiące poprzedzające urodzenie od daty urodzenia lub zgon tzn. wstecz. Składki muszą być miesięczne.*

6. *Wysokość świadczeń i składek może być normowana co 12 miesięcy w zależności od wysokości kosztów utrzymania*

7. *W wypadku rezygnacji z członkostwa SFPP wpłacone składki nie podlegają zwrotowi.*

**II –**

*Ksiądz był do 1983 w Nowej Hucie...*

***Ksiądz Władysław –***

*...tak do 24 kwietnia '83 roku.*

**II –**

*Jakie były okoliczności przeniesienia księdza z Nowej Huty?*



### ***Ksiądz Władysław –***

Był 23 kwietnia 1983 r. Wtedy byłem na pielgrzymce z młodzieżą w Staniątkach po powrocie na drzwiach miałem kartkę z napisem, że mam się natychmiast zgłosić do kardynała. Zbagatelizowałem to, bo ja miałam spotkanie jeszcze z ludźmi wieczorem. Rano przyszedłem na dyżur, była niedziela i ksiądz Skupień powiedział, że „po śniadaniu jedziemy do kardynała. Kardynał cię wzywa w trybie natychmiastowym”. To pojechałem. I usłyszałem, od kardynała, że grozi mi wielkie niebezpieczeństwo, w związku z czym dbając o moją osobę postanawia mnie przenosić. Natychmiast. Bielsko-Biała dzielnica Straconka, bo tam jest chory proboszcz, który uległ wypadkowi, złamał podstawę czaszki, leży w szpitalu i trzeba przejąć tę parafię. Ktoś myślał, że ja jestem naiwny, że mając wtedy 4,5 roku kapłaństwa nie zrozumieć, co się dzieje. Idę na proboszcza - administratora parafii a obok mnie w parafii są kapłani, którzy mają kilka razy więcej lat kapłaństwa niż ja i nie są mianowani na proboszczów.

### ***II –***

*Kara czy rzeczywiste zagrożenie?*

### ***Ksiądz Władysław –***

Rzeczywistość była bardziej skomplikowana. Przedstawiciele inteligencji Nowej Huty mający kontakt z kardynałem poinformowali go o zagrożeniu jakie mnie czeka w Arce Pana. Była akcja „Kruk”. Organizowana przez SB i na liście tej akcji znajduje się moje nazwisko. Mogę mieć duże kłopoty, może coś mi się stać. Jaka była prawda? Doszło do porozumienia ludzi kościoła i władzy odnośnie przyjazdu Jana Pawła II do Nowej Huty i poświęcenia kościoła w Mistrzejowicach.

Władza postawiła warunki. Że jest to możliwe, ale pod 2 warunkami. Pierwszy, to usunięcie z podziemia kościoła w Mistrzejowicach ołtarza Solidarności i wszystkich solidarnościowych elementów tam będących. Bo do konsekracji ma być kościół pusty. I drugi warunek. Ja będę usunięty w trybie natychmiastowym z terenu Nowej Huty. Realizacja tych warunków postawionych przez władzę, pozwalała na rozmowy, by papież przyjechał do N. Huty. Ludzie podziemia podnieśli bunt. Mogło być gorąco na Franciszkańskiej. Uru-

chomiliśmy wszystkie kanał, by uświadomić robotnikom, że ważniejszy jest przyjazd Jana Pawła II do Mistrzejowic i ukazanie, że Solidarność walczy, niż moje pozostanie w Arce.

Przeprowadziłem się do Straconki (par. pw. Matki Bożej Pocieszenia -przyp. JI), jednak ciągle wracałem do N. Huty, do ludzi podziemia. Wspaniały był widok przybycia Jana Pawła II do Mistrzejowic i rzesza robotników z transparentami Solidarności.

W dniu imienin 27.06. 1983r. przeniesiono mnie znowu do Regulic (10 km od Trzebini - przyp. JI), by budować kościół w Grojcu. Pojechałem i spotkałem się z ludźmi, by rozpocząć prace. Następnie pojechałem z młodzieżą na rekolekcje oazowe. Po powrocie z rekolekcji ks. proboszcz nie wpuścił mnie już na plebanię informując, że jestem przeniesiony, ale nie wie gdzie?

Pojechałem do księdza prałata Chowańca. Oświadczyłem mu, że jestem bezpański. I on mówi, to wiesz, ja jadę do Pcmia na 3 rekolekcje to wzięłyś je za mnie. I ja wzięłem te rekolekcje, bo co mam robić? Napisałem list do kardynała. Mówiąc, że skoro nie wpuszczono mnie na parafię, to jadę na rekolekcje z młodzieżą. Jeżeli byłoby coś możliwe, to mogę wziąć w posiadanie jakąś „ziemię”. Wieczorem pierwszego dnia, przejeżdżając kardynał wstąpił do Pcmia, na starą plebanię, gdzie była oaza, bo na liście miał, że tam jest ks. Chowaniec. A byłem ja. Załatwiałem właśnie jedzenie na wsi. Przywołano mnie. Przyszędłem, otworzyłem drzwi na jadalnię. Młodzież śpiewa, a ks. kardynał patrzy na mnie. Dziwi się co ja tu robię. Nie zamieniliśmy ani jednego słowa. Trzy dni później do domu rodzinnego dostałem pismo, że wracam do Straconki na wikariusza. Na parafii jest już inny proboszcz mianowany, który wie dokładnie, co i jak ma robić, jak ma postępować ze mną, w związku z czym ja zamieszkuję nie na plebanii, tylko w takim domu starym. Gdzie wygody mam? Za płotem. Zimną wodę na korytarzu. Nie mam wstępu na plebanię, nie mam wyżywienia na plebanii, bo proboszcz nie prowadzi wyżywienia. Więc odprowadzam jedną Mszę Świętą. W poniedziałek wieczór, we wtorek rano, w środę wieczór. I w środę mam godzinę katechezy z przedszkolakami i sześciolatkami. W niedzielę odprowadzam tylko o 7 rano. Jestem niepotrzebny proboszczowi, mogę wyjechać, więc ja nie powiem, korzystałem z tej okazji. Pomogłem w niedzielę odprowadzić rano Mszę Św.. Za godzinę, niecałą byłem w Krakowie. I mogłem

z chłopakami już działać spokojnie. Następnego dnia zjadłem obiad, wsiadałem w samochód, jechałem do Straconki. Odprawiłem mszę św. przespałem się, rano następnego dnia mszę św. odprawiłem i wracałem do Krakowa.

Z wejściem do mojego mieszkania i nie było problemu, ale wtedy śmiałem się z tego. Wiedziałem, że jestem bezpieczny, bo Pan Bóg mnie pilnuje.

**II –**

*Jak więc się ksiądz „urwał” ze Straconki?*

**Ksiądz Władysław –**

W Straconce odwiedził mnie jeden z byłych działaczy z kombinatu z kolegą. Oznajmił mi, że jest możliwość dla mnie wyjazdu za granicę. Mam zaproszenie, które przejęły służby wojskowe i mogę je otrzymać. Trzeba tylko zgłosić się na ul. Rakowicką w Krakowie (Sztab LWP i WSW – przyp. II) i je odebrać. Warunkiem otrzymania jest oświadczenie, że na kanwie mojej pracy duszpasterskiej miałem kontakt z Solidarnością. Zrozumiałem z kim mam do czynienia i dlaczego moje losy się tak toczą. Zdecydowałem, że muszę gdzieś wyjechać, bo mogę marnie skończyć.

Spotkałem w Bielsku na Złoty Łanach (dzielnica Bielska-Białej przyp. II) ks. Jana Nowaka, razem czasem gdzieś jechaliśmy samochodem odwiedzić kapłanów. Wtedy zdecydowaliśmy, że może pojedziemy na północ Polski. On zgłosił to ks. kardynałowi. Dostaliśmy zgodę, ale że będzie to w czerwcu 1984 przy przenosinach.

20 grudnia 1983r. nagle zostałem wezwany do ks. Kardynała Macharskiego. Mam się zgłosić do niego, bez względu na godzinę. Przyjechałem ze Straconki ok g. 21<sup>00</sup> Kardynał czekał. Powiadomił mnie, że zachodzi pilna konieczność jechać z pomocą do diecezji Koszalińsko-Kołobrzeskiej. Parafia bez księdza, proboszcz w szpitalu. Miałem jechać w czerwcu, ale proponuje mi wyjazd już jutro. Moje rzeczy pozostaną w Straconce. Dostałem miedziany krzyż i błogosławieństwo. I tak 23 grudnia byłem już w Drawsku Pomorskim. Boże Narodzenie przeżywałem prawie 700 kilometrów od domu i moich ludzi.

**II –**

*A co z zaangażowaniem w Nowej Hucie?*

**Ksiądz Władysław –**

Struktury podziemia w N. Hucie sukcesywnie się umacniały. Ja już nie musiałem być tak blisko. Tymczasowa Komisja Robotnicza Hutników coraz mocniej rozbudowywała swoje struktury. Nie ingerowałem już w ich działalność. Jedyne finanse pozostawały pod moją kontrolą jak i Społeczny Fundusz Pomocy Pracowniczej, chociaż bankierem już była osoba z kombinatu. Nad wszystkim czuwał dalej Stanisław Malara. Przejął on też potem SFPP jako „Gustaw”. Z pieniędzy rozliczyłem się w 1986r. wobec zebranych skarbników funduszu. Ja dojeżdżałem jeszcze do 1986 r. raz w miesiącu na spotkania z młodzieżą prowadzone w kościele Ecce Homo na ul. Woronicza. Młodzież ta przyjeżdżała w czasie wakacji do Drawska na rekolekcje. Przywozili wiatr wolności i zmuszali służby do wytężonej pracy.

W 1986 r. omal nie obalili Układu Warszawskiego. Aresztowali ich za modlitwę przy grobie Dziecka Nienarodzonego. Następnie wyprowadzono ich z cmentarza obok pomnika Wdzięczności Armii Radzieckiej za oswobodzenie, gdzie stali żołnierze przedstawiciele wojsk Układu Warszawskiego oraz zgromadzona młodzież kolonii i mieszkańcy. Prowadząc ich, oni prosili głośno „puśćcie nas, my nie winni, my się tylko modlili”. Co było wielką sensacją. Pakowano ich do kibitek i wieziono na komendę na oczach kompani reprezentacyjnej Układu Warszawskiego i zebranej młodzieży. W czasie przewożenia chłopaki wiedzieli jak otworzyć drzwi nyski i wysiadali na każdym skrzyżowaniu. Tak, że udało im się zatrzymać jedynie 7 osób z całej grupy 70. Po interwencji ks. proboszcza zwolnione wszystkich. Ośmieszył ich mówiąc „to armia Układu Warszawskiego bała się modlących dzieci i dlatego musieliście ich aresztować, przecież cały zachód będzie się s tego jutro śmiał, gdy się dowie”.

**II –**

*Jak później się ułożyły stosunki z kardynałem Macharskim? Kiedykolwiek się poprawiły?*

***Ksiądz Władysław –***

Ja kardynała Macharskiego szanowałem, jako rektora, swojego profesora homiletyki, jako kardynała. Chociaż miałem wielkie, ale co do postawy jego względem ludzi podziemia Solidarności Nowej Huty. Odnośnie sztandarów solidarności, które ks. Gorzelany ukrył. Solidarność pragnęła je odzyskać i o pomoc zwróciła się do ks. kardynała. Bez jakichkolwiek odpowiedzi. O Hucie miał doradców wątpliwej jakości, którzy go przeciwstawiali działalności Solidarności – marszom i organizowanym mszom świętym. Pewne decyzje robił pod ich dyktando. Jednej rzeczy, która była nie mogę zapomnieć. Tą rzeczą dla mnie i ludzi pracy była rzeczywistość marszu. Robotnicy przeszli spod kombinatu do Arki Pana tam miała być Msza Święta. Na zakończenie marszu. Jeden z infułat przekazał, że kardynał nie wyraża zgody, nie zezwala na odprawienie Mszy Świętej dla robotników w Arce Pana. A więc. Skoro ja byłem odpowiedzialny za to i mieli robotnicy gwarancje, było ustalone. Kazał zamknąć kościół. Nie ma wejścia do Kościoła. Ludzie stoją zdezorientowani przed kościołem i wokół niego. Więc dla mnie to szok. Ja nie miałem, co ludziom odpowiedzieć. Ludzie pytali, Co jest? Co się dzieje? To było przed śmiercią Bogdana Włosika, to miało potem dalszej konsekwencje w relacjach z robotnikami. Manifestujący zaczęli omijać „Arkę Pana”. Robotnicy nie przychodzili już potem z takim zaufaniem do kościoła. Ta sprawa niestety pozostawiła skazę na relacji z Kościołem.

***II –***

*A jaki był stosunek proboszcza „Arki Pana” do księdza.?*

***Ksiądz Władysław –***

Jako „patriota” to miał swoje kategorie postępowania. Nie koniecznie do końca opartych na wartościach chrześcijańskich. Chociażby to sprawa ze sztandarami Solidarności. Sztandary zostały przejęte przez proboszcza i ukryte w kaplicy Pojednania. Zostały rzucone w takie miejsce gdzie wilgoć mocno je uszkodziła. Problem to, że ks. Gorzelany nie chciał powiedzieć gdzie to jest. Kardynał nie poparł ludzi solidarności, żeby ks. Gorzelany nam je przekazał. Dotarliśmy do nich dopiero później, ale raczej Staszek Malara odkrył po do-

chodzeniu, gdzie są ukryte. Dotarł do jednego z pracowników, który to chował? Jak w 1982 r. je ofiarowaliśmy Matce Bożej w Arce Pana, tak chcieliśmy je uroczystie wyprowadzić ze świątyni na ulice Nowej Huty. Ale niestety się nam to nie udało.

**JI –**

*Ksiądz w pewnym momencie wrócił do Krakowa. Jak układały się wtedy relacje z ks. Kardynałem ?*

**Ksiądz Władysław –**

W 2003 roku powróciłem do diecezji. Wtedy ks. kardynał Macharski jeszcze był Biskupem Diecezjalnym i spotkaliśmy się. Spotkaliśmy się raz czy 2 na uroczystościach. Ale te spotkanie były sztywne. Trzeba powiedziałem, ja miałem swoje zdanie. Ks. kardynał miał swoje zdanie, ale tak naprawdę nigdy nie rozmawialiśmy. I tak się skończyło. Zawsze szanowałem kardynała. Ale mnie jest trudno zapomnieć tamtych dni. Nie mogłem się z tym pogodzić z taką postawą.

**JI –**

*Mam do księdza jeszcze pytanie - dostał ksiądz w Załężu piękny obraz Matki Bożej Internowanych?*

**Ksiądz Władysław –**

Tak, to jest obraz Matki Bożej Internowanych, bo tak ją nazywali. Wykonali ją w więzieniu a więc jest owocem pracy internowanych. Pełny opis i powstanie obrazu jest opisane w mojej książce „Był taki czas”. Twarze i ręce namalował na papierze pakunkowym jeden z więźniów. Koszulkę ozdobili elementami wykonanymi ze złotka internowani. Wykonali go w Załężu, a gdy ich przewozili do Uherc zabrali go ze sobą. Kiedy w lipcu ogłoszono amnestię i powiedziano, że internowani wrócili do domów, a tak nie było. W Uhercach nikt nie wyszedł. Wszyscy zostali zatrzymani, bo nie chcieli oddać swoich pamiątek więziennych. Biskup Albin Małysiak, kiedy się o tym dowiedział, wezwał mnie i ks. Janusza Bielańskiego i powiedział jedziemy do Uherc. Kazał też, by zawiadomiono wię-

zienie, że tam jedzie, by widzieć się z zatrzymanymi internowanymi. Gdy dojechalismy okazało się, że prawie wszystkich internowanych naszych zwolniono natychmiast. Pozostało tam 6 osób z Kaziem Fuglem na czele. Kiedy przyjechalismy komendant miał pretensje do ks. Biskupa, że takie sprawy to trzeba załatwiać drogą służbową. Usłyszał odpowiedź: Tak, ale ja przyjechałem by to, co ogłoszono było zrealizowane i to chcę potwierdzić do innych biskupów. Weszliśmy do bloku. Z radością Kaziu nas powitał. I po krótkiej rozmowie prosił od razu, by pomóc wywieźć obraz Matki Bożej Internowanych i zebrane pamiątki a zwłaszcza czarny krzyż zrobiony z nóg krzesła, które połamano na jednym z internowanych w Załężu w czasie kipsiszu. Do torby z paramentami liturgicznymi zapakowałem, co się dało. Następnie, kiedy wychodziliśmy ze łzami w oczach te chłopy żegnały obrazu całując go – łzy spowodowały, że w kilku punktach rozmyło się, co nie co oblicze Matki Bożej i pozostały do dziś jako świadectwo. Ks. Biskup przejął obraz i wręczył mi bym niósł do samochodu a on sam błogosławił internowanych „Czarnym Krzyżem”. Ks. Janusz niósł insygnia biskupie z zawartością pamiątek. Udaliśmy się do samochodu. Próbowano zwrócić uwagę ks. Biskupowi, że nic nie wolno wywozić z więzienia. On się uśmiechnął i powiedział ja tylko rozwiązuje wasz problem, bo byście nie wiedzieli, co z ty zrobić. I kazał pakować do samochodu. Tym czasem wypuszczeni internowani z więzienia, którzy jeszcze nie wyjechali z Uherc obserwowali to za drutów, już z wolności. Myśmy byli w więzieniu oni na wolności. Po wyjeździe zatrzymaliśmy się na zewnątrz przy bramie i ks. Biskup wysiadł do nich, by ich uściskać i zamienić kilka słów. Zaprosił na spotkanie do niego. Obraz jest duży, format 68 x 80 i do tej pory jest w moim posiadaniu. Wisi na ścianie dużego pokoju. Istniał też drugi obraz, który był namalowany przez jednego z internowanych. Otrzymał go Jan Paweł II na Błoniach w Krakowie w 1983 roku. Co raz bardziej jestem przekonany, że znajdzie się dla niego godne miejsce gdzieś muzealne, bo boję się go dać gdziekolwiek.

**II –**

*Mam jeszcze do księdza prośbę o wyjaśnienie ciekawej tezy, którą ksiądz kiedyś w jakimś wywiadzie poruszył. Ksiądz powiedział, że zrozumiał dopiero działania SB, jak był na posterunku MO na os. Zgody na przesłuchaniu.*



***Ksiądz Władysław –***

Na komendzie milicji, kiedy przesłuchiwali lub rozmawiali z człowiekiem mieli za zadanie zbierać najdrobniejsze informacje, nie raz całkiem błahe. Najbardziej drobne fragmenty informacji następnie próbowali łączyć, by z tego później sklejać jakąś całość, żeby kogoś tam inwigilować, sprawdzać, kontrolować oraz wykazać, że oni o wszystkim wiedzą. Każda rozmowa z nimi to jest próba wyciągnięcia jakiegokolwiek informacji od rozmawiającego. Czasem bardzo błahej. Zdobyte informacje z przesłuchania miały później służyć do prowadzeniu kolejnej, w której już manipulowano i zaskakiwano jakie to oni mają wiadomości. I to jest jakby jeden efekt, do którego oni dążyli. Drugi element to był system zastraszania. Jeżeli się rozmową nie udało, to próbowano na wszelaki sposób zastraszać tutaj. Np. jak kierowcę, który miał ze mną jechać do internowanych uszkadzając mu samochód. To zastraszanie, osaczenie miało zmusić do współpracy albo zniszczyć tak, tak jak to zrobiono z księdzem Popiełuszko.

***JI –***

*jakby ksiądz jeszcze ten temat rozwinął? Znaczący, to jak te księdza rozmowy z nimi przebiegały.*

***Ksiądz Władysław –***

Rozmawiałem z nimi wielokrotnie szczególnie będąc w Drawsku Pomorskim. Tam miałem trochę więcej do czynienia z przesłuchaniami niż tutaj na południu. Pierwszą rzeczą to oni mieli taką zasadę. Proszę pana, proszę księdza, my o księdzu wszystko wiemy niech się księdzu nie zdaje, że my nic nie widzimy. My to wiemy, to i tamto o księdzu, był ksiądz tam i powiedział ksiądz to, próbują zrobić wrażenie. Były to fakty, które gdzieś wyłapano, czy się ich domyślano. Sprawdzian czy się boj? Próbują zrobić taką rzecz, że oni są bardzo dobrze poinformowane. To była jedna i podstawowa zasada dialogu. Chodziło, bym się zaczął zastanawiać. Tłumaczyć się, ale ja tego nie powiedziałem, wyjaśniać im. I to była próba, by człowieka złapać. A tam ten czy tamta powiedziała to? Istotnie próbowali złapać przesłuchiwanego mówiąc, że tamta była, ten był, bo następnym razem powiedzą, ten powiedział nie, tamta tak, tylko

to była próba. Niektórzy z nich byli bardzo subtelni, w te klocki oni umieli grać. Psychologicznie, czasem też były tępaki. I warto było się pośmiać z tego, co mówił. Działali według zasady właśnie my wiemy i stąd właśnie brali się ludzie, którzy podpisywali. Człowiek zrozumiał, to powiedział tam, powiedział coś gdzie indziej, nie zawsze pamiętał do końca, co mówił. Oni to wszystko odnotowali, nagrali, potem odnotowano i na następnym spotkaniu do tego nawiązywali pokazując, że o wszystkim wiedzą. Dokładali do tamtego inne informacje, gdzie był jeszcze, co było tematem jakiejś rozmowy, którą człowiek nie przypominał sobie. Próbowali robić wrażenie, że oni wiedzą o nim wszystko. Bo ktoś tam coś powiedział, że w rodzinie to czy tamto było? Wiemy, że pokłócił się z żoną czy z kimś? Bo sąsiad szpicel doniósł, więc dopisano tę informację. Gromadzili czasem wiele szczegółów, po to, bo nie wiedzieli czasem nic. Powiedział, że wiedzą po to, żebyś ty się tłumaczył i dlatego to, co powiedział pan Sowa, z nimi się nie dyskutuje, nie tłumaczy. Nie tłumaczy się z tego, co ksiądz powiedział, tu trzeba zacytować własne słowa z nagrania ze złem się nie podejmuje dialogu.

Było to w Drawsku Pomorskim. To było po 2 niedzieli po Wielkanocy - Dobrego Pasterza. Wezwano mnie na rozmowę. Esbek mówi do mnie - proszę księdza, tak nie może być. Ksiądz nie może z ambony tak przemawiać, bo to nam ubliża. Ja w prosty sposób do tego esbeka mówię - „proszę o co panu chodzi?”. On mówi o kazaniu, z ostatniej niedzieli. I zaczyna mi stawiać zarzuty. „Ale pan się myli - odpowiadam - jakże ja mogłem mówić takie rzeczy. Jest to nie możliwe. Kto panu naopowiadał takie rzeczy?” „My wszystko dobrze wiemy”. I wtedy wyjaśniam mu, że przecież w ostatnią niedzielę byłem w Krakowie na odpuszczeniu w rodzinnej parafii, gdzie był także ks. kardynał Macharski a może to sprawdzić, bo ich człowiek robił cały czas zdjęcia. Jak, to jest możliwe bym był równocześnie w Krakowie i w Drawsku? „Wybaczy pan, ale coś tu nie gra. Coś ci wasi informatorzy zawodzą. A może za słabo są opłacani, mało im dajecie? Niechże mają magnetofony i niech nagrywają. Taka informacja ośmiesza pana i całą instytucję”.

Jak było rzeczywiście? Problem się wziął, z faktu, że informator, który podsłuchiwał, był na Mszy Św. 3 maja i ja to owszem mówiłem. Ale w niedzielę po 3 maja to ja byłem w Krakowie. On miał pisać raporty o niedzielę, ale święto

mu pomieszało wszystko. Sprawozdanie on napisał dopiero po ostatniej niedzielni o kazaniu z 3 maja. On zapomniał, że był w kościele we wtorek 3 maja i tu był cały problem. W tym wszystkim ja sobie zakpiłem, wyśmiałem jego. Powiedziałem, jeżeli macie takie informacje, to tak samo jak ja mam informację, że na pańskiej działce pod Świdwinem te kaczki, co zdechły, to nie zostały otrute, tylko zostały uduszone przez zająca. Wyłupił takie gały na mnie. Nawiasem mówiąc, jeden z funkcjonariuszy, kiedy czekałem na rozmowę mówił do drugiego, że był na działkach esbecji. Bo coś im wydusiło kaczki czy gęsi. Zagrałem ich metodą. Na tej samej zasadzie, co oni. I ten facet zrozumiał, że ja wiem. Teraz ja wiem dokładniej. On się zastanawiał skąd ja wiem o działkach, a może to ja za tym stoję?

Inną rzeczą jest świadomość szybkiego przepływu informacji.

Jak mówiłem wcześniej o tym internowanym, co wezwali na rozmowę i chcieli by podpisał współpracę. Próbowali go zastraszyć, że żona może mieć kłopoty przy porodzie a on jej nie pomoże. Właśnie przed samą rozmową dostał od mnie informację, że żona już urodziła syna. Roześmiał się i powiedział, że słabą mają informację, bo powinni wiedzieć, że żona jego już urodziła. Informacja musi być szybka to jest podstawą wszelkiej konspiracji. Musieli zainteresowani szybko dowiedzieć się o koniecznych sprawach. Dlatego, informacje, listy musiały docierać szybko do adresatów. Dlatego na przykład my jadąc do internowanych w danym dniu. Powiedzmy do Załęża czy Uherc czy Łupkowie Nowego jechaliśmy także z informacją od chłopaków. To oni dostarczali w sobotę wieczór, co trzeba powiedzieć chłopakom, komu zawieść list bo to jest istotą przewagi nad przeciwnikiem.

## **II –**

*A czy ksiądz miał taki przypadek, żeby grożono księdzu? Próbowali księdzu powiedzieć, bo masz mamę? Masz brata, masz siostrę to uważaj, w tym kierunku próbowano prowokacji?.*

### **Ksiądz Władysław –**

Na temat rodziny nie wchodzili na przesłuchaniu. Nie raz próbowano różnych prowokacji względem domu rodzinnego. Przywożono paczki pełne uło-

tek, czy jakiś pism. Bo to ważne proszę przekazać synowi. Mama, siostra zawsze kazała zostawić je na ławce przed domem, mówiąc jak przyjedzie to sobie weźmie. Najczęściej o zmroku znikają.

Mocne starcie miałem w czasie odwiedzania internowanych w VI Wojskowym Obozie Specjalnym w Czerwonym Boże. Po pierwszej wizycie, kiedy to zaskoczyliśmy pilnujących i dowództwo, za drugim razem już czekano na nas w pełnej gotowości. Musieliśmy już iść kawałek od parkingu do miejsca gdzie przebywali internowani. Wszystko zabrać do rąk i udać się na miejsce wydawania przepustek. Gdy doszliśmy do punktu, zatrzymał nas oficer w mundurze oraz dwójka cywilów. Padła komenda przygotować dokumenty i zaraz ks. Palmowski proszę wystąpić. Zostawiłem na ziemi teczkę i wystąpiłem. Pan pozwoli z nami. Oficer, cywile i dwóch żołnierzy poprowadzili mnie do budynku głównego poligonu. Tam rozpoczęła się rozmowa, a raczej przesłuchanie i próba zastraszenia. Stwierdzenie, po co przywiozłem tych ludzi, co ja sobie myślę, takie działania tylko szkodzą – zapytałem się komu. Cywile siedzieli pod oknem. Mnie przesłuchiwał oficer mundurowy. Uzmysłował mi, że mogę zniknąć i nikt się o mnie nie upomni. Resztę życia mogę spędzić na „białych niedźwiedziach”. Wtrąciłem tylko, ale wpierw zamieszkać w „czerwonym domku”. Wzdrygnął się, popatrzy na mnie. Wiedział, że wiem coś więcej o dawnym domku NKWD. Następnie w dalszej rozmowie stwierdziłem, że ma rację ja mogę zniknąć, ale to nie prawda, że nikt się o mnie nie upomni. Bo widzi pan, jeżeli do g. 24<sup>00</sup> nie zamelduję się u ks. Kard Prymasa to gwarantuję panu, że ktoś zadzwoni do pańskiej dowódcy i zapyta o mnie. On z kolei do pana i co mu pan odpowie. Bo nie wszystko jest tak ja by chciał pan i koledzy. Macie jeszcze kogoś nad sobą. Przerwali rozmowę. Dalsze 5 godz. siedziałem w sali i studiowałem plan całego poligonu będący na ścianie. Wiedziałem, że w razie czego, gdyby przyszło iść na piechotę którądy trzeba iść. Wypuszczono mnie na pół godziny przed wyjazdem i z obstawą dwóch żołnierzy ruszyłem na teren obozu. Moi ludzie zobaczyli, że idę do kantyny, a kiedy tam wszedłem z żołnierzami, zrobiło się w kantynie tak tłoczno, a jakieś ręce wyprowadziły mnie na zewnątrz, a potem przez łaźnię połową doprowadziły do baraku, gdzie byli najważniejsi. Wyjeżdżając cywil, rzek do mnie obyśmy się już więcej nie spotkali.

Prawda była taka. Ks. Kard. Wyszyński w ogóle nie wiedział, że jestem u in-

ternowanych w Czerwonym Boże. Mój wyjazd z kobietami zrobiłem na własną rękę na własną odpowiedzialność. Oni nie wiedzieli, czy ja blefuję czy mówię prawdę a sprawdzić nie mogli. Jeżeli mówię prawdę, to jakie mam układy? Oni o swoje krzesło się bali i to są właśnie te rzeczy. Trzeba było umieć wtedy wyczuć i spokojnie rozgrywać ze spokojem tego „pokera”.

Oni mieli takie założenie, była taka zasada, że jeżeli się nie da, to trzeba zlikwidować, ale nie zlikwidowali bez zgody góry. Bez zgody góry i dlatego to, co się mówi o księdzu Jerzym, gdzie zwała się wszystko na wykonawców nie jest prawdą, trzeba było pójść do góry. Tych, co złapali, to są plewy, robotnicy. Sprawców od mokrej roboty. Ale nie ma tych, którzy podpisali, dali polecenie, możesz robić. Tak samo robił Beria i każdy inny, tak samo robili Jaruzelski i Kiszczak.

To nie to. Jurek zginął, bo zapadł wyrok. U góry ktoś zdecydował, wydał polecenie i powołano zespół wykonawczy. Dlaczego zginął? Odpowiedź jest jedna. Był to jedyny wówczas w Polsce duszpasterz, który miał program dla ludzi pracy. Zło dobrem zwyciężaj a nienawiść miłością. Bo najgorsze dla władz, dla wszystkich tych walczących z Solidarnością było budowanie społeczeństwa bez walki klas i nienawiści. I dlatego on to realizował, on nigdzie nie podniósł głosu. On nigdzie nie nawoływał do walki, on zawsze budował dobro i miłość, a to jest najgorsza rzecz, jaka może być dla tych, którzy bazowali na siłowych rozwiązaniach i mieli pogardę do życia ludzkiego. I tak prawdę mówiąc, to Jurek nie był im potrzebny, on im przeszkadzał, oni potrzebowali ludzi lękających się. On patrzył i rozumiał, że te rzesze, które idą za nim, to nie rzesze jakiś tam fanatyków. To rzesze ludzi, którzy rozumieją, wybierają a jego rozumne przekazywanie wartości i godności, powodowały, że ci ludzie wstając z kłęczek, mają swój charakter, osobowość, godność i jeżeli on to pociągnie przez rok, dwa lata to automatycznie ukształtuje nowego człowieka. Szkoda, że był sam. Jest to idea prymasa tysiąclecia. Dokąd Prymas Tysiąclecia był to Jurek był bezpieczny.

W swoich kazaniach mówił do sprzątaczkę, zwyczajnego robotnika, profesora z uczelni do każdego, kto chciał go słuchać. Mówił tak, że wszyscy go rozumieli. Bo to był jego fenomen. Tylko ktoś, kto ma takie zdolności był słuchany przez wszystkich i oni rozumieli, co do nich mówił. To była jego

charyzma. Władza zdawała sobie sprawę, jeżeli dalej będzie tak realizował swój program, co nie daj Panie Boże, i zaangażuje innych jeszcze, to rozwali wszystko. I to jest właśnie to. Dlatego trzeba go zatrzymać. On musiał umrzeć. Musiał być zlikwidowany nie przez KGB – im nie zagrażał, ale przez ludzi, którzy się bali jego osobowości i jego tej prostej nauki, którą głosił. Dobrem i miłością zwyciężaj nienawiść. I on pokazywał ja to robić? Nie przez wielkie czyny. Uczył ludzi nie lękać się.

Nie wezwał do żadnego wielkiego czynu czy zrywu. Największy jego czyn, to, że robotników zaprowadził na Jasną Górę na pielgrzymkę Ludzi Pracy przez niego zorganizowanej. On się odważył w stanie wojennym powiedzieć jedziemy na Jasną Górę. Nie przyjechało kilka osób, ale rzesza. I to jego charyzma, jego wartość ducha, jego Duch. Prymas Tysiąclecia mówił o związkach chrześcijańskich. Przed wojną, że chrześcijańskie związki zawodowe to wspólnoty, które muszą mieć charyzmę i ducha Ewangelii. Nie tylko obrony pracy, pieniądza, pensji. One muszą mieć ducha miłości. Bo ten Duch miłości dopiero pociągnie ludzi, by jeden wstawiał się za drugim. Dziś Solidarność się rozlatuje, bo nie ma tej charyzmy. Nie ma miłości, która by pociągała do obrony drugiego. Wielu przychodzi do związku, bo mają interes. Żeby oni zrobili coś. A my będziemy wam towarzyszyć. Przez 30 lat postępuje niszczenie społeczeństwa obywatelskiego przez wszystkie przemiany począwszy od Balcerowicz a obecnie przez UE, którzy uważali, że musi być wszędzie biznes.

Po śmierci Prymasa Tysiąclecia ks. Jerzy nie był bezpieczny. Można zaryzykować, że prymas Glemp nie rozumiał do końca drogi duszpasterstwa Ludzi Pracy prowadzonej przez ks. Jerzego. Realizacji misji służby chrześcijańskim związkom zawodowym. Nie rozumiał i do dziś tej wizji nie rozumieją w większości biskupi Kościoła w Polsce. Biskupi gdyby zrozumie, to by inaczej podchodzili do rzeczywistości ludzi pracy.

## **II –**

*Problem dziś Kościoła w Polsce, a kto aktualnie według księdza spostrzega to z biskupów najlepiej? Czy jest jakaś osobowość, która ten kierunek przynajmniej widzi?*

***Ksiądz Władysław –***

Niektórzy biskupi, coś powiedzą. Odważą się raz na jakiś czas coś powiedzieć. Większość, nawet odpowiedzialni za ludzi pracy dziś milczą. Nie ma biskupa ordynariusza, który by przygotował bardzo konkretny program pracy z ludźmi pracy. Tyle jest pięknych dokumentów, pozycji naukowych, to prawda. Tylko to jest ponad głowami człowieka pracy.

***II –***

*Czy po nowych wyborach nowa władza będzie w stanie rozpocząć kadencję budowanie takiego społeczeństwa, które by za 20/30 lat zaczęło efekty przynosić, bo jeżeli tego nie będzie, to zostaniemy jako Polacy całkowicie zniszczeni. Każdy będzie tylko patrzył na swoje. Nawet rodzina go nie będzie obchodziła i to jest też problem bardzo widoczny. Jak z tego wybrnąć?*

***Ksiądz Władysław –***

Kiedy były rzesze ludzi w kościołach mogliśmy ludziom głosić Ewangelię i według niej próbować kształtować ich tożsamość, wartość. Myślę, że dziś, kiedy wielu zagubiło się, skłóciło, że sobą i Kościołem pozostając gdzieś na marginesie wspólnoty wiary zostało pozostawionych przez Kościół sobie. I to jest wielki błąd Kościoła. Nie wystarczy być. Ten człowiek ma żyć, to on ma uczyć się żyć Ewangelią. I dziś dla niego niewiele się robi. Ci, co idą na pielgrzymkę, a jest ich coraz mniej, potrzebują konkretnej formacji. Bo część z nich idzie, jako turysta i towarzysko. Tam nie ma elementu życia. Ewangelii. Tam czujemy się dobrze, my idziemy, mogę pójść. Ale w głębi oni szukają nie tylko wolności a nade wszystko wartości. Szukają możliwości wypłynięcia na głębię. My tylko patrzymy na lustro wody i rybki pływające pod powierzchnią. I cieszymy się, o ile mamy rybek, jakie ładne. A nie widzimy dna, że już jest tak zamulone, że te ryby z konieczności pływają na górze, bo tam na dole już nie mogą. Brakuje im powietrza.

***II –***

*Ludzie, którzy wchodzą do Kościoła katolickiego księża i świeccy są coraz częściej jakby mający mniejszą wartość swej działalności. Trudno jest mieć obok siebie*



*takiego kapłana, świeckiego. Coraz więcej jest tych, którzy po prostu tak sobie są, bo są i to jest też chyba problemem Kościoła w Polsce.*

### ***Ksiądz Władysław –***

Problemem podstawowym jest rzeczywistość. 50 lat temu ja poszedłem do seminarium. Nie mówiłeś tylko o karierze. Pragnienie było być kapłanem, duszpasterzem. Robić coś dla ludzi, jesteś dla sakramentów dla słowa Bożego. To uległo zmianie, kiedy nastąpiła transformacja. Przyszły nowe pokolenia. Więc bardzo łatwo było wprowadzić inne wartości. Nas wychowywali profesoremie starzy. Oni mieli też swoją tożsamość profesorską. On jak mówił, toś go słuchał. Potem przyszły nowe pokolenia po nas, które zaczęły się uczyć, studia zrobić i weszły nowe wizje kapłaństwa. Kapłaństwo elementów pedagogizujących, naukowych, psychologicznych. Zapomniano tylko, że ci ludzie mają do spełnienia misję kapłańską w Kościele. Ja nie pamiętam, żeby za moich czasów ktokolwiek ze względu na to, że nie nauczył się czegoś wyleciał ze seminarium. Bo z każdym rozmawiano, i każdy nawet jak był słaby, to siadał i douczył się tak, żeby zdać ten egzamin. Bo nie każdy ma głowę do wszystkiego. Ale nikt żaden z profesorów nie powiedział będzie komisyjny egzamin. Ksiądz Różycki oblał 2/3 z nas na egzaminie. Ale w materiale był taki dział „O rzeczach ostatecznych” i ten materiał postanowił zaliczyć. Wykreślił wszystkie inne traktaty i podpisał. To była wielkość profesora. Nie oblał. Zaliczył 30 stron skryptu. Zostało nam jeszcze 500 do zaliczenia. To jest wielkość. W takim przypadku profesor uczył. Że owszem, nie jest najważniejsza wiedza, ale musisz mieć wiedzę. Musisz mieć tożsamość przy tej realizacji życia. Mnie seminarium wychowywało i kształciło do kapłaństwa. O to kiedyś zapytałem jednego z rektorów seminarium. Czy wychowuje młodych ludzi do kapłaństwa. Z bulwersował się na mnie. Podskoczył jakby go ktoś połał gorącą wodą. Wszystko, co robisz musisz to umiłować i tym się cieszyć, nie można się zniechęcać. Masz mieć z tego autentyczną radość. Pokochaj to, co robisz a będziesz miał szacunek do tego, co robisz i ludzi z którymi to robisz.

Kiedyś w rozmowie z jednym z młodych ludzi powiedziałem mu: „Słuchaj, ja cię miłuję nawet w twojej głupocie”. On do mnie: „A co ksiądz mówi”. „Tak, posłuchaj, a gdzie ja takiego głupiego jak ty znajdę, jak bym ciebie stracił

to źle. Byłbym biedniejszy w swoim wnętrzu o twoją tożsamość”. Popatrzył z oburzeniem na mnie, zaczął wtedy myśleć. Okazało się, że po 3 miesiącach mówi do mnie: „miał ksiądz rację. Z tą moją głupotą. Już rozumiem”. Odpowiedziałem: „Ale ja nie. Bo to chodzi o ciebie, ja tylko ci wrzuciłem, żebyś miał coś do myślenia o czymś myśleć. Wymyśliłeś? To jesteś mądrzejszy, bogatszy, szczęśliwszy”. To są te rzeczy, wiesz?

**II –**

*Wiem. Wiem. Pan Bóg dał ludziom mózgi. Jeno nie napelnit ich. Za to pozwolil zrobic to indywidualnie.*

*Kończę teraz ten nasz „dialog”, by wrócić za jakiś czas zapytać o Drawsko, o ludzi Pomorza, o budowę pomników i kościoła, o rolnikach i ich wsparciu, o ucieczkach samochodem, i kiwaniu reżimowych władz, o działalności samorządowej, o powrocie, tu do Małopolski, no i o bieżącej polityce widzianej oczami Duszpasterza NSZZ Solidarność. Dziękuję Księdzu za te wiele godzin. Szczęść Boże.*

**Ksiądz Władysław –**

I ja dziękuję.

Z Panem Bogiem.

OSOBISTA HISTORIA POROZUMIENIA CENTRUM ANDRZEJA  
ANUSZA – „O ANTYKOMUNIZMIE SKUTECZNYM” –  
DROBNA GŁOSA WSPOMNIENIOWA „OBSERWATORA  
WSPÓŁCZESTNICZĄCEGO”.

Część VII: rząd Jana Olszewskiego – sprawa ministra Parysa – pierwsze zderzenie z postkomunistycznymi wojskowymi służbami pod nowym szyldem WSI i otoczeniem Wałęsy, fundamentalny konflikt o układ polsko – rosyjski – decydującym czynnikiem odwołania pierwszego rządu powołanego przez pochodzący z pierwszych wolnych wyborów Parlament RP.

Tak jak sygnalizowałem wcześniej, już wtedy na przełomie 91 i 92 roku zdawaliśmy sobie sprawę i byliśmy przekonani, że realizacja misji rządu premiera Olszewskiego – jego „nienegocjowanych” priorytetów – czyli włączenia Polski w zachodni system bezpieczeństwa i wspólnego rynku – stanowi pierwszą realnie konkretną, a nie jak dotąd deklaratywną, próbę przełamania sowieckiej/rosyjskiej kontroli nad Polską. Poprzednio pokazywałem m.in. mechanizmy i uwarunkowania rosyjskiej kontroli w Polsce poprzez system agentury, aparatu MSW i policji politycznej kierowanej przez czekiszczaka. Do tych wątków powrócę jeszcze w kolejnych częściach mojej relacji, w kontekście procesu tzw. lustracji i problemu dekomunizacji, a właściwie jej braku. Te zagadnienia zresztą są szeroko opisane i były przedmiotem badań historyków i dywagacji publicystów. W dużo mniejszym zakresie, głównie z przyczyn obiektywnych – czyli trudności w dostępie do informacji poprzez ich utajnienie oraz niszczenie dokumentacji – dokonane zostały analizy i oceny działalności komunistycznych (WSW i Zarządu II Sztabu Generalnego WP) i postkomunistycznych (WSI) służb specjalnych. Zderzenie rządu Jana Olszewskiego z tym kontrolowanym przez sowietów/rosjan blokiem okazało się nieuchronne i było jednym z zasadniczych starć, na drodze walki o trwałe i realne przeorientowanie polityki i statusu Polski na drogę wstąpienia do NATO i wspólnoty europejskiej. Pierw-

szym przejawem tego konfliktu była tzw. „Sprawa Parysa”, a najważniejszym polem konfrontacji sprawa układu polsko-rosyjskiego i walki o jego kształt, który mógł zdecydować o zablokowaniu już w 1992 r. polskiej drogi do integracji z zachodem.

Jan Parys po 1989 r. pracował w Centralnym Urzędzie Planowania (dyrektor gabinetu szefa Urzędu, a następnie dyrektor generalny CUP, odpowiedzialny za politykę gospodarczo-obronną). W grudniu 1991 został ministrem obrony narodowej w rządzie Jana Olszewskiego. Szybko wszedł w konflikt z prezydentem Lechem Wałęsą na tle kontroli nad wojskiem. Prawie od razu po objęciu stanowiska ministra ON przeniósł w stan spoczynku bez konsultacji z prezydentem (MON to tzw. resort prezydencki) poprzedniego ministra, wiceadmirała Piotra Kołodziejczyka (który to w latach 1970–1973 był sluchaczem Akademii Marynarki Wojennej ZSRR w Leningradzie, a w 1978 rozpoczął studia w Akademii Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR im. Klimienta Woroszyłowa w Moskwie.) To także na samym początku swej misji, bo w lutym 1992 roku Jan Parys zdymisjonował „człowieka Kołodziejczyka”, a także „zaufanego” Wałęsę i Wachowskiego, pierwszego szefa WSI – kontradmirała Czesława Wawrzyniaka, doprowadzając do powołania na to stanowisko oficera spoza kręgu WSW /WSI gen. Mariana Sobolewskiego.

*„(...) Cała historia III RP to czas zmagania polityków z ową prawdziwą lub wymyśloną siecią. Jedni próbowali z nią walczyć, drudzy chcieli ją pozyskać. Jedni mieli do niej dostęp w sposób naturalny, tak jak pierwsi solidarnościowi wiceministrowie obrony narodowej – Janusz Onyszkiewicz i Bronisław Komorowski. Drudzy z kolei próbowali metod „partyzanckich”. Lech Kaczyński, gdy był szefem BBN w kancelarii prezydenta Wałęsy, organizował zespół składający się z oficerów wojskowych służb. Lepiej poczynął sobie Mieczysław Wachowski, który na bieżąco współpracował z szefami WSI. Inną drogę wybrał z kolei minister obrony w rządzie Jana Olszewskiego, Jan Parys. Ta historia opowiadana jest zresztą do dziś: Parys przyjechał do siedziby WSI opancerzoną lanią, w kuloodpornej kamizelce, w obstawie oficera BOR. „Ten oficer odchyłał marynarkę, żeby było widać broń”, opowiada świadek tamtego wydarzenia. „Parys zebrał kierownictwo i ogłosił, że w imieniu premiera Olszewskiego dymisjonuje Wawrzyniaka, a na jego miejsce powołuje gen. Sobolewskiego, który*

*z nim przyjechał.(...)* („Zielona sieć” autorzy: Marcin Ogdowski, Robert Wałenciak; Tygodnik Przegląd wydanie 47/2003)

Nawet ta niezyczliwa dla Parysa, rządu Olszewskiego i prawicy relacja postkomunistycznego, sympatyzującego z oficerami WSI „Tygodnika Przegląd” pokazuje skalę problemu i wysoką „temperaturę” tej konfrontacji. Była to walka, niemalże „wręcz” w której postkomunistyczna „wojskówka” stosowała najróżniejsze metody, także prowokacje mające skompromitować i „wywrócić” ministra ON i cały rząd. Najbardziej jaskrawym przykładem była próba – dokonana z inspiracji kierownictwa WSI i urzędników kancelarii Wałęsy – wplątania Parysa i rządu w transakcję kupna głowic nuklearnych pochodzenia ukraińskiego... Nie trzeba tu rozwijać tego jakiej skali skandal i kompromitacja Polski miałyby miejsce, gdyby Minister na taką propozycję „patriotycznych” oficerów WSI dał się nabrać... Sprawa ta zapewne nie jest szeroko znana... Tak komentuje ją jeden z najważniejszych doradców i współ-architektów polityki rządu Jana Olszewskiego – Zdzisław Najder:

*„To była mozolna harówka, w warunkach chaosu(...) Udało się rządowi uniknąć pewnych katastrof, bo to za czasów tego rządu Wałęsa proponował, by odkupić od Ukraińców głowicę atomową i...schować... na wszelki wypadek. I to Jan Parys odmówił. Prezydium rządu zatwierdziło tę odmowę i wtedy prezydent na Parysa się obraził(...)”* (Jan Pawelec, Paweł Szeliga – „Nadgonić czas” – wywiad rzeka ze Zdzisławem Najderem str. 583)

W kwietniu 1992 podczas spotkania z oficerami Sztabu Generalnego Jan Parys wygłosił na spotkaniu z oficerami Sztabu Generalnego WP oświadczenie, w którym ujawnił i zarzucił Wałęsie, Wachowskiemu i Milewskiemu, że nie konsultowali z nim spotkań z oficerami WP i oferowali im wysokie stanowiska dowódcze w zamian za poparcie wojska dla działań politycznych przeciwko rządowi. Incydent ten stał się powodem jego odwołania w maju 1992 r.

Trzeba bliżej zanalizować i zdać sobie sprawę z jaka strukturą musiał się skonfrontować Jan Parys jako minister realizujący zasadniczą linię rządu Jana Olszewskiego, którą była realizacja strategicznego celu – wejścia Polski do struktur NATO, czego niezbędnym warunkiem było jak najszybsze opuszczeniem terytorium Polski przez jednostki wojsk sowieckich. Warunkiem realizacji tych celów była także weryfikacja kadry dowódczej Wojska Polskiego pod

kątem jej poparcia dla integracji z NATO. Z kim i czym, Parys i rząd Olszewskiego musieli się zmierzyć?

Otóż w 1989 r. po czerwcowym przełomie doszło do pierwszej reorganizacji służb specjalnych, która w wojsku obejmowała działającą od 1957, odpowiedzialną m.in. za kontrwywiad wojskowy – Wojskową Służbę Wewnętrzną (spadkobierczynię niesławnej Informacji Wojskowej czyli wojskowego UB) – oraz wywiad wojskowy działający od 1951 jako Zarząd II Sztabu Generalnego WP. 27 lipca 1990 włączono część dotychczasowej WSW (Zarząd I, III i IV Szefostwa WSW zajmujące się kontrwywiadem) do Zarządu II Sztabu Generalnego WP. Nazwę zmieniono na Zarząd II Wywiadu i Kontrwywiadu Sztabu Generalnego WP. Druga część, tj. Zarząd II Szefostwa WSW z jego terenowymi komórkami organizacyjnymi, które były odpowiedzialne za pracę prewencyjno-dochodzeniową, utworzyły Żandarmerię Wojskową

22 lipca 1991 powołano Wojskowe Służby Informacyjne (WSI) niewchodzące już w skład Sztabu Generalnego WP. Od momentu powstania do sierpnia 2003 WSI działały na podstawie znowelizowanej Ustawy o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej z 21 listopada 1967. Dopiero 9 lipca 2003 uchwalono Ustawę o Wojskowych Służbach Informacyjnych. Według tej ustawy obowiązującej od 23 sierpnia 2003 roku do momentu likwidacji do zadań WSI należało: prowadzenie wywiadu o charakterze operacyjno-taktycznym, który wzmacnia rozpoznanie wojskowe (Generalny Zarząd Rozpoznania Wojskowego P-2 Sztabu Generalnego WP) m.in. dostarczając informacji dotyczących planowania obronnego, organizacji, uzbrojenia i techniki wojskowej obcych armii, oraz realizowanie zadań kontrwywiadowczych służących obronie państwa w sferze obronności oraz gwarantujących bezpieczeństwo w wymianie informacji niejawnych w międzynarodowych kontaktach wojskowych.

Od 1991 do 1994 Wojskowe Służby Informacyjne podlegały bezpośrednio Ministrowi Obrony Narodowej jako Inspektorat Wojskowych Służb Informacyjnych. W lutym 1994, na skutek działalności prezydenta Wałęsy i tzw. obiadu drawskiego, WSI zostało podporządkowane Szefowi Sztabu Generalnego WP. Pod koniec 1995 (po przegranych przez Wałęsę wyborach prezydenckich), WSI ponownie powróciły pod kontrolę cywilną Ministra ON, pozostało tak aż do likwidacji WSI, która została przeprowadzona od września 2006 do lutego 2007.

Szefowie WSI do 2006 r to: kadm. Czesław Wawrzyniak (30 września 1991 – luty 1992), gen. bryg. Marian Sobolewski (2 kwietnia 1992 – 1 lipca 1992), gen. bryg. Bolesław Izydorzyc (1 lipca 1992 – 23 lutego 1994), gen. bryg. Konstanty Malejczyk (23 lutego 1994 – 26 marca 1996), kadm. Kazimierz Głowacki (26 marca 1996 – 21 grudnia 1997), gen. bryg. Tadeusz Rusak (21 grudnia 1997 – 25 października 2001), gen. bryg. Marek Dukaczewski (6 listopada 2001 – 4 listopada 2004), cz.p.o. gen. bryg. Janusz Bojarski (5 listopada 2004 – 6 grudnia 2004), gen. bryg. Marek Dukaczewski (6 grudnia 2004 – 14 grudnia 2005), gen. bryg. Janusz Bojarski (14 grudnia 2005 – 1 stycznia 2006), p.o. gen. bryg. Jan Żukowski (1 stycznia 2006 – 30 września 2006).

W czasie gdy powstawał i rozpoczął działalność rząd Jana Olszewskiego oczywiście nie mieliśmy pełnej szczegółowej wiedzy o roli w patologicznych procesach gospodarczych, agenturalnym uwikłaniu i zależności WSI od Rosji i jej służb specjalnych oraz skali jej nielegalnego wpływu i kontroli życia politycznego i gospodarczego. I rząd i jego polityczne zaplecze w którym aktywnie działaliśmy – zdawało sobie jednak sprawę z tego, że WSI było zinfiltrowane i strukturalnie kontrolowane przez Sowiety/Rosję, pozostając poza faktyczną kontrolą państwa polskiego, którego wpływ był tylko formalny. Na początku nie była nam znana wiedza szczegółowa o skali i zakresie tych uwikłań oraz zagrożeń.

Dopiero opublikowany postanowieniem Prezydenta Lecha Kaczyńskiego wynik prac komisji weryfikacyjnej powołanej do zbadania pozaprawnych działań WSI do roku 2003, pokazał w dużym stopniu skalę patologii i zagrożenia dla suwerenności Polski wynikającej z jakości kadr, metod działania i celów tych postkomunistycznych i praktycznie niekontrolowanych przez formalnie tylko suwerenne państwo polskie po 1989 r.

*„Raport o działaniach żołnierzy i pracowników WSI oraz wojskowych jednostek organizacyjnych realizujących zadania w zakresie wywiadu i kontrwywiadu wojskowego przed wejściem w życie ustawy z dnia 9 lipca 2003 r. o Wojskowych Służbach Informacyjnych wykraczających poza sprawy obronności państwa i bezpieczeństwa Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej” z 16 lutego 2007 (<https://sip.lex.pl/akty-prawne/mp-monitor-polski/podanie-do-publicznej-wiadomosci-raportu-o-dzialaniach-zolnierzy-i-17329940>), dokumentuje bez-*



prawne działania tych służb takie jak: nielegalne źródła finansowania (wywołanie afery FOZZ, przemyt sprzętu elektronicznego, przejmowanie majątków zmarłych Polaków za granicą, sprzedaż broni terrorystom arabskim), ukazuje stopień głębokiej penetracji rosyjskiej tych służb (kadry zdominowane przez osoby szkolone w radzieckich akademiach KGB i GRU), zaniechania kontrwywiadowcze względem radzieckich, a później rosyjskich służb specjalnych (tolerowanie szpiegostwa oraz działań agenturalnych spółek polsko-rosyjskich), współpraca z byłymi funkcjonariuszami Służby Bezpieczeństwa (obejmująca m.in. nielegalny handel bronią, rozbudowę sieci agencji towarzyskich i przedsiębiorstw ochroniarskich, gromadzenie kompromitujących informacji umożliwiających szantażowanie biznesmenów, polityków i prawników), inwigilacja środowisk politycznych (rozbijanie partii politycznych pozostających w latach 90. w opozycji do ugrupowań postkomunistycznych, inwigilacja partii politycznych, organizacji społecznych i mediów), wpływ na kształtowanie opinii publicznej (umieszczenie 58 agentów i tajnych współpracowników w kierownictwie TVP, dążenie do przejęcia kontroli nad stacjami lokalnymi, wpływ na dziennikarzy zajmujących się przetargami), nielegalny handel bronią (sprzedaż broni terrorystom z Jemenu, przemyt broni dla grup mafijnych w Estonii, załatwianie za łapówki pozwoleń na sprzedaż broni, pranie brudnych pieniędzy pochodzących z handlu bronią i narkotykami), ingerencja w rynek paliwowo-energetyczny (udział w „mafii paliwowej”, wprowadzanie agentów do spółek petrochemicznych, stanowiące przestępstwa zaniechania wobec planów rosyjskich służb przejęcia polskiego przemysłu petrochemicznego przez spółki rosyjskie).

Raport jest bardzo szczegółowo udokumentowany materiałami WSI i oczywiście bardzo obszerny – 308 stron wraz z załącznikami. Dokonałem na potrzeby tej analizy wyboru dość szerokich fragmentów raportu, starając się jednak ograniczyć ten wybór do najbardziej dobitnych przykładów ilustrujących wyżej wymienione obszary patologii.

I tak – w odniesieniu do źródeł finansowania nielegalnych działań WSI czytamy:

*„Zmiany organizacyjne dokonane na przełomie lat 80. i 90. nie miały zasadniczego znaczenia. Służby przez cały czas pełniły rolę aparatu politycznego.*

*Prace Komisji Weryfikacyjnej pozwoliły ujawnić obraz rzeczywistej struktury służb wojskowych: spośród blisko 10 tysięcy działających w 1990 r. w kraju i za granicą współpracowników tych służb aż 2,5 tysiąca to ludzie ulokowani w centralnych instytucjach administracyjnych i gospodarczych kraju. Już samo tylko wyliczenie tych instytucji oraz liczby działających w nich agentów określa rzeczywistą skalę problemu, z jakim Polska musiała uporać się, odzyskując niepodległość po 1989 roku. Zagadnienie to obrazuje poniższe zestawienie, obejmujące 2.457 współpracowników uplasowanych w instytucjach cywilnych PRL (...) Komisja w toku pracy zidentyfikowała przynajmniej cztery źródła finansowania sieci firm tworzonych przez wywiad PRL – zapoczątkowane już w latach 80. a kontynuowane później:*

1. Były to dochody z przemycanych z Zachodu części komputerowych, chronionych w latach 80. przez COCOM zakazem eksportu do krajów komunistycznych, a niezbędnych obozowi sowieckiemu w wyścigu zbrojeń. Komisja udokumentowała przynajmniej dwa przypadki zaangażowania wywiadu wojskowego PRL w operacje tego rodzaju. Pierwszy dotyczył zorganizowanej w latach 1983–1985 przez Grzegorza Żemka i Piotra Kuczyńskiego sieci pośredników, która – według ówczesnych organów ścigania – miała się składać z około stu osób odbierających nadchodzące z zachodu paczki z częściami komputerowymi. Paczki te były z wielkim zyskiem odsprzedawane zorganizowanej przez Żemka i prowadzonego przezeń agenta penetrującego NSZZ „S” firmie IMPOL. Z kolei IMPOL sprzedawał towar firmom wojskowym i należącym do MSW. Operacja była możliwa dzięki współdziałaniu wywiadu wojskowego PRL ze związanymi z nim firmami na zachodzie. Żemek wytypował do tych działań – obok szwajcarskiej firmy Akerman Electronics – firmę BATAX Wiktora Kubiaka; współpracował też z firmami wskazanymi mu przez współzaloźciela IMPOL, Piotra Kuczyńskiego: „Capitami” z Belgii i ICL z Wielkiej Brytanii oraz z firmą Jerzego Pilcha-Kowalczyka z USA. Olbrzymie zyski z nielegalnego handlu częściami komputerowymi zdobywały też IV i VIII departament Centralnego Zarządu Inżynierii, kierowany w końcu lat 80. przez Jerzego Dembowskiego działającego jako OPP „WIRAKOCZA”. Sprzedawane do ZSRR i do KRLD części komputerowe przynosiły – jak stwierdzono w jednym z raportów – zyski rzędu 500-600 tys. USD za jednorazową partię dostaw.(...)

2. Wywiad wojskowy zaangażowany był w nielegalne operacje finansowe polegające m.in. na: (...) b. wykupie polskiego długu poprzez Fundusz Obsługi Za-

*dłużenia Zagranicznego, kierowany przez współpracownika wywiadu TW. DIK (Grzegorz Żemek). W działania te Żemek zaangażował m.in. ABI. Żemek został dyrektorem generalnym FOZZ po konsultacjach przeprowadzonych przez wywiad wojskowy i wywiad cywilny. W raporcie napisanym po tych konsultacjach stwierdził m.in., że „zyski jakie można dodatkowo «wycisnąć» z tej operacji sięgają rocznie sumy 500 mln dolarów.” (...)*

*d. Handel bronią z terrorystami arabskimi. W planach i zamierzeniach na rok 1990 Oddziału Y (o którego genezie i działaniu więcej niżej) napisano, iż handel bronią powinien stanowić ważne źródło „pozabudżetowego finansowania służb”. Janusz Onyszkiewicz jako Minister Obrony Narodowej wydał dyrektywę aprobującą pozabudżetowe finansowanie wojska. Bolesław Izydorczyk wydał zgodę na operację sprzedaży broni do Sudanu i na Łotwę, co miało przynieść służbom zysk 200–400 tys. USD. (...)*

*4. Wywiad podejmował też wysiłki powołania firmy telewizyjnej. Pierwotnie zamierzonym celem tych działań miało być ułatwienie plasowania agentury na zachodzie. Tak tłumaczył swoje działanie Grzegorz Żemek, który na zlecenie wywiadu miał podjąć w tej sprawie rozmowy z firmą ITI i reprezentującymi ją Janem Wejchertem i Mariuszem Walterem. Ważną rolę odegrał w tych działaniach pracujący w Filmie Polskim agent wywiadu, ale relacje były bardziej skomplikowane, bo istotną rolę w operacjach FOZZ odgrywał też Weinfeld, mieszkający w Kalifornii obywatel niemiecki pochodzenia polskiego, który m.in. posiadał przedsiębiorstwo medialne. Weinfeld i Żemek zaangażowali się w przejście holenderskiej firmy medialnej SEPP i w tym celu Żemek w imieniu FOZZ przekazał pełnomocnictwa należącej do Andrzeja Kuny firmie Bicarco, która wykupiła akcje SEPP. (...) W latach 90. budowane wokół dawnego wywiadu (Zarządu II SG) służby wojskowe skoncentrowały swój wysiłek na tworzeniu aparatu krajowego i firm działających pod przykryciem. Konsekwencją tej praktyki było uzyskanie wpływu przez służby na życie gospodarcze i społeczne. Służby kładły też nacisk na zdobywanie pozabudżetowych środków finansowych.*

*Począwszy od 1983 r. wywiad przechodzi zasadnicze przekształcenia, w wyniku których centralną rolę zaczyna w nim odgrywać nowoutworzony 1 listopada 1983 r. Oddział Y. To temu właśnie oddziałowi, którego większość żołnierzy przeszła przeszkolenie w ZSRR, powierza się realizację zadania reorientacji wy-*

*wiadu i stworzenia sieci przedsiębiorstw mających stanowić tajne ekspozytury komunistycznych służb.*” („Raport o działaniach żołnierzy i pracowników WSI(...) str.19–20, podkreśl. P.W.)

Bardzo istotne znaczenie opisujące skalę problemu mają części raportu pokazujące penetrację rosyjską i zagrożenia dla wewnętrznego o zewnętrznego bezpieczeństwa państwa, odnoszące się do specyfiki kadr WSI i jej powiązań ze służbami rosyjskimi, zagrożeń dla Wojska Polskiego w związku ze skalą penetracji rosyjskiej, zaniechania kontrwywiadowcze związane z budowaniem w Polsce sieci spółek rosyjskich oraz tolerowaniem przez WSI rosyjskiego szpiegostwa. Oto istotne fragmenty raportu dotyczące tych kwestii:

**„PENETRACJA ROSYJSKA: ZAGROŻENIA DLA WEWNĘTRZNEGO I ZEWNĘTRZNEGO BEZPIECZEŃSTWA PAŃSTWA**

*Sowieckie służby specjalne (KGB i GRU) utworzyły i ściśle kontrolowały wojskowe służby specjalne PRL. Tak było w latach 40. i nie uległo to zasadniczej zmianie do 1989 r.*

*W Zarządzie II Sztabu Generalnego oraz w Wojskowej Służbie Wewnętrznej służby sowieckie miały swoje stałe przedstawicielstwa, w których umieszczani byli rezydenci GRU i KGB. Także na poziomie struktur terenowych WSW nawiązane były stałe kontakty z oficerami GRU, którzy ochraniali poszczególne jednostki wojsk radzieckich. Mieli oni swobodny dostęp do kadry kontrwywiadu i wywiadu wojskowego PRL oraz do ich bazy operacyjnej, w tym do dokumentów operacyjnych, lokali konspiracyjnych, osobowych źródeł informacji oraz do informacji o pozostałych współpracownikach.*

**Kadra WSI**

*WSI powstały w październiku 1991 r. z połączenia WSW i Zarządu II SG. Mimo nowej nazwy i zmienionego kierownictwa WSI utrzymały zasadniczą cechę służb specjalnych krajów podległych ZSRR: ich kadra składała się z wybranych i zaufanych ludzi, którzy przeszli specjalne szkolenia gwarantujące lojalność, przy czym w czasach komunistycznych służby sowieckie miały decydujący wpływ na politykę kadrową w Zarządzie II SG, w WSW i w całym LWP. Tylko wytypowane przez nie osoby były przewidziane do sprawowania dowódczych funkcji w wojskowych służbach specjalnych PRL oraz do służby w dyplomacji wojskowej, szczególnie w państwach NATO. Była to tzw. „kadra perspektywiczna”, czyli oficerowie,*

którzy w przyszłości mieli objąć stanowiska dowódcze. Zakwalifikowane do tego grona osoby kierowano na szkolenie przez GRU lub KGB w Związku Sowieckim lub innych krajach bloku komunistycznego.(...)

„Kadra perspektywiczna” była kierowana z Polski także do sowieckich wyższych szkół wojskowych i cywilnych oraz do akademii dyplomatycznych znajdujących się pod ścisłą kontrolą sowieckich służb specjalnych. Szkolenia w ZSRR przeszli m.in. szefowie WSI (kontradmiral Kazimierz Głowacki i gen. Marek Dukaczewski) oraz kolejni szefowie wywiadu, w tym płk Waldemar Żak i ostatni z nich, płk Krzysztof Surdyk. Szkolenie w ZSRR przeszli także szefowie Oddziału Bezpieczeństwa WSI: płk Marek Witkowski (kurs GRU) i płk Andrzej Ziętkiewicz (kurs KGB). Szkoleni byli także oficerowie pod przykryciem z Oddziału Y (późniejszy Oddział 22 Zarządu II). (...)

Według danych posiadanych przez Komisję Weryfikacyjną na sowieckie kursy wysłano oficerów, co do których planowano, iż po zmianach politycznych obejmą w nowych służbach specjalnych stanowiska kierownicze (oraz agenturę wpływu). Dla niektórych uczestników było to już drugie takie szkolenie. Przypadki szkolenia oficerów WSI w Rosji odnotowano jeszcze w 1992 i 1993 r.

Fakt, że do 2006 roku w strukturach WSI służyło kilkudziesięciu absolwentów sowieckich szkoleń i kursów świadczy jednak o tym, że do tego czasu zasadniczych zmian w wojskowych służbach specjalnych RP nie przeprowadzono. Sytuację tę obrazuje zestawienie funkcji, jakie w poszczególnych komórkach organizacyjnych WSI pełnili niektórzy z oficerów szkolonych w ZSRR:

### **Szefowie WSI**

1. gen. bryg. Dukaczewski Marek (2001–2006), w 1989 r,
2. kadm. Głowacki Kazimierz (1996–1997)
3. gen. dyw. Izydorzyczyk Bolesław (1992–1994) – (...)

(jak wynika z dokumentów powołanych w Raporcie Komisji Weryfikacyjnej – każdy z nich odbył kursy GRU w okresie lat siedemdziesiątych do końca lat osiemdziesiątych a lista nazwisk następujących po wymienionych wyżej szefach WSI, dotyczy oficerów po przeszkoleniach GRU i KGB, pełniących kluczowe funkcje w strukturach WSI i ataszatach wojskowych i obejmuje ponad 300 pozycji – przyp. P.W.)

(„Raport o działaniach żołnierzy i pracowników WSI(...) str. 24–40).

Dalej na stronie 48 „Raportu(...)” czytamy (podkreśl. P.W.):

*„Dopiero 14 stycznia 1998 r. szef Oddziału Bezpieczeństwa Inspektoratu WSI w „Notatce dot. zagrożeń i powiązań wojskowych służb specjalnych PRL-ZSRR” wskazał, że istnieje potrzeba przeprowadzenia działań operacyjno-osłonowych zmierzających do ustalenia, czy kadra powiązana ze wschodem gwarantuje zachowanie tajemnicy. (...) Oceniano, że w ośrodkach służb specjalnych oraz akademiach wojskowych ZSRR i innych krajów obozu socjalistycznego przeszkolono około 300 oficerów z WSW i Zarządu II SG, którzy pełnili służbę w WSI w chwili jego powstania. W 1998 r. służbę pełniła jeszcze ponad połowa z nich (tzn. 153) i w zdecydowanej większości (ok. 75%) zajmowali oni eksponowane i kierownicze stanowiska.*

Kolejne istotne konstatacje zawarte w „Raporcie dotyczą:

**„Penetracja rosyjska: zagrożenia dla Wojska Polskiego**

*W ostatnich latach stacjonowania w Polsce jednostek Armii Radzieckiej, GRU i KGB intensywnie pozyskiwały agenturę i operacyjnie zbierały informacje o obywatelach RP. W każdym z radzieckich obiektów wojskowych znajdowały się etatowe placówki służb specjalnych (Oddziały, Wydziały lub Sekcje KGB i GRU), które prowadziły pracę operacyjną w środowisku oficerów WP i wśród cywilnych obywateli polskich zamieszkałych w otoczeniu obiektów zajmowanych przez Armię Radziecką lub jednostki WP. Głównym celem tej działalności miało być stworzenie bazy informacyjnej, czyli tzw. „agentury zamrożonej”, która mogłaby zostać uruchomiona przez sowieckie lub postsowieckie służby w przyszłości, gdy na terytorium RP nie będą już stacjonowały jednostki Armii Radzieckiej. Realizując te założenia, w latach 1994–1996 GRU i KGB podjęły działania zmierzające do ponownego podjęcia na kontakt osób wcześniej zwerbowanych bądź do zwerbowania spośród obywateli RP nowej agentury.*

*Należy wyróżnić dwa kanały informacyjne, na których rosyjskie służby specjalne opierały aktywność na terenie Polski.*

*Pierwszy z nich opierał się na oficerach WP – absolwentach wyższych szkół wojskowych oraz kursów specjalistycznych w ZSRR, a drugi na kontaktach wznowionych w latach 90.*



*Drugim kanałem informacyjnym były kontakty z obywatelami polskimi, jakie oficerowie postsowieckich służb nawiązali w drugiej połowie lat 90. (...) Oficerowie z funkcjonujących w ramach tych jednostek komórek KGB i GRU „odmrażali” pozyskaną przed laty, bądź lokowali nową agenturę oraz intensywnie zbierali wszelkiego rodzaju informacje o obywatelach RP. Działania te bardzo często były prowadzone pod przykryciem działalności handlowej lub gospodarczej, a szczególną rolę odgrywały w niej spółki z udziałem kapitału rosyjskiego. Część tych spółek ukierunkowana została na współpracę w różnej formie z jednostkami i instytucjami wojskowymi oraz firmami obsługującymi WP.*

### **Zaniechania kontrywiadownicze: spółki rosyjsko-polskie**

Wiarygodne informacje o wzmożonej aktywności sowieckich służb specjalnych uzyskano m.in. w trakcie prowadzenia SOW „BZ”, którą w latach 1993–1995 prowadził oddział KW ŚOW. Potwierdzały one, że w ostatnim okresie pobytu jednostek AR w Polsce, to jest w latach 1993–1994, aktywność ta uległa nasileniu. Zintensyfikowaniu działań służb sowieckich sprzyjały częste kontakty przedstawicieli AR z przedstawicielami polskiej administracji państwowej, związane z koniecznością przekazywania stronie polskiej mienia i nieruchomości. (...)

Poza organizowaną po roku 1990 na terenie Polski indywidualną działalnością handlową utworzonych zostało kilka tysięcy spółek z udziałem kapitału rosyjskiego. Przykładowo na terenie samego tylko Poznania w latach 1990–1998 powstało 35 takich spółek, z których kilka utworzyli oficerowie AR. Większość tych spółek powstała w tych miastach zachodniej Polski, w których w przeszłości stacjonowały sowieckie garnizony. W Warszawie w dalszym ciągu trzy niezwykle atrakcyjne działki w centrum miasta zarządzane są przez rosyjskie firmy. Jedną z tych firm jest Autoexport, której przedstawicielem w Polsce jest firma Abexim, do jesieni 2006 roku serwisująca samochody należące do WSI. („Raport (...)” str. 40–43, podkreśl. P.W.)

### **„(...) Zaniechania kontrywiadownicze: tolerowanie szpiegostwa**

Sprawy problemowe „B”, „BK” i „BZ” – będące de facto analizą zagrożeń szpiegowskich – zakończono w 2001 i 2002 r., w ogóle nie wykorzystując zgromadzonych informacji. Poprawne zdiagnozowanie zagrożeń dotyczących bezpieczeństwa WP i polskiego przemysłu zbrojeniowego nie miało dalszego biegu a za genezę



*tego stanu należy uznać brak rozwiązania opisanego problemu kadr samych WSI, w których większość oficerów sprawujących kierownicze funkcje przeszła szkolenia w akademiach ZSRR (...)*

*Analiza przeprowadzona przez Komisję Weryfikacyjną potwierdza, że WSI świadomie tolerowały i sprzyjały ukrywaniu związków własnych żołnierzy i oficerów ze służbami komunistycznymi i sowieckimi; (...)*

*1. W WSI nigdy nie opracowano i nie wdrożono procedury weryfikacyjnej, która korzystając z postanowień ustawy o ochronie tajemnicy mogłaby doprowadzić do nie wydawania poświadczeń bezpieczeństwa osobom, jako nie dającym rękojmi wiarygodności. (...)*

*3. Powszechnie znanym efektem braku działań w opisywanej sprawie było umożliwienie prowadzenia działalności szpiegowskiej pptk. Czesławowi Wojtkunowi, byłemu szefowi kontrwywiadu WSW (a potem WSI) w Łodzi. W lutym 1986 r. ukończył on kurs KGB i najprawdopodobniej już wtedy został zwerbowany przez sowieckie służby. Został skazany na degradację i 4 lata pozbawienia wolności za przekazywanie Rosjanom dokumentów polskiego wywiadu. Postawiono też tezę, iż pptk Wojtkun został ujawniony z zemsty przez funkcjonariuszy KGB, z którymi łączyły go także wspólne interesy, a którym ukradł z konta miliard starych złotych. Faktem jest, że jeszcze na początku lat 90. w siedzibie kontrwywiadu odwiedzali go funkcjonariusze KGB. Charakterystyczne dla sytuacji w WSI jest to, że rozpracowanie i aresztowanie Wojtkuna było możliwe dzięki działaniom UOP – a nie WSI, które sprawy nie podejmowały („Raport (...), str.43 oraz 50–51, podkreśl. P.W.)*

### **„(...)Sprawa operacyjna „GWIAZDA”: geneza i fakty**

*WSI nigdy nie podjęły kompleksowego rozpracowania operacyjnego oficerów i żołnierzy, którzy przeszli szkolenie w ZSRR – i faworyzowania ich w służbie oraz w Siłach Zbrojnych RP. Nieprawdą jest to, co stwierdził np. gen. Konstanty Malejczyk, że „WSI analizuje kontakty oficerów niegdyś szkolonych w ZSRR, bo zawsze jest możliwe, że dziś mogą być werbowani. Jednak na razie nie stwierdzono ani jednego tego przypadku. (...)*

### **Sprawa „GWIAZDA”: wiarygodność procedury**

*Podkreślić należy, że w sprawie „GWIAZDA” przywoływane są różne liczby – w materiałach WSI z 1998 r. mowa o zaledwie 153 oficerach. Natomiast w jed-*

*nym z wcześniejszych dokumentów wskazuje się, że w latach 1980–1992 w ZSRR na wyższych akademiach przebywało ok. 800 oficerów ze służb wojskowych PRL, a ok. 3.000 żołnierzy zawodowych ukończyło różnego rodzaju kursy i przeszkolenia. W aktach nie ma pełnej i ujednoliconej listy słuchaczy tych szkoleń, a w kolejnych ich wersjach pojawiają się nowe nazwiska.(...) Charakterystyczne, że nazwisko generała Marka Dukaczewskiego, który przeszedł kurs w Moskwie w 1989 r., znalazło się dopiero w wykazie kursantów sporządzonym w październiku 2005 r., choć informacja o jego przeszkoleniu zawarta jest w jego teczce personalnej przechowywanej obecnie w IPN. W komputerowej bazie WSI –stanowiącej z założenia kompletne źródło wiedzy o każdym żołnierzu WSI – nie ma żadnych informacji dotyczących kariery zawodowej gen. Dukaczewskiego przed rokiem 1990.(...)*

*Nieprawidłowe prowadzenie obu procedur „GWIAZDA” nie było zwykłym zaniedbaniem, ale skutkiem działań kolejnych szefów poszczególnych komórek WSI. W latach 1990-2006 osoby przeszkolone w ZSRR były rozmieszczone praktycznie we wszystkich komórkach WSI, głównie na stanowiskach kierowniczych w: szefostwie WSI, Zarządzie II, Zarządzie III, Biurze Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Oddziale Y (potem: Oddziale 22), attachatach wojskowych, Oddziale 24, CZT (Centrum Zabezpieczenia Technicznego), CBT (Centrum Bezpieczeństwa Teleinformatycznego) i wielu innych ważnych jednostkach organizacyjnych WSI.(...)*

### **Sprawa „GWIAZDA”: konsekwencje**

*Skutkiem tego stanu rzeczy była izolacja polskich służb bezpieczeństwa w NATO, co wyraziło się m.in. w odmowie przez Niemcy wyrażenia zgody na pełnienie przez płk C. L., byłego żołnierza Oddziału Y i uczestnika kursu GRU w 1985 r., służby w attachacie w Kolonii (powierzono mu za to funkcję z-cy Szefa Zarządu II WSI w latach 1994–1997; następnie attache w Wiedniu w latach 1997–2000 i z-cy Szefa WSI ds. Operacyjnych w latach 2001–2004; ostatnio pełnił obowiązki attache w Pradze).*

*Jak wynika z meldunku z 20 kwietnia 1998 r., Januszowi Onyszkiewiczowi, ówczesnemu Ministrowi Obrony Narodowej, przekazano informację o zagrożeniach związanych z pełnieniem w WSI służby przez osoby przeszkolone przez GRU i KGB.*

*Gdy Szefem WSI był gen. M. Dukaczewski (2002–2005), prowadzenie procedury „GWIAZDA” zostało, nawet w tym ograniczonym wymiarze, zaniechane.*

*(...) Sprawa „GWIAZDA” była jedyną próbą zmierzenia się WSI z kwestią infiltracji przez służby rosyjskie polskich służb specjalnych po roku 1989. Ze względu na sposób prowadzenia procedura „Gwiazda” nie przyniosła wymiernych efektów.*  
(„Raport (...)” str. 48–51, podkreśl. P.W.)

### ***Penetracja rosyjska: podsumowanie***

*Powyższa analiza wybranych spraw operacyjnych wskazuje, iż WSI były niezdolne do prowadzenia efektywnej pracy kontrwywiadowczej w tym zakresie. Przez cały okres swojego istnienia nie zatrzymały ani jednego szpiega rosyjskiego. Wszystkie sukcesy na tym polu były wynikiem działania służb cywilnych. Sami przedstawiciele WSI poddawali w wątpliwość wiarygodność tej służby. W jednym z dokumentów „GWIAZDA” stwierdzono: „z całą odpowiedzialnością stwierdzam, że służby te nie są wiarygodne a to głównie za sprawą kadry uwikłanej w niewyjaśnione kontakty ze Wschodem”.*

*Z kolei w „Notatce służbowej” z 24 marca 1999 r. wskazano, że absolwenci kursów KGB i GRU „byli i są naturalną bazą werbunkową dla wschodnich służb specjalnych”.*

(„Raport (...)” str.54 podkreśl. P.W.)

### ***„Inwigilowanie prawicy***

*WSI aktywnie penetrowały środowiska polityczne, przede wszystkim polityków prawicy. Pomimo manipulowania przez WSI dokumentacją archiwalną oraz fałszowania zawartości teczek prowadzonych spraw operacyjnych można zdecydowanie stwierdzić, że skrupulatnie inwigilowano niektóre ugrupowania prawicowe. Były to środowiska tworzące lub sympatyzujące m.in. z Porozumieniem Centrum, Ruchem dla Rzeczypospolitej, Ruchem Trzeciej Rzeczypospolitej i Polską Partią Niepodległościową. (...)*

*WSI prowadziły też działania operacyjne przeciwko środowiskom cywilnym. Z materiałów posiadanych przez Komisję Weryfikacyjną wynika, że na początku 1990 r. płk. Henryk Dunal z Zarządu II SG wydał Grzegorzowi Żemkowi dyspozycję, by ten wszedł do środowiska braci Kaczyńskich i podjął ich rozpracowanie. (...)*

*K. ocenił, że kontakty por. Polaszczyka z politykami prawicy z lat 1991-1993*

mogły być inspirowane przez wysokich rangą byłych oficerów Szefostwa WSW: płk. Aleksandra Lichockiego (ostatniego szefa Zarządu I Szefostwa WSW) oraz płk. Marka Wolnego (ostatniego szefa Oddział II w Zarządzie III, a wcześniej szefa Oddziału III w Zarządzie I Szefostwa WSW)<sup>93</sup>. Według K. por. Polaszczyk utrzymywał w tym czasie częste kontakty z tymi oficerami.(...)

Bardziej szczegółowe informacje posiadała warszawska komórka WSI. Szef Oddziału Stołecznego WSI ppłk Jerzy Drąg informował, że operacyjnie wytypowano inspiratorów akcji rozsyłania listów, których miano poddać kontroli operacyjnej. Kolejny fragment tej notatki dowodzi, że inwigilowano szefostwo MON z czasów rządu J. Olszewskiego: „Na podstawie posiadanych danych operacyjnych jako inspiratorzy działań politycznych w przedmiotowej sprawie są wymienieni między innymi Jan Parys, Romuald Szeremietiew, Radosław Sikorski, gen. Marian Sobolewski oraz inni oficerowie WP bezpośrednio związani lub sympatyzujący głównie ze Stowarzyszeniem „VIRITIM”, KPN, PPN”. (...)

Podsumowując: w ocenie WSI środowiska prawicowe zostały uznane za skrajną część polskiej sceny politycznej. Służby sugerowały, że to właśnie z tej strony spodziewać się należy zagrożeń dla bezpieczeństwa państwa. Kreowanie przez WSI takich diagnoz wynikało w rzeczywistości z chęci obrony własnych interesów i nie miało żadnego związku z realnym bezpieczeństwem państwa i Sił Zbrojnych. (...)

Zasadniczym celem takiej dezinformacji było uzyskanie przez WSI „politycznego przyzwolenia” dla bardziej aktywnego rozpracowywania środowisk prawicowych, które uznano wcześniej za „wrogie”. Jako powód wszczęcia wspomnianych spraw operacyjnych („APEL”, „PACZKA”, „SZPAK”, „WYDAWCA”) wskazywano m.in. na krytyczną postawę środowisk ówczesnej opozycji wobec WSI, ich negatywny stosunek do ugrupowań postkomunistycznych i do Rosji oraz niechęć wobec polityki Belwederu. W tym samym czasie mogli bez większych przeszkód funkcjonować w służbie oficerowie WSI, którzy odbyli szkolenia w GRU lub KGB, a nawet – to właśnie oni kierowali służbą i nadawali kierunek jej działaniom

(„Raport (...)” str. 62–67 oraz 75, podkreśl. P.W.)

Warto na koniec analizy Raportu przytoczyć fragment zakończenia:

*„Z przepisów tych wynika, że w czasie pokoju odpowiedzialność za działanie Sił Zbrojnych RP ponosi zarówno Prezydent, jak i Minister ON. Co oznacza ich szczególną odpowiedzialność za działania WSI. (...)*

*Ten stan prawny wskazuje, iż za nieprawidłowości i zaniechania wskazane w raporcie szczególną odpowiedzialność ponoszą:*

*Prezydent RP Lech Wałęsa, Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski, Szef Sztabu Generalnego WP gen. broni Tadeusz Wilecki (w okresie podległości WSI pod SG WP), Minister ON Piotr Kołodziejczyk, Minister ON Janusz Onyszkiewicz, Minister ON Zbigniew Okoński, Minister ON Stanisław Dobrzański, Minister ON Bronisław Komorowski, Minister ON Jerzy Szmajdziński oraz następujący Szefowie WSI:*

*kadm. Czesław Wawrzyniak, gen. Bolesław Izydorczyk, gen. Konstanty Malejczyk, gen. Kazimierz Głowacki, gen. Marek Dukaczewski.* („Raport (...)” str. 148–149)

Nie sposób oczywiście w tym krótkim opracowaniu odnieść się i przytoczyć wszystkie choćby najistotniejsze ustalenia Komisji Weryfikacyjnej opisujące patologie funkcjonowania i podporządkowanie WSI służbom rosyjskim i wynikające stąd zagrożenia dla Polski. Jako symboliczne podsumowanie muszę jednak jeszcze przytoczyć fragmenty aneksu nr.17 do „Raportu (...)”, przedstawiające postać gen. Bolesława Izydorczyka. Chodzi o szefa WSI mianowanego zaraz po obaleniu rządu Jana Olszewskiego. Działalność tego „luminarza” komunistycznych i postkomunistycznych wojskowych służb specjalnych, prowadzona jeszcze do 2003 roku, skupia jak w soczewce problemy i zagrożenia dla Polski wynikające z działalności WSI.

**„Informacja dot. Szefa WSI w latach 1992–1994 gen. dyw. B. Izydorczyka**

*Gen. dyw. Bolesław Izydorczyk (s. Władysława, ur. 09.10.1943 r.) karierę w służbach specjalnych rozpoczął w 1978 r., gdy przeszedł z Zarządu Służb Technicznych MON do służby w pionie informacyjnym Zarządu II Sztabu Generalnego WP. W sierpniu 1979 r. został skierowany na 10 – miesięczny kurs wy-*

wiadowczy zorganizowany przez sowieckie GRU przy Akademii Dyplomatycznej w Moskwie. (...)

W charakterystyce sporządzonej przez Rosjan na zakończenie kursu określono osobę B. Izydorczyka w następujących sposób: „jako dowódca grupy szkoleniowej, odpowiedzialnie realizował nałożone na niego obowiązki. Utrzymywał ściśle kontakty z sekretarzem organizacji partyjnej i dowództwem pododdziału”. (...) W trakcie trwania kursu Rosjanie przeprowadzili z B. Izydorczykiem kilka rozmów, które w ocenie wielu oficerów WSI mogły mieć charakter werbunkowy. Ze strony sowieckiej rozmowy te prowadził najpierw oficer wywiadu w stopniu podpułkownika – były rezydent wywiadu w Londynie, a następnie oficer kontrwywiadu również w stopniu podpułkownika. B. Izydorczyk po powrocie do kraju nie poinformował swoich przełożonych o treści prowadzonych z nim przez Rosjan rozmów.

Kluczową kwestią jest jednak charakter odbytego w trakcie wspomnianego kursu przeszkolenia. (...)W szczególności słuchacze kursu szkoleni byli z form i metod pracy wywiadu w państwach będących członkami NATO. Program szkolenia obok tematyki stricte wywiadowczej zawierał dużą ilość zajęć politycznych, w trakcie których słuchaczom cyt.: „wpajano wrogość do państw będących członkami Paktu Północnoatlantyckiego”.

Po powrocie do kraju został skierowany do pracy w pionie operacyjnym Zarządu II Sztabu Generalnego WP. Już jednak po dwóch latach – w 1982 r. został skierowany na placówkę do USA, gdzie pełnił funkcję z-cy attache przy Ambasadzie PRL w Waszyngtonie. Objęcie tej funkcji w powszechnej ocenie jego kolegów uznane zostało wówczas za olbrzymi awans zawodowy B. Izydorczyka, zwłaszcza, że uchodził za osobę o nikłym doświadczeniu wywiadowczym. Już wówczas jego błyskotliwa kariera zawodowa wskazywała na to, że posiada on „możliwych protektorów”. Po powrocie do kraju we wrześniu 1984 r. powrócił do pracy w Zarządzie II SG WP. W marcu 1989 r. został szefem Misji Obserwatorów UNTAG z ramienia ONZ w Namibii. Po powrocie do kraju w lutym 1990 r. został szefem Zarządu XV Sztabu Generalnego WP. Z chwilą powstania WSI objął obowiązki Szefa Zarządu Wywiadu WSI, a następnie od czerwca 1992 r. do marca 1994 r. Szefa WSI. Cieszył się względami Prezydenta L. Wałęsy i utrzymywał bardzo bliskie stosunki z Ministrem w Kancelarii prezydenta – M. Wachowskim (bywał



u niego kilka razy w tygodniu). W latach 1994–1997 był kolejno attache przy Ambasadach RP w Waszyngtonie i Ottawie. Po powrocie do kraju w roku 1997 został szefem Misji Obserwatorów UNTAG (ONZ) w Tadżykistanie. Zarówno podczas misji w Namibii jak i Tadżykistanie zetknął się z oficerami wywiadu sowieckiego GRU.

W 2000 roku jego kariera w służbach specjalnych a zwłaszcza jego domniemane związki ze służbami specjalnymi b. ZSRR były przedmiotem zainteresowania BBW WSI w ramach prowadzonej sprawy o krypt. „GWIAZDA” oraz w ramach postępowania sprawdzającego w związku z ubieganiem się przez B. Izydorczyka o wydanie poświadczenia bezpieczeństwa. (...)Efekt tych rozmów określony został następująco: „Gen dyw. B. Izydorczyk w sposób ogólnikowy, powierzchowny i odbiegający od rzeczywistości odniósł się do odpowiedzi na pytania, które dotyczyły pobytu na kursie GRU w Moskwie. Nie udzielił też wyczerpujących wyjaśnień odnośnie pobytu na wymienionym kursie w czasie prowadzonych z nim rozmów, odmawiając udzielenia informacji lub zastaniając się niepamięcią [...]”. Całościowa ocena materiału dot. B. Izydorczyka jaką dokonało BBW stwierdziła m.in.: „Analiza całego materiału [...] skłania nas do stwierdzenia, iż gen. dyw. Izydorczyk celowo może ukrywać fakty związane z okresem pobytu w Moskwie. Brak wyczerpujących odpowiedzi ich ogólnikowość i schematyzm a także stwierdzone przypadki podawania nieprawdy oraz wyraźna niechęć przy wyjaśnianiu kwestii związanych z w/wym. zagadnieniami sparzają wątpliwości co do jego szczerości wobec służby Ochrony Państwa”. Podkreślenia wymaga również fakt, że B. Izydorczyk początkowo dwukrotnie odmówił poddania się badaniom poligraficznym, a wówczas gdy zdecydował się im poddać, wyniki tych badań w aspekcie zadanych pytań o związki ze służbami sowieckimi były dla niego niekorzystne. Wszystkie wspomniane wątpliwości pogłębiał fakt, że jak ustalono w ramach prowadzonej standartowo osłony kontrywiadowniczej gen. Izydorczyk w lecie 1992 r. spotkał się w Zakopanem z rezydentem służb rosyjskich, w okolicznościach, „które jednoznacznie wskazywały na spotkanie wywiadowcze”(świadkiem tego spotkania był szef Oddziału KW w Krakowie – płk M. Wolny). Pomimo jednak zaistnienia wielu negatywnych przesłanek zebranych w toku prowadzonego w roku 2000 r. przez BBW postępowania sprawdzającego szef WSI – gen. T. Rusak wskutek jak sam stwierdził „nacisków szefa MON – Ministra B. Komorowskiego” wydał gen.



*B. Izydorczykowi certyfikat bezpieczeństwa NATO do dokumentów NATO oznaczonych klauzulą „ściśle tajne” (Cosmic Top Secret i Cosmic Top Secret Atomal). Dzięki temu gen B. Izydorczyk wyjechał do Brukseli, gdzie objął funkcję Dyrektora Partnership Coordination Celi (PCC) w Mons. Przebywał tam do 2003 r. mając dostęp do informacji stanowiących najwyższe tajemnice NATO. (...) Wszystkie wymienione funkcje wiązały się zazwyczaj z wykonywaniem zadań wobec państw NATO bądź w ramach NATO. A zatem jego działalność była ściśle zbieżna z jego pierwotnym przeszkoleniem wywiadowczym, jakie odbył w ramach kursu GRU. Ewidentną stwierdzoną cechą gen. B. Izydorczyka jako pracownika służb specjalnych WP były jego obawy przed dogłębnym wyjaśnieniem jego związków ze służbami b. ZSRR i jego kontaktów z oficerami tych służb. Zebrane w trakcie prowadzonych przez pion BBW postępowań (osłony kontrwywiadowczej, postępowania sprawdzającego) oraz w ramach sprawy o krypt. „GWIAZDA” informacje odnośnie osoby gen. B. Izydorczyka wskazywały na bardzo poważne poszlaki o jego rzeczywistym powiązaniu ze służbami sowieckimi. W szczególności poszlaki te wzmocniła uzyskana w ramach prowadzonej osłony kontrwywiadowczej informacja o spotkaniu gen. B. Izydorczyka z rezydentem wywiadu sowieckiego w Zakopanem w 1992 r. „Wątpliwości” te nie miały jednak wpływu na jego zawodowa karierę, która rysuje się jako bardzo spójna i konsekwentna. Jej ukoronowaniem było objęcie funkcji Dyrektora PCC w ramach NATO i możliwość dostępu do najbardziej chronionych tajemnic NATO.” („Raport (...)” Aneks nr.17, str. 385–387, podkreśl. P.W.)*

W tym miejscu istotne jest również uwzględnienie faktu współpracy WSI – „bezpieki” wojskowej z cywilną (SB, a potem UOP), do której dochodziło w wielu aspektach, z których szczególnie spektakularnym wątkiem była sprawa inwigilacji i dezintegracji środowisk politycznych centroprawicy – szczególnie dotyczyło to partii Porozumienia Centrum, Ruchu dla Rzeczypospolitej, Ruchu Trzeciej Rzeczypospolitej, KPN oraz środowiska Polskiego Porozumienia Niepodległościowego, a także Federacji Młodzieży Walczącej czy Solidarności Walczącej.

Historia tzw. „szafy płk. Lesiaka” to wątek bezpośrednio także mnie dotyczący. Otóż twarde dyski naszych – tj. mojego, Andrzeja Anusza i Krzysztofa Piesiewicza, komputerów spoczęły w owej „szafie”, po włamaniu do naszego

biura poselsko-senatorskiego, dokonanego przez podwładnych Lesiaka w 2 połowie 1992 roku.

Do tego wątku jeszcze będę powracał w następnych częściach mojego opracowania – dotyczących m.in. tzw. „teczek” i wątku lustracji i braku dekomunizacji.

Należy pamiętać, że w tym czasie w otoczeniu Wałęsy bardzo istotne wpływy mieli promowani przez Wachowskiego, a opisani wcześniej weterani komunistycznej „bezpieki” wojskowej – kadm Wawrzyniak – szef WSI oraz gen. Izydorczyk – w tym czasie szef wywiadu WSI.

Wszystkie te powyższe kwestie stanowią ważny kontekst położenia i możliwości politycznego manewru jakim wtedy dysponował Premier Olszewski.

Równie istotny kontekst stanowił fakt, że w czasie gdy negocjowany był układ polsko – rosyjski w latach 1991–1992, dawne komunistyczne służby specjalne posiadały wysoko uplasowaną agenturę m.in. w Kancelarii Prezydenta jak i w aparacie MSZ. Według utajnionych wtedy dokumentów, przygotowanych przez MSW na wiosnę roku 1992, które udało mi się z pomocą jednego z kolegów posłów (ze środowiska prawicowego) wynieść z posiedzenia sejmowej komisji spraw wewnętrznych, w której uczestniczyłem z ramienia komisji ustawodawczej, na jesieni 1992, a które Andrzej Anusz przekazał redakcji dziennika „Nowy Świat”, oprócz Wałęsy co najmniej 3 ministrów (2 sekretarzy stanu i jeden podsekretarz stanu) w Kancelarii Prezydenta było tajnymi współpracownikami SB.

Jednocześnie w kierownictwie MSZ oprócz ministra, także co najmniej 2 podsekretarzy stanu było w tym okresie tajnymi współpracownikami SB.

Oczywiście wtedy – czyli w początku 1992 roku, przed upadkiem rządu, nie mieliśmy jeszcze tej wiedzy, ale było już wiele sygnałów pokazujących bardzo trudną drogę będzie miała do przejścia ekipa Olszewskiego w swym zeterminowanym dążeniu do ograniczenia wpływów i wyrwania Polski ze strefy, którą Rosjanie nazywali – krajami „bliskiej zagranicy”.

Premier Olszewski traktował kwestię przeorientowania polskiej polityki na strategię dołączenia do NATO i EWG i wyrwania jej z rosyjskiej „strefy wpływów” jako najważniejsze zadanie swego rządu, a układ polsko-rosyjski w kształ-

cie gwarantującym suwerenność Polski stanowiłby absolutnie „nową jakość” i miał dla realizacji celu strategicznego fundamentalne znaczenie. Mimo to, że było już po wyborach parlamentarnych końca 1991 r. i Polska miała w pełni demokratycznie legitymizowane parlament, rząd i prezydenta, to wciąż byliśmy de facto krajem okupowanym, bo na terenach Polski stacjonowało wciąż kilka dywizji tzw. „północnej grupy armii” wojsk sowieckich/rosyjskich. Jan Olszewski mówił wprost, że dopóki rosyjskie garnizony są na terenie Polski, dopóty o suwerenności nie ma mowy i cały czas jesteśmy wprost uzależnieni od Rosji, uważał, że pozbycie się tych garnizonów jest jego absolutnym priorytetem. Taka świadomość i ocena nie była w oczywisty i powszechny sposób podzielana przez Belweder i część kadry MSZ. Trzeba także pamiętać, że Wałęsa traktował MSZ jako tzw. „resort prezydencki” i to on wskazał i poparł prof. Skubiszewskiego na szefa tego resortu.

Premier starał się, często wbrew części swego zaplecza politycznego, które, tak jak Jarosław Kaczyński dążyło do konfrontacji z Wałęsą, utrzymywać jak najdłużej w miarę neutralne, poprawne relacje z prezydentem, po to by załatwić wspólnie z nim sprawę traktatu – jako absolutnie najważniejszą.

Świadectwem tej otwartej na rozsądne kompromisy z prezydentem było na przykład poparcie jakiego udzielił premier zgłaszanej przez Belweder na stanowisko Prezesa NBP Hannie Gronkiewicz – Waltz, a także zgodna Premiera na odwołanie szefa MON Jana Parysa po konflikcie z prezydentem, którą to cenę Olszewski zdecydował się zapłacić głównie po to by móc doprowadzić właśnie sprawę traktatu polsko – rosyjskiego do pozytywnego zakończenia.

Z naszych ówczesnych rozmów z premierem wynikało, że miał zarówno pełną świadomość gry części PC skupionej wokół Jarosława Kaczyńskiego i części ZChN na rekonstrukcję rządu „wraz z premierem” i dogadania się z Unią Demokratyczną, jak i potencjalnego sojuszu Belweder – UD, KLD, który oznaczałby bardzo prawdopodobny upadek rządu. Premier prowadził trudną acz zręczną grę aby jak najdłużej odwlec realizację takiego scenariusza. Temu służyły też próby poszerzania koalicji rządowej o KPN i PSL, w których to rozmowach, z upoważnienia premiera razem z Andrzejem Anuszem uczestniczyliśmy.

Tak było aż do kwietnia i początku maja 1992 r. gdy okazało się, że konflikt

z prezydentem i jego otoczeniem, formułującymi tezy o jakimś „NATO-bis” i „EWG-bis” oznaczające pozostawienie Polski poza strukturami zachodnimi i dające nam status współczesnej Białorusi, jest nie do uniknięcia.

14 maja – niedługo przed zapowiadzaną wizytą Wałęsy w Moskwie w związku z traktatem, z upoważnienia premiera byliśmy (Przemysław Hniedziewicz, Kazimierz Barczyk, Andrzej Anusz i ja) na spotkaniu z prezydentem w Belwederze, sondując czy istnieją jeszcze jakiekolwiek szanse porozumienia premiera i prezydenta. Chyba nawet w kilka godzin po tym naszym spotkaniu – jak opisuje to Andrzej w „Osobistej historii PC”, doszło także do wizyty premiera u prezydenta i bezpośredniej rozmowy. Jak relacjonował to potem Zdzisław Najder -rozmowa to odbyta 14 maja dotyczyła m.in. różnic w ocenie wagi zapisów protokołu dotyczącego warunków wycofania wojsk sowieckich z Polski. Niestety, jak się później okazało, Wałęsa właśnie z powodu zasadniczej różnicy w ocenie kształtu traktatu z Rosją i sposobu jego negocjowania, był już zdecydowany podjąć działania zmierzające do opalenia rządu Olszewskiego.

Ostatnie tygodnie przed podpisaniem traktatu polsko-rosyjskiego, które nastąpiło 22 maja 1992 r., to jeden z najciekawszych i jak się okazało, decydujących o przyszłości Polski momentów w historii naszego kraju. Był to moment moim zdaniem ważniejszy niż wybory 4 czerwca 1989r i powstanie rządu Mazowieckiego. Po raz pierwszy realnie została ograniczona rosyjska kontrola nad Polską i to w stopniu, który dał szansę umacniania suwerenności poprzez integrację z zachodem. Do tego momentu tkwiliśmy w „szarej strefie” i wielu polityków zachodnich nie wyobrażało sobie jeszcze członkostwa Polski i innych krajów byłego RWPG w strukturach NATO i EWG (potem UE). Odbyła się wtedy walka nie tylko z Rosjanami wprost, ale ich bezpośrednią agencją oraz agencją wpływu o to czy Polska wyjdzie z rosyjskiej strefy wpływu. Walka ta, przede wszystkim dzięki determinacji premiera, jego najbliższych doradców i rządu została dla Polski wygrana. Prezydent Wałęsa, niezależnie od tego co mówił i robił wcześniej w tej sprawie, został postawiony w sytuacji, w której musiał w trakcie negocjacji w Moskwie zrealizować stanowisko rządu, co mu się udało osiągnąć, poprzez usunięcie z protokołów dodatkowych

do układu zapisów, które wcześniej „nie przeszkadzały” części negocjatorów polskiego MSZ i Belwederowi, a oznaczały trwałe uzależnienie Polski od Rosji i zamknięcie drogi integracji z Zachodem. To przesądziło o tym, że nasz strategiczny kierunek do NATO i EWG, nie mógł być już później, nawet przez postkomunistów oficjalnie kontestowany i zmieniony.

*„Rosjanie traktowali Polskę jako tzw. bliską zagranicę (czyli swoją strefę wpływów) i mówili, że zawrą z nami traktat podobny do tego, jaki mamy z Niemcami, jeżeli jednocześnie podpiszemy układ o wycofaniu wojsk i protokół dodatkowy. A w tym protokole był zapis, który uniemożliwiłby nam wejście do Unii Europejskiej i do NATO, bo polski rząd i rząd Federacji Rosyjskiej zobowiązywały się do tworzenia wspólnych przedsięwzięć gospodarczych na bazie byłych radzieckich garnizonów wojskowych. To by nas kompletnie «wyłożyło», bo oznaczałoby ekspansję GRU [rosyjskiego wywiadu wojskowego] na Zachód. Dodatkowo mieliśmy też budować w Rosji jakieś mieszkania dla byłych żołnierzy radzieckich. Gdyby rząd Olszewskiego, wbrew kilku doradcom Lecha Wałęsy, nie uparł się, żeby ten protokół zasadniczo zmienić, moglibyśmy zapomnieć o NATO i UE”.*

(Piotr Wójcik, <http://www.rp.pl/Plus-Minus/307299995-Byly-posel-Porozumienia-Centrum-i-AWS-Jaroslawa-Kaczynski-budowal-i-niszczyl-zaraz-em.html#p-l> dostęp: 02.08.2016.)

Ten fragment mojego wywiadu udzielonego redaktor Elizie Olczyk już wiele lat po opisywanych wydarzeniach, mimo że w nieco skrótowej formie, oddaje jednak istotę dylematów, które musiał rozstrzygnąć w tej arcyważnej sprawie Jan Olszewski i jego rząd, a także prezydent. Było tych dylematów wiele. Należy przypomnieć fakty które relacjonowali bezpośredni uczestnicy wydarzeń – osoby zaangażowane w negocjacje traktatu jak np. Grzegorz Kostrzewa-Zorbas, który był po naszej stronie, do marca 1992 r., jako dyrektor departamentu w MSZ, jednym z głównych negocjatorów układu polsko-rosyjskiego, jak najbliżsi doradcy premiera – Zdzisław Najder, Krzysztof Wyszowski, czy także nasz – Andrzeja i mój bliski wówczas kolega i polityczny sojusznik – wiceminister MSZ Andrzej Kostarczyk. Kluczowe też są oczywiście

relacje samego premiera, z którym już po rozstrzygnięciu tej sprawy, wielokrotnie o tym rozmawialiśmy.

Z relacji wszystkich tych osób wynika, że kluczową w sprawie ostatecznego wynegocjowania traktatu okazała się treść owego sławnego protokołu dodatkowego o wycofaniu wojsk. W ostatnich tygodniach i dniach przez wizyta prezydenta w Moskwie było wyraźnie widać, że powstał bardzo istotny spór co do tego czy strona polska może zgodzić się na pozostawienie w treści owego wspomnianego wyżej przeze mnie protokołu, punktów 5, a zwłaszcza 7. Pierwszy z nich mówił o tym, że Polska ma zobowiązać się do wybudowania na własny koszt kilkudziesięciu tysięcy mieszkań w Rosji dla wycofujących się od nas żołnierzy, ale ważniejszy był ów pkt. 7 – stanowiący dla polskiego rządu zgodę i zobowiązanie utworzenia na terenach byłych baz armii sowieckiej wspólnych polsko-rosyjskich spółek handlowych.

W tej sprawie były wtedy wyraźnie 2 obozy. Z jednej strony Jan Olszewski, zdecydowana większość jego ministrów i doradców oraz część urzędników MSZ (Kostrzewa-Zorbas, Kostarczyk) oraz całe praktycznie zaplecze parlamentarne rządu uznawało, że oba zapisy są nie do przyjęcia i wymagają zmiany – renegocjowania, bo z dużą dozą pewności będą zasadniczą przeszkodą dla integracji z NATO i EWG.

Po drugiej stronie byli ówcześni negocjatorzy z MSZ – wiceministrowie Makarczyk i Byczewski, gen. Ostrowski (absolwent Oficerskiej Szkoły Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego z lat 50-ych oraz absolwent z lat 70-ych Wojskowej Akademii Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych ZSRR im. K. Woroszyłowa w Moskwie) pełniący wtedy funkcję pełnomocnika Rządu Rzeczypospolitej Polskiej ds. Pobytu Wojsk Radzieckich w Polsce, a także minister Skubiszewski oraz Kancelaria prezydenta i Lech Wałęsa. Uważali oni, że te zapisy należy zostawić i że jest to cena „do przyjęcia” za wycofanie Rosjan z Polski. Wałęsa zresztą w tej kwestii prowadził charakterystyczną dla siebie grę. W trakcie oficjalnych spotkań z premierem i marszałkami sejmu i senatu na przykład werbalnie zgadzał się ze stanowiskiem premiera, natomiast wobec zaufanych osób – z kancelarii, ministra Skubiszewskiego oraz ludzi z MSZ wyrażał pogląd

zupelnie odmienny popierajac ich stanowisko. Byl – po swojemu – „za a nawet przeciw”.

Szczegolnie waznym watkiem w sprawie traktatu byly przyczyny dla ktorych te kontrowersyjne zapisy protokolu dodatkowego, stanowiacce przyczynę wewnetrznego konfliktu na linii rząd – Belweder, w ogole się w jego tekście znalazly. Z relacji Grzegorza Kostrzewy-Zorbasa, Krzysztofa Wyszkwoskiego, Zdzislawa Najdera, Andrzeja Kostarczyka i samego premiera wynikało, że z inspiracji osób związanych z Belwederem, za zgodą części negocjatorów polskiego MSZ (wiceministrowie Makarczyk i Ananicz) w okresie ostatnich miesięcy prac nad traktatem dochodzilo do istotnego i niebezpiecznego oslabiania stanowiska polskiego wobec Rosjan.

Kolejnym zdarzeniem o szczegolnie istotnym znaczeniu, bylo dokonanie przez wiceministra MSZ Iwo Byczewskiego parafowania dokumentów – oznaczajace w języku dyplomatycznym zatwierdzenie treści traktatu oraz rzeczónego protokolu dodatkowego o wycofaniu wojsk rosyjskich przez stronę polską – dokonane praktycznie bez wiedzy Premiera, ministra spraw zagranicznych i rady ministrów, na krótko przed planowanym terminem wizyty polskiej delegacji w Moskwie i oficjalnego zawarcia traktatu.

Konsekwencją tego, byla cala znana sekwencja wydarzeń – prób premiera uzgodnienia konieczności zmiany tych zapisów z prezydentem, dramatyczne posiedzenie rządu podejmujacego uchwałę o konieczności renegecji spornych punktów protokolu dodatkowego, ostatnia rozmowa premiera z prezydentem na lotnisku tuż przed odlotem delegacji do Moskwy, wreszcie fakt przeslania do ambasady polskiej w Rosji szyfrogramu zawierajacego stanowisko oficjalne polskiego rządu, bez uwzględnienia ktorého prezydent, zgodnie z prawem, nie mógł podpisac traktatu. To nazwijmy pozornie blahe czynności parafowania dokumentów bez uzgodnienia z rządem, daly też asumpt do słynnego oświadczenia medialnego rzecznika prezydenta – Andrzeja Drzycimskiego, wygłoszonego tuż przed wylocie delegacji do Moskwy o rzekomym braku sprzeciwu rządu wobec jakichkolwiek zapisów dokumentów traktatowych.



Bardzo szczegółową analizę tych wydarzeń bezpośrednio poprzedzających rozstrzygnięcia w sprawie traktatu, a także sam moment jego podpisania przedstawia Artur Klus autor biografii Jana Olszewskiego – pt. „*Bohater naszych czasów. Premier Jan Olszewski*” (wyd. Artur Klus, Fundacja Instytut Edukacja Pro Futuro. Warszawa 2019 r.)

Opracowanie zawiera wiele zapisów bezpośrednich rozmów autora z premierem, jego ministrami i doradcami, przywołuje też wiele przekazów uczestników zdarzeń z licznych publikacji źródłowych oraz dokumentów. Polecam tę lekturę i w ramach tego opracowania i następnych jego części będę się do niego odwoływał. Oto zaczerpnięte z tego opracowania kluczowe relacje uczestników wydarzeń.

*„Kostrzewa-Zorbas, w połowie 1991 r., roku zrezygnował ze stanowiska głównego negocjatora „Dlatego, że od «góry» następowało niedopuszczalne zmiękczanie polskiego stanowiska. Niestety to następowało z samej «góry» czy ze strony prezydenta Lecha Wałęsy i jego otoczenia. Po stronie polskiej pojawiło się poparcie dla rosyjskiego postulatu, aby opuszczane bazy przerabiać na wspólne przedsiębiorstwa”.*

*W grudniu 1991 r., rozpadł się definitywnie Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich. W tym czasie Olszewski był już desygnowany na premiera i kompletował swój rząd. Wspominał pewną sytuację z tego okresu: „Minister spraw zagranicznych zgłosił się do mnie i powiedział, że jest możliwość podpisania ze stroną radziecką układu regulującego nasze wzajemne stosunki. W pierwszej chwili potraktowałem to jako żart. Okazało się, że on mówi zupełnie poważnie. Oczywiście mojej zgody na to być nie mogło. Mój rozmówca był dosyć zawiedziony, wyszedł z przekonaniem, że tracimy prawdziwą okazję. To było pięć dni przed rozpadem Związku Sowieckiego. Skąd więc taki pośpiech Skubiszewskiego, by podpisywać jakiś dokument z podmiotem, w którym się gotowało i którego perspektywy na przyszłość były niepewne? Na nic się zdała asertywna reakcja premiera. Relacjonował Najder: „10 grudnia, niemal w przededniu rozwiązania ZSRR, wiceminister Jerzy Makarczyk triumfalnie parafował w Moskwie nowy traktat polsko-radziecki – symbol anachroniczności naszej polityki zagranicznej”*

*Rosjanie dosyć szybko doszli do porozumienia na Węgrzech i w Czechosłowacji,*

gdzie problem został rozwiązany jeszcze w 1991 r. Tymczasem w Polsce sprawa przez wiele miesięcy toczyła się w ślimaczym tempie. Podkreślał to Parys: „Wiemy, że rokowania z Rosją nt. wyjścia wojsk radzieckich z Polski zaczęły się późno. Później niż w innych krajach dawnego bloku sowieckiego. Toczyły się bardzo długo i z wielkim oporem”(…)

Premier nalegał na zintensyfikowanie nacisków Dodawał jeszcze jedną interesującą informację: „Kiedy jeszcze garnizony rosyjskie funkcjonowały, nie mieliśmy żadnych możliwości ograniczenia takich operacji, jak przerzut przez Polskę materiałów strategicznych, narkotyków [...] Nie było sposobu kontrolowania tego, co się w tych bazach dzieje [...]”

Dla premiera ta kwestia była priorytetowa: „Najpilniejszą sprawą było wyprowadzenie Polski z obszaru szarej strefy, która powstała w tym regionie Europy. Strona rosyjska traktowała Polskę jako obszar swoich wpływów”. Dopóki ta kwestia nie zostanie rozwiązana, dopóty według Olszewskiego, nie możemy mówić o pełnej suwerenności Polski.(…)

Rozchodziło się o Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Federacją Rosyjską o przyjaznej i dobrosąsiedzkiej współpracy.(…) Poza głównym dokumentem umowa zawierała dodatkowe protokoły, które stanowiły niezwykle istotne zapisy. Zatem najwięcej kontrowersji budził Protokół między Rządem Rzeczypospolitej Polskiej a Rządem Federacji Rosyjskiej o uregulowaniu majątkowych, finansowych i innych spraw związanych z wycofaniem wojsk Federacji Rosyjskiej z terytorium Polski.(…) który zawierał m.in. dwa sporne artykuły, co do których Olszewski zgłaszał zastrzeżenia. Pierwszy dotyczył art. 5, który jedynie lakonicznie (bez istotnych szczegółów) mówił o udziale Polski w budowie na terytorium Rosji mieszkań dla oficerów wycofywanych wojsk (tzw. sprawa mieszkaniowa).

Główna istota problemu leżała jednak art. 7. Zakładał on, że „obie strony stworzą sprzyjające warunki do powstania na części obiektów wybudowanych w Polsce ze środków armii b. ZSRR wspólnych przedsięwzięciach polsko-rosyjskich (...)

Dodatkowy problem stanowiły bardzo ogólne zapisy owego artykułu, co dawało prawną dowolność jego interpretacji, także na niekorzyść polskiej strony. Jednak zdaniem badaczki tematu Joanny Strzelczyk (dziennikarki, ekonomistki, histo-

*ryka, dyplomaty, urzędnika MSZ) istniał dokument precyzujący ustalenia art. 7. Znał go najprawdopodobniej dyrektor departamentu Europy MSZ Andrzej Ananicz. Mógł on jednak odpowiedniemu pismu nadać celowo niską rangę, by nie wymagało ono później akceptacji odpowiednio wysokiego urzędnika, np. członka rządu. Dzięki takiemu działaniu dokument nie był wprowadzony do rządowego obiegu, przez co o jego istnieniu mógł nie wiedzieć także premier. A jednocześnie miałby nadaną moc prawną, mając pozytywną opinię oficjalnego organu Rzeczypospolitej – Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Zakładając, że dokument byłby korzystny dla strony rosyjskiej, jego ranga (i status oficjalnego elementu traktatu) by zapewne wystarczyły, by później móc egzekwować jego zapisy(...)*

*Jednak niekorzystne zapisy zauważył G. Kostrzewa-Zorbas: „Zaalarmowałem premiera Olszewskiego o tym, że jest zapis o niebezpieczeństwie pozostawienia rosyjskiej obecności wojskowej i służb specjalnych, tylko że w przebraniu. Dopóki przebrani za biznesmenów żołnierze, komandosi i szpiedzy rosyjscy stacjonowaliby w Polsce, dopóty nie zostalibyśmy przyjęci do NATO. Mielibyśmy też problemy z przyjęciem do UE”.*

*Sporne dwa artykuły wywołały burzę w koalicji rządowej, z premierem na czele, który mówił tak w kontekście Rosji: „Chciała zagwarantowania tej strefy wpływów jako własnej. [...] Gdybyśmy zgodzili się na coś takiego jak eksterytorialne przedsiębiorstwa o statusie ponadnarodowym, to przyjmowalibyśmy status państwa o ograniczonej suwerenności, takiego, jakim była PRL. Co do tego nie mogło być wątpliwości”. Uważał, że takie spółki mogły być wykorzystywane przez rosyjskie służby specjalne i znacznie utrudnić polskie starania do członkostwa w NATO. O tę właśnie kwestię rozegrała się cała batalia z prezydentem. Środowisko Olszewskiego alarmowało o daleko idących konsekwencjach dla Polski.*

*(Artur Kłus – „Bohater naszych czasów. Premier Jan Olszewski” str. 500–502. Podkreśl. P.W.)*

Dalej przedstawiane są kulisy wewnątrz polskich negocjacji, które właściwiej należałoby nazwać, zaciętą walką o kluczowe zapisy decydujące o realnym charakterze samego traktatu i stosunków polsko-rosyjskich.

„Przez wiele tygodni trwały spotkania urzędników różnych szczebli. Debato-  
wano w resortach MON i MSZ, również odbywały się wyjazdy polskich przed-  
stawicieli do Moskwy. Wydawało się jednak, że punkty widzenia tych dwóch grup  
są nie do pogodzenia. W międzyczasie, na przestrzeni kwietnia i maja, prezydent  
daje coraz więcej sygnałów, że dni premiera Olszewskiego są już policzone (przez  
co być może też nie chciał się liczyć z jego zdaniem). Złą atmosferę wspominał  
również Najder, który na temat traktatu rozmawiał z wyższymi oficerami: „Przy-  
chodzili do mnie, jako szefa doradców, i mówili, że dzieją się złe rzeczy, że MSZ  
jest gotowe pójść na wiele dalsze ustępstwa, niż powinni”.”

MSZ bagatelizowało zastrzeżenia premiera w sprawie spółek. Pojawiały się  
argumenty, że sprawa jest marginalna, bez większego znaczenia. Podczas gdy pre-  
mier był w USA, resort poinformował, że roboczy tekst traktatu został uzgodnio-  
ny(...). 15 kwietnia podano, że Skubiszewski i gen. P. Graczow osiągnęli kompro-  
mis. Protokół z obydwoma artykułami został zaaprobowany przez Wałęsę. Tego  
dnia minister Macierewicz wysłał pilną szyfrówkę za ocean, informując premiera,  
że „kompromis ten zawiera treści sprzeczne z ustaleniami rządu”(...)

Wiceminister Kostarczyk (...): „W MSZ słyszano się pogląd, że jeżeli ceną za  
wycofanie wojsk radzieckich jest tworzenie spółek polsko-rosyjskich w byłych ba-  
zach wojskowych to trzeba się na to zgodzić. Osobiście uważałem, że nie możemy  
na to pozwolić”(...)”

11 maja Premier udaje się na spotkanie do Belwederu. Obecni na nim są rów-  
nież marszałkowie obu izb parlamentu i Skubiszewski. Tam przedstawia Prezy-  
dentowi niezmiennie krytyczne stanowisko prezydium rządu. Wspominał: „Mar-  
szałkowie Sejmu i Senatu podzielili milcząco moje zdanie. Chodziło o to, żeby  
wydobyć od Wałęsy zapewnienie, że nie podpisze w Moskwie tej umowy z tym  
nieślychanym zapisem [...] Uzgodniliśmy, że protokół zawierający postanowienia  
o bazach jest nie do przyjęcia. Zdaniem Olszewskiego prezydent powtarzał że „Ja-  
koś to załatwimy”.”

Nazajutrz 12 maja niespodziewanie Makarczyk na własną prośbę wycofuje  
się z dalszych prac przy traktacie oraz składa rezygnację z funkcji sekretarza stanu  
w MSZ (...)

*14 maja dochodzi do kolejnej rozmowy na linii premier – prezydent. Relacjonuje Najder: „Wałęsa upiera się przy podpisaniu, bo inaczej oni mogą tu zostać”. Zdaniem*

*Olszewskiego rozmowa do niczego nowego nie doprowadziła.*

*15 maja wiceminister spraw zagranicznych Iwo Byczewski oraz ambasador Rosji Jurij Kaszlew parafowali w polskim MSZ pakiet dokumentów, które miały być podpisane w czasie moskiewskiej wizyty. Tego dnia Byczewski pełnił funkcję kierownika ministerstwa, ponieważ Skubiszewski był w Egipcie. Parafowanie oznaczało wyrażenie przez polską stronę akceptacji co do treści traktatu. Kolejną czynnością było już tylko formalne złożenie podpisów przez głowy państw. Zwyczajowo takie działanie zamyka proces negocjacji umów (choć formalnie może dojść do zmiany). Relacjonował Byczewski: „To oznacza po prostu tyle, że strony zgadzają się, że teksty są zgodne z tym co strony wynegocjowały. Traktowałem to jako pewną sprawę techniczną, a nie polityczną”.*

*Zdumiewające było to, że ten wysoki urzędnik parafował dokument, wobec którego 10 dni wcześniej zastrzeżenia wyraziła Rada Ministrów (powinien być lojalny wobec nadrzędnego organu władzy). Premier został zaskoczony tą informacją. Ocenił powyższy fakt jako działanie przeciwko polskim interesom i wbrew stanowisku rządu:*

*„Jeżeli to nie było zwykłe, w najwyższym stopniu karygodne, niedopatrznie, to był to akt zdrady kraju”*

*(..)Niemniej wydarzenie wywołało oburzenie w kręgu ludzi mecenasa, który wspominał: „Ktoś z pełną świadomością doprowadził do działań na korzyść strony rosyjskiej, usiłując nas postawić w sytuacji przymusowej.*

*Po latach do tematu wracał Olszewski: „Uważam, że to nie była absolutna samowola urzędnika, dlatego nigdy nie wymieniam jego nazwiska, ponieważ w moim przekonaniu on musiał mieć czyjeś polecenie. To mogło być albo polecenie ministra resortu, albo prezydenta. Ta sprawa do dzisiaj wyjaśniona nie jest”. I budzi kontrowersje. Śledztwo nigdy nie zostało przeprowadzone.*

*Z pewnością negocjatorom z MSZ i ambasadzie rosyjskiej zależało, by kwestię umowy doprowadzić, zgodnie z założonym planem, do końca. A Olszewski ewidentnie te działania utrudniał (działając w interesie państwa). Być może posta-*

*nowiono spróbować postawić go przed faktem dokonanym, parafując dokumenty, uciąć dyskusję? Liczono, że premier, nie mając wielu mocnych kart w ręku, w końcu skapituluje i zaakceptuje dokumenty?*

(Artur Kłus – „Bohater naszych czasów. Premier Jan Olszewski” str. 505–508. Podkresl. P.W.)

W tym miejscu dochodzimy do decydujących rozstrzygnięć. 19 maja odbyło się utajnione posiedzenie rządu dotyczące układu polsko-rosyjskiego i kontrowersji co do treści protokołu dodatkowego. Rząd w zdecydowanej większości poparł stanowisko premiera, co do konieczności renegocjowania pkt. 5 i 7 protokołu dodatkowego. Prof. Skubiszewski na początku obstawał za przyjęciem dokumentów w wersji parafowanej, czyli bez poprawek, ostatecznie jednak zmienił zdanie i zgodził się z większością. Rząd przyjął stanowisko w formie uchwały.

*„20 maja, odbywa się drugie spotkanie premiera, prezydenta, szefa MSZ i marszałków oby izb parlamentu. Podczas narady Wałęsa miał wyrazić zdziwienie, że rząd zgłasza zastrzeżenia do traktatu, który sam przygotował. Olszewski jednak z tym polemizował, argumentował, że wątpliwości nie budzi sam traktat, lecz dokumenty dodatkowe, którym był m.in. protokół zawierający art. 5 i 7 Drzycimski zapisze w swoim notatniku: „Olszewski podczas «śniadania Pięciu» w ogóle nie zreferował dyskusji w czasie posiedzenia rządu. Wypowiedział tylko jedno zadanie: «Artykuł 7 należy wyeliminować»”.(...)*

*Atmosfera spotkania daleka jest do przyjaznej. Wałęsa zadeklarował, że „możliwości rządu są na wyczerpaniu i skoro nie jest on w stanie rozwiązać problemów, oznacza to, że nie wypełnia swych konstytucyjnych zobowiązań”(...)*

*Tak rozmowę z prezydentem wspominał zaś premier: „Przedstawiłem stanowcze stanowisko rządu. To wywołało nieoczekiwany wybuch Wałęsy. Twierdził, że jemu się wiąże ręce, utrudnia działania. On by próbował to załatwić, no, ale jeżeli nie będzie można, to my doprowadzimy w ten sposób do zerwania układu i to jest niedopuszczalne. [...] Rozstaliśmy się przy wyraźnie demonstrowanym niezadowoleniu Wałęsy”.*

*Spotkanie w Belwederze nie przynosi żadnych przełomowych ustaleń. Każda ze*

*stron obstawała przy swoim niezmiennym zdaniu. Wspominał Olszewski: „Obydwa zakończyły się właściwie bez konkluzji ze strony prezydenta. Ja podtrzymywałem sprzeciw rządu. Lech Wałęsa twierdził, że to bardzo trudna sytuacja, trzeba będzie już na miejscu myśleć, jak postąpić”.*

(Artur Kłus – „Bohater naszych czasów. Premier Jan Olszewski” str. 508–509. Podkreśl. P.W.)

Tu docieramy do finału dramatycznych zmagania o kształt traktatu. Premier decyduje o konieczności poinformowania prezydenta o otrzymanej jeszcze w trakcie negocjacji traktatu notatce kontrwywiadu UOP informującej, że Rosjanie mogą dysponować dokumentami świadczącymi o rzekomej agenturalnej przeszłości Wałęsy i że mogą ich próbować użyć w trakcie negocjacji do szantażu wobec prezydenta. Macierewicz odbywa w tej sprawie rozmowę z Wałęsą.

Niedługo później następuje słynna, wspomniana już wcześniej przeze mnie konferencja prasowa rzecznika prezydenta Andrzeja Drzycimskiego z jego oświadczeniem o braku sprzeciwu rządu wobec zapisów traktatu, następnie dementi biura prasowego rady ministrów stwierdzające, że stanowisko rządu z 19 maja nie uległo zmianie. Potem premier wraz z szefem kancelarii, Wojciechem Włodarczykiem formułują i wysyłają do ambasady polskiej w Moskwie szyfrogram zawierający treść uchwały rządu w sprawie konieczności zmiany art.5 i 7 protokołu dodatkowego. W Moskwie prezydent w bezpośrednich rozmowach z Jelcynem uzyskuje zgodne ze stanowiskiem rządu zmiany zapisów protokołu dodatkowego, które w nowej wersji nie rodzą dla strony polskiej żadnych realnych zagrożeń i zobowiązań.

*„Przed odlotem odbywa się konferencja prasowa Kancelarii Prezydenta. Dziennikarze pytają, czy są wątpliwości ze strony rządu co do traktatu. Drzycimski odpowiada: „W czasie spotkania w Belwedrze poprzedniego dnia rząd wycofał wszystkie swoje uwagi wobec dokumentów i nie ma już żadnych formalnych zastrzeżeń do ich podpisania”. W odpowiedzi biuro prasowe rządu to jednak zdemontowało(...)*

*Słowa Drzycimskiego rozsierdziły premiera: „Przekazano mi, że pan Drzycimski powiedział, że były zastrzeżenia ale jakoby niestanowcze czy nieformalne,*



*ponieważ nie zostały przedstawione na piśmie. Trzeba było wyciągnąć konsekwencje z tego oświadczenia. Szyfrogram z posiedzenia rządu był niczym innym jak zajęciem stanowiska na piśmie”.(...) Okolo północy do ambasady polskiej w Moskwie został wysłany szyfrogram zawierający protokół z posiedzenia rządu (z 19 maja).(... Przygotowany protokół wysłany szyfrogramem informował, że, Rada Ministrów „uznała za konieczne skreślenie art.7 w projekcie protokołu w sprawie roszczeń finansowych. W przypadku braku możliwości wynegocjowania Rada Ministrów opowiedziała się za niepodpisywaniem tego protokołu”.(...*

*Po kilku godzinach dochodzi do spotkania na Kremlu. „Sala Gieorgijewska Kremla została tak zaprojektowana, by nie tylko olśnić przyjmowanych w niej oficjeli, lecz także oniemiać ich; pokazać, z jaką potęgą mają do czynienia.(...*

*Okolo godz. 10.12 doszło do finalnych negocjacji. Najpierw odbyły się rozmowy Skubiszewskiego z ministrem obrony Federacji Rosyjskiej, Pawłem Graczowem, które nie doprowadziły do porozumienia. Nastąpił impas.*

*Następnie doszło do narady na najwyższym szczeblu, Wałęsy z Jelcynem. Trzeba przyznać, że prezydent w swojej roli doskonale się sprawdził(...)*

*Wspominał Drzycimski: „Dużą siłą Wałęsy, która przyatakowała Jelcyna, było to, że Jelcyn siedział w fotelu jak przygwożdżony. [...] On był jakby sparaliżowany furią Wałęsy, który z taką mocą palił papierosa jednego za drugim – dusił i brat następnego., I do niego przez cały czas., [...] Przy tym ataku, który na bardzo wysokim «C» postawiony został przez Wałęsę: «My dwaj wielcy My zmienimy świat [...]. Od nas zależy – od Ciebie i ode mnie»”*

*Z relacji Drzycimskiego (którą podaje Strzelczyk) wynika, że Jelcyn zwrócił uwagę na naciski, które na niego wywiera wojsko w sprawie spółek. Wałęsa argumentował że art. 7 nie da się w Polsce zrealizować. Jelcyn powoli dawał się przekonywać. Drzycimski zauważył, że obecny przy rozmowie doradca Jelcyna Dmitrij Rurikow zbladł i zaproponował, by doprosić na spotkanie Graczowa. Jelcyn się jednak nie zgodził. Wynegocjowanie korzystnych dla Polski warunków zajęło Wałęsę pół godziny(...)*

(Artur Kłus – „Bohater naszych czasów. Premier Jan Olszewski” str. 511–514. Podkresl. P.W.)

Jako puenta tych negocjacji i ich prowadzenia przez prezydenta, niech posłuży konkluzja na ich temat, zaproponowana przez Artura Kłusa oraz krótka, acz niezwykle moim zdaniem trafna, uwaga Lecha Dymarskiego, także przywołana przez autora książki. Uważam, że te opinie pokazują praktycznie w 100 procentach motywację i sposób myślenia Lecha Wałęsy.

*„Czy jednak możliwe jest to że znane na całym świecie ze swojej skuteczności służby specjalne KGB/GRU mogły nic nie wiedzieć o szyfrogramie wysłanym z Polski?. Wątpi w to sam Olszewski: „Po wysłaniu tej naszej szyfrówki jasne było, że także strona rosyjska musiała ją poznać, bo szyfry, z tego, co wiemy dzisiaj, zupełnie nie chroniła tajemnicy korespondencji nadawanej tą drogą”. Jeśli więc służby rosyjskie przechwyciły treść dokumentu, to paradoksalnie mogło to wzmocnić pozycję negocjacyjną prezydenta, Strona rosyjska mogła podejrzewać, że rząd będzie na tyle zdeterminowany i bezkompromisowy, że sprawa spółek może zostać medialnie rozdmuchana, a to nie będzie służyć sprawie. Mogli zakładać, że lepszym rozwiązaniem jest właśnie porozumienie, które nie wyklucza dalszych prac nad tym tematem, nie zamyka go definitywnie (a wrócić można do niego, gdy rząd w Polsce zmieni sternika), A mógł to też obiecać Wałęsa. Mógł wręcz zasugerować Jelcynowi, że on by to podpisał (być może nawet blefować, że gdy rząd się zmieni, to wrócić jeszcze to temat), ale teraz w sytuacji sztywnego stanowiska rządu, poprosił o wyrażenie zrozumienia i porozumienia dla dobra sąsiedzkich relacji.*

*Czy bez determinacji premiera prezydent szybko podpisałby traktat zakładający sporne punkty? Czy może niespodziewanie skłonny byłby zerwać negocjacje (do czego miał prawo i co zapewne wpłynęłoby na stosunki ze wschodnim partnerem)? Czy w końcu wysłany przez rząd szyfrogram wpłynął na strategię postępowania prezydenta? Zdaniem Dymarskiego „Wałęsa docenił rangę tego szyfrogramu [...] że jeżeli on zaprezentuje inne stanowisko, to premier może się zirytuje i to upubliczni, że rząd chciał, żeby wojska sowieckie poszły precz, a prezydent inaczej”<sup>71</sup>.*

(Artur Kłus – „Bohater naszych czasów. Premier Jan Olszewski” str.514. podkreśl.P.W.)

Na koniec wątku zderzenia rządu Jana Olszewskiego z układem polityczno-wojskowym który usiłował utrzymać Polskę „anno domini” 1992 r. w strefie

rosyjskich wpływów, czego przykładem są; tzw. „sprawa Parysa” i historia walki o układ polsko-rosyjski, proponuję jeszcze dwie krótkie opinie – Zdzisława Najdera – szefa doradców premiera i ministra ON – Jana Parysa właśnie.

Zdzisław Najder w cytowanym wcześniej „wywiadzie rzece” – „Nadgonić czas” który przeprowadzili z nim Jan Pawelec i Paweł Szeliga, podsumowując (str.585) historię zmagania o układ rosyjski twierdzi, że proponował Janowi Olszewskiemu aby ten pokazał opinii publicznej, że coś co powinno być wielkim wspólnym sukcesem rządu i prezydenta stało się powodem wycofania przez prezydenta poparcia rządowi. Najder powiedział premierowi, że ten powinien właśnie w związku z konfliktem wokół traktatu zażądać votum zaufania w Sejmie i jeśli nawet rząd miałby upaść to stałoby się to z prawdziwego powodu którym był konflikt o traktat, a nie kwestia późniejszej realizacji uchwały lustracyjnej Sejmu I kadencji, którą wrogie rządowi Olszewskiego media okrzyknęły przyczyna jego upadku.

Premier tego nie zrobił, bo zwykł walczyć do końca, nie dbając zupełnie, co można mu zarzucić jako błąd, o własny polityczny PR.

W 20-tą rocznicę upadku rządu Jana Olszewskiego, podczas okolicznościowej konferencji w Sejmie Jan Parys powiedział: „***Toczyła się gra o to by Polska odzyskała pełną suwerenność, na której terenie nie będą stacjonować żadne obce wojska, dzięki czemu Polska zmieniła miejsce na geopolitycznej mapie Europy. W przeciwnym razie polskie aspiracje wejścia do NATO zostałyby pogrzebane na lata. W tej sprawie rząd odniósł sukces***” (Artur Kłus – „Bohater naszych czasów. Premier Jan Olszewski” str. 515. podkreśl. P.W.)

W pełni zgadzam się z obiema opiniami – zarówno Najdera jak i Parysa. Byliśmy wtedy z premierem, po właściwej stronie, i nasz antykomunizm wciąż był w najważniejszej sprawie skuteczny.

cdn.



**KULTURA**



Jednym z najważniejszych czynników spajających narody jest język. Lecz języki też umierają, zwłaszcza jeśli nie są odżywiane. Gdyby nie Mickiewicz, Słowacki, Sienkiewicz, język polski też stałby się martwym językiem. Do tych którzy odżywiali doliczyć trzeba Stefana Żeromskiego (1864 —1925). Dzieła Żeromskiego pisane są polszczyzną tak piękną, że powinno się je tylko cytować – każde streszczenie zubaża zarówno głęboką czasem szarpiącą treścią, i piękną formę nie tylko sięgającą szczytów polszczyzny lecz wznoszącą je jeszcze wyżej.

Podobnie jak Piłsudski pisarz był wychowankiem wspomnień i legend o Powstaniu Styczniowym, z tym, że przyszedł na świat nie na Kresach a w samym sercu Polski – w Górach Świętokrzyskich. Urodził się w Strawczyźnie, trochę na zachód od Kielc, dzieciństwo spędził w Ciekotach dzierzawionych przez jego rodziców, do szkół zaczął uczęszczać w Psarach, potem w Kielcach. Jego domu strawczyńskiego od dawna nie ma, (ktoś jednak położył tam kamień); pisarz – pomimo licznych zmian zamieszkania tę ziemię uważał za swoją prawdziwą, magiczną niemal ojczyznę. Jeszcze kilka miesięcy przed śmiercią w *Puszczy jodłowej* napisze:

*W uszach moich trwa szum twój lesie dzieciństwa i młodości – choć tyle lat nie dano mi go słyszeć na jawie. Przebiegam w marzeniu wyniosłe góry – Łysicę, Łysic, Strawczaną, Bukową, Klonową, Stróżnię – góry moje domowe – Radostową i Kamień – oraz wszystkie dalekie siostrzyce.*

Żeromski pochodził z rodziny szlacheckiej, patriotycznej, jego cioteczny brat zginął w Powstaniu Styczniowym w bitwie pod Czarncą. Echa tej bitwy znajdują się po latach w Wiernej Rzece. Ojciec pisarza, Wincenty był więziony

w Kielcach za pomoc powstańcom, potem jakiś czas się ukrywał w majątku państwa Saskich w Rudzie Zajączkowskiej nad Łośną. Żona Jana Saskiego była siostrą Wincentego, Jan Saski wraz z synami walczył w powstaniu, jego syn Gustaw – zginął. Rodzinne opowieści zainspirują po latach pisarza do napisania *Wiernej Rzeki* – stąd w rękopisie podtytuł Klechda a w czwartym wydaniu (z 1925) nawet: *Klechda domowa*. Podstawową szkołę Żeromski kończył w Psarach koło Bodzentyna; kiedy miał 10 lat rodzice wysłali go do gimnazjum w Kielcach – dyrektorem był gburowaty Siewierian Woronkow. Język i literaturę rosyjską wykładali podobni mu nauczyciele – nienawidzący Polaków a za swe główne zadanie uznający rusyfikację. Ich nazwiska warto pamiętać, bo przyczynili się przecież do wzrostu polskiego patriotyzmu. W istocie uczyli młodzież nienawiści i pogardy do Rosji, dodatkowo sztuki obłudy i trudnego podwójnego życia. Szkolne przeżycia staną się budulcem napisanej w 1897 wydanej 1908 roku we Lwowie książki pt. *Szyfowe prace*. Oczywiście pisarz wydał ją pod pseudonimem (Maurycy Zych), w losach głównego bohatera, Marcina Borowicza odnajdujemy część biografii samego Żeromskiego, oczywiście odpowiednio przetworzonej. Marcinek jest zagrożony rusyfikacją (sam Żeromski debiutował w gazecie tłumaczeniem Lermontowa), podkochuje się – jak wszyscy uczniowie w jego wieku w jednej z koleżanek – w „Birucie” wierzy w potęgę państwa i kultury rosyjskiej, polską traktuje z lekceważeniem. Na wielkość literatury polskiej otworzył mu nowy kolega klasowy, Bernard Zygier recytując z pamięci *Redutę Orдона*:

*Nam strzelać nie kazano. Wstąpiłem na działo...*

Tak zaczyna się powrót Marcina do kultury polskiej. W sztambuchu podsuniętym mu do wpisu przez jedną ze znajomych odnajduje wpisany ręką „Biruty” znalazł też inny wiersz – fragment Romanowskiego *Kiedyż?*

*Ach, kiedyż wykujem, strudzeni oracze,*

*Lemiesze z pałaszy skrwawionych?*

*Kiedyż na ziemi już nikt nie zapłacze*

*Prócz rosy łąk naszych zielonych*

A pod wierszem mógł przeczytać dopisek:

*Droga moja, jeżeli kiedy spojrzysz na tę kartkę i odczytasz niniejszą piosenkę Mieczysława Romanowskiego, wspomnij o «Birucie» i myśl o niej ze współczuciem”.*



Borowicz wpisał właścicielce „sztambucha” jakiś szumny komunał, ale w zamian bezczelnie wyrwał kartę z autografem „Biruty”. Jakby uznał, że to słowa są do niego.

W duszy chłopca następują przemiany. Będący o krok od zruszczenia Marcin tworzy coś w rodzaju filomackiego kółka, na którym wraz z kolegami poznają polską literaturę i wartości, które z sobą przynosi. Można powiedzieć, że to Marcin wrócił do poezji polskiej, można powiedzieć, że to ona upomniwała się o niego.

Wróćmy jednak do biografii pisarza. Po śmierci matki Żeromski utrzymywał się z korepetycji, z braku środków przerwał naukę w gimnazjum, potem poszedł na studia do warszawskiej Wyższej Szkoły Weterynaryjnej, która nie wymagała matury. Okres bycia korepetytorem to także okres pierwszych miłosnych wtajemniczeń pisarza, jak się zdaje miały one charakter platoniczny. Dwa lata po śmierci matki pisarza ojciec ożenił się powtórnie – wtedy sprawy się skomplikowały. Młody Żeromski zadurzył się w Helenie z Zeitheimów – Radziszewskiej, młodszej siostrze macochy – lecz i tak starszej o lat dziesięć od pisarza, do tego żonie naczelnika stacji. Romans trwał kilka lat i tak naprawdę to przerwał go dopiero gorący z dwiema paniami na raz. Jedną była Aniela Rzażewska, dziedziczka Łysowa, której syna uczył, drugą – jej siostra Natalia z sąsiedniego Patkowa. Oczywiście romans z Heleną musiał przysaść, odwiedzał ją coraz rzadziej ... Moralisci mogą się oburzać na tak szumny tryb życia pisarza – zapominają jednak, że Żeromski, był osobowością bogatszą i pełniejszą od innych mężczyzn, żądanie aby całe życie adorował tylko jedną byłoby tak samo niemądre, jakby żądano, by napisał tylko jedną książkę, albo trzymał się jednego gatunku – np. klepał w kółko sonety. Sytuację odmienił nieco wyjazd do Nałęczowa, który stanie się pierwowzorem Cisów opisanych w Ludziach bezdomnych. Żeromski znalazł pracę w uzdrowisku i zakochał się w córce dyrektora Oktawii z Radziwiłłowiczów Rodkiewiczowej – podówczas wdowy z dwuletnią córeczką Henryką. Pierwszy etap zakończył się zaręczynami, po czym Żeromski wyjechał za granicę.

W 1892 Żeromski wyjedzie w podróż, „do Europy” – do Pragi, Monachium, Wiednia, Zurichu, Rapperswilu – i to będzie jego najważniejszą uczelnią. W Rapperwillu otrzyma pracę zastępcy bibliotekarza w Muzeum Naro-

dowym Polskim (założonym przez Władysława Platera w 1870 roku) – i to będzie druga ważna uczelnia. Dużo będzie czytał, przygotowuje zbiór pierwszy utworów, które wyda w 1895 roku pt. *Opowiadania i Rozdziobią nas kruki wrony*); podobno nakreśli także pierwszy zarys „*Popiołów* – między innymi dzięki możliwości i wykorzystania zbioru Leonarda Chodźki. W międzyczasie zawita do kraju i we wrześniu 1892 zawarł związek z panią Oktawią. Odtąd stanie się ona najwierniejszą pomocniczką pisarza, wygrzebywała materiały z archiwum, robiła notatki, przepisywała teksty – a przede wszystkim wzięła na siebie wszystkie codzienne obowiązki. Można powiedzieć, że bez jej opieki Żeromski nie napisałby połowy swoich dzieł.

Po powrocie do kraju mieszkał w latach 1893–1897 w Warszawie, potem w Zakopanem, w Nałęczowie potem znów w Zakopanem. Pracę nad *Popiołami* rozpocznie w 1898 roku, jednocześnie będzie rzucać pierwsze zarysy kontynuacji pt. *Iskry*, której tematem ma być Powstanie Listopadowe.

Już w Warszawie kolejne najścia i rewizje rosyjskiej policji pozbawiają go rękopisów. Uda się zrekonstruować tylko *Popioły*, które będzie drukował Tygodnik Ilustrowany w latach 1902–1904. Literacka legenda głosi, że w odtwarzaniu tekstu pomogła mu Oktawia, która jego rękopisy przepisywała a miejscami znała na pamięć.

Żeromski zaangażował się także w działalność polityczną i społeczną. Zbliżył się do piłsudczykowskiej PPS, bliska mu była ideologia spółdzielczości Abramowskiego, brał udział w zakładaniu półoficjalnych szkół podnoszących ogólny poziom młodzieży – w zakładaniu *Uniwersytetu Ludowego* czy tworząc liczne kursy dokształcające dla uczniów szkół rzemieślniczych. zadekował socjalistom nawet klika utworów: opowiadania: *Sen o szpadzie*, *Nagi bruk* i *Nokturn* oraz dramat *Róża*.

Z jego to inspiracji w Nałęczowie powstała robotnicza grupa teatralna pod przewodnictwem rzeźbiarza i publicyisty Józefa Gardeckiego. Grupa wystawiła zakazaną wówczas sztukę – III część *Dziadów*. Nawet jak na nieoficjalny obieg była to sensacja.

W 1914 Żeromski wybrał się do Legionów – niestety z powodu wypadku zamiaru nie wcielił w życie. Udał się na odpoczynek do Zakopanego, tu wciągnęła go praca społeczna i niepodległościowa. Udzielał się w pracach Na-

czelnego komitetu Zakopiańskiego a nawet został prezydentem miniaturowej Rzeczypospolitej Zakopańskiej.

Opowiadając o życiu pisarza wysunęliśmy się daleko do przodu – czas się zając stworzonymi przezeń dziełami. Oczywiście najważniejszymi. Podręcznikowa wyliczanka wszystkich zajęła by niepotrzebnie miejscem które lepiej wykorzystać dla spraw dla Polski ważnych do tego przekazywanych w pięknej, sugestywnej polszczyźnie. Patriotyzm pisarza przejawia się już na poziomie formy – rozmowy z rodakami.

## ROZDZIÓBIĄ NAS KRUKI, WRONY 1895

To dzieło – jedno z pierwszych opowiadań ustawiło autora od razu w czołówce polskich pisarzy i moralistów, plasowało go gdzieś obok Chorału Ujejskiego, kazało wspominać o Rabacji i śmierci Dembowskiego. Dodatkowo zainteresowanie budziła sama osoba autora – opowiadania ukazały się w Krakowie i dla większego jeszcze bezpieczeństwa pod pseudonimem Maurycy Zych.

Powstanie Styczniowe upada – brak broni, coraz mniej ludzi, coraz więcej zaborczych oddziałów. Jednym z ostatnich wiernych jest Andrzej Borycki, znany pod pseudonimem Szymona Winrycha. Ostatkiem sił, idąc nocami, śpiąc w gąszczach we dnie wlecze się z furką, by dowieźć broń do oddziału –

*niepodobna było ani spać, ani popasać. Winrych liczył na to, że go ktoś zluzuje, zwłaszcza, że najuciążliwsze posterunki i przeszkody szczęśliwie wyminął. Ale nie takie to już były czasy... Jeżeli kto jeszcze na tej ziemi walczył w całym i zupełnym znaczeniu tego słowa, to on, Winrych. On jeden jeszcze chodził po broń, jeden nie upadał na duchu. Gdyby nie on, i sama partia byłaby się od dawna rozleciała na cztery strony świata.*

Winrych włókł się ostatkiem sił, w kieszeni nie miał ani okruszyny chleba, we flasce ani kropli wódki, do tego rozpadające się buty... Nagle został osaczony przez Rosjan. Domyślili się kim jest:

– *To nie chłop – rzekł do podwładnych starszy z naszywką na ramieniu – to powstaniec.*

– *Głupiś! – rzekł Winrych, patrząc w ziemię.*

– *Bierz psiego syna! – wrzasnął żołdak.*

*Dwu z nich odsadziło się natychmiast o kilkadziesiąt kroków i szybkim ruchem nastawiło lance poziomo. Skazany spojrzął na nich, gdy mieli uktuć konie ostrogami, i zaraz, jak małe dziecko, zasłaniając głowę rękami, cichym, szczególnym głosem wymówił:*

– *Nie zabijajcie mnie...*

*Zerwali się w skok z miejsca zgodnym susem i wraz go przebili. Jeden ohydnie rozplatał mu brzuch, a drugi złamał dekę piersiową. Trzeci ułan odjechał o kilkanaście kroków i gdy dwaj pierwsi, wyrwawszy lance i splunąwszy, usunęli się na bok, wziął na cel głowę powstańca. Pociągnął za cyngiel wtedy właśnie, gdy nieszczęsny zsunął się w bruzdę./.../ Żołnierze zsiadli z koni i zrewidowali puste kieszenie sukmany. Rozgniewani o to, że Winrych wypił wszystką gorzałkę, rozbili butelkę na jego czaszce i podarli mu ostrogami policzki. Na głos sygnału, wzywającego ich do powrotu, wskoczyli na siodła i nabrawszy z wozu po kilka sztuk dobrych pałaszów belgijskich, odjechali za oddziałem, który zanurzył się już we mgłę i szarugę.*

Winrych mimo tych ran nie od razu umarł

*Tymczasem deszcz rzęsiście puścił się znowu i na małą chwilę ocucił powstańca.*

*Powieki jego, zaciśnięte przez ból i popłoch śmiertelny, dzwignęły się i oczy po raz ostatni zobaczyły obłoki. Usta mu drgnęły i wymówiły do tych chmur szybko pędzących ostatnią myśl:*

– *...Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom...*

*Wielka nadzieja nieśmiertelności ogarnęła umierającego niby przestrzeń bez końca.*

*Z tą nadzieją w sercu umarł.*

*Głowa jego wygniotła w błocie dotek, do którego teraz sphywać poczęły maleńkie strumyki i tworzyły coraz większą kałużę. Krople, trzepiąc w nią, wzbijały duże, wysoko wzdęte bańki, rozpryskujące się w nicość tak szybko i zupełnie, jak ludzkie święte złudzenia.*

Ciała człowieka i konia dostrzegł z daleka chłop z najbliższej wioski. Jak na jego działce to jego, bał się Moskali, ale poszedł nocą:

– *szedł tedy zabrać je stamtąd.*

*Bał się srodze Moskali, toteż prawie pętał na czworakach. Palita go żądza*

*pouciania rzemieni i podniecała słodka nadzieja znalezienia jeszcze pomimo lustracji żołnierskiej, żelastwa, postronków i odzieży na trupie. Stanąwszy wreszcie nad zwłokami Winrycha, począł kiwać głową i wzdychać- potem ukląkł na ziemi, zdjął kaszkiet, przeżegnał się i zmówił głośno pacierz.*

*Wyrzekłszy ostatnie amen, już z błyskiem pożądliwości w oczach, rzucił się przede wszystkim do kieszeni i zanadrsa i począł szukać trzosa Nic tam już nie znalazł. Obdarł tedy trupa z sukmany, szmat zgrzebnych, zszuł mu buty, zabrał nawet zbłocone onuczki owinął tymi lachmanami część broni i szybko się oddalił. Po upływie godziny wrócił, aby zabrać resztę zdobyczy!...!*

Został jeszcze poraniony koń.

Chłopowina medytował, roztrząsał sprawę i rozpatrywał ją z rozmaitych punktów. Mógłby zdechlaka zarznąć kozikiem i załatwić całą rzecz za jednym zamachem, ale nie chciało mu się „paprąć”. Z drugiej strony – bał się nie na żarty, aby ktoś w nocy nie zakradł się cichaczem, nie zatłukł szkapy i skóry z niej nie ściągnął. Koniec końców, tknięty jakimś skrupułem, rzekł do leżącej:

*– Ej – a dychaj se tu... I tak na jutro na rano kopyta wyciągniesz. Spracowałem się!*

*Pan Jezus miłosierny pobłogosławił mnie grzesznemu... Może i nikt nie widział, może i nie przyjdzie po skórę.*

Na wszelki wypadek ukrył w jakiejś dziurze ciało człowieka i zdychającego konia uwikłał żerdzią i narzucił z wierzchu trochę gliny, aby tego żeru wrony nie wytropiły.

Najbardziej po tym opisie zaskakuje komentarz autora. Żeromski dostrzega w tych zdarzeniach jakąś sprawiedliwość czy konieczność:

*Tak bez wiedzy i woli zemściwszy się za tyłowieczne niewolnictwo, za szerzenie ciemnoty, za wyzysk, za hańbę i cierpienie ludu, szedł ku domowi z odkrytą głową i z modlitwą na ustach. Dziwnie rzewna radość zstępowała do jego duszy i ubierała mu cały widnokrąg, cały zakres umysłowego objęcia, całą ziemię barwami cudnie pięknymi. Głęboko prawdziwie, z całej duszy wielbił Boga za to, że w bezgranicznym miłosierdziu swoim zesał mu tyle żelastwa i rzemienia...*

*Nagle w śmiertelnej ciszy jesiennego zmroku przeleciało nad ziemią rozpaczliwe końskie rżenie. Chłop się zatrzymał i nakrywszy oczy dłonią od blasku, patrzył pod zachód słońca. Na tle zorzy liliowej widać było konia, wspartego na przednich*

*nogach. Motał łbem, wykręcał go w stronę grobu Winrycha i rzał. Trzepaty się nad tym żywym trupem, wlatywały, spadały i krążyły wron całe gromady.*

*Zorza szybko gasła. Zza świata szła noc, rozpacz i śmierć.*

## WIERNA RZEKA (1912)

Pierwszy zarys tej książki powstał podobno jeszcze w Raperswillu, do noweli *Rozdziobią nas kruki, wrony* zbliża ją zarówno tematyka jak i forma – mocno spoetyzowana, co podnosiło ekspresję przekazu. Jeśli opowieść *Rozdziobią nas...* była okrutną metaforą – *Wierna rzeka* jest bardziej oparta o realia, w rękopisie jej bohaterowie nosili jeszcze nazwiska swych pierwowzorów. Autentyczni Sascy zmieniają się w Rudeckich, pierwowzorem rannego Józefa Odrowąża był młody książę Jan Połubiński który ranny pod Małogoszczem – trafił do dworku w Rudzie. (książkowe Niezdoły). Opiekowała się nim Aniela Lubowidzka, krewna Saskich i powinowata Żeromskich występująca w książce jako Salomea Brynicka. Nazwisko zawdzięczała rzece, bądź miejscowości o tej nazwie, imię – dramatowi Słowackiego *Sen srebrny Salomei*. Komisarz Rządu Narodowego; Hubert Olbromski ma rodowód literacki: jest synem Rafała Olbromskiego z *Popiołów* jego śmierć kończy pewien okres złudzeń ciężących nad naszą historią. Odnotować też trzeba fakt drobny, lecz znaczący dla naszej kultury symbolicznej; po ukazaniu się książki Żeromskiego rzeka Łośna zaczęła być nazywana Wierną i tak jest nazywana do dzisiaj.

Pisarz wykorzystał wiele faktów przekazanych w rodzinnych klechdach.

Akcja książki zaczyna się od ucieczki ciężko rannego powstańca – Józefa Odrowąża. On jeden ocalał z kłęski, z daleka widział nawet jak Rosjanie dobijają jego towarzyszy, obdzierają i wrzucają do dołów. Ostatkiem sił przedziera się lasami, spotyka nawet chłopów, którzy zastanawiają się... czy go zabić, czy wydać Rosjanom. Ich narada to jakby dodatkowa scena z opowieści *Rozdziobią nas kruki, wrony*:

*Od strony wsi poczęli nadciągać chłopci, gospodarze w sukmanach i kozuchach.  
/.../*

*– Człowiek – coś jest za jeden?*

– *Widzicie, że jestem ranny... – odpowiedział zapytany.*

– *A każ cię to tak poranili?*

– *W bitwie.*

– *W bitwie? Toś ty powstaniec?*

– *Powstaniec.*

– *No, bracie, skoro sam powiadasz, iżes buntownik i żeś w bitce był, to my cię w areszt zajmujemy.*

– *Dlaczego?*

– *Do miasta cię musimy odstawić.*

– *Wy, mnie?*

– *Juści. Pójdź z nami. Ja tu sołtys.*

*Czerwony gość tej wsi milczał. To byli właśnie ci, dla których wolności z pańskiego domu poszedł był spać w polach, w zimie, na roli – przymierać głodem – jak pies słuchać rozkazu – bić się bez broni – i tak oto z placu boju wracać. Podchodzili do niego wszyscy wraz, półkolem.*

*Wtedy rzekł:*

– *Puście mnie wolno, bo przecie za waszą swobodę i za wasze dobro się bitem i takie na sobie mam rany.*

– *E, takie gadki to my już słyszeli... Ty se ta gadaj, a tu jest przykaz./.../*

– *Nie nasze dzieło. Taki przykaz – i pokój.*

*Ranny milczał i spokojnie patrzył na nich wszystkich. Zimno go trzęsło. Uśmiechnął się smutnie do myśli, że z takim trudem przez las i rzekę brnął, ażeby wreszcie przyjść do celu...*

*Ktoś w tłumie odezwał się:*

– *I – takiego ta wieź! Sprzężaju szkoda. Toć toto do figury w Borku nie dojeździe i uświerknie./.../*

– *Widzieliście, moi ludzie, jaką to magierę czerwoną ma na łbie...*

– *Jakiemuś chłopu ukradł te czerwoną czapkę, panie?*

– *Bez rzekę przelazł... Woda mu z kożucha ciecze...*

– *Ludzie! Boso toto idzie...*

– *Kajeś buty zgubił, te „wolność”?*

– *Z daleka to tak idziesz, panie wojskowy?*

– *Kožuch ma jakisi ze znaczkem.*



– Pewnie ukradł...

*Sołtys nastawał, swarząc się ze swoimi, jakby u całej gromady szukał potwierdzenia urzędowych czynności:*

– No, chłopcy, trza go wiązać! /.../

– No, ja ta nie sołtys. Wiazać, to wiazać.

– Postronka by trza.../.../

– U mnie postronka nie ma...

– Powróstłem związać...

– Bo i pewnie – brzozową wtką i tyła...

*Oszaczony spostrzegł wylot w zmurszałym płocie. Wszedł w otwór leniwym krokiem, opierając się na swoim kosturze i począł przebywać zagon po zagonie w ukos pola ku dworskim zabudowaniom. Ktoś szedł z tyłu i nawoływał, żeby się wrócił, to znowu, żeby stanął. Lecz, że nie stanął, a zabudowania folwarczne były w pobliżu, więc zbiegowisko chłopów, ciągnące za powstańcem, coraz mniej natarczywie nalegało. Śmiech tylko rozlegał się raz wraz pospólny, głośny na widok najzabawniejszych pokracznych ruchów zbiega. Ktoś z tłumu podjął z ziemi skibę zmarzniętej ziemi i cisnął. Trafił w plecy. Ktoś inny trafił w głowę i przychylił ją niżej jeszcze, ku zagonom. Wołano Nań rozmaitymi przezwiskami, lecz z dala i coraz bardziej z daleka.*

Na szczęście zbiegowi udaje się dotrzeć do dworku jak się okazuje w Niezdołach, własności państwa Rudeckich. Tu znajduje opiekę, choć nie od razu. Stary służący Szczepan najpierw chce go wyrzucić, potem karmi, daje chodaki – ale jednak wyrzuca. Ma jednak szczęście – zatrzymuje go napotkana przypadkiem panna Salomea, ściela mu w swoim łóżku, bierze na siebie całą lekarską opiekę. Obawiając się, że chłopci mogą jednak donieść na wszelki wypadek przygotowują zapasową kryjówkę w wielkiej kadzi, porządkują mieszkanie usuwając ślady krwi. Rzeczywiście w dworku pojawia się rosyjski oddział, nikogo nie znajdują, oszczędzają. Stary Szczepan znając chytryść i podstępność Rosjan każe wstrzymać się z przenosinami rannego. I rzeczywiście – po krótkim czasie oddział wysłał patrol, by raz jeszcze przeszukać dworek – nikogo nie znajdują. Salomea ponownie opatruje rany Odrowąża i znów wraca do roli pielęgniarki. Jak się po latach okaże również i za tym epizodem literackim kryła się prawdziwa historia. Rosjanie trafili na trop rannego księcia wskutek

donosu zastępcy wójta gminy Ruda, którym był niejaki Lange. 28 lutego 1863 r., ów Lange donosi władzom rosyjskim, że do Rudy przywieziono rannego powstańca nazwiskiem Połubiński z Warszawy którego umieszczono w kuchni dworskiej, a którym opiekują się tamtejsze kobiety.

Rosjanie zjawiają się w powieściowych Niezdołach raz jeszcze. Oto do dworku przybywają dwaj powstańcy – starszy Hubert Olbromski jest komisarzem Rządu Narodowego, wiezie ważne papiery Rządu – mapy, rozkazy, w niektórych znajdują się nazwiska. Ojciec Huberta, Rafał Olbromski był przyjacielem ojca panny Brynickiej, został zamordowany podczas Rzezi Galicyjskiej, przetrzymany piłą na pół. Epizod to literacko wstrząsający, ale ważny też z innego powodu: stanowi jakby dopowiedzenie *Popiołów* a pewnie ślad, tego co pisarz planował w ciągu dalszym powieści a co zostało zniszczone przez żandarmów.

Kiedy nagle przyjeżdżają Rosjanie – młodszemu z komisarzy udaje się zranic żołdaka pilnującego koni i uciec, starszy – Hubert Olbromski, nie zdążył – rzeka przecina mu drogę. Walczy, nawet śmiertelnie rani kilku dragonów. By rządowe papiery nie wpadły w ręce wroga – wrzuca torbę z nimi do rzeki, która wiernie skryła je w swojej fali. Rozjuszeni dragoni dowodzeni przez Wiesnicy-na bestialsko go zamordowali:

*„Rozłupali mu ciosami czaszkę, aż trysnął mózg i wywalit się na trawę. Siekli ręce, piersi i żebra. Rąbali leżącemu brzuch, nogi – dopóki zeń nie wyciekła wszystka krew”.*

Jakby dla zrównoważenia obrazu Żeromski pokazuje, że Rosjan stać też było na ludzkie odruchy. Ten sam oficer Wiesnicy-n przeskakując dworek przypadkiem trafia na rannego Odrowąża. Odrowąż nie chce być aresztowany, prosi by ten zabił go na miejscu. Ten jednak darowuje mu życie. Napastnicy odjeżdżają Stary Szczepan wbrew ich zakazowi wykopuje nad brzegiem rzeki dół, w którym pochowa Rafała Olbromskiego.

Salomea wróciła do narzuconych sobie obowiązków, między młodymi zaczęło nawiązywać się uczucie – to coś więcej niż wdzięczność, to miłość dwojga młodych. Przerzywa ją przyjazd matki Odrowąża, która sprowadza lekarzy i tłumaczy synowi, że koniecznie musi wyjechać na kurację do Włoch. Salomei za opiekę nad synem daje sakiewkę złota. Syn całkowicie zdominowany przez matkę porzuca zakochaną Salomeę i wyjeżdża. Salomea wrzuca pieniądze po

garści do rzeki – wracając do dworku potyka się i o kamień. Leżącą znajduje stary sługa Szczepan.

*... podszedł ostrożnie. Gdy się zaś dobrze zbliżył, cisnął wiadra na ziemię – i do niej co duchu w gnatach. Podjął ostrożnie z ziemi grubymi rękami bezsilne ciało – zachylił zwistą głowinę sobie na ramię i niósł do domu z wolna, pojękując:*  
– Cóż ci też to, chudziąteczko – cóż ci to? Oj, wiedział stary, oj, wiedział...  
*Dogodziły ci, widać – trafiły cię, oj, celnie – da postrzeliły celnie!...*

Powieść kończy się smutno. Rzeczywistość też była smutna – ale inaczej. Rzeczywista księżna Odrowążowa (w realu ks. Felicja Połubińska) polubiła Anielę, była jej wdzięczna za uratowanie syna, sprzyjała związkowi młodych. Jan i Aniela nawet zaplanowali ślub. Niestety – nim do niego doszło, Aniela zmarła.

## POPIOŁY (POWIEŚĆ) 1902

Według niektórych badaczy, zwłaszcza w czasach PRL, *Popioły* naśladowały *Wojnę i pokój* (1869) Tołstoja, były czymś w rodzaju literackiej „odpowiedzi”. Jeśli tak – to była to odpowiedź artystycznie nokautująca. Tołstoj utrzymał swe dzieło w rygorach historycznej powieści XIX wieku, podpierał je mocno dokumentami, krasił przeciętnymi opisami i elementami romansu – jednym słowem przynudzał. Dlatego w świadomości Polaków tak łatwo przegrał z Dostojewskim. Żeromski napisał już dzieło na miarę XXI wieku, mocne, czasami szokujące ekspresyjnymi fragmentami, skonstruowane tak, że osobne rozdziały mogły tworzyć osobne powieści. Nie znaczy to, że Żeromski lekceważył historię – *Popioły* są podbudowane archiwami z Rapperrswillu i paru innych europejskich bibliotek; autor przemawia więc zarówno do rozumu, jak i do wyobraźni a przede wszystkim wstrząsa uczuciami czytelnika. W dyskusjach polonistycznych pojawiały się też porównania do Eisensteina a nawet do telewizyjnych seriali. Porównanie do Eisensteina to dużej klasy komplement, zwłaszcza wtedy – rzecz w tym, że Eisenstein przywalał efekciarsko mocne sceny – jeszcze mocniejszymi, nie dbał o ciągłość akcji, nie prowadził swych dzieł w kierunku jakiejś prawdy o historii – raczej w kierunku propagandy. Porównanie z seria-

lami sprawdza się tylko na poziomie konstrukcji, niektóre rozdziały można by rozwinąć w całe filmy, nie sprawdza się jednak na poziomie ekspresji, ani tym bardziej historycznej wnikliwości. Seriale kierowane są do masowego odbiorcy, nie mogą być zbyt „trudne” – Żeromski usiłował wstrząsnąć elitami, apelował do tych najmądrzejszych i najbardziej wrażliwych. Jego powieść to jednocześnie ilustracja rozwoju polskiego Romantyzmu: od werteryzmu do tyrteizmu.

Wciąż nie dość przypominać, że *Popioły* miały stanowić pierwszą część ogromnej panoramy – udaremnionej przez rosyjskie władze, które dwukrotnie konfiskowały rękopisy i niezbędne do pracy materiały, nawet z legalnej prasy. Dalsze części pokazywać miały walki obu narodowych powstań – ślady takiego zamysłu dostrzec można było w *Wiernej rzece*. Historia zdecydowała jednak, że zamiast dalszych części pisarz napisze epilog *Na probostwie w Wyszku*.

*Popioły* objęły ostatecznie lata 1797 – 1812, zaczynają się w czasach legionowych, kończą wyprawą Napoleona na Moskwę. Zbliża je to do *Pana Tadeusza* ale i do poezji Godebskiego. Dzięki temu, że bohaterowie są młodzi, żądni przygód i fikcyjni, czytelnik poznaje węzłowe momenty historii tamtych lat, widzi historię dziejącą się w Polsce i we Włoszech, w Hiszpanii a nawet na San Domingo.

Głównym bohaterem powieści jest Rafał Olbromski – ojciec bohatera *Wiernej rzeki*. Idąc niejako pod prąd czasu autor pokazuje czytelnikom i jego lata niedojrzałe i trudny okres dojrzewania – także do patriotyzmu.

Pierwszy okres powieści i zarazem jej bohatera to „swawole młodości”, Rafał uczy się w szkole w Sandomierzu, przyjaźni się z Krzysztofem Cedrą, wspólnie odbywają wyprawy, podczas jednej Rafał mimowolnie naraża przyjaciela na śmierć – chłopcy wybrali się na rzezną wyprawę, zagubili się, Krzysz wypadł z łódki, wrócili przemarznięci. Krzysz Cedro ledwo przeżył. Rafał miał zostać ukarany chłostą rzucił się na nauczyciela, został wyrzucony z placówki i powrócił do domu w rodzinnych Tarninach. Tu przeżywa kolejną przygodę: zakochuje się w poznanej w sąsiedzkim dworku Helenie, nocą wykrada ulubioną klacz ojca Baškę i pędzi do ukochanej. Gdy wraca – napadają go wilki. Udaje mu się uratować, jednak wilki zagryzają konia, zezłoszczony ojciec wyrzuca go z domu. Rafał zatrzymuje się u starszego brata, Piotra, we wsi Wygnanka. Jest on skłócony z ojcem, który uważa, że walka o Polskę nie ma sensu. Sam Piotr

był kapitanem w powstaniu Kościuszki, został ranny – dosłownie przelał krew za Polskę. Fizyczne i duchowe rany wciąż dają o sobie znać. Gdy odwiedza go stary przyjaciel ksiązę Gintułt. Piotr wyprasza u niego zwolnienie z poddaństwa chłopca Michcika, zasłużonego dla Polski żołnierza. Ksiązę się zgadza, odrzaca jednak podejmującego go w podzięcie pod kolana chłopca, dochodzi do ostrego sporu, niemal do pojedynku z Piotrem. Ksiązę odżegnuje się od dawnych ideałów, obwinia Piotra, że go nimi zaraził. To jeden z najważniejszych dialogów w książce, dotyczy problemów słabej demokracji, zahacza o równie ważny: silnego dobra. To jakby rozwinięcie sporu Krasieńskiego ze Słowackim:

*W tej chwili żywo uczułem nienawiść do tego wszystkiego, czymeś mię waćpan przejął swego czasu. Mam nieprzełamany wstręt do tych szlachetnych słabości, do owej dobrej niemocy, której tyle lat uczyłeś mię nie bez skutku. Za prawdę, wstrętna to jest rzecz. Wierzaj mi, waszmość.*

*– Nie rozumiem... Zgola nie wiem...*

*– Mówię – ciągnął ksiązę porywczo – że moja zdrowa, wielka, silna rasa, a i twoja, przypuszczam, otrząsa się jak po emetyku, po owych kliwowych cnotach... Dusilem się zawsze, dziś ci otwarcie powiem, w owym powietrzu sejmu, a teraz to już do cna... Przekładam potęgę ducha, wolę, siłę, dumę, królewskość takiego prymasa Ponińskiego nad wasze kliwne sentymety... – Cóż to za nierozważne słowa!.../.../ Cóż by człowiek był wart, gdyby ciągle chodził w twoich kajdanach obowiązku względem małuczkich, w dybach litości względem stabiუსienkich, współczucia względem cuchnących?*

*Jakież to czyn można wówczas wykonać? Powiedz... Czy można? Ty się tak radujesz, żeś chłopca wyprosił z poddaństwa, jakbyś góry dźwignął z miejsca.*

*– Istotnie, moja radość nie ma granic.*

*– Z tego, żeś nie jego dźwignął, bo on zostanie sobą, tym, czym jest, ale żeś sam na dół zeszedł z wyżyny, na padół, na nędzny jego padół. Ty sam, który jesteś świat, zamiast iść ku wyżynie, zamykasz swe aspiracje w świateczku Michcika czy kuchcika. Jemu samemu krzywdę czynisz, bo go dźwigasz, niesiesz na sobie. /.../ Gdy teraz spojrzę w świat, w mój świat, ogarnia mię duma, że do niego z krwi, z mięsa, z kości, z każdego włókna należę. Co za ludzie! Każdy inny, każdy odmienny, każdy sam w sobie jedyny na świecie, każdy zaiste – pan. Gdzież był kiedy na ziemi świat podobny? Samuel Zborowski, Łaski, Radziwiłły!... A Czarniecki? a Sobieski?*

*Kto każdemu z nich kazał czynić to, co czynili? Wszystko ze wspaniałego serca... Każda do rzeczypospolitej droga zawałona trupami ich, po dzikich polach pamiętki, od Warny po Wiedeń szlak drogi. Wyście to znieważyli pamięć tego świata, mędrkowie. Co gorsza, wyzwoliliście motloch, żeby się ośmielił rękę podnieść na pany.*

*Twarz Olbromskiego targnęła się i prawa ręka zaczęła niecierpliwie szukać, macać koto siebie.*

*– Jesteś chory... więc milknę... – rzekł książę.*

Do spodziewanego pojedynku nie dochodzi – emocje dobijają wcześniej wycieńczonego fizycznie i duchowo Piotra. Pogrzeb odbywa się w pobliskim kościele w Grudnie, gdzie znajduje się też pałac księcia.

Po pogrzebie kapitana opiekę nad Rafałem przejmuje, książę Gintułt, który zatrzymuje go w pałacu w Grudnie, potem nawet opłaca mu studia w Krakowie. Sam udaje się do Legionów Dąbrowskiego, przeżywa oblężenie i zdradę w Mantui. Rafał prowadzi w Krakowie zabawowy tryb życia, przepuszcza zostawione mu pieniądze i wraca na łono rodziny, która wspaniałomyślnie wybacza mu dawne winy i wybryki.

Około roku 1802 książę Gintułt wraca do kraju, zatrudnia Rafała jako swego sekretarza. Rafał pomaga mu przygotować książkę o templariuszach. Okazuje się, że książę zaprzyjaźnił się z pruskim majorem de Withem, Wielkim Mistrzem Katedry Łoży masonskiej i że sam przystał do „braci” chcących naprawić świat. Gintułt wciąga za sobą Rafała, który zostaje przyjęty do Łoży Ucznia, poznaje, znak (ręka przyłożona do gardła) i hasło *Do mnie dzieci wdowy*.

Zbiegiem okoliczności do Łoży Profanki wkrótce potem przyjęta zostaje żona Wielkiego Mistrza, w której Rafał rozpoznaje dawną miłość, Helenę. Namiętność porwa ich z życia z ogromną siłą, Pod pretekstem wyjazdu na kurację do cudownego Bardyjowa, kochankowie uciekają w góry, zamieszkują w chacie jakiegoś gazdy na Podhalu, przebierają się w góralskie stroje. Są tak szczęśliwi, że nawet ... myślą o samobójstwie. I nagle dochodzi do rzeczywistej tragedii. Którejś nocy rozbójnicy napadają na kochanków, jeden z nich gwałci na oczach Rafała Helenę, wyrывая się drugiemu – Helena skacze w przepaść. Rafał zostaje skatowany. Gdy odzyskuje przytomność szuka złoczyńców, ale sam zostaje aresztowany. Patrząc na jego stróż żandarmi biorą go za bandytę. Rafał zostaje podejrzany o zabójstwo i uwięziony na

zamku w Orawie. Odmawia wszelkich odpowiedzi, grożą mu tortury, nawet śmierć. Na wolność wyjdzie dopiero rok później, roku, gdy w chacie gazdy u którego wcześniej mieszkał z Heleną żandarmi trafią na jego dokumenty. Wypuszczony wędruje nie bardzo wiedząc dokąd, przypadkiem w jakiejś karczynie spotyka przyjaciela ze szkolnych lat – Cedrę. Udają się do Legionów, które znów ruszają do walki o ojczyznę – często daleko od jej ziem. Mówiące o tym stronie będąc powieścią próbują być kroniką tamtych lat – czasem odwrotnie. Droga prowadzi przez Somosierrę, przez krwawe walki w Saragossie. Koniec końców splatane „polskie drogi” rzeczywiście doprowadzają do Polski. Rafał bierze udział w kilku bitwach, między innymi walczy pod Raszynem (9. IV 1809) gdzie broni armat. Widzimy bohaterstwo księcia Poniatowskiego, który walczy jak prosty żołnierz, dowiadujemy się, że poeta – pułkownik Godebski został zniesiony z pola śmiertelnie ranny. Ostatecznie bitwa kończy się zwycięstwem Polaków, płacą za nie tysiącem trupów broniących grobli, lecz Austriacy za swą klęskę płacą dwa razy tyle. Księstwo Warszawskie ocalało. Panoramując wojny Żeromski – może trochę wbrew sobie – pokazuje kompromitację tzw. globalnych humanitaryzmów. Wprawieni we frazesach o braterstwie ludzi, o pracy dla szczęścia wszystkich masoni wszystkich krajów – idą walczyć jak pruski major de With – czasem nawet, jak ów major With – giną.

A przechodząc do zakończenia:

Rafał wraca na jakiś czas na wieś, lecz nie oznacza to końca walk. Czeką go wyprawa kolejna kampanie, w okolicach Orszy korpus księcia Poniatowskiego łączy się z Wielką Armią. Przed nimi marsz na Moskwę. Kolejny polski Gustaw, przemienił się w Konrada.

## SEN O SZPADZIE (1905)

Jeden z najpiękniejszych i najbardziej porażających tekstów – nie tylko w literaturze polskiej, ale światowej. Mini arcydzieło rozpaczy. Wcześniej ten poziom emocji, ten poziom przenikliwości politycznej i moralnej zarazem osiągały kazania Skargi, później – tylko tekst Brasillacha o Katyniu, za który autor



zapłacił własnym życiem. O genezie *Snu o szpadzie* mówi nam sam autor na początku utworu:

*Kiedy oficer japoński, skazany na rozstrzelanie przez cudzoziemczy sąd polowy za służbę dla swego kraju, był zapytany przed egzekucją, co chce uczynić ze znalezionymi przy nim pieniędzmi i czy nie jest to z jego wolą zgodne, żeby te pieniądze jego dzieciom odestać,*

*– rzekł: pieniądze przeznaczam na rzecz międzynarodowej instytucji Czerwonego Krzyża, a o los dzieci moich nie mam potrzeby się troskać, gdyż po mej śmierci mieć je będzie w swojej pieczy – Mikado.*

*Usłyszawszy tę prostą odpowiedź, wzdrygnął się w duchu świat znikczemniały, tym większym zdjęty zachwytem, że japońska sprawa była wygraną.*

*Poza tobą, żołnierzu polski, gdy samotny na haku szubienicy zawisasz, – gdy lecisz w krwawy skazańca rów, z sercem zestrzelanem od kul żołdackich, – gdy dogasasz powolnem straceniem w stepie Sybiru – nie powiewa sztandar dalekiej potęgi. Poza tobą niema nic. Za tobą jest tylko dół wykopany na miarę twojego trupa. Przed tobą stoją armie. Twoich dzieci nie nakarmi, gdy skonasz, niczyja miłość. Wyprą się ciebie ziomkowie, zapomną współmieszkańcy /.../ Toteż twe bohaterstwo wyższe jest, niżli japońskie! Przeciwno tobie za szeregi żołdaków – jest wszystko. Niechęć, trwoga, nienawiść, wrzaski dziedziców, bicie we dzwony fabrykantów, tajne intrygi tchórzów i ciemna niewiedza nędzy. Przerażone oczy narodowej samoniewoli spoglądają na ciebie ze szpar, ze szczelin, z za węglów i z dymników. Nienawiść wszystkich, komu niepotrzebna jest wspaniałość duszy /.../ zmawia się na ciebie z wypróbowanemi doktrynami złajdaczałej filisteryi, wzywa na pomoc spryt i wymowę ścierwa dziennikarskiego i mrok, zalegający niziny. W trop twoich męczeńskich kroków, które stawiasz przebiegle, jak lis, cicho, jak widmo, idzie zbrodniarz, naśladowujący twój gest i – imię.*

*Twoja dola – to konać za święte idee, a konać bez ostatniej pociechy męznego człowieka: – bez sławy.*

Żeromski podkreśla jednak, że żołnierz polski wyszedł walczyć nie dla sławy, że chodzi mu o sprawy ważne dla każdego człowieka: Podkreśla zwłaszcza poświęcenie polskich socjalistów walczących o dolę proletariuszy całego świata:

*Któż dziś policzy te czoła płonące, które zastalił mróz Sybiru? Kto przebrnie objęciem przez ogrom tego cierpienia, które zniósł w kajdanach socjalizm polski?*

*Kto zmierzy długość drogi, którą w śniegach, po grudach i moczarach wygnania wydeptał?*

*Szarpie dziś jego cześć i jego nieskalany honor polski dziennikarz, który z za-deptywania ogniów idei żyje. Nasładować siepaczków, łączy szlachetny cień żołnierza z widmem lotra, który po śladach idzie i chwytą tup. Tęsknem echem, żołnierzu, odbijają się kroki twoje w tajniach ludu, jak echo odbija się w lesie. Jak echo w mrokach lasu – zamierają. Lecz ty sam jesteś ludem i krew twoja w lud wsiąka. Na wystygłych kałużach krwi, w dziewiczych tajniach wyrastają cudne legendy, jakich jeszcze Polska nie miała. Budzą się w duszach sny o pióropuszu sławy...*

*Bo tylko poezja polska nie opuści cię, nie zdradzi i nie znieważy, żołnierzu! Ona jedna nie złąknie się twych snów i twoich czynów. Gdyby nawet sprawa twoja była przegrana, – ona ci wiary dochowa. Ujrzy i spamięta dnie twe i noce, mękę, wysiłek, trud i skon. Złoży ona twą głowę, stłuczoną żołdackimi kolbami, na wezgielciu z najcudowniejszych wierszy, które dla ciebie jednego wyjmie po latach z przepychu przastarej mowy. Nakryje twój nagi trup bez złotego pasa i czerwonego kontusza, gdy go lud łódzki z pospólnego dotu wielekroć wykopie, żeby mu dać so-snową trumnę, to jedno, co lud dać może, płaszczem dostojeństwa, utkanym z naj-cudowniejszych barw sztuki. W twoje ręce skostniałe i dopiero w śmierci bezsilne włoży złoty swój sen, sen tylu pokoleń młodzieży, sen o rycerskiej szpadzie.*

W roku 1909 Żeromski wyjechał do Paryża, przeżywał tam nową miłość – fascynację malarką Anną Zawadzka, z ich związku przyszła na świat córeczka – Monika. Pisarz angażował się też w działalność patriotyczną, działał na rzecz sprowadzenia prochów Słowackiego na Wawel – po odmowie biskupa Pużyny był jednym z sygnatariuszy listu protestacyjnego.

I oczywiście pisał. W Paryżu powstał pięcioaktowy dramat *Sułkowski* będący odpryskiem ogromnego a niezrealizowanego projektu – w pewnym sensie jest to część *Popiołów*.

## SUŁKOWSKI (1910)

Na związku *Sułkowskiego* z powieściowym zamysłem wskazuje, prócz tematu, powieściowy rozmach, wielu bo około czterdziestu bohaterów, z których

każdy ma coś do powiedzenia i długie widać oparte na solidnych źródłach, pełne erudycji dialogi. Niektóre z tych dialogów, zwłaszcza w wykonaniu żołnierzy (np. Zawilca czy Trzmiela) przez włożenie w ich usta gwary wiążą ten dramat z *Wierną rzeką* inne – przypominają rozmowy wyznawców mitologii egipskiej. Akcja sztuki też jest rozrzucona powieściowo: zaczyna się w 1796 roku w obozie wojskowym pod Weroną, potem wraz z bohaterem przenosi się do Wenecji, Lozanny, aż do Egiptu. Ostatni akt rozegra się w październiku 1798 roku w Kairze<sup>1</sup>, gdzie zaledwie 25 – letni bohater poniesie śmierć.

Przejdźmy od sztuki do biografii Sulkowskiego.

Urodzony w jednym z najpiękniejszych miast Polski, w Rydzynie, skończy korpus kadetów i rozpocznie służbę oficerską. Należał do zwolenników Konstytucji 3 Maja, chociaż niektóre jej reformy uważał za mało radykalne. W 1792 roku odznaczył się w bitwie pod Zelwą obronił most i odrzucił duże siły rosyjskie. Za ten wyczyn otrzymał jako jeden z pierwszych order *Virtuti militari*. Po zdradzie króla wyjechał do Francji, w 1793 roku został obywatelem Republiki Francuskiej. Wysłany z misją na Bliski Wschód – skrócił pobyt, przybył do Polski, lecz Powstanie już dogasało. Zorganizował naprędce jakiś oddział zrozpaczonych maruderów, niestety został rozbity i znów wrócił do Francji, gdzie odznaczył się w kilku bitwach i został adiutantem generała Bonapartego.

O tych wszystkich faktach dowiadujemy się w dramacie fragmentarycznie – poprzez rozmowy żołnierzy, w dialogach Sułkowskiego z innymi bohaterami – z hrabią d’Antraigues – posłem rosyjskim, przedstawicielem Austrii pracującym też na rzecz Ludwika XVIII – to znaczy zdradzającego wszystkich ze wszystkimi, z księżną Agnieszką Gonzagą, w której się nasz bohater zakochuje, z zaprzyjaźnionym orientalistą Venturem, który mu towarzyszy w wyprawie do Egiptu.

Żeromski od pierwszej sceny wprowadza nas w dramat polski, dramat podwójny, bo i polityczny i społeczny. Nawet chłopci, którzy trafili do Legionów nie czują się pełnoprawnymi Polakami. W słowach Sułkowskiego, który obiecuje im sprawiedliwą ojczyznę rozpoznajemy marzenia samego Żeromskiego; w wyznaniu:

<sup>1</sup> W didaskaliach dramatu podany jest 21 października, historycy francuscy ustalili datę na 22 tegoż miesiąca.

*Kto chce zdobyć swoje swobodne życie, ten je zdobędzie. Ale za swoje swobodne życie trzeba umieć bez żalości podlego życia umierać.(...). Śmierć za swobodne życie stokroć jest lepsza niż życie w niewoli. Taka śmierć to już jest życie swobodne – słyszymy credo pisarza.*

Kolejne akty sztuki budują misterną intrygę polityczną połączoną z intrygą miłosną. Przeciwnicy Bonapartego dążą do jego obalenia, szukają kogoś, kto byłby zdolny go zastąpić. Najlepszym kandydatem jest genialny, młody oficer – właśnie Sułkowski. Niestety – jest to człowiek honoru, rycerz brzydzący się zdradą. Intryganci próbują zagrać na jego ambicji, przypominają, że pomimo zdolności nie jest odpowiednio awansowany, że Bonaparte trochę go nie docenia, ale trochę i boi – Sułkowski jest od niego zdolniejszy. Hrabia d’Antraigues sugeruje w pewnym momencie, że mógłby zostać jakimś rządcą polskiej Galicji... Kiedy te chwytły nie zadziałały – grają na jego patriotyzmie, sugerują, że mógłby stanąć na czele armii niosącej wolność Polsce – daremnie. Nie działa nawet argument, że Bonaparte wykorzystał rewoltę ludu w Wenecji a potem samą Wenecję oddał Austrii, ostrzegają, że to samo zrobi z Polską – mimo, że to argument zgodny z przebiegiem historii, Sułkowski nie daje namówić się do zdrady. W pewnym momencie d’Antraigues orientuje się w uczuciach Sułkowskiego do księżnej – mimo, że są odwzajemniane, przepaść dzieląca księżniczkę, której przodkami byli władcy i polskiego żołnierza-tułacza jest zbyt wielka. Na tych uczuciach próbuje zagrać d’Antraigues, ułatwia obojgu spotkanie podsuwa księżnej argumenty odwołujące się jednocześnie i do miłości i do wspólnej przyszłości. W pewnym momencie księżna nieświadoma do końca swej roli zarzuca Sułkowskiemu poświęcenie życia – babraniu się w przeszłości i rozdrapywaniu polskich ran. To wtedy padną w odpowiedzi słowa, która stanowią nakaz aktualny i dzisiaj dla patriotów:

*Trzeba rozrywać rany polskie, żeby się nie zablizniły błoną podłości.*

Sułkowski nie zdradza, lecz przeciwnicy Bonapartego nie rezygnują z walki, otaczają go szpiegami, znają każdy planowany ruch. Bonaparte chce uderzyć w Anglię, lecz nie bezpośrednio, tylko uderzając na Egipt. Spiskowcy znają i ten plan, nie są jednak w stanie zapobiec wyprawie. Sułkowski towarzyszy Bonapartemu, walczy, odnosi rany, wraca jednak na pola bitew. Kair ogarnięty jest rozruchami – Bonaparte wciąż przecież chorego oficera wysyła do walki.

Venture, który traktuje Sułkowskiego jak syna prosi go by nie szedł na pewną śmierć – Sułkowski nie chce odmówić wykonania rozkazu. Venture błaga go o pozostanie, wciąż jednak nie wyjawia, dlaczego robi to z takim, metafizycznym niemal lękiem i obawami. W końcu wyznaje, że jeszcze podczas przygotowywania tej wyprawy Bonaparte po wydaniu rozkazu podniósł na Sułkowskiego dziwnie zły wzrok i dyskretnie uczynił sekretny znak. Nikt z obecnych go nie zauważył, gdyby zauważył – nie pojąłby jego wymowy. Venture jako orientalista go pojął: to starożytny znak jednoczący się z zaklęciem: „Idź i zgin”. Sułkowski nawet gdyby znak pojął – rozkaz i tak by wykonał. Każę przygotować sobie konia, rusza walczyć. Słysząc odgłosy bitwy, wściekle nawoływania muezzinów a potem zjawia się jeden z wiadomością o śmierci Sułkowskiego. Dosłownie został rozszarpany przez Arabów. Chwile potem przed kwaterą pojawia się Zawilec „stary wiarus” towarzyszący Sułkowskiemu poprzez wszystkie kampanie, niosący pokrwawione strzępki jego munduru. Bonaparte i generałowie wychodzą na taras, salutują.

W tej ostatniej scenie Żeromski trochę uwznioślił wydarzenia. Wedle świadków, Bonaparte przyjął do wiadomości śmierć swego adiutanta, ale nie wykonywał żadnych patetycznych gestów. Nawet nie przerwał obiadu.

Po wojnie Stefan Żeromski zamieszkał w Warszawie. Podczas najazdu rosyjskiego rozpoczął współpracę z Urzędem Propagandy Armii Ochotniczej kierowanym przez literata i żołnierza – pułkownika Mariana Diensta-Dąbrowę. Dąbrowa zorganizował ludzi pióra, aktorów, malarzy, wielu z nich zaczęło nawet chodzić w mundurach. W samym sierpniu 1920 wydano około 1 500 000 egzemplarzy druków, 16 odezw i 9 plakatów. Pisarze i dziennikarze zamieścili ponad 700 korespondencji z placu boju, niektóre były przedrukowywane wielokrotnie. Teatr dał 32 przedstawienia dla młodzieży, poza tym zorganizowano 60 wieców. I wszystko to w jednym miesiącu! Tym najważniejszym! Wraz z Żeromskim pracowali „w propagandzie” tacy pisarze jak Kornel Makuszyński dramaturg Witold Perzyński, Adam Grzymała – Siedlecki, satyryk Antoni Orłowski („Krogulec”) – rzeczywisty autor XIII księgi *Pana Tadeusza* noszącej tytuł „Mrówki” i oczywiście dopisanej Mickiewiczowi. Dodać też trzeba, zdanie o zaangażowaniu „Skamandrytów: że Lechoń, i Tuwim pracowali w Biurze Prasowym Wodza Naczelnego Józefa Piłsudskiego, Wierzyński był oficerem

do spraw propagandy w Biurze prasowym Naczelnego Dowództwa, redagował i rozprawdzał *Bibliotekę Żołnierza Polskiego* a Iwaszkiewicz wstąpił do 221 ochotniczego pułku piechoty w Ostrowie Wielkopolskim.

Żeromski zaczął też działać w ponadpartyjnym i ponad literackim Centralnym Komitecie Propagandy, którym kierował Edward Słoński, a zasiadali artyści tej miary, co rzeźbiarz Stanisław Ostrowski, jego żona, poetka Bronisława Ostrowska, śpiewak Ignacy Dygas (tenor bohaterski), Ferdynand Ruszczyc, Tadeusz Pruszkowski, czy Juliusz Osterwa. Sekcji literackiej przewodził Stefan Krzywoszewski, współpracowali, oprócz Żeromskiego, Przesmycki, Staff, Strug, Rygier – Nałkowska i inni. Muzycy przy pomocy poetów układali pieśni dla wojska, rzeźbiarze wykonywali setki marionetek, malarze plakaty ale także i ogromne „dychty” czasem ustawiane po miastach, czasem przed nosem siedzących w okopach bolszewików. Owocem literacko – dziennikarskiej pracy na froncie był obrazek *Na probostwie w Wyszkwowie* – najczęściej przedrukowywany utwór Żeromskiego, w PRL oczywiście zakazany.

Po zakończeniu wojny pisarz zamieszkał w Warszawie, przejściowo także w podwarszawskim Konstancinie, ale jeździł po całej Polsce m.in. uczestniczył w akcji plebiscytowej na Mazurach, Warmii i powiatach nadwiślańskich. Żeromski był też inicjatorem powstania Związku Literatów Polskich, założycielem i pierwszym prezesem Polskiego PEN Clubu. W 1922 roku otrzymał nagrodę państwową za *Wiatr od morza* będący plonem wędrówek po ziemiach polskiego Pomorza, w 1924 – honorowe członkostwo Towarzystwa Dziennikarzy Polskich Lwowa za *Przedwiośnie* – książkę konfrontującą marzenia o Polsce z Polską. W 1924 roku prezydent Wojciechowski przydzielił Żeromskiemu trzypokojowe mieszkanie na Zamku Królewskim. Pisarz zmarł w 1925 roku. Po jego śmierci Władysław Reymont napisał – o nim, ale nie tylko o nim:

*Dzisiaj umarł Żeromski, cios to dla mnie okrutny z wielu powodów. Umarł na serce. Był o parę lat starszy ode mnie, ale miał szaloną wolę życia i energię. Strata ta polskiej literatury niezastąpiona. Uwielbiałem Go jako genialnego pisarza. Naturalnie, ta nagła śmierć źle podziałała i na mój stan zdrowia. Teraz bowiem na mnie przychodzi kolej umierania.*

Reymont umarł dwa tygodnie później.

Kończąc tę biograficzną część oddajmy jeszcze głos Arturowi Hutnikiewiczowi:

Żeromski był ostatnim w owym długim szeregu wielkich i niezłomnych strażników świętego ognia wolności, których rola przypadła w udziale głównie polskim pisarzom w XIX wieku. Mimo wszystkich zwątpień i chwilowych załamania przeniósł ów ogień poprzez przełom stuleci aż pod próg niepodległości. Był od swoich wielkich poprzedników szczęśliwszy, bo zobaczył spełnienie ich i swoich tęsknot.

Nie do końca jednak – jak o tym przekonuje krótki utwór mający wagę testamentu, utwór, który trzeba zacytować w jak największych fragmentach.

### NA PROBOSTWIE W WYSZKOWIE 1920

To szkic krótki, pisany niemal rzymską wojskową prozą, ale o ładunku dynamitu. 20 sierpnia 1920 w ramach obowiązków korespondenta wojennego Żeromski przybył do Wyszkowa. Bitwa Warszawska jeszcze trwała, bolszewicy myśleli jeszcze o przegrupowaniu sił, ale idąca od południa ofensywa Piłsudskiego zmiatała po kolej ich dywizje. Rekonstruuując przebieg tamtych dni Żeromski cofa się do 11 sierpnia. Tego dnia wojska rosyjskie zajęły Wyszków, na plebanii kościoła św. Idziego ulokował się sztab 6 dywizji. Wojsko rosyjskie terroryzowało, i łupić ludność; w sąsiednim Rybienku nad Bugiem zamordowano grupę jeńców. Zabici zostali – polski oficer łącznikowy ppor. Antoni Wołowski i 6 innych żołnierzy. 15 sierpnia na probostwo przyjechali członkowie tzw. Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski jak kto woli „Rządu Białostockiego” w każdym razie sowieckiego zarządu przyszłej Polskiej Republiki Rad Julian Marchlewski, Feliks Dzierżyński i Feliks Kohn. Zachowywali się poprawnie, Marchlewski przywiózł nawet własny cukier, a wedle jednej z anegdot, gdy ksiądz proboszcz Mieczkowski poskarżył się, że żołdaci zarżnęli jego kurki – następnego ranka miał pełne podwórko kur. Dzień następny upłynął na rozmowach – lecz nie do końca. Do Wyszkowa dotarły wieści o ofensywie Piłsudskiego, więc Rząd Polskiej Republiki Rad na wszelki wypadek uciekł. 19 sierpnia wojska polskie wyzwoliły miasteczko.



Żeromski, razem z Ruszczycem i Grzymałą – Siedleckim wyruszyli do Wyszkowa 20 sierpnia. Po drodze przejechali *Radzymin ze zgliszczami w środku rynku jeszcze dymiącymi, z domami poprzewiercanymi od pocisków i cmentarną pustką, która leżała w zbombardowanych placach i zaułkach*. Zmarznięci, i przemoczeni wylądowali w Wyszkowie, na plebanii

– *drzwi mieszkania proboszcza w Wyszkowie, księdza kanonika Mieczkowskiego, same się gościnnie otwały, gdy zameldowano gospodarzowi ludzi przemokniętych*. Prócz plebana goście zastali generała Hallera i ambasadora francuskiego, p. Jusseranda pogrążonych w rozmowie o niedawnych wydarzeniach. *Trudno było – przyznaje Żeromski – wśród zagadnień tak wysokiego poziomu, jak zmiana rządu, systemu społecznego i natury rządzenia w Polsce, wyjeżdżać z poziomą prośbą o kieliszek kminkówki, na szczęście ksiądz wikary, powodowany starą zasadą gościnności, /.../ zarządził postawienie przed każdym z nas szklanki gorącej herbaty. Co więcej – w cukiernicy, która, jak ziszczenie pięknego marzenia, z ręki do ręki krążyć poczęła, oczy nasze ujrzały na jawie cukier kostkowy w najlepszym gatunku i okazałej obfitości kawalków./.../ Proszę brać, proszę śmiało!.. To cukier p. Marchlewskiego, zostawiony przezeń w popłochu ucieczki...*

Trudno o lepsze przejście do spraw politycznych i trudno o lepszy ich symbol.

*Proboszcz wyszkowski poznał był całkowitą ideologię bolszewizmu z jego strony zasadniczej, dogmatyczno-ideowej, jakby teologicznej, «pryncypialnej»*. Ponieważ miał możliwość prowadzenia z trzema dyktatorami i n *spe* długich rozmów, zdawał wtedy sprawę z ich przebiegu – relacjonuje Żeromski.

*Przyszli władcy Polski i Warszawy, według relacji wszystkich obecnych, byli otoczeni silną strażą, która z nabitą bronią pilnowała ich kwatery na plebanii, jeździli znakomitym i wytwornym automobilem, jedli i pili doskonale, spali wygodnie. (Zawsze zadają sobie pytanie, czym też ludzie tego rodzaju, zarabiają na to dostatnie życie? – dodaje pisarz. /.../ Ludzie, o których była mowa, jakby żywe kształty abstrakcyjnych idei przychodzili i odchodzili, przeciągali przez to mieszkanie, przynosząc ze sobą istne kłęby inwektyw, skarg, marzeń, złudzeń, obłąkań, – mówili o tyranii, krzywdach, morderstwach, torturach, przekleństwach i śmierci w rozpacz, nie spostrzegając wcale, iż sami wdrapują się na tę samą wyniosłość, wyslizganą, przez męczeńskie kolana i że zemsta cierpiących wpycha im znowu w ręce berto tyranii...*

*Któż to byli ci trzej goście, którzy w tych izbach mienili się rządem polskim? Czy ich lud polski wybrał, czy ich ktokolwiek na tej ziemi mianował? Lud polski, czy naród polski, tak rozumiany, jak to jest w ich zwyczaju, nie naznaczał żadnego z nich na godność, którą sobie wybrali. Naznaczeni zostali przez kogoś wyższa, w obcym kraju, w swym zespole, w swej partyi. Jako takich można by ich nazywać tylko komisarzami w znaczeniu, jakiego ten wyraz nabral w opinii ludowej polskiej podczas długoletniej działalności komisarzy «po krestjańskim diełam», za poprzedniej inwazyi carów moskiewskich na ziemię polską. I tamci stawali przeciw w obronie ludu polskiego wobec ucisku szlachty. Tamci także opierali pomoc swoją dla chłopów polskich na nieprzeliczonej ilości bagnatów. Jedna tylko różnica: tamci komisarze nie byli z naszego rodu. Krew polska nie płynęła w ich żyłach. Ci rodacy dla poparcia swej władzy przyprowadzili na nasze pola, na nędzne miasteczka, na dwory i chałupy posiadzicieli, na miasta przywalone brudem i zdruzgotane tyloletnią wojną – obcą armię, masę, złożoną z ludzi ciemnych, zgłodniałych, żadnych obłowienia się i żołdackiej rozpusty. W pierwszym dniu wolności, kiedyśmy po tak strasznie długiej niewoli ledwie głowy podnieśli, całą Moskwę na nas zwalili. Na ich sumieniu leżą zgwałcenia przez dzicz żołdacką naszych dziewcząt i kobiet. Na ich sumieniu leży zniweczenie nie zasobów i skarbów materyalnych, bo te mają wartość względną i mogą być powetowane, lecz zniszczenie zabytków przeszłości, unikatów, pamiątek po pradziadach, ojcach, dzieciach, potłuczenie kulami witraży i dzieł sztuki, bezmiernym trudem artystów wykonanych w kamieniu, drzewie, metalu, malowideł i tworów ludzkiego marzenia, utrwalonych w opornym materyale, które rzesza ciemna z moskiewskich rozłogów tutaj przygnana zdruzgotowała, rozkradła, uszkodziła i uniosła, a które już nigdy ludzkich oczu cieszyć nie będą. Są bowiem przedmioty nie zbytku, lecz czystego artyzmu, które mają wartość wyższą, niż wszystko, które winny być niedotykalne, niedostępne, ponieważ mówią do nas z wieczności o wieczności, zamkniętej w nas samych.*

Żeromski nie ogranicza się do potępienia zdrajców sięga głębiej w historię i wskazuje w niej także polskie winy.

Państwo polskie nie było jednakowo sprawiedliwe dla wszystkich swoich mieszkańców, przywalało na krzywdę chłopów. Bez względu na to jaką rolę w Rzezi Galicyjskiej odegrali austriaccy agenci, jaką przekupni zdrajcy w rodzaju Szeli – jednak padła na podatny grunt. Maszerujący na Polskę bolszewicy

liczyli na wzniesienie podobnej rabacji – przeliczyli się. Chłopi polscy nie przypominali już zdziczałych chłopów Szeli, czy ludzkich, słuchających tylko bata mieszkańców znad Wiernej Rzeki. Byli już w przeważającej masie Polakami.

Pisarz przypomina nie tylko dawne winy. Wskazuje nowe: trwa wyzysk chłopów ale i zaniedbanie mieszkańców polskich obrzeży, Ślązaków, Mazurów, Kaszubów. Wspomina bohaterską śmierć księdza Skorupki, i zakłamanie pismaków, którzy niedolę proletariatu bezrolnego chcą ukryć przed narodem, zbagatelizować, zasłonić frazesami!

Pisarz ostrzega:

*Teraz jest chwila, kiedy Polska może się wydzwignąć z pęt odwiecznych! Musimy teraz czynami naszymi przekonać świat, zmusić go do uznania prawdy, iż idee, w których imię umierali nasi żołnierze w walkach z armią czerwoną, stały stokroć wyżej od praw, ukutych w ciasnym zespole oligarchów Moskwy, które nam ona chciała narzucić, jeżeli jeszcze nie wcieliliśmy ich w życie, to nosimy ich obrazy w duszach. /.../ Nie możemy dopuścić do tego, żeby pokonanie czerwonej armii na polu bitwy w obronie granic naszej ojczyzny, w obronie naszego ludu zjednoczonego w szczerp jednojęzyczny, nierozdzielny, nierozzerwalny, wiecześnie samowładny, w obronie naszej mowy i wolności stanowienia praw własną wolą i dla samych siebie, – stało się tryumfem warstwy bogaczy, panów, posiadzicieli, a klęską ludzi ubogich i pogniębieniem szybkości postępu świata. Pokonawszy bolszewizm na polu bitwy, należy go pokonać w sednie jego idei. Na miejsce bolszewizmu należy postawić zasady wyższe odeń, sprawiedliwsze, mądrzejsze i doskonalsze. Trzeba ruszyć z posad Polskę starą, strupieszatą, gnijącą w jadach, któremi ją nasycili najeźdźcy. Sierpniowa burza, która swemi piorunami strzaskała tyle głów junackich, oślepiła na wieki tyle oczu harcerek, w jamę mogiły pchnęła tyle bohaterskiej energii, musi oczyścić nasze powietrze, zatrute wyziewami podłości. Po okrzyku: – do broni! – gdy pokój stanie, powinien się rozlegać od krańca do krańca okrzyk równie skuteczny, jak tamten: do pracy!*

„Humanitarna” frazeologia Dzierżyńskich i Kohnów to tylko zasłona dyna. Ocena zdrajców musi zostać jednak jednoznaczna. W końcowych zdaniach tego reportażu i apelu społecznego jednocześnie Żeromski opisuje ostatnie chwile pobytu „Rządu Polskiej Republiki Rad” w Wyszku:

*Na odgłos strzałów, rozlegających się za Bugiem dr Julian Marchlewski, jego*

*kolega Feliks Dzierżyński pomazany od stóp do głów krwią ludzką, i szanowny weteran socjalizmu Feliks Kohn — dali drapaka z Wyszkowa. Pozostał po nich tylko wielki swąd spalonej benzyny, trocha cukru, oraz wspomnienie dyskursów, prowadzonych przy stole i pod jabłoniami cienistego sadu. Przed wyjazdem dr Julian Marchlewski powtarzał raz wraz melancholijnie:*

«Miałeś, chłopie, złoty róg,  
Miałeś, chłopie, czapkę z piór...  
Został ci się ino sznur»...

*Jak w wielu innych rzeczach, tak i tutaj, niedoszły władca mylił się zasadniczo. Złotego rogu Polski, wcale w rękę nie trzymał. Czapka krakowska również mu nie przystoi. Jeżeli jaki strój, to już chyba okrągła, aksamitna czapeczka moskiewska, obstawiona wokół pawiemi piórami prędeż mu będzie pasowała. Tę już do końca życia nosić mu wypadnie. Nawet do biednego sznura od polskiego złotego rogu nie ma prawa ten najeżdźca. Kto na ziemię ojczystą, chociażby grzeszną i złą, wroga odwiecznego naprowadził, zdeptał ją, stratował, splądrował, spalił, złupił rękoma cudzoziemskiego żołdactwa, ten się wyzuł z ojczyzny. Nie może ona być dla niego już nigdy domem, ni miejscem spoczynku. Na ziemi polskiej niema dla tych ludzi już ani tyle miejsca, ile zajmą stopy człowieka, ani tyle, ile zajmie mogiła. Złoty róg Polski trzyma w rękę z przepotężnej swej siły młode narodu pokolenie. I zadmie weń lada dzień lada godzina pobudkę nową, nową pieśń życia, od której rozradują się kości pradziadów, dziadów i ojców, rozraduje się młoda krew, co za tej burzy sierpniowej spłynęła z ran w biedną polską ziemię.*

Szkic niech zakończy pożegnanie pisarza napisane przez Leopolda Staffa. Wiersz ten tłumaczy także tytuł tego szkicu:

S. Ż.

*Dano mu w chłodne dłonie krzyż  
W godzinie samotnego zgonu,  
Kiedy nam żywym dzwoni spiż  
Wolności wysokiego dzwonu.*

*Nie jemu brzmi on dziś, lecz nam!  
Jemu tak cicho pod mogiłą,*

*Jak było wówczas, gdy był sam,  
A w kółko strasznie głucho było.*

*Królował, choć nie władał szczerbcem,  
Panował duchem, choć bez tronu,  
Sam był spizowym wtedy sercem,  
Kiedy nie było jeszcze dzwonu.*

## DYSTOPIA I SOCJOLOGIA. SPOŁECZEŃSTWO APOSTEZJONU, A PRL-U

Ach, Apostezjon. Wielka metropolia na wyspie, gdzie każdy ma swoje miejsce, zapewnione przez opiekuńczy rząd i serię badań, określających genetyczne predyspozycje człowieka. To wszystko okraszono automatycznymi samochodami, wszechobecnymi środkami uspokajającymi, dodawanymi nawet do żywności i oczywiście informacjami o strasliwym terroryzmie szalejącym poza granicami kraju. Tak właśnie rysuje się utopia molochowego miasta.

Trylogia *Apostezjon* to jeden z najważniejszych polskich przykładów fantastyki socjologicznej, co już mówi nam, że odnajdziemy w niej liczne rozważania na temat bliskiego autorowi społeczeństwa. Nim jednak przejdziemy do rozważań, warto powiedzieć sobie kilka słów na temat samego twórcy.

Edmund Wnuk-Lipiński żył w latach 1944–2015. Jest pisarzem z naszych czasów, ale to nie w utworach fantastycznych się specjalizował, a pracach socjologicznych. To z tą nauką, a także z polityką, związane było całe jego życie, od studiów na Uniwersytecie Warszawskim, przez piastowanie stanowiska doradcy ds. polityki społecznej w NSZZ „Solidarność”, aż do kierownictwa Katedry Socjologii w Warszawskim Collegium Civitas. Nic więc dziwnego, że Wnuk-Lipiński zawarł w społeczeństwie Apostezjonu swoje socjologiczne obserwacje i teorie, nie tylko dotyczące ówczesnych ludzi, ale też przewidywań i zagrożeń, jakich Polacy mogą doświadczyć w przyszłości.

Warto tu zaznaczyć, że trzy powieści naszego autora wzbudziły spory niepokój wśród władz PRL-u. Co prawda ukazały się na rynku, aczkolwiek w ocenianych wersjach. Zwłaszcza pierwsza część *Wir pamięci*, która ujrzała światło dzienne już w 1979 roku. Pozostałe, czyli *Rozpad Połowiczny* i *Mord założycielski*, ukazały się odpowiednio w 1988 i 1989 roku, gdy cenzura zaczęła

już słabnąć. Bliskość ich wydania i zawarta w nich dosadniejsza krytyka PRL-u sugerują zresztą, że właśnie na to czekał Wnuk-Lipiński, by móc je wypuścić.

I nic dziwnego. *Wir pamięci*, choć zawiera wiele ciekawych spostrzeżeń, na pierwszy rzut oka jest tylko utworem fantastycznym dziejącym się w z wierzchu utopijnym mieście, połączonym z kryminałem pełnym zwrotów akcji. Dlatego też, choć okrojony, mógł ukazać się już w 1979 roku. Kontynuacje natomiast mają już zupełnie inny wydźwięk. Druga część zastępuje wątek kryminalny opowieścią o centrum reedukacji obywateli, okraszonym nawiązaniami do władzy i stanu wojennego, a trzecia opowiada o buncie społeczeństwa i równoczesnym zamachu stanu. Takie wątki były już trudne do przełknięcia przez władzę ludową.

Na tym jednak zakończymy już ten wstęp. Przejdziemy teraz do *Wiru pamięci*, wyróżniającego się swoją zawartością na tle drugiej i trzeciej części.

## WIR GIERKA

Czytelnik już od pierwszego akapitu wpada w utwór niczym w tytułowy wir. Szybko możemy zaobserwować świat pełen automatycznych samochodów, zawsze identycznych, tworzonych przez maszyny śniadań i koktajli, oznaczonych jedynie numerami i pojedynczymi literami, a także specjalnych pastylek na wszelkie dolegliwości, pomagających zarówno na skołatane emocje, jak i pobudzających do dalszej produktywnej pracy.

A w Apostezjonie produktywną pracą zajmuje się (prawie) każdy. Na podstawie badań genetycznych, obywatele są przydzielani na szkolenia do konkretnych zawodów, od techników bezpieczeństwa<sup>1</sup>, przez kasjerów, aż do zaawansowanych pracowników naukowych, służących rozwojowi metropolii. Również od wspomnianych badań zależy to, z kim można współżyć i ostatecznie mieć dziecko, oczywiście po uzyskaniu odpowiedniej licencji. Prokreacja z nieodpowiednią osobą lub bez uzyskania wymaganych pozwoleń skutkuje wysłaniem do punktu reedukacji. Tam zresztą można trafić również za szereg

<sup>1</sup> Połączenie policji i ochrony.



innych „zbrodni”, takich jak pisanie religijnych książek, hodowla naturalnej żywności, czy przywiązanie emocjonalne do własnej dziecka, jako że ich wychowywaniem w molochowym mieście zajmują się wykwalifikowani pedagodzy. Oczywiście do ośrodków trafiają także i zwykli złodzieje czy mordercy, których również należy zresocjalizować.

To jeden z czynników kształtujących społeczeństwo Apostezjonu. Inny, przyjemniejszy, polega na dostępie do różnych dóbr. Pracujący uczciwie człowiek nie ma z tym problemu. Dostęp do sztucznej żywności jest łatwy, jedynie naturalną można dostać na czarnym rynku za duże pieniądze. Tak samo bezproblemowo można zakupić koktajle, pastylki, czy postarać się o samochód lub mieszkanie. Krótko mówiąc, system robi wszystko, by podstawowe potrzeby zostały zaspokojone.

A dlaczego Apostezjon stara się, by nie brakowało podstawowych artykułów? Oczywiście, aby obywatele nie mieli powodu buntować się przeciwko władzy. Pełny brzuch, brak zmartwień i spokój sprawiają, że niewielu myśli o obaleniu rządzących, którzy przecież tak dobrze się nimi opiekują. A w zamian za to wymaga się od nich jedynie stosowania się do pętających wolność regulacji. Oczywiście, wszystko ku pracy na rzecz wielkości Apostezjonu.

Taki kształt wielkiego miasta nie wziął się znikąd. Kilkadziesiąt lat przed początkiem utworu, w Apostezjonie doszło do krwawych walk. W ich efekcie narodził się nowy rząd. Wprowadził on swój ład, prowadząc Apostezjon do najlepszej, według nich, przyszłości, a jednocześnie zaspokajał kluczowe potrzeby pracujących obywateli. O ile jednak w czasach pokoju system porządnie funkcjonuje, to gdy w trzeciej części dochodzi do buntu i ludzie przestają przychodzić do pracy, okazuje się, że był to kolos na glinianych nogach.

Początkowy kształt molochowego miasta przypomina to, co w latach 70. w PRL-u wprowadził Gierek. Dla krótkiego przypomnienia, ówczesny I sekretarz KC PZPR Edward Gierek, postanowił w imieniu państwa zaciągnąć liczne kredyty. Doprowadziło to do podniesienia stopy życiowej, nowych artykułów na rynku, rozwoju technologicznego, a także zwiększenia liczby mieszkań czy wyższych zasiłków, emerytur i płac. I choć brzmi to pięknie, doprowadzono jednocześnie do ogromnego zadłużenia państwa, które w końcu nie mogło utrzymać poziomu swoich wydatków.

Czemu jednak powstała potrzeba podniesienia stopy życiowej? Otóż trzeba było zasłonić czyny Gomułki, skompromitowanego między innymi krwawym stłumieniem robotniczych manifestacji na Wybrzeżu. Jako że jedną z ważniejszych przyczyn strajków stało się podniesienie cen podstawowych produktów, Gierek uznał więc, że najlepszym sposobem na ułagodzenie społeczeństwa będzie doprowadzenie do podniesienia poziomu życia obywateli.

To samo stwierdziły władze Apostezjonu, aczkolwiek w przeciwieństwie do Gierka, mogły sobie na to pozwolić bez pożyczek, ciążących na państwie niczym kamień u szyi. Po przewrocie, który nadał molochowemu miastu nową formę, rządzący zadbali o zapewnienie podstawowych potrzeb. Zbudowali przy tym zaufanie do władzy i zaczęli kształtować społeczeństwo zgodnie ze swoją wizją. Wychowali nowe pokolenie osób myślących pragmatycznie, nieprzywiazujących się do innych i cieszących się ze swojego życia. Jednocześnie usunęli religię, zastępując ją centrami integracyjnymi, pozwalającymi zgodnie genetycznie obywatelom na współżycie seksualne w celu lepszego zapoznania. Podobnie świat próbowały tworzyć władze komunistyczne. Usunąć religię, zastąpić ją nauką, ale nieodzownie połączoną z potrzebą pracy na rzecz państwa<sup>2</sup>. Do tego właśnie w latach 70. rozpoczęto pokazywanie seksu jako czegoś naturalnego, ukazując go częściej na ekranach kin i wychodząc z nim ze strefy tabu.

W Apostezjonie jednak nie panuje komunizm, choć system państwowy ma z nim wiele wspólnego. Rządów mimo to nie sprawuje partia ludowa, ani w ogóle żadna partia, a grupa tworząca Zespół Ekspertów, specjalistów w różnych dziedzinach naukowych. Co ciekawe, rządzący Apostezjonu w większości nie używają idei jako wymówki do wprowadzania reżimu, a wielu z nich wierzy, że wytyczona przez nich ścieżka prowadzi molochowe miasto do wielkości. Co więcej, wśród Zespołu panuje interesująca demokracja. Na wszelkie uchwały głośuje się jawnie. Głosowanie natomiast trwa, dopóki wszyscy członkowie grupy nie osiągną jednomyślności.

Na pierwszy rzut oka Zespół Ekspertów brzmi jak całkiem niezłe narzędzie do sprawowania władzy, lecz to wrażenie zanika wraz z każdym kolejnym

<sup>2</sup> Oczywiście próbowały w teorii, ponieważ po drodze dopuściły się one niezliczonych zbrodni, tworząc z systemu parodię jego teoretycznego kształtu i wymówkę do wprowadzania rządów reżimowych.

utworem. Część członków Zespołu okazuje się ostatecznie zwykłymi konformistami, zmieniając swoje zdanie tak, aby dopasować się do większości. Nie mówiąc już o tym, że przyzwyczajeni do sprawowania władzy, stali się wygodniccy i nie mają ochoty walczyć o swoje przekonania z prawdziwym przeciwnikiem. Widać to w trzecim tomie, gdy zastępca szefa Służb Specjalnych dokonuje przewrotu. Wtedy raptem kilku członków Zespołu wykazuje się odwagą, stawiając mu czoła i broniąc swoich przekonań, mimo świadomości, że spotka ich za to pewna śmierć.

Jest to zresztą bardzo ciekawa krytyka ludzi nauki. Warto pamiętać, że Wnuk-Lipiński był profesorem związanym mocno ze środowiskiem naukowym. Jednocześnie na własnej skórze doświadczył bierności i konformizmu własnego otoczenia, gdy w latach 80. doznał problemów zawodowych przez swój udział w strajkach Solidarności. Problemów, które na niego spadały z rąk przypodobujących się partii władz uczelni.

Wspomniane przeze mnie działania Zespół Ekspertów okrasza brakiem alternatywnego miejsca do życia. To akurat odróżnia epokę Gierka od Apostezjonu, aczkolwiek przybliża go do tradycyjnego sposobu sprawowania władzy przez komunistów. W latach 70. Polacy dowiadywali się coraz więcej o zachodzie i widzieli, jak niekorzystnie PRL-owska gospodarka wypada w tym porównaniu. Apostezjon, dzięki temu że się zamknął i okazał się prawie samowystarczalny<sup>3</sup>, stał się dosłownie samotną wyspą.

Warto też zauważyć, że w ówczesnym PRL-u starano się zaszczepić ludziom system wartości, nieoparty na posiadaniu dóbr materialnych, a np. na szczęściu rodzinnym, pracy czy samorozwoju. To poniekąd poskutkowało, przynajmniej na kilka lat. Do tego również znajdziemy nawiązanie w *Apostezjonie*. Gospodarka i zasoby molocha nie są tak nieskończone, jak się wydaje, dlatego też ludzi zachęca się do osiągania innych wartości niż pomnażanie majątku. To w połączeniu ze wszystkim, co wyżej opisałem, skutkuje społeczeństwem dystopijnym, ale uważającym, że żyje w utopii.

Oczywiście nie wszyscy ślepo podążają za władzami. Wśród tak zwanych

---

<sup>3</sup>Wyjątek stanowi mały dostęp do wody pitnej. Jednakże władze radziły sobie z nim, dopóki w Apostezjonie panował spokój.

nieprzystosowanych<sup>4</sup> znajdziemy choćby niewielką liczbę zawodowców, czyli najemników, parających się nielegalnymi zleceniami. Opinia publiczna nie wie o ich istnieniu, a jedynie Służby Specjalne zdają sobie sprawę z ich działalności. Innym przykładem niezadowolonych są temporyści, starający się żyć tak jak przed zmianą władzy, czyli hodując własną żywność, decydując o tym z kim się wiązać, a nawet nosząc ubrania z poprzedniej epoki.

Bycie nieprzystosowanym jest jednak niebezpieczne. Gdy taki człowiek zostanie pochwycony, zazwyczaj wysyła się go do ośrodków reedukacyjnych. Zazwyczaj, bo w praktyce zawodowców utrzymują na wolności Służby Specjalne, jako że gdyby ich zabrakło, to częściowo przestaną być potrzebni i Zespół obetnie im fundusze. Temporyści natomiast są często używani jako informatorzy lub osoby, u których zaczyna się poszukiwania bardziej niewygodnych dla władzy jednostek. I choć na tym dyskusja o nieprzystosowanych wydaje się zakończona, to wrażenie to mija, gdy do ręki weźmiemy wydany w 1988 roku *Rozpad połowiczny*, uhonorowany prestiżową nagrodą im. Zajdla.

## TOŻSAMOŚĆ W KAWALKACH

Akcja drugiej części trylogii przez odbywa się głównie w murach ośrodka reedukacyjnego. Tam nie tylko zobaczymy, w jak brutalny sposób władze radzą sobie z Apostezjońskimi elementami niepożądanymi, ale też zorientujemy się, że zarówno pracownicy systemu reedukacji, jak i ludzie u władzy, dopuszczają się tych samych „zbrodni”, za które ścigają zwykłych obywateli.

Tutaj Wnuk-Lipiński nie skupia się na ogólnym kształcie społeczeństwa, a bazuje raczej na tym, co opisał już w poprzedniej części. Zamiast tego, doświadczymy w *Rozpadzie połowicznym* opowieści o eksperymentach na tkance społecznej, a także lepiej zrozumiemy kierujące Apostezjonem władze. Co jest niesamowicie ważne, autor nie tworzy nam postaci czarno-białych. Protagonisci buntujący się przeciwko systemowi i wszechobecnej władzy, jednocześnie mają swoje wady i uprzedzenia. Choćby Claire, trzymająca w sobie głęboko

---

<sup>4</sup> Osoby niestosujące się do zasad panujących w Apostezjonie.

zakorzenioną nienawiść do wszystkich tebeków<sup>5</sup>, przez to, że jej poprzedni chłopak przeszedł przez proces reedukacji i został zmieniony w jednego z nich.

A z drugiej strony dojrzymy pana i władcę ośrodka resocjalizacji. Profesor Nemeček, członek Zespołu Ekspertów, a jednocześnie zastępca szefa sił obronnych Apostezjonu, uchodzi za jedną z najważniejszych osób w państwie. Nie ma oczywiście władzy absolutnej, tak jak wspomniałem wcześniej, nikt w Zespole jej nie posiada, niemniej Nemeček potrafi przekonać do swoich racji wielu członków rządzącej rady.

Co ważne, profesor jest karierowiczem, aczkolwiek nie w typowym tego słowa znaczeniu. Pragnie on dostać się na najwyższą, dostępną człowiekowi pozycję społeczną, ale czyni to raczej własną pracą i wartościami, a nie podążając po trupach do celu. W trakcie trwania *Rozpadu połowicznego* przeżywa kryzys egzystencjonalny, gdyż wie, że wyżej niż do Zespołu Ekspertów dostać się już nie można. To zmienia się, dopiero gdy trafia na koncepcję... boga.

Dzięki temu Nemeček odnajduje nowy cel w życiu, a konkretniej kolejne, osiągalne wyższe stanowisko. Jego pragnieniem staje się dostanie do rajku, który traktuje jak zamknięty klub dla wybranych. Aby sobie zasłużyć na to prestiżowe miejsce, stara się stosować do zasad bliskich kościołowi katolickiemu. To prowadzi do bardzo ciekawej sytuacji.

W pewnym momencie, w jednej z dzielnic Apostezjonu, dochodzi do buntu, sprowokowanego przez temporystów i ludzi, doświadczających po raz pierwszy zewu wolności. Tak jak strajki Solidarności zaskoczyły PRL-owskie władze swoim rozmachem, tak i tutaj rządzących zszokowała prędkość, z jaką mieszkańcy dołączali do „nieprzystosowanych”. Zespół Ekspertów oczywiście chciał stłumić całe zajście, a wielu jego członków skłaniało się do użycia armii. Wyjątkiem okazał się Nemeček, który przekonał swoich kolegów do poszukania pokojowego rozwiązania, by uniknąć rozlewu krwi. Ostatecznie mu się to nie udało, lecz próbował do samego końca.

Cała ta sytuacja dość jasno nawiązuje do wprowadzenia stanu wojennego w Polsce. Nemeček jest tutaj odwrotnym Jaruzelskim, człowiekiem agitującym za pokojowymi rozwiązaniami, a nie wyprowadzeniem czołgów na ulicę.

---

<sup>5</sup> Techników bezpieczeństwa.

Nie dziwi przy tym, że Wnuk-Lipiński nawiązał do tych wydarzeń w swoim dziele. Wszak nasz autor mocno związał się z ruchem Solidarności, a po wprowadzeniu stanu wojennego został liderem szybko spacyfikowanego strajku w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk. Te wydarzenia wpłynęły na jego długoletnie problemy z pracą zawodową, o czym zresztą wspominałem wcześniej.

Z drugiej strony trzeba zwrócić uwagę na buntującą się dzielnicę, czyli Strefę, jak nazywają ją bohaterowie trylogii. Początkowo wielu zwykłych mieszkańców Strefy nie wie nawet, czemu się buntuje, a w pełni świadomości są jedynie temporyści z Wardensonem<sup>6</sup> na czele, którzy przygotowali zaplecze organizacyjne pod rewoltę. Zwykli ludzie natomiast początkowo jedynie czują, że powinni żyć po swojemu. Wychowani w totalitarnym systemie, nie mają świadomości o brakującej wolności, ale mimo to decydują się pozostać i przyjąć styl życia temporystów. Oczywiście krótkotrwanie, jako że marzenie o Strefie szybko niszczy armia Apostezjonu, wysłana przeciwko nieuzbrojonym obywatelom.

Ci zwykli mieszkańcy Strefy służą tu za symbole buntu nieuświadomionych jeszcze mas. Niestety, jednym z powodów upadku snu o wolności, okazuje się właśnie ten brak świadomości. Jest zakorzenione pragnienie swobody, ale nie ma dalszego celu jednoczącego ludzi. Ten cel pojawi się dopiero w ostatniej części trylogii, czyli *Mordzie założycielskim*.

## MORD NA MESJASZU

Zwieńczenie historii o Apostezjonie pozwala nam zobaczyć prawdziwą twarz społeczeństwa wielkiego miasta. Krwawo stłumiony bunt we wspomnianej wcześniej dzielnicy i wypadek w fabryce chemicznej sprawiają, że niedobory wody stają się realnym zagrożeniem. Jednocześnie ze świeżo powstałej potrzeby wolności rodzi się nowa warstwa społeczna – *lovitci*.

Początkowo *lovitci* to tłum bez celu, zajmujący się głównie kradzieżami

---

<sup>6</sup> Dawny członek Zespołu Ekspertów, bohater pierwszej i trzeciej części *Apostezjonu*, występujący również pod mianami Ira Dogow i Wargacz.

i zbieractwem, a brzydzący się pracą. Żyją na marginesie społeczeństwa i są antytezą wymarzonego przez rządzących wzorowego obywatela Apostezjonu. Co więcej, żeby tylko utrzymać ich w ryzach, zmieniono kilka praw, przywracając między innymi dostęp do alkoholu, by nowa grupa społeczna mogła się nim raczyć i w ten sposób zaspokajając część swoich popędów wśród sobie podobnych.

Lovitci jednak są tolerowani. Dlaczego? Otóż Zespół Ekspertów wykorzystuje ich do walki ze znacznie niebezpieczniejszymi, bo posiadającymi wspólny cel, temporystami. Władcy Apostezjonu kierują nową społecznością tak, by mimo niechęci do rządzących, czuli do drugiej, wyklętej grupy, znacznie większą nienawiść. Tak samo jak na początku lat 80., gdy władze PRL starały się podzielić Solidarność. Ta strategia działała, Solidarność wtedy straciła część poparcia społeczeństwa. Aczkolwiek ostatecznie ten długotrwały plan został przerwany, gdy ówczesny I sekretarz Stanisław Kania, został wymieniony na Jaruzelskiego, który w 1981 roku wprowadził stan wojenny.

I u Wnuka-Lipińskiego rządowa strategia podziału przeciwników władzy spaliła na panewce, choć w trochę innych okolicznościach, jednakże również przez użycie wojska. Działania Zespołu Ekspertów przerwał wspomniany wcześniej pucz zastępcy szefa Służb Specjalnych Vittoliniego. Uznał on, że grupa rządząca nie działa już na korzyść Apostezjonu i zaczyna zaprzeczać ustanowionym przez siebie wcześniej zasadom, choćby całą tą szaradą z temporystami i lovitami. Dlatego też zabił kilku członków Zespołu, a także swojego przełożonego, będącego jednocześnie zwierzchnikiem sił zbrojnych. Ostatecznie jego plan przejścia władzy się nie powiódł, między innymi dzięki Nemeckowi, będącemu po zamordowaniu szefa Vittoliniego nowym, tymczasowym zwierzchnikiem wojska. Otóż nasz członek Zespołu Ekspertów przewidział ruchy puczysty, co pozwoliło mu wysłać odpowiednie dyspozycje wojsku i sprawić, że tylko część sił stanęła po stronie uzurpatora. Tak doszło do walk na ulicach, które dały szansę reszcie społeczeństwa na prawdziwy bunt.

Kto jednak miał powstawać z kolan? Wśród zwykłego społeczeństwa dominował marazm, tak samo jak w PRL-u na początku drugiej połowy lat 80. Wspomniani w pierwszej części zawodowcy to najemnicy, nieczujący potrzeby buntu. Temporyści chętnie by stanęli na czele rewolucji, aczkolwiek po upadku



Strefy ich liczebność zmalała, natomiast lovitci nie są na tyle skonsolidowani, by w ogóle myśleć o obaleniu władzy. I tutaj na pierwszy plan wchodzi odpowiedzialny za powstanie Strefy Wargacz.

Wargacz, będący bohaterem pierwszej części i dawnym członkiem Zespołu Ekspertów, wiedział, że lovitci skutecznie nie powstaną, dopóki coś ich nie połączy. Dlatego też dołączył do nich, aby ich lepiej zrozumieć i pomóc im znaleźć wspólny mianownik, który pozwoli im też wypracować moralne zasady społeczne. Ma świadomość, że bunt lovitów w obecnym kształcie, choć łatwy do wywołania, przez częstą agresję i brak zasad tej grupy, będzie tragiczny w skutkach. Że doprowadzi do całkowitej anarchii i rozlewu krwi, najpierw wszystkich stojących po stronie władzy, a potem sojuszników, a ostatecznie i do upadku brzydzących się pracą zwycięzców.

Wargacz próbuje połączyć lovitów religią, a szczególnie pojęciem mesjasza i śmierci za grzechy człowieka. Aczkolwiek wie, że to długotrwały proces i choć sytuacja do buntu wydaje się idealna, to lovitci nie są nadal gotowi. Ostatecznie jednak nie ma wyboru. Lovitci się buntują, ale dzięki naukom Wargacza i temu, że zostaje on porwany i zamordowany przez Vittoliniego, znajdują sobie nawet łączącego ich mesjasza, którym jest właśnie ich nowy nauczyciel.

Ostatecznie rewolta się powiodła. Zespół zostaje obalony, tak samo jak Vittolini. I zapewne w Apostezjonie zapanowałaby anarchia, lecz temporyści znaleźli nowego lidera, pisarza Nordmanna, dawnego członka Zespołu Ekspertów, który jeszcze za czasów poprzedniej władzy przypadkiem doniósł sam na siebie, sprawiając, że i on znalazł się poza prawem. Uznano, że Nordmann jako człowiek znający władzę, mający wpływ na społeczeństwo dzięki swoim powieściom i mimo wszystko zgadzający się z buntownikami, jest najlepszym, a co ważniejsze jedynym, kandydatem do objęcia rządów.

Lovitci i temporyści w trzeciej części *Apostezjonu* są symbolem społeczeństwa lat 80., ale pokazanego w przyspieszonym tempie. Nagły wybuch chętnych zmian osób, szybkie stłumienie przez wojsko, a potem niepewność i marazm, zakończony jednak ponownym pobudzeniem społecznym, zwińczonej kluczową zmianą. Temporyści przypominają tu opozycjonistów, różniących się między sobą, ale kierujących się tą samą potrzebą zmiany. Lovitom

bliżej natomiast do zwykłego człowieka, który w końcu eksplodował, tak jak robili to ludzie na początku 1989 roku, przeprowadzając ogromną liczbę spontanicznych strajków. Nawet konsolidacja pod mianownikiem wiary, symbolizowanej przez jednego człowieka, pasuje do społeczeństwa lat 80. Wszak to właśnie wizyta Jana Pawła II w 1979 roku stała się jednym z wielkich spoiw strajkujących obywateli.

### NOWY WSPANIAŁY ŚWIAT

Trylogia *Apostezjon* nie jest opowieścią wesołą, czy podnoszącą na duchu. Edmund Wnuk-Lipiński swoim socjologicznym okiem obserwował społeczeństwo, widział zagrożenia płynące nie tylko ze strony władzy, ale i nieprześlanych, oddolnych zmian. Nie pozostał przy tym jedynie biernym obserwatorem, ale ich uczestnikiem, obserwującym różne środowiska.

Na sam koniec tego wywodu warto zauważyć jeszcze jedno. *Mord założycielski* wydano w 1989 roku, a wtedy też odbyły się obrady okrągłego stołu. Autor jednak nie wiedział, co wydarzy się dalej, a jedynie widział, jak PRL się rozsypuje. Dlatego też w zwińczeniu trylogii, nie przeczytamy o losach Apostezjonu po zmianie władzy. Nordmann, mimo wszystko osoba związana z Zespołem, stoi teraz na czele i trudno powiedzieć dokąd będą zmierzać jego rządy. Czy powrócą do dawnych zwyczajów, a jedynie warstwy społeczne zamienią się miejscami? Czy może wszyscy zyskają tę mityczną wolność? A może jedynie jej parodię? Ta niepewność i nadzieja na lepsze jutro zostaje z nami już do końca. Mimo to ciekawe, co mieszkańcy Apostezjonu pomyśleliby sobie o naszej dzisiejszej wolności.

### BIBLIOGRAFIA:

1. Joanna Sadowska, Urodzeni w PRL. Wychowanie socjalistyczne i jego efekty. W: red. J. Sadowska, *Dziedzictwo komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej*, Białystok 2008, s. 145-159.

2. Michał Strzelecki. Próby modernizacji świadomości społecznej w PRL. W: *Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Politologica* 6, s. 27-42.

3. Mirosław Szumiło, Ewolucja nastrojów społecznych w Polsce w latach 1980–1989. W: red. Kamila Budrowska, Wiktor Gardocki, Elżbieta Jurkowska, 1984: *Literatura i kultura schyłkowego PRL-u*, Warszawa 2015, s. 65-83.

**WARTO CZYTAĆ ZAPOMNIANYCH PIŁSUDCZYKÓW.  
„ANTONI ANUSZ – PISMA POLITYCZNE”, WYBÓR, WPROWA-  
DZENIE I OPRACOWANIE ANDRZEJA ANUSZA.**

Wydawnictwo Polskie Instytutu Historycznego nurtu niepodległościowego im. Andrzeja Ostoi Owsianego wydało w roku ubiegłym tom (ponad 600 stron), zawierający teksty zapomnianego dzisiaj piłsudczyka – Antoniego Anusza. Autorem wyboru, obszernego wprowadzenia i opracowania całości jest dr Andrzej Anusz. Od razu zaznaczmy, że zbieżność nazwisk jest nieprzypadkowa – Antoni Anusz to brat pradziadka Andrzeja Anusza.

20 stycznia 2023 roku w Warszawie (Przystanek Historia Centrum Edukacyjne IPN im. Janusza Kurtyki, ul. Marszałkowska 21-25) odbyła się prezentacja książki z udziałem autora, ministra Jana Józefa Kasprzyka – Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych oraz Mirosława Lewandowskiego. Zapis filmowy całego spotkania jest dostępny w Sieci na kanale Instytutu Historycznego nn na YouTube.

Niniejszy test stanowi omówienie wyżej wymienionej książki, ale także odwołuje się do wspomnianej prezentacji.

\*\*\*

Zacznijmy od osoby autora tekstów zebranych w tomie. To postać dzisiaj zupełnie zapomniana. Analiza jego życiorysu pozwala jednak dostrzec pewne elementy, które mogą wzbudzić nasze zainteresowanie.

Urodzony w zaborze rosyjskim, we wsi mazowieckiej (w powiecie mińskim), w wielodzietnej rodzinie (w sumie – sześcioro rodzeństwa) Antoni Anusz ukończył gimnazjum w Warszawie i w wieku lat 19 zdał egzamin na nauczyciela ludowego. W tym samym roku (1903) zapisał się do Polskiej Partii

Socjalistycznej, a w roku 1905 – do Organizacji Bojowej PPS. Był to okres, w którym prowadził bliżej nieokreśloną działalność zarówno w Priwislanskim Kraju (w Warszawie, Kieleckiem i Lubelskiem), jak i w Petersburgu, w którym w 1905 roku zdał egzamin maturalny i rozpoczął studia prawnicze. O tej jego działalności w tym okresie wiemy niewiele, poza tym, że w roku 1906 został delegatem z Warszawy na zjazd PPS-u we Lwowie (Galicja), a w roku 1907 został na 9 miesięcy aresztowany w Lublinie, po czym zwolniony za kaucją. Wreszcie w roku 1908 został ponownie aresztowany, więziony w Siedlcach, Lublinie i Moskwie, po czym skazany na 12 lat katorgi, którą odbywał w Aleksandrowsku. Chodzi prawdopodobnie o wieś Aleksandrowskoje w guberni irkuckiej, gdzie więziony był wcześniej m.in. Piotr Wysocki. Znajdowała się tam kopalnia srebra i zakłady, które produkowały ten kruszec. Antoni Anusz przebywał tam 5 lat. Po wybuchu Rewolucji Lutowej w 1917 roku został zwolniony i przybył do Moskwy, gdzie wstąpił do Komitetu Polskiego. W kolejnym roku wrócił do Polski.

Fakt braku wyższego wykształcenia nie był niczym niezwykłym u polskich lewicowych działaczy politycznych w tym okresie. Typowym przykładem jest Józef Piłsudski, który – jak wiadomo – zaliczył jeden rok studiów (na medycynie w Charkowie), po czym także trafił na pięć lat na zesłanie. Zesłanie było dla wielu tych ludzi substytutem studiów, a ich „wykładowcami” byli starsi od nich polscy katorżnicy – zesłańcy z Powstania Styczniowego, czy też działacze Proletariatu.

Interesujący jest okres poprzedzający zesłanie. Andrzej Anusz we wstępie niewiele pisze o działalności swego stryjecznego pradziadka w latach 1903-1908 (to jest do czasu drugiego aresztowania), ale – biorąc pod uwagę jego późniejszą zażyłość z Józefem Piłsudskim – możemy domyślać się, że w tym czasie obaj panowie mieli ze sobą intensywne kontakty, być może nie tylko organizacyjne (mimo sporej różnicy wieku – 17 lat).

Aresztowanie, śledztwo, proces, katorga i kilkumiesięczna działalność w Moskwie zajęły w życiu Antoniego Anusza okres 10 lat (od 1908 do 1918 roku), a były to lata kluczowe dla formowania się przyszłej elity politycznej i wojskowej niepodległej Polski. Nie miał żadnych szans na wstąpienie do organizacji strzeleckich, na służbę w Legionach czy Polskiej Organizacji Wojsko-

wej. To wykluczenie utrudniło mu karierę polityczną w II Rzeczypospolitej, ale jej nie przekreśliło za sprawą, m.in., owych domniemyanych kontaktów z Piłsudskim w okresie przed aresztowaniem.

Antoni Anusz po powrocie do Polski był sekretarzem ministra przemysłu i handlu, posłem na Sejm Ustawodawczy (ale nie z ramienia PPS, lecz z ramienia PSL „Wyzwolenie” – kandydował w rodzinnym Mińsku Mazowieckim), a w okresie wojny 1920 roku – zastępcą członka, a następnie członkiem Rady Obrony Państwa (kierował jej Biurem Propagandy Wewnętrznej).

Wstąpienie do PSL „Wyzwolenie” było chyba jakąś formą „oddelegowania” zaufanego piłsudczyka do tej lewicowej formacji ludowej (Antoni Anusz był nawet członkiem Rady Naczelnej tej partii). Wskazywałaby na to jego duża aktywność w środowisku piłsudczykowskim zarówno przed, jak i po Zamachu Majowym oraz aktywny udział w formowaniu się Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (w 1928 roku był pełnomocnikiem BBWR do budowy struktur w województwie warszawskim).

Do roku 1930 Antoni Anusz prowadził działalność polityczną jako poseł do Sejmów I i II kadencji (zaliczając kolejno kluby poselskie: PSL „Wyzwolenie”, PSL „Piast”, wreszcie BBWR). Najważniejszą jego funkcją w „okresie parlamentarnym” było jednak – jak się zdaje – przewodniczenie Komisji Wojskowej w Sejmie Ustawodawczym (w gorącym okresie Wojny 1920 roku).

Andrzej Anusz podaje we wprowadzeniu, że Antoni Anusz był – do grudnia 1922 roku, to jest do czasu wyboru Prezydenta Rzeczypospolitej – częstym gościem w Belwederze i uczestnikiem niejednej nocnej rozmowy z Józefem Piłsudskim. Potwierdzeniem ich kontaktów jest fakt zorganizowania – przez Antoniego Anusza właśnie – słynnego bankietu w Hotelu Bristol 3 lipca 1923 roku, po czasowym wycofaniu się Piłsudskiego z działalności publicznej. To Antoni Anusz, przemawiając wówczas jako gospodarz wieczoru, zadał Marszałkowi pytanie o powody jego rezygnacji. Odpowiadając na nie Piłsudski, wymienił wprost nazwisko autora pytania i wypowiedział słynne, pełne goryczy słowa pod adresem endecji (których jednak Andrzej Anusz w swym obszernym wprowadzeniu nie cytuje, o co mam pretensje, chociaż omawia obszernie to przemówienie Marszałka i inne jego fragmenty przytacza): *Zapluty karzeł na krzywych nóżkach, wypływający swą brudną duszę, opluwający mnie zewsząd*

[...], *śledzący moje kroki, robiący matpie grymasy, przekształcający każdą myśl odwrotnie; ten potworny karzeł petzał za mną jak nieodłączny duch [...], krzyczący frazesy, wykrzywiający potworną gębę, wymyślający jakieś niesłychane historie; ten karzeł był moim nieodstępnym druhem, nieodstępnym towarzyszem doli i niedoli, szczęścia i nieszczęścia, zwycięstwa i klęski.*

Kontakty osobiste Antoniego Anusza z Marszałkiem nie ustały po roku 1923 i trwały w zasadzie aż do śmierci Józefa Piłsudskiego w maju 1935 roku. Pod koniec życia nie były to już bezpośrednie rozmowy, ale kontakty korespondencyjne za pośrednictwem córki Piłsudskiego (treść tych listów byłaby dzisiaj niezwykle ciekawa, jednak – jak się zdaje – zostały one zagubione w wicherze dziejów; w każdym razie w omawianym tutaj tomie nie znajdziemy ich treści). Te osobiste kontakty Antoniego Anusza z Piłsudskim dokumentują zdjęcia prezentowane w książce, w tym zdjęcie na okładce, pochodzące z roku 1928.

Do grona bliskich znajomych Antoniego Anusza należałoby zaliczyć jeszcze takie wybitne postacie II Rzeczypospolitej jak: Stefan Żeromski, Bogusław Miedziński oraz Władysław Pobóg-Malinowski. Z tym ostatnim Antoni Anusz przygotowywał publikację pt. *Józef Piłsudskie 1926-1930: Przemówienia, wywiady, artykuły*, która powstała z błogosławieństwem gen. Wacława Stachewicza. Na spotkaniu promującym książkę Andrzej Anusz opowiadał w sposób niezwykle ciekawy o tym, jakie znaczenie miała ta wspólna praca Poboga-Malinowskiego i Antoniego Anusza. Stanowiła ona mianowicie impuls, który skłonił zespół redakcyjny *Pism-Mów-Rozkazów* Józefa Piłsudskiego do poszerzenia cyklu o rozproszone materiały obejmujące okres po 1926 roku. Po dodatkowych uzupełnieniach, dzieło to weszło w skład *Pism zebranych Józefa Piłsudskiego* jako ich tom IX (przedostatni).

Życiorys Antoniego Anusza trzeba uzupełnić o jeden jeszcze istotny wątek. Otóż w latach 1929-1932, po krótkim okresie pracy w Państwowym Banku Rolnym w Warszawie, Antoni Anusz został prezesem Związku Strzeleckiego.

I tutaj znowu ważne uzupełnienie wiadomości zebranych w książce nastąpiło na spotkaniu, które ją promowało. Otóż Jan Józef Kasprzyk zwrócił uwagę na fakt, że po Zamachu Majowym nastąpiła istotna zmiana charakteru Związku Strzeleckiego, który – jeszcze w maju 1926 roku – był *de facto* bojówką PPS-u. Kasprzyk przywołał tutaj mało znany fakt, że w 1922 roku, po



zamordowaniu Gabriela Narutowicza, kierownictwo Związku Strzeleckiego, planowało krwawe rozprawienie się z politykami, którzy odpowiadali moralnie i politycznie za zamordowanie pierwszego Prezydenta niepodległej Polski. Za sprawą Ignacego Daszyńskiego do tej jatki nie doszło<sup>1</sup>, ale historia ta pokazuje miejsce Związku w tamtym czasie. Po roku 1926 charakter tej organizacji radykalnie się zmienił (do czego przyczynił się także Antoni Anusz – jej prezes w latach 1929-1932) – z bojówki partyjnej stała się to główną organizacją państwową, przygotowującą kadry młodzieży do obrony państwa.

Rolę tę Związek Strzelecki spełnił w sposób wzorowy. Przypomnijmy, że ze Związkiem w latach 30. związani byli tacy wybitni późniejsi wysocy oficerowie Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej jak Kazimierz Pluta-Czachowski, Ludwik Muzyczka oraz Emil August Fieldorf, a jedna z pierwszych organizacji konspiracyjnych, utworzona jeszcze we wrześniu 1939 roku w Krakowie (Organizacja Orła Białego) powstała wprost w oparciu o struktury Związku Strzeleckiego w Polsce południowej.

I tutaj na spotkaniu prezentującym książkę ciekawą anegdotę przedstawił Andrzej Anusz, opowiadając o znajomości Antoniego Anusza z Plutą-Czachowskim i o wynikających z tego faktu następstwach dla innych członków swojej rodziny.

Antoni Anusz zmarł przedwcześnie na serce w grudniu 1935 roku w wieku zaledwie 51 lat. Zły los nie pozwolił mu aktywnie uczestniczyć w wydarzeniach obu wojen światowych, co niewątpliwie miało duży wpływ na to, że pozostał zapomniany do czasów nam współczesnych.

To, relatywnie szczegółowe przytoczenie niektórych faktów z życia Antoniego Anusza ma duże znaczenie dla logiki tego wywodu. Pokazuje ważne miejsce tego człowieka w szeroko rozumianym obozie piłsudczykowskim. Pozwala nam ustalić „półkę”, którą w tym obozie zajmował. Nie należał do przywódców sanacji w II Rzeczypospolitej, ale jego bliskie kontakty z Józefem Piłsudskim oraz aktywny udział w życiu politycznym pozwalają zaliczyć go

<sup>1</sup> Por. Władysław Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945, t. II 1919-1939*, Londyn 1956, s. 421-422. *Notabene* w tomie tym Pobóg-Malinowski trzykrotnie powołuje się na Antoniego Anusza w przypisach, podając jego teksty jako materiały źródłowe dotyczące różnych wypowiedzi Józefa Piłsudskiego.

do grona osób zaufanych i dobrze poinformowanych. To z kolei powoduje, że jego teksty polityczne zebrane w omawianej tu książce, zasługują na baczniejszą uwagę niż ta, którą bylibyśmy skłonni im poświęcić, nie znając tych szczegółów.

\* \* \*

W książce znajdziemy wybór wystąpień sejmowych Antoniego Anusza oraz jego najważniejsze teksty publicystyczne. Przy czym, o ile fragmenty wystąpień sejmowych są integralną częścią wprowadzenia, o tyle publicystyka została przytoczona w postaci reprintów oryginalnych druków z okresu międzywojennego. Reprinty są bardzo dobrej jakości, co jest zasługą warszawskiej firmy, która przygotowała skład, druk i oprawę, a także projekt okładki i stron tytułowych – AWiR AKCES-SUKCES SPORT Roberta Nowickiego. Wydanie tych tekstów w postaci reprintów wskazuje na pietyzm Andrzeja Anusza w stosunku do publicystyki politycznej jego stryjecznego pradziadka. Potwierdzeniem tego były wypowiedzi Andrzeja Anusza na spotkaniu, które dotyczyły jego „polowania” w sklepie internetowym allegro na przedwojenne druki, a także opisywały jego wysiłki, aby wydawnictwa, które zachowały się w rodzinie przez okres II wojny światowej i lata stalinowskie przetrwały także czasy szeroko rozumianego stanu wojennego (czyli lat 80.), kiedy to autor, będący aktywnym działaczem tzw. „drugiego NZS-u” narażony był na najścia bezpieki.

Tekstów publicystycznych (w postaci reprintów) jest w sumie piętnaście. Poniżej skupię się na niektórych wątkach tam poruszanych.

Pierwsze trzy teksty (*Z krainy dzikiej, pustej i otwartej. Rzecz o stosunkach rosyjskich, Do władzy przez kłamstwo, krew i niedolę ludu* oraz *Zdrajcy i krzywdziciele polskiego ludu*) zostały wydane w latach 1919-1920 i stanowią zapis refleksji autora na temat Rosji. Ponad dziesięcioletni pobyt w tym kraju był dobrą okazją do bliższego poznania ludzi i stosunków na obszarze rozciągającym się od wschodnich kresów dawnej Rzeczypospolitej aż po Pacyfik.

Pierwszy tekst otwiera cytat z Piotra Czaadajewa – znanego rosyjskiego filozofa, surowego krytyka kultury, historii i stosunków politycznych w rodzimym kraju. Wedle Czaadajewa Rosja to barbarzyński kraj pozbawiony swej tożsa-

mości i oparty na mentalności niewolniczej zamieszkujących go ludzi. Antoni Anusz postrzega Rosję podobnie.

*Rosjanie nie mają zrozumienia dla cywilizacji zachodnio-europejskiej; nie rozumieją jej i dlatego nie cenią; to też<sup>2</sup> ujawniają nadzwyczajną pochopność do wycinania i karczowania mozolnie hodowanych drzew kultury w ogrodzie historii<sup>3</sup>.*

W dobie trwającej obecnie, brutalnej agresji rosyjskiej na Ukrainę, słowa te brzmią bardzo aktualnie. Tych skojarzeń z tym, co dzieje się obecnie za naszą wschodnią granicą, jest więcej, gdy czyta się dalej Antoniego Anusza, opisującego na przykład postępowanie jednego z Moskali w 1918 roku:

*Krylenko w imię swej doktryny bez wszelkich skrupułów depreczu zasady humanitaryzmu i popełnia gwałty i mordy [...]. Pozwolę sobie tutaj przytoczyć słowa rozkazu Krylenki, dotyczące Pierwszego Korpusu<sup>4</sup>: „Wszystkich oficerów, wziętych z bronią w rękę rozkazuję niezwłocznie na miejscu oddawać pod sąd rewolucyjny i postępować z nimi bez pardonu, a w razie oporu rozstrzelić bez sądu” [...]. Oto w co przerodziła się w stosunku do Polaków piękna idea równości i zwierzchnictwa narodów w bolszewickim wykonaniu: w sprowokowaniu przez nich krwawego zatargu polsko-rosyjskiego! A taki sam los spotkał wszystkie idee socjalistyczne, które się miały przyoblec w ciało rzeczywistości za sprawą inicjatorów przewrotu październikowego. Jeżeli słowo socjalistyczne w zetknięciu z rzeczywistością rosyjską stawało się nie żywym ciałem, lecz rozkładającą się padliną, należy to przypisać przede wszystkim środowisku rosyjskiemu, a nie teoriom socjalistycznym<sup>5</sup>.*

Omawiany tekst Antoniego Anusza (wydany w roku 1919) napisany został przed wybuchem wojny polsko-bolszewickiej, ale już po powstaniu Komunistycznej Partii Robotniczej Polski w grudniu 1918 roku. Pozwala zrozumieć kolejny fragment.

*Musimy stanąć do bezwzględnej walki z tymi, którzy Polskę chcą uczynić terenem bezprawia, zdziczenia, nędzy moralnej i materialnej i w tym celu spiskują*

<sup>2</sup> Cytując teksty z reprintów zachowuję oryginalną pisownię sprzed około stu lat.

<sup>3</sup> *Antoni Anusz – Pisma polityczne*, wybór, wprowadzenie i opracowanie Andrzeja Anusza, Warszawa 2022, s. 106.

<sup>4</sup> chodzi o I Korpus Polski utworzony w Rosji po Rewolucji Lutowej w 1917 z inicjatywy Naczelnego Polskiego Komitetu Wojskowego (Naczpól).

<sup>5</sup> *Antoni Anusz – Pisma polityczne*, s. 108–109.

*z państwem ościennem przeciwko niepodległości naszego kraju<sup>6</sup>. Gdy powstanie front zewnętrzny wojny z bolszewikami, winniśmy wykazać tyle męstwa i poświęcenia, ile Polak w imię najszczytniejszych hasel Ojczyzny i Kultury wykazać jest w stanie. A ci, którzy w czasie burzy dziejowej nie umieją oderwać się od liczenia zysków, których stać jedynie na ratowanie swego mienia z zagrożonego okrętu, tych niechaj dotknie pogarda i przekleństwo [...]*<sup>7</sup>.

W podobnym tonie utrzymane są kolejne dwie publikacje Antoniego Anusza wydane w roku 1920 – już w czasie trwającej wojny z Moskalami. Polecam ich uważną lekturę. Są one świadectwem tego, że minęło sto lat, ale kałmucka natura Rosjan niewiele się zmieniła. Zmieniło się natomiast to (i jest to zmiana istotna), że za Bugiem powstało niepodległe państwo, które przyjęło na siebie to straszliwe uderzenie barbarzyńców. Lektura dawnych tekstów Antoniego Anusza utwierdza nas w przekonaniu, że polskie władze i polskie społeczeństwo powinny dzisiaj zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby wesprzeć Ukraińców w tej wojnie o Ich i naszą Wolność. Co też się dzieje, jest jedną z najpiękniejszych kart naszej historii, największą bodaj zasługą obecnej ekipy rządzącej Polską i fundamentem przyszłego zbiorowego bezpieczeństwa międzynarodowego w Europie Środkowej.

\* \* \*

Kolejny tekst Antoniego Anusza (*Naród, Armia i Wódz*) wydany także w roku 1920 (a więc w okresie trwającej wojny) zawiera bardzo trafne i mądre uwagi na temat wojska i wychowania żołnierzy.

*Armia narodu zdemokratyzowanego musi być szkołą dzielności, męstwa i poświęcenia [...]*<sup>8</sup>.

<sup>6</sup> Mamy tutaj czytelną aluzję do KPRP. Odpowiednikiem komunistów polskich z tamtego okresu są dzisiaj niektóre jawnie prorosyjskie grupy narodowe, np. ci, którzy w 2014 roku – po pierwszej agresji Rosji na Ukrainę – napisali haniebny wiernopoddańczy list do Putnia (wśród sygnatariuszy tego listu znajdujemy nazwisko Mariana Barańskiego – jednego z 15 członków Rady Programowej Instytutu Dziedzictwa Myśli Narodowej im. Romana Dmowskiego i Ignacego Jana Paderewskiego).

<sup>7</sup> *Antoni Anusz – Pisma polityczne*, s. 118-119.

<sup>8</sup> *Ibidem*, s. 157.

*Koszary powinny być nie miejscem jakiejś bezmyślnej tresury, lecz zakładem wychowania obywatelskiego, miejscem wyposażenia synów narodu w takie przyrody charakteru, w takie uzdolnienia i zalety psychiczne, jakie dla rozwoju i potęgi narodowej są konieczne.*

Mamy tutaj jasno zdefiniowaną różnicę między wychowaniem żołnierskim w państwie autorytarnym, czy totalitarnym, a takim że wychowaniem w państwie demokratycznym. Jak to wygląda w tej pierwszej sytuacji, to widzimy znowu na przykładzie trwającej obecnie wojny na wschodzie. Żołnierze rosyjscy zasłużenie zdobyli sobie opinie morderców cywili, gwałcicieli dzieci a także złodziei (szczególnie pralek i desek klozetowych). Jak wygląda wychowanie żołnierskie w rosyjskiej armii, to znamy z czasów PRL-u, bowiem wzorce rosyjskie zostały przeniesione na nasz grunt. Tępa dyscyplina, żołnierska „fala”, znęcanie się starszych żołnierzy nad młodszymi i prymitywna indoktrynacja. Tak było w armii carskiej, tak było w Armii Czerwonej i w Ludowym Wojsku Polskim. Tak jest nadal w armii Federacji Rosyjskiej. Tego typu zjawiska nie mają nic wspólnego z tym, o czym pisał Antoni Anusz – z wychowaniem żołnierzy w demokratycznych państwach, gdzie duch postawy republikańskiej – postawy odpowiedzialności za naród i państwo, jest żywym i autentycznym motywem wszelkich żołnierskich działań.

*Bezsporną prawdą jest twierdzenie, że wojna nigdy nie była i nie będzie współzawodnictwem samych tylko środków i organizacji technicznych. Nastrój moralny wojsk, wielkość ducha i siła woli wodzów – oto czynniki, które te możliwości, jakie tkwią w technice, wprowadzają w ruch i przetwarzają w konkretne zwycięstwo<sup>9</sup>.*

Mamy tutaj podkreślenie elementu moralnego żołnierzy, jako elementu realnej siły wojska w państwie demokratycznym, w którym walczy nie niewolnik o mentalności złodzieja i bandyty, ale obywatel prezentujący republikańską postawę. Przywodzi to na myśl wspaniały poemat Kornela Ujejskiego pt. *Maraton*, w którym poeta tak przedstawił tę różnicę (na przykładzie wojny Greków z demokratycznych Aten z poddanymi perskiego despoty – Dariusza). Oto fragment mowy Miltiadesa dotyczący kwestii omawianych wyżej:

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 161

*„Kto chce być sługą, niech idzie, niech żyje,  
 Niech sobie powróż okręci o szyję,  
 Niech własną wolę na wieki okietza,  
 Pan niedaleko, – niech do niego petza!  
 I tam głaskany, a potem wzgardzony,  
 Niechaj na progach wybija poklony,  
 Niech jak pies głodny czułga się bez końca  
 Za pańską nogą, która nim potrąca.  
 A my zostańmy! My w nieszczęściu razem,  
 Albo wytępić wrogów tym żelazem,  
 Lub za najświętszą wielkich bogów wolą  
 W grobie się wolni schronim przed niewolą.  
 Na naszej skroni tylko z laurów wieniec,  
 Lub bladeść trupia – nie wstydu rumieniec!*

*Wy się trwożycie tą liczbą ogromną?  
 I tą przemocą, co się zda niezłomną?  
 Cóż jednak znaczy taka ćma motłochu  
 Wyległa z prochu, czułgająca w prochu,  
 Którą do boju popędzają biczem,  
 Aby nie pierzchła przed wolnych obliczem?*

*Jakż nad nami może mieć przewagę  
 Zgięty niewolnik, którego odwagę  
 Nikt nie ocenia, co bez też umiera,  
 A gdy zwycięży, całą sławę zbiera  
 Żelazna ręka, co go w bój wypycha,  
 A którą prawo nie włada, lecz pycha.  
 A nas, nas wielkich praojców posągi,  
 Do wielkich czynów wzywając jak ongi,  
 Długim szeregiem ogrodziły rynek,  
 Ażeby sądzić każdy nasz uczynek,*

*Aby nas gromić marmurową twarzą,  
Jeżeli wrogi ziemię ich znieważą.*

*A nas, nas wszystko do boju porywa:  
Każda piędź ziemi mogiłami żywa,  
To jasne niebo, co niesie w obłoku  
Cienie poległych, widne duszy oku  
I cała przeszłość, ta przeszłość wiekowa,  
Co w swoim tonie tyle sławy chowa!”*

\* \* \*

Do przedstawionego wyżej zagadnienia Antoni Anusz wrócił w przedostatnim tekście publikowanym w omawianym tutaj tomie, zatytułowanym *Podstawy wychowania obywatelskiego*. Tekst został wydany w roku 1930, gdy Antoni Anusz był prezesem Związku Strzeleckiego.

*Postarajmy się nakreślić drogę, którą powinien iść Strzelec, aby osiągnąć swój ideał wychowawczy.*

*Ten, kto się nazwie Strzelcem i wstąpi do naszej organizacji, nie potrzebuje błąkać się w poszukiwaniu celu i sensu życia. Organizacja nasza wskazuje mu wielki cel [...].*

*Tym celem jest służba dla narodu [...].*

*Naród działa przez państwo; polityka państwowa służy celom i dążeniom narodu [...].*

*Zasadniczym pierwiastkiem świadomości każdego Polaka musi być jego głębokie przeświadczenie o bezcennej wartości dla narodu własnego państwa [...].*

*Zgodnie z powyższym twierdzeniem ideałem obywatelskim Strzelca będzie ten obywatel, który do wszystkich swych prac i zamierzeń, do całej swej działalności wnosi myśl i troskę o obronę państwa [...].*

*Warunkiem powodzenia tak pojętej pracy przysposobienia wojskowego jest odpowiednia atmosfera moralna<sup>10</sup>.*

<sup>10</sup> *Ibidem*, s. 537-541



Następnie Antoni Anusz odwołuje się do dwóch przykładów. Pierwszym z nich jest przykład Legionów Piłsudskiego z czasów I wojny światowej, które były szkołą wychowania obywatelskiego. Znajdujemy tutaj obszerny cytat z odczytu Komendanta:

*„Legiony stworzyły w Polsce, odrodziły na nowo, typ dobrego żołnierza. To zdobycz może w przyszłej historii stanowić będzie więcej, niż te, czy inne przezwagi w tych czy innych bojach. Potrafiliśmy swoim wysiłkiem, swoim sercem, swoją wielką pracą i wolą dać Polsce nowy kulturalny nabytek – dać typ dobrego żołnierza Polskiego. Powstawał jakby z mogiły dawny typ żołnierza powstańca, przymierającego głodem czasem, wędrującego borem lasem<sup>11</sup>, po ziemi ojczystej. Zapomniane odpędzane nieraz upiorne widmo lat ubiegłych naprzekór świata, naprzekór swoim, żyło, żyć pragnęło, życie dając Polsce”<sup>12</sup>.*

Rozwijanie szerzej tematu, na czym polegała wychowawcza rola Legionów, nie ma tu sensu. Kto by miał jakiegokolwiek wątpliwości w tej kwestii, ten winien obejrzeć choćby dobry film, który powstał w związku z setną rocznicą odzyskania niepodległości, zatytułowany „Legiony”<sup>13</sup>. Pokazano tam, na przykładzie drobnego złodziejzaka, który dość przypadkowo trafił do I Kompanii Kadrowej, proces zmiany postawy i dojrzewania republikańskiej świadomości, który dokonywał się w tym człowieku po jego przystąpieniu do Legionów Piłsudskiego. Do tego właśnie wzorca odwoływał się Antoni Anusz w omawianym tekście.

Drugi zaś przykład podany przez Antoniego Anusza może wydawać się nieco zaskakujący. Mowa o Armii Nowego Wzoru Olivera Cromwella z czasów rewolucji angielskiej w XVII wieku. Tam również o wartości i o zwycięstwie wojsk rewolucyjnych zdecydowała siła moralna żołnierzy.

*W początkowym okresie walk parlamentu z królem wojska parlamentu poważnie ponosiły porażki; wynik walk był nieokreślony. Wówczas jeden z drugorzędnych wodzów, a następnie wstawiony Kromwel, doszedł do przekonania, że wojsko*

<sup>11</sup> Marszałek parafrazuje *Pieśń o żołnierzu tulaczu (Idzie żołnierz borem, lasem)* – utwór nawiązujący do dawnych polskich pieśni żołnierskich (por. np. *Pieśń o kole rycerskim* z 1584 r.). Autorzy tekstu i muzyki są nieznanymi.

<sup>12</sup> Antoni Anusz – *Pisma polityczne*, s. 543-544.

<sup>13</sup> „Legiony” (2019) – film w reżyserii Dariusza Gajewskiego.

składające się z „wyrobników i czeladników miejskich” – jak się sam wyrażał – „nigdy nie dotrzyma placu szlachetnym ludziom” i wskazał na zapal religijny, jako na jedyny oręż, zapomocą którego można było zmierzyć się ze sztuką wojenną rycerzy... Własnym kosztem wystawił pułk ludzi ożywionych takim właśnie zapalem. Ci żołnierze byli „cudownymi ludźmi” – jak następnie mawiał Oliwer Kromwel. W ich szeregach było bezwzględnie wzbronione bluźnierstwo, pijaństwo i tobuzerka, a surowo przestrzegano uczciwości. Kromwel starał się, aby całe jego wojsko składało się z ludzi przejętych jedną silną wiarą i opartej na niej moralnością. Już w pierwszej bitwie wojska królewskie nie mogły dotrzymać placu temu pułkowi [...]. Na podstawie zdobytego w tej bitwie doświadczenia była zorganizowana cała armia parlamentarna i te zasady, które wypróbował Kromwel przy formowaniu swego pułku „żelaznobokich”, te same zasady były podstawą reorganizacji całej armii<sup>14</sup>.

Antoni Anusz przywołuje także spostrzeżenia Henryka Sienkiewicz z jego listów z Afryki. Sienkiewicz (bardzo ważny autorytet dla piłsudczyków) zauważył, że spotkał na Czarnym Łądzie jeden rodzaj ludzi odpornych na choroby podzwrotnikowe. Byli to misjonarze. Tę ich odporność tłumaczył on: „głębokim poczuciem obowiązku i wiarą w posłannictwo”.

Podsumowując ten fragment wywodów Antoni Anusz stwierdza:

*Rola bowiem moralnych czynników obronnych narodu wysuwa się w czasach dzisiejszych na pierwsze miejsce i osiąga nieznana przed tem doniosłość. Współczesny sposób prowadzenia wojny wymaga od żołnierzy nie ślepego, zmechanizowanego wykonywania rozkazu, lecz wymaga przytomności umysłu, inteligencji, zdolności do szybkiego orientowania się i samodzielnego działania.*

*Żeby jednak żołnierz był zawsze gotów do spełnienia swego obowiązku nie wystarczy sam przymus zewnętrzny, materialny. Niema bowiem takiej siły materialnej, któraby zdolna była przez czas dłuższy tłumić w żołnierzu jego instynkt samozachowawczy i kazać mu z dnia na dzień, z godziny na godzinę, patrzeć śmierci w oczy, znosić trudy wojenne podczas długotrwałych śmiertelnych zapasów z wrogiem i nieuleknienie pełnić swoją powinność w imię zwycięstwa. Taką siłą może być tylko siła moralna, tkwiąca w samym żołnierzu, siła nakazu wewnętrznego [...].*

<sup>14</sup> Antoni Anusz – *Pisma polityczne*, s.544-545.

W taki oto sposób, zgoła nieoczekiwany (ale przecież – nie zaskakujący, biorąc pod uwagę, że mówimy o tym samym środowisku politycznym) dochodzimy do tej kluczowej kwestii, na którą zwracałem uwagę przy okazji książki o Kazimierzu Plucie-Czachowskim (zapis tamtej dyskusji, którą toczyliśmy w tym samym miejscu i w takim samym składzie osobowym 25 listopada 2022 roku, jest na kanale IPNtvPL na YouTube). Na czym polega istota piłsudczyzmu? Polega na wierze w moralną, wewnętrzną siłę człowieka, której źródłem jest poczucie ludzkiej godności. O tym pisał Piłsudski w liście do Feliksa Perla w 1908 roku i o tym pisał Antoni Anusz w 1930 roku, zastanawiając się nad wychowaniem obywatelskim Strzelców.

A ponieważ pod wpływem bieżącej chwili kilkakrotnie w tym tekście odwoływałem się do dramatycznych wydarzeń, które trwają za naszą wschodnią granicą, niech mi będzie wolno uczynić to raz jeszcze. Czyż o dotychczasowych sukcesach armii ukraińskiej w tej wojnie z wielokrotnie silniejszym agresorem decydującą rolę nie ogrywa moralna siła żołnierzy ukraińskich widoczna szczególnie na tle bandyckiego charakteru wojska rosyjskiego (nie mówiąc już o tzw. „grupie Wagnera”, która jest po prostu rosyjskim odpowiednikiem zbrodniczej hitlerowskiej formacji Waffen SS)?

\* \* \*

W omawianym wyżej tekście Antoniego Anusza (*Podstawy wychowania obywatelskiego...*) pojawia się na koniec jeszcze jeden wątek. Dotyczy on apolityczności Związku Strzeleckiego.

*Statut „Związku Strzeleckiego” głosi, że praca nasza nad urzeczywistnieniem zadań stowarzyszenia ma się odbywać „bez zajmowania się sprawami politycznymi”.*

*Jak należy rozumieć te słowa?*

*Zabraniają one nam przenoszenia na grunt „Związku Strzeleckiego” polityki jakiegokolwiek partji, natomiast każdego Strzelca obowiązuje posłuszeństwo dla nakazów polityki państwowej. Polityką państwową kieruje Rząd Rzeczypospolitej, a tem różni się polityka państwowa od polityki partyjnej, że pierwsza ma na celu przedewszystkiem i wyłącznie dobro państwa, a więc dobro wszystkich obywateli*

[...].*Polityka partyjna jest zawsze jednostronna, gdyż broni interesów jednej klasy lub warstwy narodu bez liczenia się z interesem innych klas i warstw.*

Jak należy w praktyce rozumieć te słowa, które zwracają uwagę na bardzo istotny rys myśli piłsudczykowskiej, która ze swej istoty jest niechętna jakimkolwiek partiom politycznym i głęboko propaństwowa?

Czytając te słowa Antoniego Anusza przypominają się okoliczności tworzenia Służby Zwycięstwa Polski w Warszawie we wrześniu i w październiku 1939 roku. Gdy Michał Karaszewicz-Tokarzewski przedstawiał na zebraniu u prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego referat, który był podstawą programową SZP, podkreślał w nim propaństwowy i pozapartyjny charakter tej organizacji. Było to 24 września 1939 roku. W tym czasie na czele polskiego państwa stali ciągle piłsudczycy: Ignacy Mościcki, Edward Śmigły-Rydz, Felicjan Sławoj-Składkowski i Józef Beck. Wszyscy oni przebywali w tym czasie w Rumunii. Następnego dnia (25 września 1939 roku) w podziemiach gmachu PKO powstał zawiązek pierwszej Komendy Głównej SZP zaś referat przedstawiony dzień wcześniej uznano za podstawę do dalszych prac organizacyjnych. Dwa dni później (27 września 1939 roku) formalnie powstała SZP.

Tymczasem w nocy z 30 września na 1 października 1939 roku radio podało, że Mościcki złożył dymisję, nowym prezydentem wyznaczony został piłsudczyk – Władysław Raczkiewicz, ale nowym premierem jeden z przywódców antysanacyjnej opozycji – gen. Władysław Sikorski.

2 października 1939 roku zebrali się w warszawskim ratuszu czołowi piłsudczycy przebywający wówczas w Warszawie (Starzyński, Karaszewicz-Tokarzewski i Wacław Lipiński) oraz Mieczysław Niedziałkowski z PPS-u. Pełniący już formalnie funkcję Komendanta Głównego SZP (z nadania marszałka Śmigłego-Rydza, a nie – jak się dzisiaj błędnie podaje – z mianowania gen Rómmla<sup>15</sup>) gen. Karaszewicz-Tokarzewski przedstawił między innymi następującą tezę, która została przyjęta przez zebranych:

*W wyniku szczegółowych rozważań ustalono:*

*a) brakuje szeregu danych w kwestii powyższych zmian w składzie naczelnych*

<sup>15</sup> Zob. M. Lewandowski, *Kazimierz Pluta-Czachowski. Działalność od 1945 roku w świetle zachowanych materiałów SB*, Warszawa 2022, s. 306-329.

*władz państwa i dalszego kierunku ich działalności. Natomiast stało się niewątpliwym, iż zakończył się kryzys, grożący upadkiem państwa, że została utrzymana konstytucyjna ciągłość państwa i rządu. Są to podstawowe i najważniejsze wydarzenia o zasadniczym znaczeniu, i wewnętrznym, i zewnętrznym.*

*b) Sprawa zmiany osób i kierunku rządu jest przede wszystkim zjawiskiem wewnętrznopolskim. Jest zrozumiałe w systemach demokratycznych, że ludzie, którzy zakończyli jakiś etap swojej działalności publicznej, odchodzą ze stanowisk. Tym więcej jest to uzasadnione, gdy kończą działalność niepowodzeniem. W danym wypadku etap działalności zakończył się klęską wrześniową. (...)*

*Ponieważ zmiana osób i kierunku rządu odbywała się w funkcji państwa i konstytucji – należy je przyjąć jako zjawisko normalne, prawnie uzasadnione, a zatem kontynuować role i zadania w kraju wyznaczone przez poprzednie władze państwa, podporządkowując się nowym. (...)*

*c) Niewątpliwie zajdzie teraz, w ślad ze zmianą osób, zmiana systemu rządu. Jest pewne, że zakończył się system demokratyczno-elitarny, kształtowany od niedawna pod kierunkiem „OZoN-u” (Obozu Zjednoczenia Narodowego). Jaki będzie ów nowy, pokażą dopiero zarządzenia przysłane do kraju, których należy oczekiwać. Tak czy owak będzie on właściwy, w zasadzie dla funkcjonowania na obszarach emigracyjnych (wolnych). Kraj znajdujący się pod okupacją, będzie musiał mieć swój własny system, dostosowany do działań w trybie wojny, konspiracji i towarzyszących mu ograniczeń, krycia i gróźb dla życia. Ma być systemem właściwym dla obszarów wojennych, w możliwym stopniu zdemokratyzowanym.*

*Zarys tego krajowego systemu przyjęty już został na konferencji konspiracyjnej w dniu 25 września. Jest on nadal aktualny<sup>16</sup>.*

Ten niezwykle ważny dokument pokazuje w praktyce na czym polegał pro-państwowy i pozapartyjny charakter konspiracyjnej struktury budowanej przez piłsudczyków w okupowanym kraju. Mimo zmiany kierownictwa politycznego państwa zadeklarowali oni wobec nich lojalność i wolę współpracy.

Jest to zarazem moja odpowiedź na zadane mi publicznie na spotkaniu pytanie – przez Jana Józefa Kasprzyka – o to, czy istnieje jakiś związek ideowy między tekstami Antoniego Anusza opublikowanymi w omawianym tu tomie,

<sup>16</sup> Stefania Zahorska (1890-1961) – literatka, historyk i krytyk sztuki.

a zagadnieniami, które badałem w związku z przygotowaniem książek o Kazimierzu Plucie-Czachowskim, Ludwiku Muzyczce i piłsudczykowskim środowisku kombatanckim, które działało w kraju po II wojnie światowej.

Na spotkaniu w dniu 20 stycznia 2022 roku prezentującym omawianą tu publikację, doszliśmy w toku dyskusji obaj z Andrzej Anuszem, że analizując fundamentalny tekst Muzyczki i Pluty-Czachowskiego pt. *Prawda i nieprawda o Armii Krajowej. Polemika z Janem Rzepeckim*<sup>17</sup> również można wskazać na wyraźne pokrewieństwo ideowe zawartych tam też z tekstem Antoniego Anusza *Podstawy obywatelskiego wychowania*. Widać w ten sposób ciągłość ideową myśli piłsudczykowskiej zarówno w czasie wojny, jak i po 1956 roku, w stosunku do też formułowanych w okresie II Rzeczypospolitej.

\* \* \*

Doszedłem w pewnym miejscu tego artykułu do skojarzeń z czasami hitlerowskimi (porównując „grupę Wagnera” do Waffen SS). Warto więc przytoczyć jeszcze jeden z wątków, który pojawia się w ostatnim tekście zebranych w omawianym tutaj tomie, pt. *O dobrą wolę i panowanie prawa*. Tekst został wydany w 1935 roku i składa się z dwunastu części, z których niektóre były publikowane jako samodzielne artykuły w prasie piłsudczykowskiej w okresie od 1928 roku do grudnia 1934 roku. Ostatni z tych tekstów nosi kantowski tytuł *Prawo moralne, które jest we mnie* i napisany został jako komentarz polityczny do „nocy długich noży” w Niemczech, która miała miejsce 30 czerwca 1934 roku.

*Ostatnio p. Stefania Zahorska*<sup>18</sup> *opowiedziała nam w swych listach niemieckich nowe sprawdzone szczegóły masowych rozstrzeliwań w szkole kadetów i w szkole panów, gdzie „rozstrzeliwania trwały bez przerwy przez trzydzieści parę godzin”. Masakrowano, rozstrzeliwano ludzi bez sądu, na rozkaz Hitlera, który w ten sposób urzeczywistniał – jak mu się zdawało – „Deutsche Ordnung”*<sup>19</sup>.

<sup>17</sup> „Tygodnik Powszechny” 1957, nr 24, s. 3, 4 i 12. Tekst ten publikuje także jako załącznik do książki – M. Lewandowski, *Ludwik Muzyczka „Benedykt”. Działalność polityczna po 1956 roku w świetle zachowanych materiałów SB*, Warszawa 2019.

<sup>18</sup> Stefania Zahorska (1890-1961) – literatka, historyk i krytyk sztuki.

<sup>19</sup> *Antoni Anusz – Pisma polityczne*, s. 614.

Przedstawivszy w skrócie fakty autor sformułował opinię o tym wydarzeniu. W moim przekonaniu jest ona nie tyle kantowska (co sugerowałby tytuł tekstu), ale conradowska w swym charakterze.

*Każde dzieło ludzkie, indywidualne czy zbiorowe, tylko wówczas przyczynia się do postępu, tylko wówczas zwiększa sumę dobra powszechnego, jeżeli powstało w zgodzie z nakazami obecnego w nas prawa moralnego [...]. Ktokolwiek w swej działalności prywatnej czy publicznej lekceważy istnienie prawa moralnego, jako najwyższej, bezapelacyjnej instancji w ocenie celów i środków działania, ten skazuje się na syzyfowe prace, na bezpłodność swych wysiłków i trudów, a ponad to na rozterkę wewnętrzną, która rozstraja wolę, osłabia energię i zmniejsza zdolność do czynu.*

*Wypadki z 30 czerwca w Niemczech były brutalnym pogwałceniem tego właśnie prawa moralnego, które jest jako słońce i gwiazdy, a więc jest silniejsze, dawniejsze i bardziej miarodajne, niż wszelkie kodeksy drukowane i plebiscyty [...].*

*Hitlerowi nie można odmówić potężnej energii, lecz nie posiada on wyobraźni w myśleniu. Nie potrafi przewidzieć dalszych skutków pewnych czynów [...]. Dzikim terrorem można społeczeństwo na pewien czas ogłuszyć, lecz żadna siła fizyczna nie zdoła wykorzenić z duszy współczesnego człowieka tego, co stanowi jego istotę moralną, ukształtowaną przez religię i kulturę<sup>20</sup>.*

\* \* \*

Nie jest tak, że całość publicystyki politycznej Antoniego Anusza jest równie interesująca i wartościowa. W niniejszej analizie pominąłem sporą grupę tekstów poświęconych Józefowi Piłsudskiemu. Są one pisane drażniącym, hagiograficznym stylem. Nie ukrywam, że jestem piłsudczykiem, jednak uważam, że wyśmiana przez Gombrowicza formuła „Juliusz Słowacki wielkim poetą był” rzeczywiście jest przeciwnie skuteczna. Jeżeli chcemy prezentować myśl Marszałka, to musimy to robić takim językiem, aby nie odrzucał on już na wstępie osób, które nie mają równie entuzjastycznego stosunku do Komendanta.

Być może jednak rację miał prof. Tomasz Ochiniowski z Uniwersytetu War-

<sup>20</sup> *Ibidem*, s. 615.



szawskiego, który na publicznej prezentacji książki 20 stycznia 2023 roku wystąpił w obronie hagiograficznych tekstów Antoniego Anusza. Zwrócił uwagę, że mają one pewną wartość historyczną, jako świadectwo rodzącego się kultu Józefa Piłsudskiego. Nie kwestionuję tego, jak również nie wykluczam, że poza pochwałami w tekstach tych znajdziemy także przekonującą argumentację, wyjaśniającą niektóre działania Marszałka, które mogą dziś wydawać się niezrozumiałe. Sam jednak nie byłem w stanie przez to przebrnąć.

\* \* \*

Jednostronność można także zarzucić jeszcze jednemu tekstowi Antoniego Anusza, zatytułowanemu *O Wincentym Witosie*. Tekst opublikowano w roku 1925, a więc przed powstaniem trzeciego rządu Chjeno-Piasta, przed Zamachem Majowym, przed powstaniem Centrolewu, przed aresztowaniem i procesem Witosa, a także przed jego ucieczką z kraju.

Tekst (na co na publicznej prezentacji książki zwrócił także uwagę Jan Józef Kasprzyk) jest miażdżącą krytyką przywódcy PSL „Piast”. Prawdę mówić przesadnie mnie to nie przeszkadza, bowiem nie cenię Witosa, jako polityka. Pewne sformułowania uważam jednak za przesadzone. Przykładowo:

*W dzisiejszej fazie swego rozwoju Witos jest siłą nieuduchowioną, jest wartością ujemną, jest to polityk zmanierowany i wykolejony*<sup>21</sup>.

Parafrazując argumentację prof. Ochynowskiego, można jednak stwierdzić, że i te fragmenty tomu mają pewną wartość dla historyka, gdyż pokazują jak silne emocje musiały towarzyszyć obu stronom politycznego konfliktu w maju 1926 roku.

Tekst *O Wincentym Witosie* składa się z dwóch części. Pierwsza została napisana wcześniej (zanim narósł konflikt między oboma politykami: Piłsudskim i Witosem) i opublikowana w kwietniu 1921 roku. I ta pierwsza część ma zupełnie odmienny charakter. W tej starszej części Antoni Anusz przedstawia Witosa nie tylko jako polityka wybitnego, ale jako męża stanu<sup>22</sup> i to jako

<sup>21</sup> *Ibidem*, s. 313.

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 295.

najwybitniejszego męża stanu obok Józefa Piłsudskiego<sup>23</sup>. Takie stwierdzenia wydają mi się również niestosowne. Rodzi to podejrzenie, że na ocenę autora postaci Witos a kluczowy wpływ miało to, czy Witos był skonfliktowany z Piłsudskim, czy też nie.

Przyznaję jednak, że wytłumaczenie tej wolty Antoniego Anusza w stosunku do Wincentego Witos a (o 180 stopni), które w czasie dyskusji podczas prezentacji książki zaproponował Jan Józef Kasprzyk, było przekonujące. Otóż zwrócił on uwagę, że kluczowe znaczenie w tej zmianie postrzegania Witos a przez Antoniego Anusza miała lekceważąca i niechętna postawa Witos a wobec prezydenta Gabriela Narutowicza. Rzeczywiście Antoni Anusz poświęca tej kwestii wiele miejsca<sup>24</sup>. Zaś doprowadzenie do zamordowania Narutowicza było faktem, który autentycznie wstrząsnął Piłsudskim i wieloma jego zwolennikami. Sam Marszałek wspominał o tym wielokrotnie, w tym we wspomnianym już przemówieniu w hotelu Bristol 3 lipca 1923 roku:

*Ta szajka, ta banda, która czepiała się mojego honoru, tu zechciała szukać krwi...*<sup>25</sup>.

Tak więc moje podejrzenia o koniunkturalizm autora tekstu *O Wincentym Witosie* są – być może – bezpodstawne.

A na czym polega paradoks związany z tym tekstem? Na tym, że pierwsza część artykułu zawiera argument na korzyść Witos a, który – moim zdaniem – zasługuje na uwagę.

*Wincenty Witos suchą stopą przeprowadził lud polski przez czerwone morze pogroźek o kosach chłopskich nasztorc nasadzonych, o brukach z czaszek szlacheckich i wiedzie go najkrótszą drogą do Ziemi Obiecanej praworządności ludowładztwa [...]. Witos z całą świadomością trzymał mocno na wodzy bestię nienawiści klasowej. Warto o tem wspomnieć dziś, gdy dzieje Rosji współczesnej wykazują, że ohyda rzezi galicyjskiej możliwa jest i w czasach dzisiejszych, że ohyda ta i okrucieństwo mają dzisiaj do rozporządzenia zamiast pił i widel – karabiny maszynowe i automobile pancerne*<sup>26</sup>.

<sup>23</sup> *Ibidem*, s. 287.

<sup>24</sup> *Ibidem*, s. 299-304.

<sup>25</sup> Ten fragment przemówienia Piłsudskiego Andrzej Anusz przytacza w swojej książce – *ibidem*, s. XXXV.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 285.

Przyznaję, że nigdy nie patrzyłem na Witosa w ten sposób i teraz, gdy to przeczytałem muszę uznać, że jest to zasługa Witosa, której do tej pory nie doceniałem.

\* \* \*

Na spotkaniu prezentującym omawianą tutaj książkę prof. Ochinowski wyraził przekonanie, że Andrzej Anusz powinien kontynuować swoją pracę i opracować teksty polityczne także innych jeszcze zapomnianych piłsudczyków z okresu międzywojennego. Przyznaję mu rację. Mam nadzieję, że przedstawiona tutaj analiza skłoni Czytelnika do sięgnięcia po książkę Antoniego Anusza, a jego stryjecznego prawnuka zachęci do przygotowania kolejnych tego typu tomów.

A jak nie Andrzej Anusz, to może ktoś inny pójdzie za jego dobrym przykładem? Zdecydowanie – warto!



**NAUKA**



## INSTRUKCJA WYDAWNICZA PISMA „OPINIA”

W grudniu 2021 roku Minister Edukacji Narodowej przydzielił Kwartalnikowi Nurtu Niepodległościowego „OPINIA” 40 punktów naukowych.

Lp.	Unikatowy Identyfikator Czasopisma	Tytuł, numer ISSN/numer eISSN	Liczba punktów	Przypisane dyscypliny naukowe
32650	201466	<b>Opinia</b> <b>2352-5725</b>	40	historia

Zapraszamy do współpracy.

### Instrukcja wydawnicza pisma „Opinia”

1. Redakcja „Opinii” przyjmuje teksty w języku polskim nadesłane wyłącznie drogą elektroniczną, zgodne z instrukcją wydawniczą „Opinii”, w formatach \*.doc, \*.docx lub \*.rtf. W przypadkach szczególnych, po uprzednim uzgodnieniu z redakcją, mogą być dopuszczone inne formy dostarczenia tekstu.

Przesłanie artykułu oznacza, że autor poświadcza, że zapoznał się z zasadami etycznymi obowiązującymi w „Opinii”, a jego tekst spełnia normy w nich zawarte.

Preferowaną objętością dla artykułu naukowego jest 60 tys. znaków, a objętość maksymalna wynosi 80 tys. znaków. Preferowana objętość dla recenzji to 25 tys. znaków, a maksymalna 40 tys. znaków. Objętość liczona jest z włącze-



niem przypisów i spacji, znaków w tabelach, bez bibliografii, streszczeń i podpisów pod fotografiami.

Wiadomość z elektroniczną wersją tekstu powinna zawierać ponadto podpisane skany oświadczeń o oryginalności tekstu i o „ghostwritingu” i „guest authorship”. Papierowe wersje oświadczeń należy przesłać na adres redakcji. Podpisanie oświadczeń oznacza, że autor zapoznał się z klauzulą informacyjną dotyczącą zbierania i przetwarzania danych osobowych oraz dobrowolnie przekazuje dane osobowe i zgadza się na ich przetwarzanie.

Plik zawierający artykuł powinien zostać nazwany według następującego wzoru: nazwisko autora, inicjał imienia, pełny tytuł artykułu (np. Kowalski J., Polska sztuka wojenna w dobie średniowiecza). Plik z artykułem nie powinien w metadanych być podpisany nazwiskiem autora lub innym podpisem pozwalającym na identyfikację autora.

Tekst powinien zostać wykonany z zachowaniem stylu normalnego programu MS Word – bez użycia stylów nagłówkowych, podziałów stron i sekcji – czcionką Times New Roman pkt. 12 w tekście głównym i pkt. 10 w przypisach. Stosujemy przypisy dolne. Interlinia tekstu głównego pkt. 1,5, przypisów pkt. 1.

2. W pliku z artykułem powinny znajdować się w lewym górnym rogu następujące informacje:

pełne imię i nazwisko autora, numer orcid i afiliacja, adres do korespondencji tradycyjnej, adres e-mailowy, numer telefonu. Pod tekstem artykułu powinna znaleźć się bibliografia wykonana zgodnie z modelem bibliografii zawartym w instrukcji wydawniczej „Opinii”.

W osobnym pliku Autor powinien dostarczyć streszczenie artykułu (Nazwa pliku powinna być zgodna z przykładem: Streszczenie i nota, Polska sztuka wojenna w dobie średniowiecza).

Streszczenie w języku polskim powinno mieć objętość do 1,5 tys. znaków. Opcjonalnie Autor może dostarczyć streszczenia w języku angielskim i rosyjskim o objętości do 1,5 tys. znaków każde.

Autor zobowiązany jest również do przygotowania abstraktu o objętości do 500 znaków w jęz. polskim lub angielskim. W pliku powinna znaleźć się również krótka notka dotycząca autora o objętości do 500 znaków oraz słowa kluczowe w języku polskim i angielskim, opcjonalnie rosyjskim.

Niezamawianych tekstów redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów.

Tekst główny:

Zasady opracowania maszynopisu wydawniczego dla wydawnictwa „Opinia”

## Część I. Zasady ogólne

### A. Tekst główny, wstęp, zakończenie

#### I. Daty

1. Rozwijamy nazwy miesięcy, skracamy natomiast słowo „rok”:
  - 10 kwietnia 1945 r.; 10 maja br.; w lipcu tr.
2. Stosujemy zapis:
  - w latach dziewięćdziesiątych (nie: w latach 90., w l. 90.)
  - w XX w. (nie: w dwudziestym wieku, w 20. wieku)
  - w drugiej połowie XIX w. (nie: w 2 poł. XIX w.).
3. Daty łączymy pauzą łączącą (półpauzą): 1945–1947. Nie stosujemy tu dywizu (-).

#### II. Miary, stopnie, tytuły

- Stosujemy skróty słownikowe, takie jak: godz., kg, ha, km, km kw., m sześć., proc., gen., płk, kpt., prof., doc., mgr, dr hab., m.in., tzw., tj., np., itd., itp.
- W przypadkach zależnych stosujemy zapis: płk (= pułkownika), dr (= doktora).
- Piszemy: II Rzeczpospolita Polska, III Rzesza, p.o. delegat

#### III. Nazwy własne

1. Organizacje i instytucje
  - Przy pierwszym wystąpieniu podajemy pełną nazwę, dalej – ewentualnie skrót. W przypadku nazw powszechnie znanych (np. PRL, ZSRR, PPR, PZPR) dopuszcza się stosowanie skrótów bez ich rozwijania przy pierwszym wystąpieniu.

## 2. Osoby

- Przy pierwszym wystąpieniu podajemy pełne imię i nazwisko, dalej – samo nazwisko bez inicjału imienia lub imię i nazwisko (dopuszczalne jest stosowanie inicjału, jeśli nie znamy pełnego imienia); nie podajemy otczestwa.

## IV. Cytaty i tytuły

- Cytaty ze źródeł i literatury przedmiotu podajemy w cudzysłowie, antykwą.
- Tytuły prac naukowych, utworów literackich, muzycznych, dramatycznych, obrazów wyróżniamy kursywą. Nazwy ustaw podajemy bez cudzysłowu, antykwą.<sup>2</sup>
- Tytuły wystaw, konferencji, sesji naukowych, konkursów podajemy w cudzysłowie, antykwą.

## V. Liczebniki

- Piszemy słownie, gdy możemy zapisać jednym słowem, zwłaszcza w odniesieniu do osób. Przy wyliczeniach – cyframi.
- Stosujemy skróty: mld, mln, tys. (jeżeli występują pełne tysiące, w innym wypadku cyframi: 75 345, 43 009).

## VI. Wyrażenia obcojęzyczne

- Słowa i wyrażenia obcojęzyczne użyte w tekście polskim zapisujemy kursywą, np.: *sui generis*, *last but not least*, *ancien régime*.

## B. Przypisy

I. Stosujemy oznaczenia: *ibidem*, *idem* (*eadem*), *passim*, *op. cit.*, *loc. cit.* (kursywą). W bardzo obszernych publikacjach zamiast oznaczenia *op. cit.* można stosować zapis: inicjał i nazwisko, skrót tytułu..., s. X.

II. Stosujemy skróty: t., cz., z., nr, R., a także pozostałe, jak w punkcie A II.

## III. Daty

- Jeśli data jest pełna, miesiąc zapisujemy cyframi rzymskimi: 25 VI 1999 r., jeśli data jest niepełna miesiąc zapisujemy słownie: 25 czerwca, w czerwcu 1999 r.

## IV. Odsyłacze

- Używamy skrótów: zob., por., cyt. za:
- Odsyłacze do innych fragmentów tekstu, np.:

zob. dok. nr 24, przyp. 7;

zob. rozdz. II, przyp. 8;

por. s. 38; por. dok. nr 12 i 17.

**V.** Liczebniki – jak w tekście głównym

**VI.** Informacje biograficzne

1. Informacje biograficzne zamieszczamy w przypisach. Biogram powinien być zwięzły. W szczególnych przypadkach można biogramy umieścić osobno, np. w części nazwanej „Biogramy”.

2. Kolejność elementów biogramu:

- Imię i nazwisko
- Pseudonimy, przybrane nazwiska, przydomki
- Daty życia
- Pozostałe informacje życiorysowe

3. Przykłady:

Julian Bartuś „Bojko”, „Julek”, „Zbyszek”, „Romański”, „Krajewski” (1922–1962), żołnierz AK i działacz WiN. Kierownik Rady WiN Przeworsk, kierownik informacji (wywiadu i kontrwywiadu) krakowskiego Wydziału i p.o. kierownik łączności krakowskiego Wydziału. 3Mieczysław Kawalec „Kałuski”, „Żbik”, „Iza”, „Psarski” (1916–1951), oficer AK i działacz WiN. Komendant Obwodu AK Rzeszów, kierownik informacji (wywiadu i kontrwywiadu) Wydziału WiN Rzeszów, zastępca prezesa krakowskiego Wydziału, kierownik Wydziału Wywiadu w IV ZG WiN i p.o. prezes ostatniego zarządu. Aresztowany 1 II 1948 r., skazany na karę śmierci, stracony 1 III 1951 r.

**VII.** Cytowanie źródeł i literatury przedmiotu

1. Kolejność elementów w opisie cytowanej pozycji bibliograficznej:

- Inicjał imienia i nazwisko,
- Dalej jak w opisie bibliograficznym, zob. D. Bibliografia ,
- Numer cytowanej strony (pomijamy w wypadku dzienników i tygodników); stosujemy skrót s., nie ss.

Przykłady:

J. Kochanowski, W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950, Warszawa 2001, s. 285.

A. Grajewski, Oskarżony ks. Franciszek Blachnicki, „Więź” 2001, nr 5, s. 94.

W. Władyka, Robotnicy wyszli na ulice, „Polityka” 2001, nr 26.

A. Kaczyński, Oczyszczanie pamięci, „Rzeczpospolita”, 19 V 2000.

2. Kolejność elementów w opisie materiału archiwalnego (poszczególne elementy oddzielamy przecinkami):

- Nazwa archiwum (skrót),
- Nazwa zespołu archiwalnego (ewentualnie skrót); stosowanie skrótu zesp. dopuszcza się tylko wtedy, kiedy nazwa zespołu jest zapisana cyframi lub symbolami,
- Sygnatura jednostki archiwalnej; jeśli sygnatura jednostki archiwalnej składa się z kilku symboli, dopuszcza się stosowanie skrótu sygn., wtedy jednak skrót należy stosować konsekwentnie w całej pracy,
- Opis dokumentu pozwalający na jego identyfikację – rodzaj dokumentu, kto, do kogo (jeśli tytuł dokumentu zawiera te informacje, można się nim posłużyć). Należy podawać pełne imiona nadawców i adresatów, nie inicjał.  
Opis dokumentu (lub przytaczanej relacji) podawany jest antykwą,
- Data powstania dokumentu po przecinku lub data przybliżona w nawiasie kwadratowym; jeśli nie można ustalić daty, stosujemy skrót b.d.
- Numer karty (gdy przywoływany jest fragment dokumentu, numer karty, na której znajduje się ten fragment). Jeżeli jednostka archiwalna nie jest spaginowana, używamy skrótu b.p.

UWAGA 1. Jeżeli dokument był opublikowany, powołujemy się na wersję opublikowaną, a nie archiwalną.

UWAGA 2. Cytując dokumenty z Archiwum IPN (i archiwów oddziałów IPN), stosujemy skróty: AIPN, AIPN Bi, AIPN Gd, AIPN Ka, AIPN Kr, AIPN 4 Lu, AIPN Łd, AIPN Po, AIPN Rz, AIPN Wr. W wykazie skrótów rozwijamy je następująco: AIPN – Archiwum IPN w Warszawie; AIPN Bi – Archiwum

IPN Oddział w Białymstoku itd. Nie stosujemy zapisów typu BUiAD IPN, OBUiAD, OBUiAD Kat, OBUiAD IPN-Wr, AIPN Kraków, OBUiAD Lublin, OBUiAD IPN w Poznaniu, Archiwum IPN Warszawa itd.

Przykłady:

AAN, KC PZPR, XI A/102, List Nikity Chruszczowa do Bolesława Bieruta w sprawie redukcji sił zbrojnych PRL, 12 VIII 1955 r., k. 3.

AAN, KC PZPR, 237/V-757, Notatka dotycząca analizy aparatu partyjnego KW, KP/KM, KD/KZ, [sierpień 1968 r.], k. 10–20.

AIPN Kr, Akta operacyjne, 010/12061, Analiza materiałów sprawy operacyjnego rozpracowania kryptonim „Naprawiacz”, 8 VI 1978 r., k. 37.

AIPN, MSW II, 4183, Notatka ze spotkania wiceministra Franciszka Szlachcica z aktywem SB KW MO w Białymstoku, 13 XI 1962 r., k. 18.

Archiwum MSZ, Zesp. 12, w. 14, t. 331, Raport polityczny poselstwa PRL w Tel Awiwie, 28 III 1956 r., k. 36.

3. Jeżeli w przypisie podajemy kilka źródeł, ich opisy rozdzielamy średnikiem.

#### C. Wykaz skrótów

1. W wykazie umieszczamy skróty występujące w tekście głównym i przypisach.
2. Podajemy jedynie skróty „rzeczowe” (instytucji, organizacji itp.).

#### D. Bibliografia

1. Tytuły dzieł obcych podajemy w języku oryginału (z cyrylicy w transkrypcji na łacinkę); opis (red., oprac., t., cz.) w języku polskim; miejsce wydania w tym języku, w jakim zostało podane na karcie tytułowej.
2. Kolejność elementów w zapisie bibliograficznym. UWAGA: kolejność powinna być zachowana bez względu na to, ile elementów zawiera opis.
  - a) Wydawnictwa zwarte (jedno- lub wielotomowe; dzieło jednego, dwóch lub trzech autorów; dzieło zbiorowe, tj. więcej niż trzech autorów):
    - Nazwisko i inicjał imienia,
    - Tytuł. Podtytuł (kursywą),
    - Numer tomu i części (z dwukropkiem – t. 1:):
    - Tytuł tomu i części (kursywą),
    - Przekład (tłum.),
    - Współpracownicy (red., oprac.),
    - Które wydanie (jeśli jest istotne),
    - Miejsce i rok wydania (b.m.w., b.d.w., umieszczamy po przecinku),
    - Nazwa serii wydawniczej w cudzysłowie, numer tomu w serii (zapisane w nawiasie),
    - Informacje dodatkowe (np. rkps, mps).<sup>5</sup>

b) Artykuły w pracach zbiorowych:

- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł (kursywą)
- [w:] (bez poprzedzającego przecinka)
- Dalej jak w opisie bibliograficznym wydawnictwa zwarteo.

c) Czasopisma:

- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł artykułu. Podtytuł (kursywą),
- Tytuł czasopisma (antykwą, w cudzysłowie)
- Rok wydania czasopisma (można poprzedzić miejscem wydania, jeżeli jest to konieczne do zidentyfikowania publikacji),
- Część rocznika (numer, zeszyt; numer podwójny: 1/2 , numery kolejne: 1–2),

d) Prasa codzienna:

- Nazwisko i inicjał imienia,
- Tytuł artykułu. Podtytuł (kursywą),
- Tytuł czasopisma (antykwą, w cudzysłowie),
- Data wydania (a nie numer).

Przykłady:

– Kochanowski J., W polskiej niewoli. Niemieccy jeńcy wojenni w Polsce 1945–1950, Warszawa 2001.

– The Kissinger Transcripts. The Top Secret Talks with Beijing and Moscow, oprac. W. Burr, New York 1998.

– Anderson S., A Cold War in the Soviet Bloc. Polish-East German Relations, 1945–1962, Boulder 2001.

– Wołkogonow D., Stalin, t. 2, tłum. M. Antosiewicz, Warszawa 1998.

– Albert A. [Roszkowski W.], Najnowsza historia Polski 1918–1980, wyd. 2, Londyn 1989.

– Dąbrowska M., Dzienniki powojenne, t. 2: 1950–1954, oprac. T. Drewnowski, Warszawa 1996.

– Zakrzewska J., Mołdawa T., Historia sejmu polskiego, t. 3: Polska Ludowa, red. A. Ajnenkiel, Warszawa 1989.



– Dzierzgowska A. i in., Supliki do najwyższej władzy, red. M. Kula, Warszawa 1996.

– Centrum władzy. Protokoły posiedzeń kierownictwa PZPR. Wybór z lat 1949–1970, oprac. A. Dudek, A. Kochański, K. Persak, Warszawa 2000 („Dokumenty do dziejów PRL”, z. 13).

– Gluchowski L., Nalepa E., The Soviet-Polish Confrontation of October 1956. The Situation in the Polish Internal Security Corps, Washington D.C. 1997 („Cold War International History Project Working Paper”, nr 17).6

– Wrześniński W., Postawy i nastroje Polaków po klęsce wrześniowej na terenie okupacji sowieckiej [w:] Komunizm. Ideologia, system, ludzie, red. T. Szarota, Warszawa 2001.

– Romek Z., Droga Leszka Kołakowskiego ku antykomunistycznej opozycji. Od ortodoksyjnej ideologii ku wolności myślenia, „Dzieje Najnowsze” 1999, nr 4.

– Grajewski A., Oskarżony ks. Franciszek Blachnicki, „Więź” 2001, nr 5.

– Matis J. [Kozłowski M.], Dżuma, „Kultura” (Paryż) 1969, nr 3.

– Władyka W., Robotnicy wyszli na ulice, „Polityka” 2001, nr 26.

– Kaczyński A., Oczyszczanie pamięci, „Rzeczpospolita”, 19 V 2000.

– Nowak M., Wspomnienia z mojej młodości, Kraków 1962, mps w zbiorach Jana Kowalskiego.

– Lityński A., O prawie i sądach początków Polski Ludowej, Białystok, b.d.w.

## E. Indeksy

1. W indeksie osób zamieszczamy tylko nazwiska występujące w tekście głównym i przypisach (bez karty tytułowej, spisu treści, bibliografii). Nie indeksujemy nazwisk występujących w tytułach książek i nazwach własnych.

2. Od pseudonimów i nazwisk przybranych odsyłamy do właściwego nazwiska za pomocą skrótu: zob. „Mietek” zob. Podhorodecki Tadeusz Szwarz Czesław zob. Naleziński Czesław

3. W indeksie nazw geograficznych zamieszczamy tylko nazwy występujące w tekście głównym i przypisach (bez karty tytułowej, spisu treści,

bibliografii). Nie indeksujemy nazw występujących w tytułach książek i nazwach własnych, miejsc wydania publikacji, nazw państw oraz nazw typu Europa Środkowo-Wschodnia.

## Część II. Opracowanie tekstów źródłowych

### 1. Numer dokumentu

Wyśrodkowany, kursywa, czcionka wytłuszczona.

### 2. Nagłówek dokumentu

Kursywa, obustronnie wyjustowany.

Nagłówek składa się z daty powstania dokumentu, miejsca powstania dokumentu oraz – po myślniku – regestu dokumentu.

Data powstania dokumentu ma następujący zapis: rok, miesiąc (słownie), dzień.

Brakujące elementy daty należy uzupełnić w nawiasie kwadratowym.

### 3. Ogólne zasady edycji dokumentu

- Uwspółcześniamy ortografię i interpunkcję tekstu. Odstępstwa od tej reguły wymagają przekonującego uzasadnienia.
- Stosowane w dokumentach różne sposoby zapisu daty (np. 12.08.1946, 12/8 1946, 12.VIII.1946, 12/8/1946) ujednoczamy następująco: 12 VIII 1946; nie zamieniamy na liczbę rzymską nazw miesięcy pisanych słownie.<sup>7</sup>
- Wszelkie wyróżnienia w oryginalnym tekście dokumentu, dokonane przez jego twórcę (s p a c j o w a n i e ; WERSALIKI; podkreślenia) oddajemy za pomocą czcionki wytłuszczonej. W uzasadnionych przypadkach dopuszcza się pomijanie wyróżnień (np. nazwisk zapisanych wersalikami w dokumentach proveniencji policyjnej) i zapisywanie tych fragmentów tekstu czcionką podstawową.
- Nawiasy ukośne // zamieniamy na nawiasy półokrągłe ( ).
- Skróty słownikowe (ob., np., wg, ww., tj., ...) pozostawiamy bez rozwinięcia.
- Skróty niekonwencjonalne rozwijamy w nawiasach kwadratowych antykwą
- Towarzyszące nazwiskom inicjały imion rozwijamy w nawiasach kwa-

dratowych antykwą. Dopuszczalne jest pozostawienie inicjału, jeśli nie znamy pełnego imienia.

- Należy ograniczyć do minimum użycie znaku [sic!]; kwestie wymagające komentarza omawiać w przypisach.
- Opuszczenia pochodzące od wydawcy zaznaczamy trzema kropkami w nawiasie kwadratowym i opatrujemy przypisem tekstowym, na przykład:

[...] e

#### 4. Układ tekstu dokumentu

W edycji dokumentu nie odtwarzamy układu graficznego oryginału.

- a) miejsce i data powstania dokumentu – wyjustowane do prawego marginesu
- b) nagłówek nadawcy – wyjustowany do lewego marginesu
- c) nazwa adresata dokumentu – wcięta i wyjustowana do prawego marginesu
- d) tytuł dokumentu – wyśrodkowany
- e) treść dokumentu – obustronnie wyjustowany, akapity zaznaczone wcięciem pierwszego wiersza
- f) podpis pod dokumentem – wyjustowany do prawego marginesu; w wypadku dwóch podpisów – lewy podpis wyjustowany do lewego marginesu, a prawy do prawego.

#### 5. Informacja o miejscu przechowywania dokumentu

Kursywa, czcionka o 1 pkt mniejsza od tekstu dokumentu, od akapitu. Po słowie „Źródło” i dwukropku podajemy: skrót nazwy archiwum, nazwę zespołu archiwalnego (lub jej skrót), sygnaturę jednostki archiwalnej, numer karty oraz informację o formie dokumentu będącego podstawą edycji (oryginał/kopia; rkps/mps).

W przypadku przedruku zamiast adresu archiwalnego podajemy opis bibliograficzny pierwodruku.

#### 6. Przypisy tekstowe

Oznaczone literami. Do części odredakcyjnej przypisu stosujemy kursywę, do tekstu źródłowego – antykwę. Numerację przypisów tekstowych rozpoczynamy od nowa dla każdego dokumentu.

Przypisami tekstowymi opatrujemy:

- lekcję wątpliwą;
- lekcję błędną – do tekstu wprowadzamy lekcję poprawną, a niepoprawną umieszczamy w przypisie tekstowym. W wypadku błędu powtarzającego się w całym tekście lub jego większym fragmencie, przypisem tekstowym oznaczamy tylko pierwsze wystąpienie tego błędu. Błędy maszynowe korygujemy bez zaznaczenia;
- brakujące bądź nieczytelne fragmenty tekstu – przypis tekstowy należy ująć w nawias kwadratowy, na przykład: [d];
- niejasności tekstu, błędy składniowe i gramatyczne;
- treść pieczęci, podpisów, rękopiśmienne adnotacje w tekście;
- dopiski, nadpisanie, przekreślenia;
- podkreślenia tekstu dokonane przez odbiorcę.

#### 7. Przypisy rzeczowe

Numerowane cyframi arabskimi; antykwa. Umieszczone pod stroną, poniżej przypisów tekstowych. Numerację rozpoczynamy od nowa dla każdego dokumentu.

W przypisach rzeczowych umieszczamy wszelkie merytoryczne komentarze i wyjaśnienia do dokumentu. W razie konieczności opatrzenia lekcji błędnej komentarzem merytorycznym, umieszczamy go – wyjątkowo – w dotyczącym jej przypisie tekstowym.

#### 8. Przykład

Nr 8

1945 luty 27, Białystok – Pismo naczelnika Wydziału Śledczego KW MO w Białymstoku do wojewody białostockiego w sprawie konieczności wzmocnienia posterunku MO w Milejczycach, pow. Bielsk Podlaski

Wydział Śledczy Białystok, dnia 27 II 1945 r.

Wojew[ódzkiej] Kom[andy]

Mil[icji] Obyw[atelskiej]

Do Ob. Wojewody Białostockiego w Białymstoku

Stosownie do polecenia Komendy Głównej [MO] z dnia 16 XII 1944 r. za L. 652 S/44, melduję, że dnia 24 II 1945 r. wieczorem zgłosił się do posterunku MO w Milejczycach leśniczy i jego zastępca z leśnictwa Milejczyce

i oświadczyli, że są posłuchy od rodz[*in*] Małasz*ków* i Korzeni*owskich*, miesz*k[*ańców*]* wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk, że wkrótce ma być napad przez bandę na Pow[*iatową*] Kom[*endę*] MO w Bielsku i więzienie w Białymstoku. Również oświadczyli, że przechodząc, czy też przejeżdżając w okolicach wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk, trzeba być ostrożnym, gdyż ta wieś [f] jest zagrożona. Wobec czego komendant posterunku MO Milejczyce prosi o zwiększenie siły oraz większy przydział broni i amunicji, aby można zapobiec wypadkom i zlikwidować bandę, której jest we wsi Lubiejki, gm. Milejczyce, pow. Bielsk.

Nacz[*elnik*] Urz[*ędu*] Śled[*czego*]

chor. S[*tefan*] Kufer

Źródło: APB, Urząd Wojewódzki w Białymstoku, 285, k. 12, oryginał, mps.

a Poniżej pieczęć prostokątna Urząd Wojewódzki w Białymstoku. Wpłynęło 28 II 1945 r. (data wpisana odręcznie).

b Poniżej odręcznie wpisana sygnatura pisma Nr S. 49/45.

c Tak w tekście.

d Korzeniewskich?

e W oryginale tu i dalej Libiejki. Niewątpliwie mowa o Lubiejkach w pow. bielskopodlaskim, nie zaś o Libiejkach w pow. zambrowskim.

f W maszynopisie dwa słowa przekreślone, niemożliwe do odczytania.

g–g Fragment napisany odręcznie.

h–h Fragment podkreślony odręcznie czerwonym ołówkiem.

i Tak w tekście.

j Powyżej nieczytelny podpis odręczny.

Tu i dalej mowa o Bielsku Podlaskim.

Chodzi o Wydział Śledczy KW MO w Białymstoku.

Podstawą powyższego przykładu jest autentyczny dokument ze zbioru Białoścoczyzna 1944–1945 w dokumentach podziemia i oficjalnych władz, pod red. J. Kułaka (Warszawa 1998), który na potrzeby niniejszej instrukcji został odpowiednio spreparowany.

9. Uwagi techniczne

Poniższe porady mają ułatwić użytkownikom edytora MS Word stosowanie

w praktyce zasad edycji dokumentów źródłowych. Ponieważ edytor tekstu nie powinien udawać mądrzejszego od swego użytkownika, przed przystąpieniem do pracy warto wyłączyć następujące opcje:

- Narzędzia→Autokorekta→Autoformatowanie podczas pisania→Stosujw trakcie pisania oraz W trakcie pisania automatycznie (wszystkie opcje)
- Narzędzia→Opcje→Edycja→Dokonywanie wcięć z lewej klawiszami Tab i Backspace

1) Wstawianie przypisów rzeczowych

- Uruchomić polecenie Wstaw→Przypis10
- W otwartym oknie dialogowym zaznaczyć opcje: Wstaw: Przypis dolny oraz Numerowanie: Automatyczne (lub Autonumerowanie)
- Wcisnąć klawisz OK

2) Wstawianie przypisów tekstowych

- Uruchomić polecenie Wstaw→Przypis
- W otwartym oknie dialogowym zaznaczyć opcje: Wstaw: przypis dolny oraz Numerowanie: Znak niestandardowy
- W sąsiednim okienku wpisać odpowiednią literę, którą zostanie oznaczony przypis tekstowy
- Wcisnąć klawisz OK

W razie konieczności zastosowania „podwójnego” przypisu, obejmującego fragment tekstu (typu: axxxxxa), przypis zamykający należy wstawić zgodnie z powyższą instrukcją, zaś przypis otwierający zamarkować odpowiednią literą we frakcji górnej (polecenie: Format→Czcionka→Indeks górny). Analogicznie za pomocą litery i myślnika we frakcji górnej należy zamarkować część oznaczenia przypisu pod stroną (np. a-a ).

3) Prawidłowa numeracja przypisów

Numeracja przypisów rzeczowych i tekstowych powinna się rozpoczynać od nowa dla każdego dokumentu. Aby to zrobić, należy:

- Przed przystąpieniem do edycji dokumentów uruchomić polecenie Wstaw→Przypis→Opcje, następnie w otwartym oknie dialogowym na karcie Wszystkie przypisy dolne wybrać opcję Numerowanie: Każda sekcja od nowa. Następnie wcisnąć klawisze OK oraz Zamknij.
- Po każdym zakończonym dokumencie wstawić znak końca sekcji od

nowej strony (polecenie: Wstaw→Znak podziału→Typy podziału sekcji:

Następna strona→OK).

Uwaga: Ponieważ edytor MS Word nie umożliwia rozdzielenia przypisów tekstowych od rzeczowych, pozostaną one „przemieszane”. Zasada umieszczania przypisów tekstowych pod stroną powyżej przypisów rzeczowych będzie mogła zostać spełniona dopiero na etapie łamania tekstu w profesjonalnym programie do składu komputerowego.

#### 4) Wcięcia tekstu

Wszelkich wcięć w tekście (zarówno wcięć pierwszego wiersza akapitu, jak i całych akapitów) należy dokonywać za pomocą tabulatorów, a nie spacji.



ZANIKŁY HORYZONT SŁÓW.  
WETERYNARIA TAUMATURGICZNA NA MAZURACH  
W RELACJACH J.K. PISANSKIEGO I M.P. TOEPPENA

**STRESZCZENIE**

W pracy przedstawione, zbadane i zanalizowane zostały magiczne zabiegi lecznicze stosowane przez lud mazurski, na podstawie relacji źródłowych przekazanych przez wschodniopruskich badaczy z wieku XVIII – Jerzego Krzysztofa Pisanskiego, i wieku XIX – Maksymiliana Polluksa Toeppena. Stosowane ówczesnie w odniesieniu do chorób zwierząt praktyki o charakterze weterynarii taumaturgicznej, w tym zagadnienia etiologii i terapii, a zwłaszcza zamawiania, przedstawione zostały w zestawieniu z holistycznym spojrzeniem na świat materialno-duchowy dawnych polskojęzycznych, luterańskich mieszkańców Prus Wschodnich, w tym na sprawczą moc słowa.

**WSTĘP**

Miejsca i czasy, w których przychodzi żyć człowiekowi, ideologie, religie i zapatrywania filozoficzne, a także przesady i średni poziom wykształcenia, czy wreszcie stosunki polityczne, społeczne i majątkowe wywierają wpływ na całość kształt życia ludzkiego, w tym na postrzeganie zwierząt i relacji na płaszczyźnie człowiek – zwierzę, a co za tym idzie także na kształt medycyny weterynaryjnej. W ramach tego zróżnicowania zawiera się zjawisko historyczne taumaturgicznej i magicznej medycyny weterynaryjnej dawnych mieszkańców Mazur. Na tym tle, szczególnie wyraźnie rysuje się problematyka wykorzystania słów w terapii chorób; są też one nośnikami tradycji przeszłych pokoleń.

Nieliczne są przekazy źródłowe odnoszące się do zabobonnych praktyk leczniczych Mazurów, horyzont słów zanikał już w wieku XIX, dziś zanikł prawie zupełnie. Podstawowymi tekstami poddanymi badaniu są prace Jerzego

Krzysztofa Pisanskiego (ur. 1725, zm. 1790)<sup>1</sup> i Maksymiliana Polluksa Toeppena (ur. 1822, zm. 1893)<sup>2</sup>, w tym szeroko wykorzystywany przez drugiego z badaczy jarmarczny druk ulotny pt. *Jakuba Turowskiego Klucz do bardzo ważnych Tajemnic*. Teksty źródłowe, niestety, nie dochowały się w większości w swoim oryginalnym brzmieniu, gdyż badacze wschodniopruscy słabo znali mowę mazurską, zaś swoje prace publikowali w językach łacińskim i niemieckim – a zatem dokonywali przekładów, często niedokładnych, bądź korzystali z przekładów cudzych. Najstarsze źródła zachowały się z przełomu wieków XVII – XVIII, najwięcej z wieku XIX, natomiast ostateczną cezurę czasową rozważań wyznaczają masowe wyjazdy ludności mazurskiej do Niemiec w latach pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego stulecia.

Przekazy Pisanskiego i Toeppena noszą bardzo wyraźny rys, charakterystyczny dla czasów, w których powstały, ale całkowicie obcy współczesnemu spojrzeniu naukowemu: badacze w sposób emocjonalny i z wyższością komentują zabobony ciemnego, słowiańskiego ludu. Opinie te<sup>3</sup>, gdyby oceniać je według obecnych standardów, były rasistowskie i dyskryminujące na tle wyznaniowym i narodowościowym<sup>4</sup>. Wpisywały się tak w polemikę (po)reformacyjną, jak i w germanizacyjne tendencje charakterystyczne dla państwa pruskiego.

<sup>1</sup> Jerzy Krzysztof (Georg Christoph) Pisanski, *Beleuchtung einiger aus dem Heidenthum und Pabstthum in Preussen züruckgebliebenen Überbleisel*, „Wöchentliche Königsbergische Frag- und Anzeigungs-Nachrichten” 1756, nr 21–25.

<sup>2</sup> Maksymilian Polluks (Max Pollux) Toeppen, *Aberglauben aus Masuren*, „Altpreussische Monatsschrift” 1866, R. III, s. 385–414, 481–503, 577–596, 637–708; Tegoż, *Aberglauben aus Masuren, mit einem Anhang, enthaltend Masurische Sagen und Märchen*, Th. Bertling, Gdańsk 1867; Tegoż, *Wierzenia Mazurskie*, przekł. E. Piltzówna, „Wisła” 1892, t. 6, s. 145–184, 391–420, 641–662, 758–797; 1893, t. 7, s. 1–52; Tegoż, *Wierzenia mazurskie*, przekł. E. Piltzówna, uwp. T. Ostojki, oprac. P. Błażewicz, J. M. Łapo, wraz z: *Jakuba Turowskiego Klucz do bardzo ważnych Tajemnic*, oprac. P. Błażewicz, Retman, Dąbrówno 2014. Dalsze cytowania na podstawie ostatniej z wymienionych publikacji, jako najłatwiej dostępnej – mimo pewnych niedokładności tłumaczenia, np. mylnego użożsamienia warmińskiej wsi Neu-Bartelsdorf (ob. Nowa Wieś) z sąsiednią wsią Gelguhnen (Jełguń, Gelguny, wieś obecnie nie istnieje).

<sup>3</sup> M. P. Toeppen, *Wierzenia...*, dz. cyt., s. 23, 26–27.

<sup>4</sup> Tamże, s. 23: „Duchowy rozwój Mazurów pozostaje na niskim szczeblu i niepodobna wymagać od nich, iżby oddawali się refleksji, jak Niemcy, zupełnie tak samo, jak niepodobna wymagać, iżby Niemcy cofnęli się na niższe szczeble życia [...]”.

Wartościowanie, subiektywizm, przyjęte *a priori* poglądy narodowo-konfesyjno-społeczne, ułomności natury językowej (np. zniekształcenia wynikające z kilkukrotnego przekładania, słaba znajomość mazurskiej gwary) to charakterystyczne cechy poddawanego analizie materiału. Nie prowadzą one jednak do jego odrzucenia – w wielu wypadkach, w tym w odniesieniu do badanej problematyki, nawet tak „wadliwy” materiał źródłowy stanowi jedyne świadectwo historyczne. Zaslugą Toeppena i Pisanskiego jest to, że – mimo krytycznego spojrzenia z wyższością na lud mazurski, czy wręcz zamiaru rugowania starych wierzeń – ocalili dla przyszłych pokoleń okruchy świata, który już wówczas odchodził w zapomnienie<sup>5</sup>, pozwolili nam dojrzeć zanikający horyzont.

Zastrzeżenia te wpisują się w interdyscyplinarny i graniczny charakter badań z zakresu tzw. weterynarii ludowej<sup>6</sup>. Dowodzą także, że pomijanie lub niezajomość źródeł – takich jak przedmiot niniejszej analizy – prowadzić może do wysuwania błędnych czy częściowo błędnych wniosków w badaniach naukowych.

Pod pojęciem „Mazurów” w niniejszej pracy będzie rozumiana polskojęzyczna ludność Prus Wschodnich (pochodzenia mazowieckiego), wyznająca luteranizm. Mazurzy stanowili odrębną grupę od katolickich Warmiaków i mieszkańców Mazowsza (Mazurów *sensu largo*). Zwłaszcza konfesja augsburska była istotnym elementem tożsamości i samoidentyfikacji Mazurów. Należy jednak zaznaczyć, że był to luteranizm powierzchowny, zawierający w sobie wiele wątków i zwyczajów nie tylko katolickich<sup>7</sup>, lecz także pogańskich.

<sup>5</sup> Tamże, s. 17.

<sup>6</sup> W tym duchu np. Jerzy Jastrzębski, *Weterynaria ludowa w północno-wschodniej Polsce (XIX i XX wiek)*, praca doktorska, SGGW, Warszawa 1991, s. 1–2; por. Anna Szyfer, *Zwyczaje, obrzędy i wierzenia Mazurów i Warmiaków*, Olsztyn 1968; też, *Współczesne przeobrażenia kultury tradycyjnej uści Mazur i Warmii*, Łódź 1968; też, *Tradycyjna astronomia i meteorologia ludowa na Mazurach, Warmii i Kurpiach i jej współczesne przeobrażenia*, Olsztyn 1969.

Relacja z podróży po Mazurach sprzed 100 lat, Olsztyn 1970.

<sup>7</sup> Zwyczaje te, jako „papistowskie” i bałwochwalcze, były wyśmiewane, ganione i rugowane przez oświeconych i wykształconych przedstawicieli „wyższej kultury” niemieckiej, w tym zwłaszcza duchownych luteranów (J. K. Pisanski, *Beleuchtung...*, dz. cyt., nr 23, § 11). Jako przykłady mogą służyć praktyki sięgające czasów sprzed porzucenia przez Albrechta Hohenzollerna Zakonu i wiary katolickiej w 1525 r., takie jak: klęknięcie podczas nabożeństw i przed ołtarzem, pochylanie głowy, całowanie kancjonału, żegnanie się, bicie się w piersi, wybieranie się pielgrzymki i na odpusty itp., świadczące o pobożności Mazurów. Por. Henryk Fryderyk Jacobson, *Geschichte der Quellen des evangelischen Kirchenrechts der Provinzen Preussen und Posen*,

Wiedzę, w tym weterynaryjną, i wierzenia ludowe przekazywano sobie ustnie przez pokolenia<sup>8</sup>.

Mazurzy – w przeciwieństwie do nowoczesnego, wykształconego społeczeństwa, przesiąkniętego prądami oświeceniowymi i nacjonalistycznymi<sup>9</sup>, jak i współczesnego społeczeństwa postmodernistycznego – charakteryzowali się myśleniem magicznym i w sposób magiczny odbierali otaczający ich świat. Świat bowiem rzeczywisty był to w ich mniemaniu nie tylko świat materialny, lecz także niematerialny, ponadnaturalny.

Medycyna weterynaryjna ówczesnych Mazurów nie stała na wysokim poziomie. Utrudniony był dostęp do aktualnej wiedzy lekarsko-weterynaryjnej, brakowało wykwalifikowanych specjalistów. Zarówno diagnostyka, jak i profilaktyka oraz terapia chorób zwierząt były zaledwie w powijkach<sup>10</sup>, społeczeństwo wiejskie musiało więc, *nolens volens*, radzić sobie bez ich pomocy.

Można wyróżnić weterynaryjne zabiegi o charakterze czysto praktycznym, czysto magicznym i o charakterze mieszanym. Z zakresu niniejszych rozważań wyłączyć należy tylko te pierwsze – np. zabiegi felcherskie, prymitywną chirurgię czy naukowo uznaną farmakoterapię ziołoleczniczą. W dalszej części pracy zaprezentowana zostanie charakterystyka typów weterynarii magicznej.

## DNI DOBRE I ZŁE

Mazurzy uważali, że czas nie płynie jednolicie, jest podzielony na pory i dni dobre i złe<sup>11</sup>, w których magiczna aktywność świata nadprzyrodzonego

J. H. Bon, Królewiec 1837, s. 26; J. K. Pisanski, *Beleuchtung...*, dz. cyt., nr 23, § 11, nr 24, § 14; M. P. Toeppen, *Wierzenia...*, dz. cyt., s. 23; Karol Gustaw Hintz, *Die alte gute Sitte in Altpreussen. Ein kirchlich-soziales Sittengemälde*, Gräfe und Unzer, Królewiec 1862, s. 3). Dla wschodniopruskich badaczy była to jednak pobożność pozorna i skażona katolicyzmem, a więc podwójnie zabobonna: „papistowsko” i „czarnoksięsko”, zob. M. P. Toeppen, *Wierzenia...*, dz. cyt., s. 63, przyp. 61.

<sup>8</sup> Wierzenia i zabobony ludowe były w wielu wypadkach wspólne dla wszystkich nieniemieckich grup etnicznych w Prusach Wschodnich (Warmiaków, Mazurów, Litwinów), również czarownicy i zamawiacze działań transestnicznie i -konfesyjnie.

<sup>9</sup> M. P. Toeppen, *Wierzenia...*, dz. cyt., s. 26, 29.

<sup>10</sup> Por. Waldemar Krzyżewski, *Historia weterynarii Ziemi Przasnyskiej w XIX i XX wieku* (dysertacja), Wydawnictwo Techniczne, Przasnysz 1994.

<sup>11</sup> M. P. Toeppen, *Wierzenia...*, dz. cyt., s. 80–97, 205–207. Przykładowo, złymi dniami

oddziaływa z różną mocą i przynosi różne efekty. W dni złe nie należało przedsiębrać żadnych czynności, gdyż wróżyło to ich niepowodzenie. Nie można było także leczyć ani zamawiać chorób zwierząt, gdyż zabiegi nie przyniosłyby spodziewanego efektu – ich pomyślność była wszak, w opinii ludzi ówczesnych, uzależniona od współdziałania ponadnaturalnych czynników. Terminarz magiczno-terapeutyczny był dodatkowo zależny od faz cyklu księżycowego.

Poza tym nie pracowano i nie leczono w dni świąteczne, tak katolickie, jak i ewangelickie<sup>12</sup>, oraz w razie publicznych ślubowań<sup>13</sup> powstrzymania się od wykonywania pewnych prac w intencji, np. powstrzymania gradobicia, ustąpienia zarazy<sup>14</sup>.

Dniami mającymi decydujący wpływ na zdrowie zwierząt były: wigilia Bożego Narodzenia i tzw. „Dwunastki” – tj. dni między Bożym Narodzeniem a świętem Trzem Króli, w tym wieczór sylwestrowy, Oczyszczenie i Zwiastowanie Panny Marii, Wielki Piątek (dla pszczół), Wielkanoc, noc świętojańska oraz wspomnienia świętych: Jerzego (dla koni), Wojciecha (dla bydła i wołów) i Mikołaja<sup>15</sup>.

---

były: 1 kwietnia – ze względu na powieszenie się Judasza, 1 sierpnia – ze względu na zabicie Abła, 1 grudnia – ze względu na zniszczenie Sodom i Gomory. Ogółem dni takich było w ciągu roku ponad 40, jednak w zależności od regionu i okresu wskazywano różne datyienne jako złowróźbne.

<sup>12</sup> J. K. Pisanski, *Beleuchtung...*, dz. cyt., nr 25, § 16; M. P. Toepfen, *Wierzenia...*, dz. cyt., s. 25–26, 29.

<sup>13</sup> Tamże, s. 25–26, 29; K. G. Hintz, *Die alte...*, dz. cyt., s. 12–14, 42, 117.

<sup>14</sup> Daje się tu zauważyć element ogólnosłowiański i przedchrześcijański. Należy zaznaczyć, że zachowania podobne do relacji Fryderyka Samuela Bocka, *Versuch einer wirtschaftlichen Naturgeschichte von dem Königreich Ost- und Westpeussen*, t. 2, Dessau 1783, s. 14–15, dotyczące ślubowań, a także zamawiania i ablucje z pozostawieniem przy cudownym źródleku materiału, którym wytarto chore miejsce, obserwowane są po dziś dzień na Podlasiu (np. podczas magiczno-religijnych, synkretycznych praktyk na uroczysku Święta Krynoczka koło Hajnówki, por. Anna Radziukiewicz, *Święta Krynoczka*, „Przegląd Prawosławny” 2010, nr 7 (301), s. 16–18). Należy jednak stwierdzić, że zabiegi te odnoszą się i odnosiły się na obszarze Polski – wśród wiernych katolickich i prawosławnych – w zasadzie wyłącznie do ludzi, zaś przypadki terapeutycznej aplikacji wody z cudownych źródeł do zwierząt skutkowały w wielu podaniach ludowych karą Bożą dla ich właściciela bądź wręcz utratą mocy przez źródło.

<sup>15</sup> Nie był znany natomiast kult św. Rocha, popularny na Mazowszu, w tym Kurpiach, czy Suwalszczyźnie. Por. J. Jastrzębski, *Weterynaria ludowa...*, dz. cyt., s. 25, 27, 35 nn.

Najodpowiedniejszym czasem na prowadzenie magicznych zabiegów leczniczych był czwartkowy wieczór, przypadający w ostatniej kwadrze księżyca. Wtedy należało powstrzymywać się od prac codziennych, ale można było nawiązać kontakt z innymi wymiarami rzeczywistości.

## ETIOLOGIA CHORÓB

Pełna jezior i lasów kraina była, zdaniem ówczesnych Mazurów, zamieszkiwana przez liczne stworzenia o charakterze magicznym: duchy, diabły (zwane „to nie dobre”)<sup>16</sup>, bożki, upiory, krasnoludki (zwane „krazno lutki, krazno ludki, kautki”), zimnych, tłustych i białych ludzi<sup>17</sup>, macice<sup>18</sup>, kłobuki<sup>19</sup>, zmory<sup>20</sup>, wilkołki<sup>21</sup>, topichy<sup>22</sup>, i inne stworzenia – które wchodziły w interakcje z ludźmi i w kontakty ze zwierzętami. Ich działania (o charakterze dobroczynnym bądź szkodliwym) wpływały zarówno na samych Mazurów, jak i na utrzymywany przez nich inwentarz żywy, w tym w zakresie chorób zwierząt. Świat materialny przenikał się bowiem ze światem ponadnaturalnym nie tylko na płaszczyźnie metafizycznej i duchowej.

Co do etiologii chorób, powszechnie wierzono w czary, uroki, tzw. złe oko, zemstę czarownic<sup>23</sup>, jak i duchów (np. źle ugoszczonych kłobuków).

Równie powszechnie uważano, że chorobę mogą wywołać małe, mikroskopijne istoty (ludzkie bądź zwierzęce) mieszkające w ciele chorego i niszczące jego homeostazę, np. „krazno lutki”, „białe ludzie”, które klasyfikowano jako złe duchy, robaki, bądź małe czerwone robaczki wnikające do ciała. Stworzeniom tym – w zależności od okolicy – przypisywano wywoływanie różnych chorób (od anemii, przez gruźlicę, po parazytozy). Dyskusyjne czy przypisując

<sup>16</sup> Zarazem eufemistycznie, jak i w ramach prewencji w językowej funkcji magiczno-impresyjnej, by nie wywoływać wilka z lasu, czy też, co bardziej na miejscu w tej sytuacji, by uniknąć zdarzenia, o którym traktuje angielskie powiedzenie: *talk of the devil and the devil appears*.

<sup>17</sup> M. P. Toeppen, *Wierzenia...*, dz. cyt., s. 40–45.

<sup>18</sup> Tamże, s. 46–47.

<sup>19</sup> Tamże, s. 35–40.

<sup>20</sup> J. K. Pisanski, *Beleuchtung...*, dz. cyt., nr 21, § 4; M. P. Toeppen, *Wierzenia...*, dz. cyt., s. 47–49; por. J. Jastrzębski, *Weterynaria ludowa...*, dz. cyt., s. 55.

<sup>21</sup> M. P. Toeppen, *Wierzenia...*, dz. cyt., s. 49–50.

<sup>22</sup> Tamże, s. 50–52.

<sup>23</sup> Tamże, s. 56; J. Jastrzębski, *Weterynaria ludowa...*, dz. cyt., s. 38, 106 nn.

działanie chorobotwórcze istotom magicznym wyczuwano istnienia drobno-ustrojów i pasożytów wewnętrznych<sup>24</sup>. Samo schorzenie było antropomorfizowane i personifikowane, nie zaś jego przyczyna uznawana za organizm pasożytniczy bądź drobnoustrój.

Podobnie za istotę żywą i przyczynę śmiertelnych dolegliwości uważano macicę – która to nazwa oznaczała różne zaburzenia i schorzenia układu pokarmowego, takie jak kolki jelitowe, zawężenia jelit, ostry skręt i pęknięcie żołądka itp.

Zmory<sup>25</sup> byli to ludzie zakłęci w postaci psa czy kota, mogąca zmieniać swą postać i przybierać też inne kształty, takie jak gady, płazy czy w przedmioty nieożywione; powodem zakłęcia było myślenie o tym rodziców chrzestnych podczas chrztu. Zmory mogły przychodzić w nocy i dusić zarówno ludzi, żywy inwentarz, taki jak krowy czy konie, jak i nawet drzewa. Ponadto, sprowadzały różne choroby i zaplatały koniom warkocze.

Wilkołki<sup>26</sup> to również zakłęci ludzie, ich charakterystyka w wierzeniach Mazurów nie odbiegała znacząco od ogólnoeuropejskich poglądów o likantropii; wierzono natomiast, że duszą one bydło z zemsty – gdyż zostali obrażeni przez właściciela stada.

## TERAPIA

Ze względu na niski poziom wiedzy weterynaryjnej, terapia była często jedynie taumaturgiczna.

Jako pierwszą z grup można wyróżnić terapię przy pomocy znaków (gestów, słów) i przedmiotów kultu religijnego (rzeczy świętych i poświęconych, pobłogosławionych)<sup>27</sup>. Czarodziejską moc przypisywano zabobonemu czynieniu

---

<sup>24</sup> Nie należy jednak utożsamiać tych mitycznych zwierząt ani wprost ze współczesną wiedzą parazytologiczną i mikrobiologiczną.

<sup>25</sup> J. K. Pisanski, *Beleuchtung...*, dz. cyt., nr 21, § 4; M. P. Toeppen, *Wierzenia...*, dz. cyt., s. 47–49.

<sup>26</sup> Tamże, s. 50.

<sup>27</sup> Niejednokrotnie duchowni luterkańscy, jak i badacze (J. K. Pisanski, *Beleuchtung...*, dz. cyt., nr 23, § 11; M. P. Toeppen, *Wierzenia...*, dz. cyt., s. 23–25) uznawali „katolickie” zwyczaje Mazurów (takie jak przyklęknięcie czy czynienie znaku krzyża), jak i w ogóle praktyki rytualne Kościoła rzymskiego (takie jak egzorcyzmy, poświęcenia) za zabobony (por. H. F. Jacobson, *Ge-*



znaku krzyża (na zwierzętach, przed sobą, na drzwiach obory – na św. Jana i na Trzech Króli, w tym poświęcona w kościołach katolickich kredą<sup>28</sup>). Magiczne, dodatkowe znaczenie miała też mieć modlitwa w świątyni lub przez dziurkę od klucza w kościelnych drzwiach<sup>29</sup>. Pielgrzymowano na katolickie odpusty, zaś w celu wyjednania sobie i swym zwierzętom łaski Bożej składane były potrójne ofiary (dwie na rzecz kościołów ewangelickich, jedna na rzecz kościoła katolickiego)<sup>30</sup>. Zabobonnie przyjmowano komunię w kościołach obu tych wyznań. Czasami w celach magiczno-leczniczych dochodziło do profanacji eucharystii<sup>31</sup>. W celach magiczno-leczniczych używano też innych przedmiotów kultu chrześcijańskiego<sup>32</sup>, np. kielichów mszalnych, świec<sup>33</sup>, kancjonałów<sup>34</sup> czy Biblii.

Zmory można było złapać i odczarować<sup>35</sup>. Jako terapię przeciwko zmorom stosowano przechrzczenie, a w zasadzie powtórny chrzest i nadanie nowego

---

*schichte...*, dz. cyt., s. 26; M. P. Toeppen, *Wierzenia...*, dz. cyt., s. 63, przyp. 61). Były to przejawy oświeceniowego wpływu elementów racjonalnych i teologii kalwińskiej w Kościele Unijnym w Prusach, dalekie od praktyk samego Marcina Lutera (wyrażonych *Formula missae* i *Deutsche Messe*) czy luterzańskich zwyczajów liturgicznych w Skandynawii (np. mszała Jana III Wazy, tzw. *Röda boken*, por. Eric Esskildsen Yelverton, *The Mass in Sweden: Its Development from the Latin Rite from 1531 to 1917*, Harrison and Sons, Londyn 1920). Zwłaszcza praca Toeppena to apologia oświeceniowego, niemieckiego ewangelicyzmu – w opozycji do zacofania i zabobonności Polaków i Mazurów. Niemniej jednak, należy zauważyć, że na Mazurach pewne zachowania ludności wynikały nie tylko z pobożności zakorzenionej w dawnej wierze katolickiej, lecz także z rzeczywistego nadużywania znaków i przedmiotów w celach magicznych, a nie religijnych.

<sup>28</sup> M. P. Toeppen, *Wierzenia...*, dz. cyt., s. 60.

<sup>29</sup> Tamże, s. 30.

<sup>30</sup> F. S. Bock, *Versuch...*, dz. cyt. s. 14–15; J. K. Pisanski, *Beleuchtung...*, dz. cyt., nr 24, § 14; K. G. Hintz, *Die alte...*, dz. cyt., s. 12–14; M. P. Toeppen, *Wierzenia...*, dz. cyt., s. 29.

<sup>31</sup> Zarówno pod postacią chleba, jak i wina (tamże, s. 30–31) – z tym, że źródła często nie są spójne czy chodziło o konsekrowane wino mszalne – krew Chrystusa, czy o wino pobłogosławione w dniu św. Jana apostoła, co wynika z niedostatecznego poziomu wiedzy teologicznej i znajomości katolicyzmu zarówno badaczy (np. tamże, s. 30–31, 63), jak i ich informatorów.

<sup>32</sup> Tamże, s. 32.

<sup>33</sup> Stanowi to kolejne podobieństwo ze współczesnymi praktykami podlaskimi.

<sup>34</sup> *Nowo wydany Kancjonał Pruski, Zawierający w sobie Wybór Pieśni Starych i Nowych, Z ziemi Pruskiej i Brandenburskiej zwyczajnych, Sentencją albo wierszem Pisma Ś. nad każdą Pieśnią, Z gorliwymi Modlitwami kościelnymi, pospolitemi i osobliwymi, wszystkim w obec służącymi, a oraz też z potrzebnemi Reiestrami, i Przedmową nauczaiącą, Jakim sposobem tego Kancjonału każdy ku zbudowaniu swemu zażywać ma*, J. H. Hartung, Królewiec 1741 (wielokrotnie wznawiany do 1926 r.).

<sup>35</sup> Była to terapia wyleczająca zmorę z jej zaklęcia; przeciwko chorobom wywoływanym przez nią u osób trzecich można było stosować zamówienia.

imienia przy asyście innych niż poprzednio rodziców chrzestnych, co – jeżeli miało miejsce – stanowiło profanację tego sakramentu zarówno według teologii katolickiej, jak i ewangelickiej.

Kolejną grupą, podobną do pierwszej, ale nie mającą tak ścisłego związku z chrześcijaństwem i powierzchownym przyjęciem luteranizmu, były amulety<sup>36</sup>. Powszechne było stosowanie jako amuletów: strzałek piorunowych („bożych prątków”), cudownych listów o treściach religijno-magicznych (np. *Klucz do bardzo wielkich Tajemnic, List niebieski*), stali, roślin itp.

Znaczenie magiczne było niekiedy przypisywane (w celu wzmocnienia efektu terapeutycznego) do działania fizykalnego, jak np. w przypadku ziół leczniczych dla bydła zerwanych w noc świętojańska<sup>37</sup>. Podobne zastosowanie miały „nowelatka” – figuralne ciastka wypiekane na Nowy Rok, a po ususzeniu stosowane przy porodach i w chorobach bydła i owiec<sup>38</sup>.

Duchy czy kłobuki można było obłaskawić, aby służyły (a nie szkodziły) człowiekowi i jego gospodarstwu<sup>39</sup>.

Kolejnym rodzajem terapii były działania całkowicie zabobonne, nie związane w sposób wyraźny ani z przedmiotami kultu, ani z odczynianiem uroków, ani nawet z samym schorzeniem, np. pocierano pysk bydła spodniami by odwrócić urok, kolki u koni leczono trzykrotnym pocieraniem łopatą chlebową o grzbiet i trzykrotnym splunięciem, zaś chorobę bydła zwaną „żaba”<sup>40</sup> leczono kąsaniem po grzbiecie przez białe obrus. Stosowano też wróżby ze zwierząt<sup>41</sup>.

<sup>36</sup> M. P. Toeppen, *Wierzenia...*, dz. cyt., s. 60, 62.

<sup>37</sup> Por. Adam Paluch, *Świat roślin w tradycyjnych praktykach leczniczych wsi polskiej*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1984. Tegoż, „*Zerwij ziele z dziewięciu miedz...*”. *Ziobolecznictwo ludowe w Polsce XIX i początku XX wieku*, Polskie Towarzystwo Ludoznawcze, Wrocław 1989.

<sup>38</sup> J. Jastrzębski, *Weterynaria ludowa...*, dz. cyt., s. 25–27.

<sup>39</sup> M. P. Toeppen, *Wierzenia...*, dz. cyt., s. 35–40.

<sup>40</sup> Być może padaczka; pod nazwą „żabka” znane są również torbiel ślinianki podjęzykowej (obrzęk okolicy podjęzykowej spowodowany niedrożnością przewodów wyprowadzających ślinianki podjęzykowej), oraz afty, pleśniawki jamy ustnej, ale na podstawie opisu źródłowego tę ewentualność należy wykluczyć. Temat szeroko omawia J. Jastrzębski, *Weterynaria ludowa...*, dz. cyt., s. 64.

<sup>41</sup> M. P. Toeppen, *Wierzenia...*, dz. cyt., s. 96–98.

Wiele chorób można było zamówić<sup>42</sup>, był to główny sposób leczenia. Stosowano w tym celu magiczne formuły, które w ramach połączenia językowej funkcji sprawczej, magiczno-impresywnej, performatywnej i profetyczno-modlitewnej miały wyjednać interwencję nadprzyrodzoną i zmusić chorobę do ustąpienia. Etymologię nazwy tej czynności wywodzi się od „za-mówić”, „od-mówić”, czyli unicestwić<sup>43</sup> czy też cofnąć poprzez słowa, słowa rytualne i niezmiennie, które łączone były z czynnościami i rekwizytami magicznymi; ważny był czas, miejsce, sytuacja i kontekst ich używania<sup>44</sup>, jak również osoba zażęgnywacza i wiara społeczeństwa – lecz nie stosunek osoby lub zwierzęcia, nad którym rytuał był dokonywany<sup>45</sup>.

Zamawiacze – czarownice i czarownicy, czyli, jak mówiono, „ludzie, którzy umieją coś więcej niż tylko jeść chleb” występowali na Mazurach powszechnie<sup>46</sup>,

<sup>42</sup> W literaturze wyróżnia się czasem zamówienia, zażęgniwanie i zaklinania, zob. Anna Engelking, *Rytuály słowne w kulturze ludowej. Próba klasyfikacji*, [w:] *Język a kultura*, t. 4, red. J. Bartmiński, R. Grzegorzczkova, Wrocław 1991; Por. Olga Wachcińska, *O ludowym rytuale zamawiania*, „Rocznik Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu” 2011, nr 1, s. 65–82.

<sup>43</sup> Tamże, s. 75. Por. Anna Engelking, *Rozważania o magicznej mocy słowa*, „Regiony” 1987, nr 1, s. 59; Tejże, *Kłątwa. Rzecz o ludowej magii słowa*, Oficyna Naukowa, Wrocław 2000; Stanisława Niebrzegowska-Bartmińska, *Idea działającego słowa w tekstach polskich zamówień*, „Etnolingwistyka: problemy języka i kultury” 2001, nr 13, s. 101–115; Joanna Rękas, *Zaklęcie, zamówienie, zażęgniwanie. Magiczna moc słów w folklorze słowiańskim*, „Poznańskie Studia Slawistyczne” 2012, nr 3, s. 11–28.

<sup>44</sup> O. Wachcińska, *O ludowym...*, dz. cyt., s. 67: „Gest powtórzenia archetypicznego czynu, a tym samym przywołanie sacrum możliwe było dzięki zachowaniu określonej formy rytuału, podobnie jak wierne odtworzenie uświęconego tradycją przebiegu działań ludowych aktów werbalno-gestycznych decydowało o sukcesie zabiegu. Najdrobniejsza zmiana w całości przedsięwzięcia narażała je [...] na niepowodzenie”. Należy dodać do tych rozważań, że ta sama idea stoi u podstaw wszelkich rytuałów, obrzędów i liturgii.

<sup>45</sup> Zjawisko zamówienia choroby istnieje, bądź istniało, wśród wszystkich ludów indoeuropejskich. W odniesieniu do Mazurów najbliższe geograficznie, etnicznie i kulturowo, choć nie konfesyjnie, zbieżności można wykazać w odniesieniu do żywej po czasy współczesne działalności podlaskich szeptuch, por. Joanna Rękas, *Zaklęcie...*, dz. cyt. s. 14–26. Ze względu na późny charakter i skąpość źródeł nie można ustalić czy w zamówieniach mazurskich przetrwały elementy tradycji i wierzeń Prusów, czy też oparte są one jedynie na zwyczajach słowiańskich. Na marginesie niniejszych rozważań, interesującym zjawiskiem występującym wśród Mazurów, o charakterze zgoła przeciwnym do zamówień, ale opartym na równie silnej wierze w moc słowa, była możliwość by wroga „pośpiewać” – zaśpiewać kogoś na śmierć (M. P. Toeppen, *Wierzenia...*, dz. cyt., s. 59).

<sup>46</sup> Tamże, s. 55.

natomiast do zamawiania bydła często sprowadzano – na koszt całej wspólnoty wiejskiej – katolickiego zamawiacza z Warmii<sup>47</sup>. Parali się oni zamawianiem zawodowo; w większości przypisywano im posługiwanie się jedynie tzw. białą magią, ale zdarzali się i tacy, którym za kontakty z szatanem odmawiano dostępu do posług kościelnych i sakramentów<sup>48</sup>. Z resztą wszelakie zamawianie w opinii duchowieństwa było grzeszne i gorszące, a więc winno skutkować publiczną kościelną pokutą<sup>49</sup>. Czarownicy, w tym ich zemsta, złe oko<sup>50</sup>, bądź nieumiejętne przeprowadzenie procedury zamawiania mogły sprowadzić chorobę na ludzi i zwierzęta.

W celu leczniczym zamawiano trzykrotnie, o zachodzie słońca, najlepiej w czwartek w ostatniej kwadrze księżyca. Zażegnawcz powinien być sam na sam ze zwierzęciem chorym, bez świadków, z dala od psów i kotów, gdyż w drapieznika mógł wcielić się zły duch. Obrzęd rozpoczynał się i kończył trzykrotnym uczynieniem nad pacjentem znaku krzyża. W niektórych wersjach zamówień we wszystkich modlitwach należało opuścić słowo „Amen”, co miało być warunkiem *sine qua non* skuteczności zabiegów, w innych przeciwnie – powtarzano je aż trzy razy („Amen. Amen. Amen”).

Zachowana po polsku formuła zamawiania pasożytów zewnętrznych, np. wszy, u bydła („proch żywinnie odmawiać”) brzmiała następująco: „Przyszedłem do cię, nieme stworzenie, ażeby od cię sam Pan Jezus proch odwrócił przez Pana Boga moc, Syna Bożego i Ducha Świętego pomoc”. Potem odmawiano „Ojciec nasz” (bez „Amen”), przy czym pocierano grzbiet zwierzęcia strzałką piorunową (lub kawałkiem stali) od głowy w kierunku ogona, po trzykroć z każdego boku<sup>51</sup>. Takiej samej formuły używano przy zamawianiu rozedmy brzucha.

<sup>47</sup> J. K. Pisanski, *Beleuchtung...*, dz. cyt., nr 24, § 12.

<sup>48</sup> A. Fischer, *Kirchenchronik zu Friedrichshof*, rękopis przed 1746 r., s. 28, cyt. za M. P. Toeppen, *Wierzenia...*, dz. cyt., s. 42.

<sup>49</sup> J. K. Pisanski, *Beleuchtung...*, dz. cyt., nr 24, § 12. Wskazuje to na kolejne podobieństwo konfliktu na linii mazurscy zamawiacze – oficjalne stanowisko Kościoła luterańskiego, do współczesnego konfliktu na linii podlaskie szepctuchy (będące na ogół pobożnymi parafiankami) – oficjalne stanowisko Kościoła prawosławnego.

<sup>50</sup> M. P. Toeppen, *Wierzenia...*, dz. cyt., s. 57; wśród Mazurów złe oko nie musiało być świadomym działaniem czarownic, mogła to być niezależna od woli przypadłość.

<sup>51</sup> Tamże, s. 66: „Przy tej odmowie stalką trzeba trzeć ode łba do ogona, po każdej stronie do trzech razy”.

Poza tym, Toeppen przekazał jeszcze inne formuły, niestety jedynie w tłumaczeniu na język niemiecki, ich retranslacja na język polski<sup>52</sup> nie oddaje specyficznego mazurskiego słownictwa:

- formuła zamawiania w razie ukąszenia krowy lub wołu przez „robaka” (węża): „Przeklinam cię, robactwo przeklęte, w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Zamawiam cię jednocześnie, ty wole (albo: krowo), od wszelkiego robactwa, które diabeł stworzył, a Pan Bóg ma... od wschodu do zachodu słońca; Pan Bóg zakazał mu tego. Zamawiam cię od..., węzów i węzyc, od żmij i żmiic, padalców i padalic, jaszczurek i jaszczuryc, niedźwiadków samców i samic i łasic samców i samic, nie przez moją, moją, moją, lecz przez Pana Jezusa pomoc, jako też i wszystkich świętych”. Po czym odmawiano Modlitwę Pańską (bez „Amen”)<sup>53</sup>;
- formuła zamawiania bydła od uroku (w celu tak leczniczym, jak i prewencyjnym): ze złożonymi rękoma odmawia się najpierw „Ojczy nasz” (bez „Amen”), a potem trzykrotnie: „Rosa spadła z nieba, z kamienia na ziemię. Jak rosa ta znika, zniknęła i ulotniła się w powietrze, tak też niech te trzy razy dziewięć czarów znikną, rozejdą się w powietrzu i wywietrzeją”. Potem czyni się nad zwierzęciem znak krzyża i mówi „Amen”<sup>54</sup>;
- formuła, dotycząca świń brzmiała następująco: „Zamawiam świnie moje od choroby. Czy świnie twoje są w domu? Nie, nie ma ich w domu. Idź zawołaj je na podwórko i daj im jęczmienia. Która z nich będzie jadła jęczmień, tej się nic nie stanie. Nie przez moją, moją, moją, lecz przez Pana Jezusa pomoc, jako też i wszystkich świętych”. Następowala Modlitwa Pańska (bez „Amen”), wsypany do spodni jęczmień i trzy razy rzucano tym przez komin, po czym zbożem tym karmiono zwierzęta<sup>55</sup>.

<sup>52</sup> Dokonana przez E. Plitzównę i T. Ostojkiego. Formuły Toeppenowskie cytuje także J. Jastrzębski, *Weterynaria ludowa...*, dz. cyt., s. 74–78, 82–83, 87, który dodatkowo zestawia je z formułami zamawiań notowanymi na Suwalszczyźnie i Podlasiu.

<sup>53</sup> M. P. Toeppen, *Wierzenia...*, dz. cyt., s. 67–68.

<sup>54</sup> Tamże, s. 70; *Preussischer Aberglaube*, „Neue Preussische Provinzial-Blätter” 1847, t. 3, s. 474–475.

<sup>55</sup> Należy stwierdzić, że zachowane informacje o zabiegach zamawiaczy i formuły zamówień wykazują ogromną zbieżność z zabiegami stosowanymi po dzień dzisiejszy przez podlaskie szep-tuchy. Nie dostrzega się jednak na podstawie źródeł obowiązku zachowania formuły w tajemnicy.

Nie co do wszystkich schorzeń zwierząt zachowały się – bądź też w ogóle bywały stosowane – formuły zamawiania; na podstawie materiału źródłowego nie sposób stwierdzić, czy i w jakim zakresie dana formuła i rytuał stosowany u ludzi miał swój weterynaryjny odpowiednik, bądź był stosowany do zwierząt po odpowiednich modyfikacjach. Relacje z badań terenowych i zachowane przykłady mogą jednak w dostatecznym stopniu naświetlić problematykę maźurskich zabiegów magiczno-leczniczych w ogólności<sup>56</sup>.

Oczywiście o skuteczności takich zabiegów w świetle współczesnej – i ówczesnej – medycyny weterynaryjnej nie może być mowy.

## PREWENCJA I PROFILAKTYKA

Profilaktyka weterynaryjna, w obliczu nieznamomości zasad medycyny weterynaryjnej, często przybierała postać apotropaiczną.

Poza zamówieniami leczniczymi istniały także i prewencyjne; te ostatnie występowały zdecydowanie rzadziej. Zamawianie prewencyjne mogło wystąpić jako zapobieganie urzuceniu (tzw. złe oko)<sup>57</sup>, jako generalna prewencja stada w dniu Zwiastowania Panny Marii (25 marca, „Matka Boża Otworna”): wszystkie zwierzęta należało, niezależnie od pogody, wygonić na dwór i zamówić je od chorób i od ataku wilków<sup>58</sup>.

---

cy, co było ogólnopolskim zwyczajem, m.in. przy zamawianiu róży. Por. Barbara Ogrodowska, *Medycyna tradycyjna w Polsce*, Muza, Warszawa 2012; Olga Wachcińska, *Polskie zamówienie ludowe. Tekst i kontekst*, Starogard Gdański 2013.

<sup>56</sup> Zachowały się liczne sposoby (M. P. Toeppen, *Wierzenia...*, dz. cyt., s. 41–47, 65–76, na podstawie *Klucza do bardzo ważnych Tajemnic*, przekazów J. K. Pisanskiego, J. Gottschalka, A. Fischera, *Preussischer Aberglaube* i anonimowych informatorów z badań terenowych) stosowane by wypędzić z człowieka krasnoludki, białych, zimnych i tłustych ludzi, macicę, by zatamować płynącą krew, odczytać urok, leczyć: epilepsję, wrzody, ukąszenie przez węża, choroby oczu, ból zębów, wścieklicznę, pleśniawki, różę, zastrzał, czyraka mnogiego, skazy, krzywicę, anemię, gruźlicę, ból głowy, żółtaczkę, jęczmień, krosty, wysypkę, liszaje, brodawki, drgawki, lumbago, kołtun. Te zamawiania często przybierały formę narracyjno-dialogową: opowiadały one o wędrowce przez ziemię Jezusa, Marii, apostołów, świętych, proroków bądź aniołów, którzy spotykając się na drodze zadawali sobie pytania o cel podróży i wyjaśniali ją dążeniem do uzdrowienia danej dolegliwości.

<sup>57</sup> *Preussischer...*, dz. cyt., s. 470–475.

<sup>58</sup> Jest to jeden z przykładów zamawiania nie związanego z jednostką chorobową, lecz związanego z innego rodzaju nieszczęściem dla gospodarza, podobnie: przeciw gradobiciu, od ognia czy od gąsienic, zob. M. P. Toeppen, *Wierzenia...*, dz. cyt., s. 55, 66, 69.

Poza modlitwą przy wypędzie na pastwisko, czynieniem znaku krzyża (na zwierzętach, na drzwiach obory kredą bądź siekierą) i uczepianiem w drzwiach ziół (co – poza dodatkowym aspektem magicznym – mogło mieć też wpływ biologiczny: repelentu lub insektycydu), działania ograniczały się do: magicznych przepędzeń różgami, trzykrotnych ablucji wodą, oprowadzania bydła wkoło siebie, obmywania rogów, zawiązywania czerwonych tasiemek na szyi zwierzęcia, zakopywania włosów pod żłobem, trzymania zółtwa w beczce z pomyjami, podawania do picia wody, którą wyglądano wypiekany chleb, trzykrotnego pocierania grabiami po boku, podawania ziół świętojańskich, nacierania rogów i wymion koprem, oborania wsi parą czarnych wołów<sup>59</sup>, pozornej lub realnej sprzedaży<sup>60</sup> w celu polepszenia apetytu zwierząt.

## ZAKOŃCZENIE

Mazurzy mieszkali w Prusach przez pół tysiąclecia, a mimo to byli ostrzegani jako obcy i gorsi w społeczeństwie niemieckim, co daje się łatwo zauważyć w relacjach Pisanskiego i Toeppena. Po zniknięciu z mapy świata Prus Wschodnich i tzw. „powrocie do Macierzy”, byli dyskryminowani przez napływową ludność i władze państwowe. Lud mazurski nieustannie podlegał wpływom o charakterze narodowym lub nacjonalistycznym, najczęściej jako przedmiot – a nie podmiot tych zabiegów.

Wraz z rozwojem edukacji w duchu kultu rozumu, uprzemysłowieniem, faworyzowaniem naukowego oblicza skalwinizowanego, unijnego protestantyzmu i germanizacją zaczęły zanikać zwyczaje ludu mazurskiego. Ostateczny cios zadały im nawała wojsk radzieckich, niechęć „repatriantów” i niezrozumienie z ich strony, a wreszcie możliwość emigracji ekonomicznej do Niemiec w czasach Polski Ludowej.

<sup>59</sup> Za: „Königsberger Hartungsche Zeitung” 1866, nr 8.

<sup>60</sup> Z zachowaniem ówczesnie przyjętej w społeczności wiejskiej, zwyczajowej formy czynności prawnej – tj. zapłatą ceny i wypiciem litkupu; nie stosowano tu pruskiego prawa cywilnego (za życia Toeppena: *Allgemeines Landrecht für die Königlich Preussischen Staaten*), lecz prawo zwyczajowe bazujące na prawie średniowiecznym, por. Przemysław Dąbkowski, *Litkup. Studium z prawa polskiego*, [w:] *Archiwum Naukowe*, dz. 1, t. 3, z. 2, Towarzystwo dla Popierania Nauki Polskiej, Lwów 1906; J. Jastrzębski, *Weterynaria ludowa...*, dz. cyt., s. 40.



Tak znikła prawie całkowicie kultura ludowa Mazurów, zachowały się po dziś dzień jedynie okruchy jej spuścizny. Niezależnie od tych przemian, we wszystkich regionach Polski obserwowalny jest stopniowy, postępujący i niemalże całkowity zanik elementów tzw. weterynarii ludowej w wiekach XIX i XX, z intensyfikacją tych procesów w drugiej połowie ubiegłego stulecia.

Czy dziś potrafimy – jako ludzie epoki Internetu, błyskawicznego obiegu informacji, antybiotyków, bomb atomowych, podróży kosmicznych... – zrozumieć horyzont myślenia mazurskiego chłopca, dla którego najważniejszą książką był kancjonał, a sprawy lokalne, a więc pagórkowaty, lesisty, pełny jezior powiat, gdzie na północnym niebie każda chmura inna – całym światem? Istotnym elementem jego dziedzictwa była wiara w istnienie nadprzyrodzonych zjawisk i możliwość kreacji rzeczywistości poprzez słowa, w tym zamawiania, oraz magiczne gesty i przedmioty. W wiarę w sprawczą moc słowa w indoeuropejskiej podświadomości kulturowej, wpisuje się chrześcijańska wiara w *Logos*.

Cały kosmos człowieka ówczesnego przesycony był wiarą w to, że widziana przez nas rzeczywistość materialna nie wyczerpuje bogactwa form egzystencji w otaczającym nas świecie; że istnieją inne moce i inne stworzenia, które mogą oddziaływać na zdrowie tak ludzi, jak i zwierząt. Zastosowanie zabiegów magiczno-leczniczych w stosunku do zwierząt miało te nadzwyczajne moce obłaskawić, pokonać bądź też zniwelować ich negatywny wpływ na zdrowie zwierząt gospodarskich.

Czy potrafimy to zrozumieć? Przed piszącym te słowa na dwudziestopiętrowym komputerze leży dziewiętnastowieczne wydanie, nadgryzionego zębem czasu mazurskiego kancjonału<sup>61</sup>, w którym pieśni są pogrupowane tematycznie, by łatwe było znalezienie słów pieśni adekwatnej do sytuacji życiowej, pory roku, radości czy kłopotów. Kiedyś słowa te dawały odpowiedź.

Dziś prawie już nikt, a może nikt, nie wierzy w magiczne leczenie zwierząt – słusznie oddając w tej dziedzinie pole nauce. Jak zasadnie wskazuje się

<sup>61</sup> Należał on wcześniej do Emmy Krupowej, zamieszkałej we wsi Kramnik, leżącej przy samej granicy Prus Wschodnich, na styku kultur niemieckiej, mazurskiej, polskiej, litewskiej, ewangelickiej, katolickiej i prawosławnej – starowierczej. Wraz z właścicielką kancjonał ten przebył ocean i dotarł do Ameryki Północnej, by później – nieznanymi drogami – powrócić na dawne wschodniopruskie ziemie.

w literaturze<sup>62</sup> – zmiana stosunków społecznych i związana z nią utrata funkcji pełnionych przez zabiegi i pojęcia z zakresu weterynarii ludowej – doprowadziły do zaniku ich racji bytu. Nadal jednak są wątpliwości i pytania, na które nie najnowsze odkrycia naukowe, lecz stare *słowa* kancjonału mogą stanowić odpowiedź.

Autor jest pracownikiem Katedry Higieny Żywności i Ochrony Zdrowia Publicznego SGGW w Warszawie

---

<sup>62</sup> J. Jastrzębski, *Weterynaria ludowa...*, dz. cyt., s. 7.

## **Osobista historia Porozumienia Centrum. U źródeł Prawa i Sprawiedliwości.**

Andrzej Anusz opublikował książkę, w której stara się opisać historię Porozumienia Centrum, podkreślając jej związki z Prawem i Sprawiedliwością. Publikacja obejmująca prawie tysiąc stron zawiera m.in. nigdy nie publikowane dokumenty.



Cena: 70 zł (w tym koszty wysyłki)

Wpłaty na konto:

54 1440 1231 0000 0000 1075 6251